NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.

Wydawca i redaktor: Ks. MARCELI DZIURZYŃSKI.

Rocznik XI. — Tom I.
(za pierwsze półrocze 1903 r.).



KRAKÓW.
NAKŁADEM WYDAWCY.
1903.

SPIS RZECZY

w pierwszem półroczu 1903 roku.

Ryciny (obrazki).

Inne artykuły.

Co słychać w kraju i zagranicą, Kronika kościelna, Nowiny i rozmaitości, znajdują się w każdym numerze.

Rocznik XI. Kraków, 1-go stycznia 1903. Nr. 1.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, półrocznie **2** marki i **50** fenigów; **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Czysta L. 12.

Prosimy o rozszerzanie „Nowego Dzwonka“ między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali!

Wszelkiej pomyślności

i błogosławieństwa Bożego życzymy w tym nowym roku wszystkim Sz. Czytelnikom, i prosimy o dalsze popieranie naszego pisma i rozszerzanie go między znajomymi!

KALENDARZ na rok 1903

pod tytułem

„ŚWIĘTA RODZINA“

otrzyma jako **premię**, czyli całkiem **za darmo**

każdy, kto sobie na ten rok (1903) zaprenumeruje **„Nowy Dzwonek‘**, i nadeśle **całoroczną**, lub choćby i **półroczną** prenumeratę. **Kalendarz** ten można otrzymać **zaraz** po nadesłaniu prenumeraty na *Nowy Dzwonek.*

Oprócz **Kalendarza** otrzymywać będą (również **za darmo**) wszyscy Czytelnicy *Nowego Dzwonka* co miesiąc jeden zeszyt:

„Historya Kościoła katolickiego w Polsce“.

Pierwszy zeszyt tego dzieła wyjdzie już w lutym b. r.

Każdy, kto pozyska (oprócz siebie) dla *Nowego Dzwonka* **dwóch nowych** prenumeratorów, ten otrzyma za to w nagrodę **książkę do nabożeństwa „Jezus Marya Józef“**, albo piękną powieść: **„Jaskinia Beatusa“.**

Prosimy o rychłe nadsyłanie nowej prenumeraty na rok bieżący, kto się bowiem opóźni z prenumeratą — **ten potem „Kalendarza“ nie otrzyma, a nadto wstrzymamy mu dalszą wysyłkę pisma.**

O chłopskim stroju i o polskiej mowie.

Kiedy zeszłoroczna pielgrzymka polska była w Rzymie i przedstawiała się Ojcu św., Leonowi XIII. — to Ojciec św. z wielką ciekawością przypatrywał się naszym wieśniakom i ich narodowym chłopskim strojom. Bardzo się Ojcu św. podobały sukmany naszych włościan, to też głośno wyraził Ojciec św. swe zadowolenie i nazwał strój ten „bardzo sympatycznym“, czyli miłym.

I nie tylko Ojcu św. podoba się strój naszych włościan, ale każdemu obcemu, który zwiedza nasz kraj i każdemu Polakowi.

Gdy w Krakowie odbywa się jaka pamiątkowa uroczystość narodowa, a biorą w niej udział wieśniacy w swych strojach — to z lubością wszyscy na nich patrzą.

Piękny bowiem jest strój naszych włościan, mimo to włościanie zatracają go sami i coraz więcej ubierają się w tandetne łachmany, lub co smutniejsze, w stare kabaty wojskowe austryackie, lub w szare szkaradne płaszcze, opadłe z moskiewskich żołdaków.

I boleść i obrzydliwość bierze człowieka, gdy widzi wieśniaka ubranego na pół po miejsku, lub w stare łachy żołnierskie, często moskiewskie — bo to ni pan, ni wieśniak, ni mieszczan, ni żołnierz — słowem ni pies, ni baran.

Niejeden taki prawdziwie po błazeńsku, czyli po komedyancku ubrany wieśniak, tłómaczy się, że go nie stać na sukmanę, że strój tandetny tańszy i praktyczniejszy, a to jest bardzo mylne, bo łach tandecki nie dość, że jest brzydki, ale jest słaby i prędko się niszczy, gdy tymczasem dawny strój chłopski jest i ładny i mocny — więc dłużej trwa.

To też pochwalić się godzi myśl włościanina Ptaka z pod Krakowa, który nakłonił włościan do utworzenia towarzystwa „Sokół“. Celem tego towarzystwa są nietylko

ćwiczenia gimnastyczne, ale też zachowanie stroju ludowego.

Na pozór zdawałoby się, że strój to rzecz bagatelna, i że chłop pozostanie chłopem, czy on w sukmanie, czy w kubraku tandetnym. Tak atoli nie jest, lecz przeciwnie.

Za zmianą stroju idą też różne inne zmiany w życiu wieśniaka, a nieraz doprowadza zmiana stroju nawet do wyrzeczenia się swej narodowości i religii.

Dają tego przykłady ci wieśniacy, którzy idą na roboty do Prus, gdzie zmieniają sukmany, przywdziewając łachy niby pańskie i wracają do domów, udając panów.

Udając zaś panów, chcieliby też żyć po pańsku, a że na to niema grosza, więc stąd idzie niezadowolenie ze stanu wieśniaczego i oglądanie się za jakąś pomocą u socyalistów i ludowców, którzy obiecują niestworzone rzeczy.

To się dzieje na Mazurach, a jeszcze może gorzej jest u ludu polskiego, osiadłego we wschodniej Galicyi, czyli na Rusi. Lud polski osiadły na Rusi, dziś w wielu okolicach tylko chyba z imienia jest polskim.

Wszyscy bowiem wieśniacy, mieszkający na Rusi, a należący do kościoła rzymsko-katolickiego, albo jak tam mówią do polskiego lub łacińskiego — rozmawiają między sobą tylko po rusku, ubierają się po rusku, obchodzą dość często wskutek małżeństw mieszanych z Rusinami, święta ruskie i dość często przechodzą na obrządek ruski, czyli stają się Rusinami.

Ci wieśniacy atoli pochodzą z Polski i z pewnością przyszli tam w swoich mazurskich sukmanach. Powoli jednak zarzucali mazurskie polskie sukmany, przywdziali zaś ubiór ruski, zapominając coraz bardziej o swem polskiem pochodzeniu.

Gdyby zaś byli zachowali swój właściwy strój polski, toby sobie ciągle przypominali, że są Polakami i nie tak łatwo przemienialiby się na Rusinów i na wrogów swego własnego narodu. Wrogami bowiem Polaków są Rusini, a zwłaszcza radykali ruscy — a oto dowiadujemy się z gazet, że właśnie tacy radykali rekrutują się także z chłopów polskich, osiadłych na Rusi.

Smutno jest patrzeć na ten lud polski, osiadły na Rusi, odziany dziś już w ruski strój i rozmawiający tylko

po rusku. Nie trzeba może zbyt długo czekać, a cały milion tej ludności przepadnie dla narodowości polskiej.

Gdy się dziś spotka na Rusi chłopów niegdyś polskich i zapyta się ich, czy wy Polacy, czy Rusini, to zazwyczaj odpowiadają: „My Polaki, ałe my ne znajemo po polski howoryty“.

Bywają też nader liczne wypadki przechodzenia chłopów polskich na obrządek ruski, zwłaszcza tam, gdzie niema kościoła polskiego. Dlatego zaś ten lud polski tak się łatwo ruszczy, porzuca swą mowę i swój obrządek kościelny, bo porzucił swój strój polski, a zrzuciwszy ten strój, zapomniał wnet też o swej narodowości.

Chcąc tedy zachować ten lud od zupełnego zruszczenia, trzeba by go nakłonić, by przywdział napowrót sukmanę polską, i aby mówił tylko po polsku.

Ks. Arcybiskup Bilczewski wizytując w zeszłym roku kilka dekanatów we wschodniej Galicyi, gorąco zachęcał lud polski tamże osiadły, by między sobą rozmawiał tylko po polsku. Do tego także ciągle zachęcać powinni swych parafian księża polscy i dwory polskie na Rusi.

Bo to rzecz bardzo smutna, gdy wieśniak polski zapomina o swej mowie. Włościanie polscy pod Prusakiem bronią swej mowy polskiej, jak jakiej świętości, idą nawet do więzienia za obronę swych dzieci, które Prusacy chcą zniemczyć, a nasi polscy włościanie na Rusi lekkomyślnie wyrzekają się swej mowy polskiej i mówią po rusku.

Sami siebie przez to poniżają i Ojczyźnie szkodę wyrządzają. Jeżeli kiedy, to teraz właśnie, gdy agitatorzy ruscy chcą ich zruszczyć całkowicie, powinni włościanie polscy na Rusi mówić w domu i poza domem tylko po polsku, i głośno się przyznawać, że są Polakami!

Czy taki strejk nie byłby lepszy?

Zdarzyło się podczas zeszłorocznych strejków w Galicyi wschodniej, że chłopi w jednej, czy w dwóch wsiach uchwalili nie chodzić do karczmy. Był to także strejk swego rodzaju; — czy do dzisiaj owi wieśniacy tak chwalebnie jeszcze strejkują, tego nie wiemy — ale

każdy zdrowomyślący musi chyba przyznać, że taki strejk byłby prawdziwem dobrodziejstwem dla naszego ludu tak polskiego, jak i ruskiego.

Strejk bowiem na roli, strejk od pracy tylko nędzę i biedę sprowadził na lud ruski, gdy tymczasem strejk od karczmy mógłby istotnie rychło podnieść dobrobyt ludu.

Pomyślcie tylko, ile to setek tysięcy koron zostałoby w kieszeniach wieśniaków, gdyby tak — jeśli już nie wszyscy — to przynajmniej znaczna część włościan postanowiła nie chodzić do karczmy i nie pić śmierdzącej gorzałki!

Żydzi wnetby się z wiosek powynosili tam gdzie pieprz rośnie, a ludzie zaszanowaliby zdrowie i mieliby w kieszeni grosz, którego mogliby użyć czy to na gospodarstwo, czy na własną oświatę.

Wtedy też, to jest gdyby lud nasz zastrejkował od karczmy, nie byłoby tyle bitek i morderstw po wsiach, ile jest ich dzisiaj.

Co trochę prawie piszą gazety, że ten i ów wieśniak zamordował swego bliźniego, lub że go pokaleczył śmiertelnie, a zwykle daje powód do tego wódka i karczma. I idą ludzie do kryminału, marnują swoje życie, obciążają zbrodnią swoje sumienie — a to wszystko najczęściej przez karczmę.

Skoro więc karczma tyle nieszczęść sprowadza na lud, to wieśniacy powinni zrobić strejk — i karczmy unikać, jak morowego powietrza.

Taki strejk byłby zbawieniem dla ludu naszego kraju, a ci, coby tak zastrejkowali, samiby na tem dobrze wyszli, daliby dobry przykład innym i przysłużyliby się bardzo sprawie ludowej.

Przeciwnie zaś strejk od pracy, strejk od zarobku, to tylko nieszczęściem jest dla wieśniaka i wogóle dla robotnika.

Niektóre zwyczaje noworoczne u ludu.

W Nowy Rok roi się we wsiach polskich od kolędników. W dzień zaś przedtem, t. j. w wigilię Nowego

Roku, czyli w ostatni dzień starego roku, przypada „Kolęda dziewcząt“. Gdzieniegdzie zaczyna się ona już w dzień św. Szczepana i trwa do Nowego Roku. O tej właśnie kolędzie dziewcząt chcemy tu mówić.

W powiecie tarnobrzeskim w wielu wsiach tak tę kolędę tamtejsze dziewczęta obchodzą:

Zbierze się, „skompaniuje sie“ kilka bliżej znajomych dziewcząt dorosłych i chodzą co wieczór „po zaokniu“ chat. Gdy prześpiewają kilka pieśni kolędnych, powiadają:

— Wam piosnecka, nam kolędecka i grosy dwadzieścia sześć. Gospodarzu, idźcie do kumory, wyloście na fase, urznijcie kiełbase, lecz zdaleka od ręki, zebyście se nie zrobieli męki!

Gospodarz, jeżeli ma kiełbasę, to im musi dać, a jak nie ma, to im wynosi kromkę placka lub chleba. Odchodzą z podziękowaniem:

— Bóg zapłać! Niech wam Pan Bóg zarodzi w polu, w kumorze, w oborze i w sadzie pełno!

Idą dalej, aż całą wieś obejdą.

Po największej części jednak dopiero w samą wilię Nowego Roku po zachodzie słońca zbiera się po kilka (4 lub 5) bliżej znajomych dziewcząt i chodzą poza okna chat po kolędzie. Kolędują z latarnią zapaloną w ręku, ale najczęściej bez latarni, ustawią się w około i mówią wszystkie jednym głosem:

— Niechże będzie pochwalony Jezus Chrystus! Panie gospodarzu, pani gospodyni, każcie se piosneczkę zaśpiewać, swój domeczek uweselić, sami zdrowi być!

Gdy na to dostaną z domu odpowiedź: „Śpiewajta!“, zaraz zaczynają śpiewać jakąś pasterałkę, a jeżeli nikt się nie odzywa, odchodzą dalej. Prześpiewawszy, zbliżają się ku drzwiom chaty po kolędę. Gospodyni wynosi im kromkę chleba, placka albo pieroga, lub też parę centów (2, 3 do 6 centów). W ten sposób chodzą po kolędzie od domu do domu nieraz w późną w noc. Potem w domu jednej z towarzyszek dzielą się do równej części uzbieraną kolędą, tak kromkami, jak i pieniądzmi i rozchodzą się do domów swoich.

Na nieszczęście kolędujących dziewcząt zawsze prawie wieczory bywają ciemne. Korzystają z tego starsi ka-

walerowie i namawiają małych chłopaków, którzy po cichutku chodzą cieniem za dziewkami, skradają się pod drzwi chałupy i gdy dziewki, prześpiewawszy za oknami, podchodzą ku drzwiom po kolędę, niespostrzeżeni w ciemności przez dziewki, które mają od światła przyćmione oczy, wyciągają ręce, jeden z jednej, drugi z drugiej strony drzwi i porywają dziewkom kolędę. Gdy im się sztuczka uda, zmykają, śmiejąc się do rozpuku. W ten sposób dzieje się kolędnicom krzywda, bo to nieraz na śniegu i mrozie dobrze zębami nadzwonić się trzeba, ale to ich nie zraża wcale.

Gdy kolędnice spotkają po drodze kawalera, śpiewają mu tak samo, jak kawalery dziewkom („A wiemy my, wiemy — co Jasiowi damy — czapeczkę czerwoną — złotem nakrapianą!“ itd), za co otrzymują cztery, pięć, a czasem i dziesięć centów.

Piękną też jest kolęda małych dzieci.

Przyszedł Nowy Rok, a z nim „przybyło dnia na barani skok“.

Jeszcze dnieć nie zaczyna, a już drobna dziatwa obojej płci zbiera się w pewnym domu w liczbie 20 do 30, pełna wesołości i śmiechu. Przecież na tę kolędę czekają rok cały! Niektóre jeszcze w nocy nie mogą dospać, wstawają od północy, kompanują się razem po kilkoro i chodzą od domu do domu po szczodrakach. Przyszedłszy przed okna chaty śpiewają:

— Pieczono tu szczodraczki, kołaczki.
Powiedzono nam,
Szczodra pani, miła pani,
Dajże ich też nam!
Jak nam nie dasz szczodraczków, kołaczków,
Dajże chleba z gleń (albo: „dajże chleba klęń!“).
Zapłaci ci sam Pan Jezus
Za ten szczodry dzień.

Na tę kolędę dziecięcą umyślnie pieką gospodynie w wilię Nowego Roku tak zwane szczodraki z mąki żytniej, lub pszenicznej. Są to małe rogaliki dobrze zagięte, tak, że boki ich idą blisko siebie równolegle, stąd nazywają je także krzywym chlebem. Gdzieniegdzie

mają one kształt maleńkich okrągłych bochenków, lub kukiełek, t. zw. podskrobków.

Każde dziecko, dostawszy od gospodyni po jednym szczodraku, chowa go w kajdę, albo w torebkę. Scyrsa gospodyni daje dzieciom po dwa szczodraki.

Jest też zwyczaj, że przy tej kolędzie do izby nigdy nie puszczają poprzód dziewczyny, tylko chłopaka, bo chłopak ma zawsze pierwszeństwo.

Stary to bardzo zwyczaj owo chodzenie po szczodrakach, mówią też, „że jak długo będzie istniał szczodrak, tak długo będzie trwał świat“.

Wieczory po Bożem Narodzeniu do Nowego Roku nazywają szczodrymi wieczorami.

Nie wolno w te wieczory prząść, ani też szyć, „bo Pan Jezus po zaokniu po kolędzie chodzi“. Indzie nie przędzą w szczodre wieczory, „boby sie bydło śliniło i łatwo chorowało na chorobę ozora“.

Nowy Rok, to dzień zabawy i uciechy we wsi. Zaraz rano, „skoro sie tylko rozwinni (rozwidni)“, rozpoczynają się wzajemne odwiedziny — kawalerowie odwiedzają kawalerów, gospodarze gospodarzy, noszą z sobą wódkę, raczą się i goszczą, śpiewają lub opowiadają sobie zabawne historyje, wieczorem zaś tańczą ochoczo przy słodkiej muzyce wiejskiej. Tu i ówdzie huknie strzał z pistoletu lub fuzyi na wiwat.

Słówko o kolędach.

> Anioł pasterzom mówił:
> Chrystus się nam narodził.

Już od wilii Bożego Narodzenia rozbrzmiewają kolędy w kościołach, we dworach, w kamienicach miejskich i w chatach wieśniaczych.

Pod nazwą „kolędy“ nie należy rozumieć jedynie pieśni opiewających Boże Narodzenie, gdyż kolędy oznaczają wszystkie pieśni, śpiewane od Bożego Narodzenia aż do Matki Boskiej Gromnicznej.

W starodawnych kantyczkach znajdujemy kolędy z treścią zupełnie światową, przedstawiającą czasem jakiś wypadek historyczny z dziejów naszej Ojczyzny.

W roku 1672 znana była i śpiewana w Polsce następująca „kolęda na Turków“:

Już pod armatą ziemia przyklęka,
Już Ukraina pod Turcyą stęka,
Już braniec spętany,
Już brząka kajdany, a ty śpisz?

Już Kamieńcowi, pożal się Boże,
Ściele Otoman z popiołu łoże —
Ty w łabędzim pierzu
Nie w twardym harcujesz puklerzu!

. . . .

Hej, na dobranoc wolnościom twoim,
Nachylił Turczyn księżycem swoim.
Ty hejnał wesoło
I w taneczne koło grać każesz?

Czarnieckich niemasz, Kordeckich mało,
I Chodkiewiczów już nam nie stało.
Młódź tylko została
I to zaniedbała — ochoty.

. . . .

Podolskie kraje z żalu się krają,
Kruszą się mury, wieże padają,
Ty zakamieniały
Nad sykulskie skały, śpisz Lechu!“

Najdawniejszy zbiór kolęd pochodzi z roku 1550. Do rozpowszechnienia kolęd przyczyniło się najwięcej duchowieństwo polskie, które chciało w ten sposób wyrugować pieśni pochodzące jeszcze z czasów pogańskich, a śpiewane zarówno w dworach szlacheckich, jak i w chatach kmiecych.

Autorami kolęd byli po części księża, po części też bakałarze szkolni. Do tych utworów dodawał lud od siebie swoje niewinne, ale z czystego natchnienia płynące piosenki i tak utworzył się specyalny rodzaj pieśni swojskich, pół nabożnych, pół świeckich, zwanych kolędami.

Nie wszystkie kolędy starodawne doszły do naszych czasów, gdyż nikomu nie przyszło na myśl zachowanie ich w druku dla przyszłych pokoleń. dlatego to stare wydania kantyczek są niezmierną rzadkością.

Kolędy z treścią religijną doszły do nas w pierwotnej swej postaci z niewielkiemi zmianami, natomiast kolędy czysto ludowe z treścią światową uległy zmianom i w melodyi i w słowach.

To też mamy różne kolędy świeckie w różnych okolicach kraju.

W wielu kolędach lud nasz ofiaruje Dzieciątku Bożemu najrozmaitsze dary, mnóstwo jedzenia i ubrań.

Kurpie n. p. śpiewają:

„U nas w Ostrołęckiem na puszczy starostwie,
Nie byłbyś się rodził w takowem ubóstwie.
Mamy tu izb wiele,
I ciepłe pościele,
Byłbyś leżał wygodnie.

Miałbyś buraczki, kapustę, Panie,
Z tłustą wieprzowiną zawsze na śniadanie,
Mleko z jagiełkami,
Chlebek z okładkami!
A i miodu flaszeczkę i t. d.

Kurpie z miłości do Dzieciątka gotowi są nawet posunąć się do kradzieży.

....Choć nam uzdy i siekiery w lasach zabierają
Jednak byśwa byli
Choć w nocy zwozili
Suche drewka dla Ciebie.

Melodya kolęd jest rozmaita; niektóre kolędy zwłaszcza śpiewane po kościołach mają melodyę całkiem poważną, inne podobne są do mazurów, do tańców skocznych lub dumek.

Kolędy są dla nas oznaką wielkiej, świętej jutrzenki t. j. Narodzenia Chrystusowego i dlatego też są miłe dla każdego, kto ma w sercu choćby iskrę wiary.

SZOPKA czyli JASEŁKA.

ZE WSPOMNIEŃ DZIADUNIA.

Bywało — na dworze śnieżyca z wichrzyskiem szaleje, płatami białemi w okna wali, gałęzie drzew łamie.

strzechami wstrząsa aż słuchać niemiło i żal bierze, gdy się wspomni, że o tej właśnie porze ktoś podróż odbywać musi, a nam w dworku modrzewiowym zaciszno, ciepło, wygodnie, osobliwie, gdy na kominku stary Maciej roznieci ogień, gdy buchną jasne, wesołe płomienie, rozrzucając od czasu do czasu złoty deszcz iskier. Dziatwa wtedy w półkole przed kominkiem zasiadła, wśród niej rodzice, matka z robótką zawsze w rękach, a ojciec z krótką fajeczką, z której siwe krążki dymu od czasu do czasu wypuszczał i wszyscyśmy z niecierpliwością oczekiwali, rychło też zjawi się ukochany dziaduś, mający dla wnucząt zawsze na pogotowiu jakąś ciekawą opowieść.

Niebawem drzwi sąsiedniego pokoju się otwierały, przez nie wbiegał najprzód ogromny ogar łaciasty z podpalanemi uszami („Wierny“ na niego wołaliśmy), a tuż kroczył powoli, na lasce dębowej wsparty, dziadunio, w lisiurce, z kieszeni której chusta kraciasta czerwona wyglądała.

Był to staruszek mocno wiekowy, lecz jary, czerstwy, krzepki. Nieco się pod brzemieniem lat pochylił, włosy i wąsy zawiesiste miał, białe niby mleko, ale z oczu nie zniknął ogień życia, twarz zdrowiem tryskała.

Dziaduś kawał świata zwiedził, wiele rzeczy oglądał, wiele doświadczył, a że pamięć miał wyborną i wykształcenie nielada, więc można się było od niego wiele pożytecznego dowiedzieć. Opowiadać lubił — co wieczór to jaką ciekawą przygodę z życia swego wyciągał, to jakiś pouczający szczegół, a tak potrafił rzecz ubrać, ubarwić, iż go się zawsze z zajęciem słuchało.

Pewnego wieczora, gdy się w krześle swem rozsiadł, gdy mu Maciej na małym stoliku obok dzbanuszek z miodem, w domu syconym, przygotował (bo się dziaduś tym zdrowym napojem podczas gawędy umiarkowanie pokrzepiał), siostrzyczka moja, sześcioletnia szczebiotka, ni ztąd, ni zowąd wyrwała się:

— Mój Boże, jakbym ja chciała widzieć szopki!

— Szopki? — powtórzył dziaduś.

Tu dziaduś odchrząknął, co miało oznaczać, że rozpocznie coś opowiadać i tabaki zażywszy, jął mówić:

— Trzeba wam najprzód wiedzieć, że to, co wy nazywacie „szopką“, nosi właściwie miano „jasełek“.

Historya ich wcale ciekawa. Początek jasełek sięga dawnych bardzo wieków, pierwotnie pokazywano je po kościołach. Nie dziwcie się. Jasełka ongi miały treść czysto religijną, przedstawiano w nich historyę młodości Chrystusa Pana i nic innego. To nie obrażało powagi kościelnej, a dla ludu i dziatwy było pouczającą nawet rozrywką.

Pomysł do jasełek dał św. Franciszek z Assyżu, coś w 1182 czy 1226 roku. Z Włoch, gdzie je najprzód pokazywano, szybko się po całej Europie rozpowszechniły. W Warszawie najpiękniej je urządzano w kościele świętej Anny na Krakowskiem Przedmieściu i w kościele Reformatów na Senatorskiej.

Tam, w zakrystyi, zielonemi choinami przystrojonej i suto oświeconej jarzącemi świecami, stała piękna kołyska, w niej leżała osóbka Pana Jezusa, miary zwykłego dziecięcia, a nad nią stały figury Najśw. Panny i św. Józefa. Przed kołyską było przestronne miejsce, gdzie występowały osoby stosownie poprzebierane i śpiewały przy wtórze kapeli pobożne pieśni. Trwało to coś do r. 1711. W tym czasie Czartoryski, Biskup poznański, zakazał pokazywania jasełek po kościołach, bo poczęto do nich wprowadzać postacie i piosnki związku z historyą świętą nie mające, a nawet nie strojono zakrystyi po dawnemu, lecz stawiano w niej szopkę drewnianą, w której się ukazywały figurki na sprężynach, ukryci zaś za szopką chłopcy śpiewali rozmaite swywolne figliki, nielicujące z powagą domu Bożego.

Jasełka usunięte z kościołów przeniosły się na miasto. Obnoszono je (już zmienione na szopki, z ruchomemi lalkami) po winiarniach, domach prywatnych, gdzie chętnie były przyjmowane. Dawało to wcale niezłe zyski, do tego stopnia, że niektórzy pomysłowi spekulanci robili na pokazywaniu jasełek fortuny.

W roku 1749, na Pradze*) jakiś przedsiębiorca pokazywał jasełka, w których tysiąc aż lalek występowało. Całą Warszawa śpieszyła na to widowisko, podziwiając kosztowny strój figur i ich misterny mechanizm. Trzebaż opowiedzieć, kto wymyślił owe ruchome przenośne jasełka.

---

*) Pragą nazywa się przedmieście Warszawy.

— Pewnie jaki Niemiec — mruknął Maciej, który stał zawsze za dziaduniowym fotelem i z równą jak my uwagą opowiadań słuchał.

— Dlaczego koniecznie Niemiec? — spytał dziadunio. — Czyż to Niemcy tylko mają spryt i olej w mózgownicy? — widzisz banialuko, mosanie, żeś nie odgadł, rzekł na to dziadunio. Jasełka ruchome wymyślił Francuz.

— Na jedno wychodzi — szepnął Maciej — Francuz zawdy zamorczyk.

— Baj-baju! U ciebie każdy cudzoziemiec, nieumiejący zwłaszcza mówić po polsku, jest Niemcem albo zamorczykiem. Ot, co znaczy stary narów...

— Ano, juści — rzekł Maciej. — Skoro kto do mnie gada tak, że go nie rozumiem, to on dla mnie jest niemym, chociaż wymienia coś, ani sposób rozkalkulować czego chce...

Myśmy się na to prostacze tłómaczenie Macieja rozśmiali, ale dziaduś pohamował ten wybuch wesołości.

— Śmiejecie się niewiedzieć z czego — począł. — Maciej wypowiedział to, co mu przekazały dziesiątki wieków. Starożytni Grecy każdego cudzoziemca nazywali b a r b a r e m, dlatego jedynie, że nie mogli zrozumieć ich języka, a gdy taki cudzoziemiec, Pers, Gall, Scytyjczyk, słowem który bądź do nich przemawiał, zdawało im się, iż słyszą jeno wciąż powtarzane sylaby bar-bar. Tedy ów nawyk naszego ludu, nazywania każdego cudzoziemca niemym, jest spuścizną po wielu wiekach odziedziczoną.

Aleśmy od rzeczy odbiegli. Jasełka ruchome są, jak wspomniałem wymysłem Francuza. Niejaki Jan Brioche, dentysta paryzki, znajdując się w ciężkiej potrzebie, ponieważ mu zawód uprawiany żadnego nie przynosił dochodu, wpadł na myśl urządzenia przenośnych jasełek.

Było to w roku 1680. Musiał być człowiekiem niezmiernie bystrego umysłu, bo lalki jego szopek tak były misternie urządzone, że go o czary posądzano i w więzieniu zamknięto, z którego dopiero wtedy uwolnionym został, gdy dokładnie wyjaśnił sędziom tajemnicę mechanizmu figurek ruchomych. Koncept przyniósł dentyście bardzo piękne zyski, co było powodem licznych naśladownictw, których i u nas nie zaniechano.

Pierwotnie i w tych jasełkach jeno treść religijna

przeważała, z czasem atoli powtrącano do nich treść światową. Długo jasełka były zabawką szlachetną, bo chociaż treść religijną przeplatano piosenkami czysto światowemi, to przecież nie obrażało ani moralności, ani dobrego smaku i dlatego mile je witano w każdym domu, jako rozrywkę godziwą a niewinną.

Największą sympatyą cieszyły się jasełka (szopki) krakowskie. Były to pudła tekturowe, mające kształt gotyckiego kościoła o dwóch strzelistych wierzyczkach. Wewnątrz zdobiono je starannie, oklejano je różnokolorowym papierem, na którym suto przylepiano pozłociste gwiazdy. Żłóbek z Dzieciątkiem Jezus, w otoczeniu Matki Bożej, św. Józefa, pasterzy i Trzech Króli, zajmował tylny plan tego przenośnego teatrzyku. Na pierwszym wysuwano figurki. Nad dachem takiej szopki aniołek trzymał w ręku wstęgę z napisem: „Gloria in excelsis Deo“ (Chwała Panu na wysokościach). Przedstawienie poprzedzano odśpiewaniem jednej ze znanych kolęd: „Anioł pasterzom mówił“ lub „Bóg się rodzi“. Potem zjawiał się pastuszek, niby ze snu nagle zbudzony i tak przemawiał:

Hej dla Boga — co za trwoga
Duszę moją wprawia w boje?
Przeciem w laty niebogaty,
Człeke-m spokojny, dosyć hojny
Dla biedaka, dla żebraka,
Słowem dla każdego człeka....
Niezmrużona ma powieka,
Ledwie stoję na tej straży,
Coś mi się tak we łbie marzy....
Hej, przez Boga, już dusza moja nie wytrzyma,
Muszę wszystkich pobudzić...

I budzi towarzyszy, ci zjawiają się, pytając co się stało. Bartosz (imię pierwszego pasterza) oznajmia im, że jasność jakaś nagle oświeciła niebo; musi to być coś niezwykłego. Towarzysze z początku nie wierzą, aż spojrzawszy w górę, rzeczywiście widzą niezwykłą jasność i wraz z tem ukazuje się im anioł i przemawia:

— Witajcie pasterze mili,
Pocóżeście tak zaśpili,

Gdy Chrystus się narodził,
Aby was oswobodził?

Zdumieni pasterze pytają:

— Ale gdzie Go szukać mamy,
Wzdyć go sami nie poznamy?

Anioł na to:

— Idźcie do Betleem, do miasta sławnego,
Tam znajdziecie Mesyasza;
A potem go poznacie,
Że go w żłóbku ujrzycie,
Na sianku złożonego.
A jego matce imię jest Marya....

Ruch się wszczyna między pasterzami, natychmiast wybierają się w drogę. Ale do Pana bez podarków iść się nie godzi. Więc co kto może niesie, ten:

Cielę, capa lub barana,
Dla Pana —
Masła, sera, gomułeczki
Dla Świętej Panieneczki,
A gruszeczki i jabłuszka
Dla Józefa staruszka.

Śpieszą pasterze do Betleem, jeden atoli spotyka żydka i temu oznajmnia radosną wieść o narodzeniu Zbawiciela. Żydek nie wierzy, pasterz go przekonywa jak umie, a zniecierpliwiony, obdarza go gradem kułaków i odchodzi.

Obity żydek pociesza się tańcem, ale go nowe spotykają tarapaty. Z księżyca spuszcza się Twardowski i także chce zaciętego starowiercę o narodzeniu Zbawiciela przekonać. Ponieważ mu się to nie udaje, przywołuje djabła, który żydka do piekła porywa.

Występuje potem cały szereg postaci, związku z narodzinami Jezusa nie mających. Więc kominiarz, co to:

Chociaż brzydki, chociaż czarny,
Ale chłopiec grzeczny,
Nie dba wcale o wdzięk marny,
Kiedy pożyteczny.

Pod koniec pyta:

Za cóż ja wam tak niemiły,
Za co wam obrzydłem?

Kogo zbrodnie oszpeciły,
Ten to jest straszydłem.

Dalej piaskarz wyśpiewuje:

Piaskarz jestem swego rodu,
Nacierpię się zimna, głodu,
Lecz nie narzekam dlatego
I wciąż krzyczę z gardła mego:
Piasku białego,
Hej wiślanego!...

Za tymi zjawiają się kolejno: ułan, saper, kozak, węgier, strzelec uganiający się za zającem, góral oznajmując:

Jestem góral od Wadowic,
Ojciec góral, matka góral
I jam sobie — także góral,
Ojciec umarł, a ja został
I po ojcu-m fajkę dostał.
Ojciec umarł leży w dole,
A ja sobie fajkę palę,
Będę robił, będę służył,
Będę sobie fajkę kurzył.

Po góralu prezentują się: kucharka, ubogi majtek, aż naraz wpada gromada krakowiaków i krakowianek, śpiewając dziarską piosenkę:

Albośmy to jacy tacy,
Chłopcy krakowiacy,
Czerwona czapeczka,
Na cal podkóweczka,
Niebieska sukmana,
Hajże ino dana!

Po krakowiakach następowała wielce efektowna scena. Wychodził, mosanie, król Heród, odzian purpurowym płaszczem, w koronie, tak przemawiając:

Jestem król Herod, z miesiącem i gwiazdami
Cały firmament pod memi nogami;
Ale dochodzi mnie nowina,
Że jest w Betleem dziecina,
Że ma za mnie panować
I w tej Judei królować.

Nie dozwolę tego!
Wołać marszałka mego.

Przybiega marszałek, pytając:

Staję-ci królu mości
I słucham jak dzwonka powinności.
A co rozkażesz, panie,
Natychmiast się stanie.

Heród zaś:

Wszystkie małe dziatki rąbajcie, siekajcie
I memu synowi pardonu nie dajcie.

Marszałek wychodzi, niebawem wraca:

Już wyrąbane — mówi — wszystkie dziatki,
Jedenaście tysięcy ze świata zgładzili
I twemu synowi nie darowali.

Heród wpada w rozpacz:

Co za marna godzina!
Straciłem mego syna —
Z tego smutku i frasunku,
Niech mi śmierć przyjdzie do poratunku...

Na żądanie staje śmierć, oto jej rozmowa z Herodem:

Śmierć: Choć nierychła pora,
Śmierć przychodzi skora
I już chciałaby się porwać na króla mocnego,
Co ma pałasz u boku swego.

Heród: Ach, stój damo z jasnej kości!
Ach, utamuj swoje złości!
Dam ci purpurę złotą...
Gdybym wiedział o tem,
Że mnie masz tak marnie ze świata zgładzić,
Wolałbym cię na tronie obok mnie posadzić!

Śmierć: Nie wtenczas królu do wyroku,
Kiedy straszliwa śmierć przy boku.
Nie pomogą złote purpury,
Kiedy śmierć weźmie w swe pazury.

Herod: Ach, stój damo z jasnej kości,
Dam ci złotą purpurę, okryj swe nagości...

*

Odważasz się porwać na króla mocnego,
Który ma pałasz u boku swego?
Śmierć: Dziś ja od ciebie mocniejsza,
Bo cały firmament z gwiazdami
Pod memi nogami.

To rzekłszy kosą ucina Herodowi głowę.

— Jakie to straszne! — zawołała Mania.

— Boisz się, — spytał dziadunio.

— Gdzie tam! Przecież to bajka i przez lalki przedstawiana... ale zawsze... ta śmierć.

— Nie dosyć na tem, — przerwał staruszek. Przychodzi dyabeł a śmierć oddaje mu cielsko Herodowe.

— Bierz — woła — co swego,
Nabroił on dosyć złego!

Kusy z radością chwyta zdobycz, a ciągnąc dogaduje:

Dręczyłeś, męczyłeś niewiniątek roje,
Teraz będę męczyć, dręczyć w piekle duszę twoję!
Chodź na Łysą Górę,
Tam ściągnę z ciebie skórę,
Potem zawlokę do piekła,
Tam ci się już kukiełka upiekła.

Wreszcie na zakończenie zjawiał się albo Bernardyn na klasztor kwestujący, albo „Florek, co ma dziurawy worek“ i za przedstawienie zbierał groszaki od widzów.

Oto, mosanie — kończył dziaduś — takie pokazywano do niedawna jasełka. Prostoty tam było wiele, baśni nie mniej, ale pod tą naiwną prostotą tkwi wiele prawdy, wiele wiary i serdecznego ciepła.

Gody w Kanie galilejskiej.

(Według widzeń świątobliwej Katarzyny Emmerich),

»*W on czas*« — mówi św. Jan Ewangelista — »*były gody małżeńskie w Kanie galilejskiej, a była tam Matka Jezusowa. Wezwany też był Jezus i uczniowie jego na gody*«.

W on czas, to znaczy w czasie, kiedy Chrystus Pan rozpoczął już swój zawód nauczycielski i począł gromadzić

koło siebie uczniów. W tym tedy czasie powracał Pan Jezus w towarzystwie pierwszych uczniów z doliny Jordanowej do Galilei, i tu najpierw wstąpił do miasteczka Kana, gdzie już bawiła Matka Jego, Najświętsza Marya Panna, zaproszona tam przez swych krewnych.

Miasteczko Kana leżało o dwie mile drogi od Nazaretu. Musiało to być w owych czasach miasteczko dość duże, jak widać z ruin, które dziś zalegają wzgórze, gdzie się Kana znajdowała. Dziś jest to tylko nędzna wioska, bezładna kupa chat, ale chwilowa w tem miejscu obecność Jezusa zapewniła Kanie sławę na wieki.

W jednym bowiem z domów tej mieściny przebywał Pan Jezus na godach małżeńskich, a zaproszony był na te gody wraz z uczniami swymi.

Świątobliwa Katarzyna Emmerich, która w swych pobożnych rozmyślaniach i zachwyceniach widziała dokładnie całe życie Pana Jezusa — tak opisuje te gody w Kanie galilejskiej:

Gdy Jezus zbliżał się do Kany, wyszła naprzeciw Niego Marya, rodzice oblubienicy, oblubieniec i inni; przyjęto Go z wielkim szacunkiem. Pan Jezus zamieszkał z wybrańszymi uczniami, a mianowicie z późniejszymi Apostołami, w osobnym domu, należącym do ciotki oblubieńca, a która podczas całej uroczystości, trwającej kilka dni, zastępowała oblubieńcowi miejsce matki, już nieżyjącej.

Ojciec oblubienicy nazywał się Izrael i pochodził z rodziny Rut z Betleem. Był on człowiekiem zamożnym, posiadał składy towarów, gospody i żerowiska dla karawan wzdłuż gościńca. Dużo ludzi z miasteczka miało u niego zarobek. Matka oblubienicy była nieco kulawa, skutkiem czego utykała i musiano ją prowadzić.

Z Galilei zebrali się w Kanie wszyscy krewni, ogółem 100 osób, z Jerozolimy przybyła Marya, matka Marka, Jan Marek, Obed i Weronika. Sam zaś Pan Jezus przyprowadził z sobą, jako gości, około 25 uczniów.

Pan Jezus znał oblubieńca jeszcze z lat dziecinnych, gdy mając lat 12 przebywał z nim na zabawie dziecinnej w domu św. Anny. Wtenczas już przyobiecał mu, że będzie na jego weselu.

Jednak nie tylko z tego powodu wziął P. Jezus udział

w tych godach, ale uczynił to także z innych, wyższych pobudek.

Już niejednokrotnie prosiła Najśw. Panna przez posłów Jezusa, by przybył na gody, a dlatego Go tak prosiła, bo, jak to bywa często w rodzinach, krewni i znajomi zaczęli mówić między sobą, że Marya, Matka Jezusa, jest opuszczoną, że Jezus chodzi z miejsca na miejsce, a nie troszczy się o Nią.

Otóż Pan Jezus, by zadać kłam tym mowom, postanowił przybyć na gody i uczcić tam swą Matkę, a oblubieńcowi nadto wyświadczył i tę przysługę, że przyjął na siebie dostarczenie wszelakiego wina na gody, dlatego to łatwo potem zrozumieć, dlaczego Najśw. Panna przedewszystkiem Jezusa zawiadomiła, gdy wina zabrakło.

Polecił też Pan Jezus udać się do Kany Łazarzowi i Marcie, którzy Maryi w jej zajęciach dopomagali. Łazarz ponosił część kosztów, które Pan Jezus przyjął na siebie; Jezus przyjmował chętnie wszystko od niego, a Łazarz był szczęśliwym, kiedy Jezusowi mógł co ofiarować. Ojciec oblubienicy podejmował Łazarza, jako znakomitego pana podczas całej uroczystości z wielkim szacunkiem. Łazarz był ugrzeczniony, poważny, spokojny, jednak nie narzucający się. Mówił mało, a wpatrywał się ciągle z serdecznością w Jezusa.

Oprócz wina przyjął Pan Jezus na siebie dostarczenie pewnej części potraw, tudzież owoców, ptactwa i jarzyn. Weronika przyniosła z Jerozolimy kosz ślicznych kwiatów i jakieś osobliwe cukierki.

Jezus był jakby panem godów. Kierował wszystkiemi rozrywkami, dodając do nich nauki. Ułożył cały porządek zachowania się podczas godów i dozwolił wszystkim bawić się w tych dniach stosownie do przyjętego zwyczaju, lecz i z zabaw polecał wyciągać pożytek dla duszy.

Bawili się więc osobno mężczyźni, osobno niewiasty, częścią w domu, częścią w ogrodzie na świeżem powietrzu. Zabawiano się także tańcami, a dzieci grały i śpiewały naprzemian.

Najpierw tańczyli nowożeńcy sami, a potem wszyscy razem. Dziewice miały na twarzach zasłony, z boku nieco uchylone. Tańcząc, nie podskakiwano, jak u nas, ale zakreślano chodem rozmaite linie, poruszając przytem rę-

kami, głową i ciałem, stosownie do taktu muzyki. Z Apostołów nie tańczył żaden.

Wszystko odbywało się przez cały czas w największym porządku, ze spokojem, lecz i z wesołością.

W tych dniach rozmawiał Jezus wiele na osobności z uczniami, i urządzał także dalsze wycieczki z uczniami i gośćmi po okolicy i nauczał często, a uczniowie tłómaczyli drugim Jego słowa.

Zaglądał też Jezus do synagogi, gdzie nauczał o przyjemności dozwolonej rozrywki i o jej granicach, mówił też o małżeństwie, o obowiązkach męża i żony.

Dnia trzeciego godów odbyły się właściwe zaślubiny. Ślub dawali kapłani przed synagogą. Oblubienicy towarzyszyło 12 dziewic, a oblubieńcowi 12 młodzieńców.

Obrączki ślubne otrzymał oblubieniec w darze od Maryi, a Pan Jezus je pobłogosławił. Gdy się odbywał pochód nowożeńców z domu do synagogi, niosło przed nimi wieńce sześciu chłopców i sześć małych dziewczątek, za nimi szło sześcioro starszych chłopców i dziewcząt z piszczałkami i innemi instrumentami.

Po ślubie, który opiszemy kiedyś później — nastąpiła uczta. Podczas uczty, jak wogóle przez cały czas godów weselnych, był Chrystus Pan bardzo wesoły, a nigdy nie zapomniał o nauczaniu; każdą czynność przy uczcie tłómaczył według jej duchowego znaczenia.

Mówił o wesołości i zabawieniu się na uroczystościach, że łuk nie może być ciągle napięty, a rola potrzebuje orzeźwienia przez deszcz.

Jak już wspomnieliśmy, przyjął Pan Jezus na siebie dostarczanie pewnej części potraw, mianowicie drugiego dania i wina. Gdy podczas uczty wina zabrakło, podeszła Najświętsza Panna ku Jezusowi i przypomniała Mu, że wina brakuje.

Pan Jezus, który właśnie nauczał o Ojcu swoim niebieskim, odrzekł: „Niewiasto, nie troszcz się o nic — jeszcze nie przyszła godzina moja“.

Słowa te nie były żadną szorstkością, okazaną Najświętszej Pannie. Rzekł do niej: „niewiasto“ a nie „matko“, gdyż w obecnej chwili miał jako Syn Boży, jako Mesyasz wykonać cud, i obecnie miał na oku tylko swą

moc Boską. Chciał działać, nie jako syn człowieczy, ale jako Syn Boży.

Marya była więc już teraz pewną, że Jezus wykona wnet swe przyrzeczenie, to też rzekła do sług: „Cokolwiek wam rzecze — czyńcie!“

Po niejakim czasie kazał im Jezus przynieść przed siebie próżne stągwie i postawić je dnem do góry. Były trzy wiadra z wody, a trzy z wina.

Następnie kazał je Pan Jezus napełnić wodą, a gdy słudzy to uczynili, Jezus przystąpiwszy, pobłogosławił je, i rzekł: „Czerpajcie z nich i zanieście przełożonemu wesela“.

Ten skosztowawszy owego wina, rzekł do oblubieńca, że zwykle daje się na początku dobre wino, a potem, gdy goście są podchmieleni, gorsze; gdy tymczasem on zachował najlepsze na ostatek.

Przełożony wesela nie wiedział wcale, że to Pan Jezus wziął na siebie dostarczenie wina, gdyż to było wiadomem tylko św. Rodzinie i rodzinie oblubienicy. Skosztowali wina także oblubieniec i ojciec oblubienicy, dziwiąc się jego dobroci, podczas gdy słudzy zapewniali, że z wiader czerpali wodę do kubków.

Wszyscy to wino pili. Nie czyniono jednak żadnego gwaru z powodu cudu; panowała cisza, bo wszyscy przejęci byli czcią dla Jezusa, sprawcy tego cudu.

Pan Jezus dawał odpowiednie nauki, a wszyscy słuchali go z lękiem i podziwem. Uczniowie, krewni, słowem wszyscy biesiadnicy byli teraz przekonani o Jego Boskiej mocy i posłannictwie, i wszyscy uwierzyli w Niego.

Wieczorem czwartego dnia godów odprowadzono w uroczystym pochodzie nowożeńców do ich nowego mieszkania. Na przodzie niesiono świecznik z płonącemi świecami. Dalej niosły dzieci na szarfach dwie korony z kwiatów i przed domem nowożeńców rozerwały je, a kwiaty rozsypały przed domem.

Jezus wstąpił do domu i pobłogosławił nowożeńców. Byli przy tem i kapłani, ci jednak od czasu spełnienia powyżej opisanego cudu spokornieli bardzo i pozwalali Mu czynić wszystko według upodobania.

W szabat nauczał Pan Jezus jeszcze dwa razy w synagodze w Kanie, i mówił o godach weselnych, o posłan-

nictwie i pobożności młodej pary. Gdy wychodził z synagogi, padali przed Nim ludzie na kolana prosząc Go o pomoc dla chorych.

Dokonał tu Jezus kilku cudownych uzdrowień. Pewien człowiek spadł z wysokiej wieży i zabił się na miejscu. Pan Jezus przystąpił do niego, poskładał pogruchotane części ciała i kazał umarłemu wstać i iść do domu, co tenże rzeczywiście uczynił, podziękowawszy gorąco Panu Jezusowi za przywrócenie mu życia.

Również uzdrowił Jezus obłąkanego i kilkoro innych ludzi chorych na wodną puchlinę. Ogółem uzdrowił wtedy Pan Jezus w Kanie siedmioro ludzi.

Po szabacie odszedł Jezus w nocy z uczniami do Kafarnaum, gdzie nauczał i uzdrawiał chorych.

W sprawie wychodźctwa do Brazylii.

Znowu zaczyna się pojawiać w naszym kraju ruch emigracyjny do Brazylii. Z tego powodu napisała redakcya *Gazety Narodowej* prośbę do konsulatu austryacko-węgierskiego w Rio Żanejro (w Brazylii), by konsulat wyjaśnił, czy teraz mogą tam jechać galicyjscy wieśniacy, i jakie tam obecnie panują stosunki.

Na to konsulat tak odpowiedział:

1) Galicyjscy wychodźcy nie są obecnie w Brazylii przyjmowani, a przynajmniej z bardzo wielką trudnością. W roku zeszłym mogło się osiedlić w Paranie zaledwie dwudziestu kilku Galicyanów.

2) Tylko w stanie Rio Grande du Sul przyjmują jeszcze emigrantów i dają im grunta rządowe w ilości najwyżej do 25 hektarów, które to grunta muszą koloniści spłacić ratami w 5 latach.

3) Prywatnie można nabywać grunta w całej prawie Brazylii, ale ziemia lepsza jest dość droga, produkty zaś rolne mają bardzo małą wartość, gdyż przewóz ich do miejsc targowych jest bardzo ciężki i połączony z wielkiemi kosztami, z powodu braku dróg w kraju.

Konsulat nie radzi także emigrować rzemieślnikom

i wyrobnikom, bo ci, chcąc znaleść zajęcie, muszą umieć mówić po portugalsku.

W końcu donosi konsulat, że wielu kolonistów galicyjskich tak robotników jako i rzemieślników przeniosło się w ostatnich latach z Brazylii do Ameryki północnej.

Z tych tedy przyczyn należy przestrzegać lud przed emigracyą do Brazylii, gdyż tam czeka go jeszcze większa bieda, niż w Galicyi.

Ostatnia Msza.

Zdarzenie to miało miejsce na Podlasiu, pod Moskalem.

Był na Rusi kościółeczek
Z drzewa budowany;
Niewiast dary — krasne chusty
Ubierały ściany.

Wdawnej świętej naszej wierze
Msza ostatnia była:
Więc się ludu mnogość wielka
Dzisiaj zgromadziła.

Ukląkł kapłan przed ołtarzem,
Skończył obrzęd święty;
Lud ku wyjściu się nie rusza,
Stoi jak zaklęty.

Czasem jęki słychać ciche,
Wśród grobowej ciszy,
Co je tylko Pan nad Pany
W niebiosach usłyszy.

Powstał kapłan, by powiedzieć
Ostatnie dziś słowa,
Ale straszny żal go dławi,
Wstrzymuje się mowa.

Wreszcie wyrzekł: „Słuchaj ludu,
„Jutro pop tu wejdzie,
„Nim się wszystko znów odmieni,
„Wiele czasu przejdzie.

„Lecz wy w sercu zachowajcie
„Waszą świętą wiarę,
„Precz odrzucić nowe bogi,
„Czcijcie zawsze stare!

Nie rzekł starzec słowa więcej,
Słaby padł bez siły.
A lud krzyknął: „Bronim wiary,
„Nasz kapłanie miły!“

Wiodą starca pod baldachim
W ręce wziął Sakrament,
A w kościółku, pośród ludu
Powstał płacz i lament.

Weszło wojsko do świątyni
I lud chce wygonić;
A lud śpiewa pieśń pobożną,
Wiary swej chce bronić.

Wtedy rozkaz wyszedł wodza,
Dobrze wymierzyli....
Z siwym włosem kapłanowi
Kulą pierś przeszyli.

Potem kłuli lud bagnetem
Kościół ograbili,
I w ten sposób prawosławie
Do wsi wprowadzili.

Co szkodzi zdrowiu zwierząt.

Wpływy, szkodliwie oddziaływające na zdrowie zwierząt, są bardzo rozliczne i wiele złego inwentarzowi wyrządzają. Gospodarz ani może się spodziewać, od czego jego koń lub bydlę zachorowało; lub nie przypuszcza, żeby brak pokarmu albo zbytek takowego, zmiana powietrza, złe obchodzenie się i t. p. mogły źle na zwierzęta jego oddziaływać.

Jak niedostatek pokarmu wiele złego inwentarzowi wyrządza, tak i zbytek w żywieniu szkodliwym się staje. Zbytek pokarmu rozpycha żołądek, osłabia trawienie, przeszkadza swobodnemu krążeniu soków, sprawia niestrawność i inne choroby. Najgorszym jest pokarm zepsuty, spleśniały, zakurzony, zrządza on łatwo biegunkę, niestrawność, gorączkę żółciową, choroby gnilne, kolki, przyczynia się do rozkrzewiania robactwa wewnętrznego i t. p.

Często rośliny, służące za pokarm, ulegają różnym chorobom, a tym sposobem zmieniają się pierwiastki pożywne i szkodliwie oddziaływają na zdrowie. Z roślin tych wymienimy niektóre. **Miodunka i rosa mączna** gromadzą się na roślinach w kształcie białych plam i groszkowatych wysypek. Rośliny, dotknięte temi chorobami, wzbudzają u zwierząt biegunkę i różne choroby trawienia.

Białaczka lub bladaczka, bo często kolor rośliny zmienia się na biały, a choroba taka rośliny zowie się bladaczką i pojawia się na roślinach soczystych w cieniu rosnących, lub w miejscach wilgotnych i zawiele nawodnionych. Jeżeli na pastwiska takie, wcześnie będą wypędzone zwierzęta młode, to w tym razie dostają one biegunki, osłabienia, owce zgnilizny, a konie zołzów złośliwych.

Śnieć i rdza powstaje z nasion zbożowych przy zbytniej wilgoci w powietrzu i gruncie i sprawia różnego rodzaju choroby zwierząt.

Sporysz. Choroba ta roślin zjawia się w latach wilgotnych, najczęściej napada żyta a i inne trawy pastewne nie są od niego wolne. Sporysz jest silną trucizną i sprowadza u owiec i psów sparaliżowanie zadnich nóg i ogona, grożąc gangreną tychże części, a u samic powoduje kur-

cze i spędzanie płodu. Ptactwo po spożyciu paru ziarnek sporyszu pada.

Mgła nadaje roślinom zbytnią wilgoć i robi roślinę mniej więcej szkodliwą; mgła z miejsc nizkich, błotnistych, jest szkodliwa, a najszkodliwsze rośliny będą wówczas, kiedy wskutek ciepła słonecznego, wilgoci, znacznie parować będą. Odęcie, niestrawność, kolki i inne choroby żołądka od takiej paszy powstają.

Szron, jest to mgła zmarznięta. Szkodliwiej działa on od mgły, wzbudzić może zapalenie trzewiów brzusznych, a u samic porzucenie płodu.

Jak zbytnia ilość nieodpowiedniego pokarmu źle wpływa na zdrowie zwierząt, tak również zawielka ilość napoju szkodliwą się staje. Obfita ilość podawanego napoju osłabia trawienie, a jeżeli wątroba będzie cierpieć, może dać początek wodnej puchlinie, niedostatek wszakże jego jeszcze szkodliwszym się staje, mianowicie w gorączkach, a nadto soki roślinne się zgęszczają i krew powolnie krążyć pocznie. Zbyt zimna woda, podana zwierzętom rozgrzanym, sprawia zapalenie płuc, zapalenie gardła, kolkę, ochwat; ciągle podawana ciepła woda, osłabia trawienie. Woda nieczysta, stojąca, bagnista, lub ta, w której moczono len i konopie, wzbudza kolkę, zapalenie żołądka, niestrawność, choroby zgniłe, karbunkuł, zarazę płuc i t. p.

Przejdziemy teraz do innych wpływów, szkodliwie na zdrowie zwierząt działających. Powietrze, otaczające zwierzęta, w pewnych warunkach szkodliwie wpływa na ich zdrowie.

Bagna i rośliny po bagnach rosnące często ulegają gniciu, mianowicie tam, gdzie grunt jest gliniasty, gdzie często wylewają rzeki, gdzie po stawach moknie dużo lnu i konopi i t. p.

Takie powietrze wydaje rodzaj zarazy, z czego powstają cierpienia płuc, reumatyzmy, choroby stawów, choroby zgniłe, nerwowe i t. p.

Również szkodliwe jest powietrze w ciasnych stanowiskach, co tem więcej szkodliwem stać się może, jeżeli zwierzęta są chore, stare, gdzie wiele zbiera się uryny, lub gdy gnojarnia tuż przy stajniach się znajduje.

Powietrze suche i zimne przyczynia się do zapalenia

płuc, wilgotne do chorób kataralnych, zgniłych i do chorób skórnych.

Wiatry stają się szkodliwe z powodu swojego pędu; gdy koń prędko pod wiatr idzie, może dostać ochwatu, zapalenia płuc; — kurz i piasek, podniesiony, drażni drogi oddechowe, przyczynia się do zapalenia oczów i t. p. Gwałtowny ciąg powietrza, przechodzącego przez miejsca ciasne, sprawić może paraliż, zapalenie płuc i t. p.

Różne rady pożyteczne.

Rady gospodarskie.

Jak utrzymywać kury w zimie. W kurniku nie powinno być gorąco, wystarczy temperatura 4 do 5 stopni ciepła. Trzymanie kur w stajniach i oborach, gdzie dużo jest wyziewów szkodzi kurom.

Należy dawać kurom sposobność do grzebania, bo najzdrowsze jest zagrzanie wywołane ruchem. Przynajmniej przez kilka godzin powinny kury chodzić po dworze, wyjąwszy dni z śnieżną zawieruchą, ostrym wichrem, deszczem i t. p.

Kilka razy na dzień powinny kury dostawać ciepłą wodę do picia, a rano ciepłą, miękką karmę. Karmę trzeba dawać posilną dosyć tłustą. Odpadki od warzyw, kapusta, buraki, także porznięte i zaparzone siano, zastępują podczas zimy, tak nader zdrową zieloną paszę.

Kiełkujące ziemniaki, czyli kartofle, stare, wypuszczające ze siebie nowe kiełki, są szkodliwe i dla człowieka i dla zwierząt, bo kiełki zawierają w sobie truciznę, zwaną „solanina“. Nawet w stanie ugotowanym są takie ziemniaki szkodliwe. Inwentarz pasiony kiełkującymi ziemniakami traci wkrótce chęć do jedzenia, nogi sztywnieją, a puls staje się latający. Należy więc starannie kiełki obłamać przed zadaniem ziemniaków inwentarzowi.

Środek na zarazę płuc u bydła rogatego. Do zachowania bydła od tej niebezpiecznej zarazy jest bardzo pomocnym środkiem kwaśny ług garbarski. Ług ten wlewa się do otwartych wielkich naczyń, jak n. p. w cebry, wiadra lub tym podobne, a naczynia te stawia się w staj-

niach; czem bliżej bydła tem lepiej. Wyziewy mocne z ługu tego wychodzące maję tę moc, iż zarazy do bydła nie przypuszczają — bo były wypadki, że nawet w takich miejscach, gdzie zaraza ta mocno była wybuchła, w pobliżu garbarni bydła ani tknęła. Jest to środek tak prosty przeciw zarazie tak niebezpiecznej, że go zapewne zachwalać nie potrzeba.

Ślimaki częstokroć wyrządzają we wschodzących oziminach wielkie szkody. Najlepszym i pewnym środkiem przeciwko nim jest posypanie proszkiem wapiennym (szoter) świeżo wybranym z wapiennego pieca. Posypywać trzeba albo wieczorem, albo nawet nocą, gdyż wtedy ślimaki wychodzą z pod grudek ziemi na żer, a od gryzącego proszku odrazu wszystkie wyginą.

Domowe środki lekarskie.

Nogi opuchnięte smarować trzeba maścią z ruty, soli i oliwy, albo naftą pół na pół z oliwą.

Herbata ślazowa jest skuteczna w chrypce, kaszlu, katarze, w boleściach nerek; uśmierza także bole z oparzenia lub wrzody w gębie i gardle, pomocna także przy krwawej dezynteryi.

Chrzan, względnie korzeń chrzanu zaprawia się do mięsa i ryb; rozwalnia flegmę w żołądku i piersiach. Zażyty na czczo przyspiesza stolec i wywołuje wymioty, wypędzą wiatry i robaki. Wygotowany z winem lub piwem jest znakomitem lekarstwem na szkorbut i zimną febrę.

W tym celu trze się chrzan i wsypuje na pół godziny do wody, poczem należy go wyjąć, wycisnąć sok przez płatek, ocukrzyć i dziennie po łyżeczce od kawy zażywać

Piołun. Od niepamiętnych czasów używa się piołunu jako lekarstwa wzmacniającego żołądek i apetyt, jakoteż przeciw febrze, puchlinie wodnej i t. d.

Pół łyżeczki sproszkowanego piołunu, wymieszanego z pół łyżeczką cukru, na czczo zażyte, działa skutecznie na paroksyzmy febry. Jeżeli komu cuchnie z ust, pochodzi to z żołądka, znakomitym środkiem jest odwar piołunu. Herbata z piołunu jest bardzo dobra do przemywania ócz.

Influenza (grypa). W czasie grasowania infiuenzy nie

powinni starzy i osłabieni wychodzić z domu i mają zażywać po trochę kamfory, pić herbatę z bzu lub kwiatu lipowego.

Ostra zima.

Już w połowie listopada zeszłego roku rozpoczęła zima swe panowanie w całej środkowej i północnej Europie. Mrozy chwyciły nagle i dochodziły do kilku i kilkunastu stopni.

W miastach, jak np. w Paryżu, gdzie zwykle bywa dość ciepło, padali ludzie na ulicach i umierali wskutek mrozów.

Niejaki Ryszard Merkel z Berlina robi co do dalszego ciągu zimy w tym roku takie niewesołe wcale przepowiednie.

Począwszy od 5 stycznia, wzrastać będą mrozy i silne zamiecie śnieżne. Szczególnie silny będzie u nas mróz w dniu 9 stycznia, poczem spadnie obfity śnieg i aż do 15 będzie łagodniej. Potem znowu silne mrozy ze śnieżycami, a od 17 łagodniej. Dnia 21 stycznia wypogadzać się pocznie, 24 wyjaśni się zupełnie i aż do 31 stycznia będzie piękna, chłodna, a miejscami cieplejsza pogoda.

Od 1 lutego śnieg, i wzmogą się mrozy, które w dniu 6 osiągną swą najwyższą siłę i wraz z zamieciami śnieżnemi potrwają do 17 lutego, w którym to dniu zmieni się pogoda na piękną i łagodną.

Mrozy i wielkie zamiecie śnieżne obejmą całą północną, środkową i część południowej Europy. Od 17 do 21 lutego będzie pogoda piękna i łagodna; po 27 oziębi się znowu, a w dniach od 6 do 10 marca będą bardzo silne mrozy i częściowo spadną wielkie śniegi, ale przeważnie w północnych Niemczech. Na południu oczekiwać należy silnych śnieżyc.

Od 10 marca złagodnieje zimno, a w dniach 13 i 14 przejdzie w pogodę łagodniejszą. Po 14 marcu nastąpi pogoda, po największej części piękna, częściowo nawet bardzo ciepła, która utrzyma się, z wyjątkiem kilku dni deszczowych, do 20. Koniec miesiąca marca będzie znowu pod względem pogody niepomyślny.

Więc dopiero z końcem marca, albo aż z początkiem kwietnia, skończy się zima według tej przepowiedni! Zobaczymy, gdy dożyjemy!

Zaloty u Indyan.

U Indyan amerykańskich, żyjących jeszcze w pogaństwie, uważa ojciec swą córkę za kapitał i majątek. Jest ona własnością ojca, który ją więcej dającemu sprzedaje. To też konkury (zaloty) u Indyan, połączone są częstokroć z najśmieszniejszymi scenami — na które przecież „z biciem serca“ oczekująca narzeczona kardzo jest obojętną.

Przypatrzmy się takim zalotom czyli konkurom.

— Zamierzam córkę waszą pojąć za żonę — zwykł mówić konkurent. — Jest ona brzydką jak noc, leniwą jak niedźwiedź, nie umie ani gotować, ani prasować — jednem słowem jest do niczego. Ale ja widzę, iż jest wam ciężarem, chcę wam więc łaskę wyświadczyć i zabrać ją ze sobą. Ile żądacie za narzeczoną?

Na to odzywa się ojciec:

— Ach! wy chcecie pojąć moją najukochańszą, najdroższą córkę, najlepszą i najposłuszniejszą, jaka się kiedykolwiek urodzić mogła? Najlepszą kucharkę, najpilniejszą i najporządniejszą robotnicę w całym świecie? Ja się mej córki pozbywać nie mogę. Za nikogo jej nie wydam, a najmniej za was młodego, który dopiero jednego z białych ludzi zabił. Prócz tego dotychczas nie więcej jak dwa konie ukradłeś — i nie jesteś mi wstanie córki zapłacić. Żądam za nią 20 koni i 3 skóry bawole.

— Dwadzieścia koni i trzy skóry bawole! woła oburzony konkurent. — Dwadzieścia mocnych, spaśnych koni za jedno tak brzydkie i wychudłe kobiecisko, które i jednej skóry bawolej nie warte. Za tę cenę mogę nabyć cały tuzin ładniejszych dziewcząt.

Targ toczy się dalej wśród krzyków i zachwalań z jednej a obelg z drugiej strony, bez względu na obecność płci pięknej (uroczej narzeczonej).

Jeżeli ojciec widzi, że córka się konkurentowi po-

doba i ten do podniesienia ceny się skłania — przeciąga się targ na tygodnie. Wreszcie handel się załatwia za zwykłą cenę trzech do czterech koników — i piękność przechodzi na własność wojownika.

Ceremonii weselnych nie sprawiają Indyanie żadnych, młodzieniec zabiera poprostu młodą małżonkę i prowadzi do namiotu ojca, gdzie pozostaje tak długo, dopóki przyrost familii go nie zmusi lub większa zamożność nie pozwoli własnego namiotu urządzić.

Zdjęcie ślubu.

W pewnej niewielkiej mieścinie na Mazurach żył proboszcz staruszek, bardzo lubiany przez parafian, słynny ze swoich żartów, które zawsze miały na celu poprawę bliźniego.

Zdarzyło się raz, kiedy sędziwy broboszcz zabierał się do odmawiania modlitw z brewiarza, weszło do mieszkania jego małżeństwo wieśniaków z wioski, leżącej niedaleko miasteczka.

— Niech będzie pochwalony! — zawołali oboje.

— Na wieki wieków! A czegóż chcecie, moi ludzie?

— Oto — rzeknie baba, chyląc się ku kolanom księdza — przyszliśmy prosić jegomości, aby zdjął z nas ślub i rozwiązał nas, bo żyć z sobą nie możemy.

— Tak? — zawołał ksiądz — dobrze, dobrze, zdejmę z was ślub. No! — rzecze dalej, zwracając się do baby — zdejmcie-no kożuch i klęknijcie przy tym oto stole.

Baba posłuszna uczyniła, co kazał jej pleban, i klęknąwszy, oczekiwała zdjęcia ślubu. Proboszcz tymczasem wziął do rąk brewiarz, a zasiadłszy na krześle, przy którym klęczała kobieta, począł odmawiać półgłosem psalm jakiś z samego początku książki. Gdy ten psalm skończył, harapem, jaki przypadkiem leżał na stole, uderzył porządnie babę po plecach. Ta, choć się jej to nie bardzo podobało, milczała, sądząc, że tego wymaga obrzęd zdjęcia ślubu. Tymczasem proboszcz począł czytać psalm następny i znowu ściągnął klęczącą, ale już dwa razy; za trzecim psalmem dostało się babie aż trzy razy. Było

już widać tego zanadto wieśniaczce, bo przerywając księdzu czytanie czwartego psalmu, odezwała się:

— A wiele tego będzie, jegomość?

— Ot, — rzeknie ks. proboszcz, pokazując na brewiarz — muszę tak przejść całą książkę, dopiero wtedy będzie ślub zdjęty.

— Jeżeli tak — woła baba, zrywając się z ziemi — to już dziękujemy za trudy, już niech jegomość ślubu nie zdejmuje, to ja się jakoś tam z nim pogodzę.

Po tych słowach oboje wieśniacy uchodzą czemprędzej z mieszkania, a ksiądz po ich wyjściu śmiał się do rozpuku.

Jak się ludzie pozdrawiają.

Myli się ten, kto sądzi, że uścisk dłoni lub pocałunek jest u wszystkich narodów oznaką miłości lub pozdrowienia. Całowanie naprzykład jest wcale nieznane u Australczyków i innych jeszcze ludów świata. I murzyni z Zachodniej Afryki nie cenią go wcale.

Oznaki uszanowania także się tam różnią od naszych — i tak naprzykład w Australii i na niektórych wyspach, przyległych tej części świata, ludzie rozmawiając z osobami wyższego stanu siadają; Chińczyk zaś na znak szacunku, nie zdejmuje, jak my, czapki, lecz przeciwnie, nakłada ją, jeśli miał głowę nieprzykrytą.

Kafrowie znów, co mieszkają na południu Afryki, świstaniem okazują swoje uszanowanie. W niektórych okolicach Azyi i Afryki, poddany odwraca się plecami do swego zwierzchnika, chcąc wyrazić swą dlań uniżoność; inni jeszcze na znak swej niższości przykładają dłonie do swego nosa.

Podróżni zapewniają, że w jednem plemieniu Eskimosów, które zamieszkuje północne, a więc zimne kraje, Ameryki, chcąc okazać łaskawe usposobienie, chwytają się za nos; inne znów narody podczas pozdrowień pociągają się wzajemnie za nosy.

Takie to pomiędzy narodami świata są różne zwyczaje. Sprawdza się więc nasze przyszłowie, że: co kraj to obyczaj.

Narady i żądania posłów włościańskich.

Posłowie ludowi do Rady państwa stanowią dwa kluby; posłowie z obozu X. Stojałowskiego, jak wiadomo, wstąpili do Koła polskiego i stanowią tam tak zwane „centrum“, czyli środek, którego prezesem jest X. Pastor. Posłowie zaś ludowcy tworzą osobny klub i do Koła nie należą. Z końcem roku zeszłego, gdy rząd, a względnie ministerstwo wojny przedłożyło Radzie państwa żądanie powiększenia liczby rekrutów corocznie o 20 tysięcy, wówczas rozważali tę sprawę także i posłowie z „centrum“ — a jakie były i są w tym względzie żądania i poglądy, to wyjaśnił X. Pastor w rozmowie z jednym współpracownikiem *Głosu Narodu.*

Mianowicie — mówił X. Pastor — że posłowie ludowi z „centrum“ wtedy tylko głosować będą za powiększeniem rekruta, jeżeli rząd spełni żądania posłów ludowych.

Przedewszystkiem zaś żądamy — mówił X. Pastor — większego wynagrodzenia za podwody i kwaterunkowe, żądamy dwuletniej służby wojskowej i ustanowienia przy pułkach, gdzie są polscy żołnierze, polskich kapelanów.

Żądamy zmiany ustawy o uwalnianiu od służby wojskowej tak, aby nie tylko najstarszy syn był uwalniany; ale i drugi także syn, jeżeli najstarszy syn ma już oddzielne ognisko rodzinne, i nie może pomagać rodzicom w pracy na roli.

Żądamy też, aby nasi rękodzielnicy mieli więcej zamówień przy dostawach dla wojska, dalej, aby strzelanie ostrymi nabojami nie odbywało się podczas żniw, i aby w czasie żniw otrzymywali żołnierze urlopy sześciotygodniowe.

Jeżeli rząd nie zgodzi się na te żądania, albo zechce nas znowu zbywać obiecankami — to „centrum ludowe“ usunie się od głosowania.

W kilkanaście zaś dni później zaprosił poseł Wielowiejski wszystkich naszych posłów włościańskich z Rady państwa, tak z „centrum“ jako i ludowców na wspólną naradę w sprawie targów na trzodę chlewną i tępienia pomoru świń.

Po obszernej dyskusyi, w której posłowie włościańscy wypowiedzieli swe życzenia i poglądy — uchwalono starać się u rządu, aby na targach trzodą, zaprowadzono z urzędu wagi, oraz, aby obniżono na kolejach ceny przewozu trzody i płacono nie od sztuki, ale od żywej wagi. Nadto uchwalili posłowie domagać się, aby w powiatach granicznych, sztuki trzody, uznane za zdrowe, wolno było przewozić koleją lub końmi, żeby zaprowadzono pospieszne pociągi na kolejach dla przewozu trzody. Przy pomorze zaś świń, żądają posłowie, aby rzad natychmiast wypłacał właścicielom za wybite świnie, i aby przy wybijaniu trzody nie wybijano wszystkich świń, ale tylko chore, a podejrzane, by oddawano pod obserwacyę.

W końcu uchwalono kilka jeszcze innych żądań w tej sprawie, a poseł Wielowiejski przyrzekł poprzeć je w komisyi weterynaryjnej, której jest członkiem.

Naradzali się też posłowie włościańscy i nad sprawą wychodźctwa naszego ludu. Zachętę do dobrych tych narad dał znowu poseł Wielowiejski. Po kilkugodzinnej ożywionej dyskusyi, która się odbyła 4 grudnia zeszłego roku, wyrazili posłowie włościańscy następujące życzenia:

1. Potrzeba opieki państwowej i społecznej nad ludem emigrującym za zarobkiem; 2) potrzeba lepszej, niż dotąd kontroli nad pokątnemi biurami stręczeń i nad agentami, którzy dostarczają robotników zagranicznym pracodawcom; 3) potrzeba oświecenia polskiej ludności, iż może nabywać grunta folwarczne we wschodniej Galicyi na bardzo korzystnych warunkach; 4) potrzeba przyspieszenia wejścia w życie ustawy o włościach rentowych, jak tego domagają się polscy włościanie na wiecach.

Wyrazili przytem posłowie włościańscy i swoje, i ludu polskiego zapatrywanie na strejki rolne na Rusi, mianowicie, że one są poprostu napadem ruskich radykałów na narodowość polską.

Mimo atoli tej nienawiści, jaką ruscy agitatorzy sieją między ludem ruskim przeciw Polakom — lud polski nie czuje nienawiści ku ludowi ruskiemu i jak był, tak jest bratniemu ludowi ruskiemu życzliwy, a potępia tylko niegodziwą robotę ruskich agitatorów.

Zaburzenia w Rosyi.

Dnia 17 listopada zeszłego roku około 3.000 robotników przestało pracować w warsztatach kolei władykaukaskiej w Rostowie, nad rzeką Donem. Robotnicy ci zażądali od zarządu kolei skrócenia czasu pracy, podwyższenia płacy i oświadczyli, że dopiero wtedy rozpoczną na nowo pracę, jeśli ich żądania będą spełnione.

W trzy dni potem oznajmiono jednak strejkującym robotnikom, że żądania ich nie będą uwzględnione, a władza kolejowa wyznaczyła robotnikom dzień 25 listopada, jako termin, w którym mieli powrócić do warsztatów i rozpocząć roboty.

To wywołało u robotników oburzenie. Robotnicy zgromadzili się licznie w wąwozie, znajdującym się na przedmieściu Rostowa, pod nazwą „Temernicki".

Gdy wezwania policyi do rozejścia się nic nie pomogły, wówczas konni kozacy usiłowali rozprószyć strejkujących robotników, robotnicy jednak obrzucili kozaków kamieniami, przyczem zranili jednego oficera i dziesięciu kozaków.

A gdy wykroczenia robotników doszły do jeszcze większych rozmiarów, pół sotni kozaków pieszych dało ognia, poczem tłum robotników uciekł, zostawiając na placu dwóch zabitych i 19 rannych.

Strejk robotników rostowskich, rozszerzył się także na robotników stacyi Czoreckaja, gdzie również zaprzestano roboty i postawiono te same żądania, co robotnicy rostowscy.

Robotnicy zgromadzili się w liczbie około 1000 osób, pomimo, że ostro zakazano schodzić się na zgromadzenia. Wojsko usiłowało skłonić robotników do rozejścia się — ale robotnicy obrzucili kozaków kamieniami, przyczem zranili kilku kozaków, a jednego oficera skaleczyli siekierą w ręce. Wojsko dało ognia, dwóch robotników padło trupem, a kilkunastu zostało rannych.

— *W Odessie* przyszło do gwałtownych awantur między prawosławnymi alumnami (klerykami) tamtejszego seminaryum, a ich profesorami. Około 47 alumnów aresztowano, wydalono zaś około 300.

Mimo to alumni przebrani w maski pojawili się w salach wykładowych, rzucili się na profesorów i wyrzucili ich z sali.

Gubernator wysłał kozaków, którzy nahajkami zaprowadzili porządek. Gdy zaś alumni ponownie wyrzucili profesorów — policya obsadziła gmach, kozacy otoczyli go kordonem, seminaryum zaś zamknięto. Jest to pierwszy wypadek zamknięcia seminaryum w Rosyi.

Co słychać w kraju i za granicą.

Program Koła polskiego.

Koło polskie w Wiedniu uchwaliło starać się przeprowadzić w Radzie państwa następujące sprawy: 1) upaństwowienie kolei północnej (idącej z Krakowa do Wiednia), 2) aby rozpisywanie i powierzenie dostaw dla władz galicyjskich odbywało się w kraju, i oddawane było wyłącznie krajowym rzemieślnikom, 3) załatwienie ustawy o popieraniu nowych gałęzi przemysłu, 4) żądać kredytów na cele melioracyjne i domagać się, aby właściciele gruntów meliorowanych byli wolni na pewien czas od podatków, 5) żądać subwencyj dla Lwowa i Krakowa.

Ma także żądać Koło polskie, aby sprawy galicyjskie w wyższych urzędach w Wiedniu załatwiali urzędnicy polscy, znający stosunki naszego kraju, i aby rząd dał lepsze pensye księżom polskim we wschodniej Galicyi.

Co gniewa Rusinów.

Mówimy tu nie o gniewie ludu ruskiego, bo ten jest wcale poczciwy, gdy nie słucha swych agitatorów, — ale mówimy tu o gniewie agitatorów i przywódców ruskich, którzy dostali od niejakiego czasu napadu istotnej wścieklizny i chcieliby wytępić, podobnie jak Prusacy — cały naród polski.

Otóż ci agitatorzy wściekają się, że polscy obywatele ziemscy na Rusi chcą parcelować swe grunta i sprowadzać polskich włościan, i że Polacy chcą budować we wschodniej Galicyi kościółki i szkoły.

Piszą więc hajdamackie ruskie gazety, że ziemia przesiąknięta krwią polską, ma należeć tylko do Rusinów, że nie pozwolą na budowanie kościołów (bo oni woleliby, aby wogóle ani kościołów polskich, ani cerkwi żadnych nie było), — i że potrafią wstąpić w ślady swych przodków (rozbójników i morderców), a wtedy Galicya zajmie się taką łuną bratobójczej walki, której płomień odbije się daleko poza granicami kraju.

Grożą więc nam hajdamacy mordem i pożogą, ale my się wcale tych gróźb nie boimy i będziemy bronili swej własności przed hajdamackimi rozbójnikami. Da Bóg, że i lud ruski powoli pozna się na tych hajdamakach i ze wstrętem się od nich odwróci.

Austrya i Węgry.

Obrady Rady państwa trwały do 18 grudnia, poczem zostały odroczone. W ostatnich czasach mało uradzono, gdyż zajmowano się głównie sprawą pogodzenia Czechów z Niemcami. Przywódcy jednych i drugich wymyśleli znowu nowy projekt językowy, na który zgadza się wielu Niemców i Czechów, ale nie wiadomo, czy wszyscy się na to zgodzą. — *Cesarz* już wyzdrowiał i powrócił z Schönbrunnu do Wiednia.

Niemcy.

W parlamencie niemieckim w Berlinie robili w grudniu zeszłego roku socyalistyczni posłowie takie awantury, jakie się często zdarzają w wiedeńskiej Radzie państwa.

Parlament niemiecki uchwalił bowiem wyższe cła na zboże zagraniczne, aby przez to poszła w górę cena zboża niemieckiego, na korzyść tamtejszych właścicieli ziemskich.

Przez takie jednak cła, podrożeje w Niemczech chleb, a to da się boleśnie uczuć ludziom biedniejszym, więc socyaliści gwałtownie przeciw takiej ustawie występowali, i w tym wypadku, trzeba im przyznać zupełną słuszność. Mimo atoli ich opozycyi, ustawę o cłach uchwalono.

Przez tę ustawę straci też dużo i nasz kraj, bo już nie pójdzie, tyle co dawniej, zboża galicyjskiego do Niemiec. Tak się to odpłacają Niemcy Austryi, za to, że Austrya jest z nimi w przymierzu.

— *Cesarz niemiecki* miał w tych czasach dwa razy mowę do robotników, których chciał przekonać, że socyaliści są wrogami ludu roboczego i wrogami Ojczyzny.

Polskich gazeciarzy zamyka dalej rząd pruski do więzień, a robotników polskich wydala z kopalń i fabryk.

Rosya.

Dziwną pogłoskę puściły w świat gazety, mianowicie, że car chce nadać swemu państwu konstytucyę, jak to jest w innych krajach, czyli większe swobody obywatelom, ale to tylko pogłoska, a raczej bajka.

Włochy.

Rząd włoski chciał przeprowadzić w sejmie uchwałę, ułatwiającą rozwody i zaprowadzającą śluby cywilne. Zdaje się atoli, że ta ustawa nie przyjdzie do skutku, gdyż wielka część katolików sprzeciwia się jej, a nadto i wielu posłów jest jej przeciwnych, jak to się pokazało w komisyi, która się tą ustawą zajmuje.

Turcya.

Sułtan turecki zamierza zaprowadzić w swem państwie pewne reformy, mające na celu łagodniejsze i sprawiedliwe postępowanie władz tureckich z ludnością chrześcijańską. Nikt atoli w szczerość tych reform nie wierzy, bo sułtan zawsze obiecuje reformy, ilekroć, jak teraz, inne mocarstwa żądają od niego takich reform, a potem, gdy sprawa ucichnie, wszystko idzie po dawnemu i władze tureckie dalej znęcają się nad chrześcijanami.

— *Barbarzyństwo rządu tureckiego.* Na jednej z małych wysp, należących do Turcyi, wybuchła ospa. Rząd turecki odciął mieszkańców tej wyspy (a jest ich tam około 800) od sąsiednich wysp i wybrzeży, i skazał biednych mieszkańców na zagładę.

Biedni ludzie zbierali materyę z ran chorych na ospę i szczepili ją sobie sami, myśląc, że w ten sposób zapobiegną chorobie, gdy tymczasem rozszerzyła się ona jeszcze więcej.

Dopiero, gdy jednemu z mieszkańców udało się z wyspy wymknąć, dowiedział się o tem barbarzyństwie świat

chrześcijański i inne państwa zmusiły Turcyę, aby przywróciła łączność między wyspą a sąsiednimi krajami.

Kto kogo uciska?

Według obrzydliwych kłamstw ruskich agitatorów, Polacy gnębią Rusinów, tymczasem w rzeczywistości dzieje się zupełnie przeciwnie, bo Polacy co tylko mogą, to robią dobrego Rusinom, natomiast Rusini prześladują Polaków.

Oto najświeższe tego przykłady z pow. horodeńskiego.

W Chmielowie wójt (ruski radykał) ukarał Polaka Bobrowskiego grzywną 5 koron za to, że chodzi do kościoła, a nie do cerkwi, i że nie chciał posłać podwody po księdza ruskiego do Czernelicy, do czego, jako Polak, nie był obowiązany.

W Czernelicy ruski proboszcz buduje czytelnię ruską, a zwierzchność gminna udzieliła na ten cel materyałów budulcowych i 200 koron zapomogi. Jest to bezprawne, a władze odnośne pozwalają na to. Gdyby tak udzielono zapomogi na cel polski, coby to za krzyk podnieśli Rusini!

W Dżurkowie miejscowy proboszcz ruski ks. Proskurnicki, idąc ulicą z dwoma Polakami, spotkał włościankę polską. Na pozdrowienie jej: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, ks. P. począł ją przedrzeźniać i krzyczeć: „Niech będzie pochwalony! a szlak by tebe trafył!“ czikaj, pryjdesz ty do mene weksel podpysowaty!“

Dla wyjaśnienia należy dodać, że ks. P. jest mężem zaufania polskiej kasy zaliczkowej w Obertynie i bez niego nie może włościanin uzyskać pożyczki. Ks. P. ma także cieszyć się szczególnem zaufaniem w obertyńskim sądzie. Bardzo to smutne, że inteligencya polska w Obertynie proteguje ks. P., który wpływów tych używa potem na niekorzyść włościan polskich.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. W jednym z ostatnich dni listopada przyjmował Ojciec św. deputacyę węgierskich stowarzyszeń ka-

tolickich, która mu wręczyła adres i książkę z 35 tysiącami podpisów.

Dnia ostatniego listopada przyjmował Papież na posłuchaniu wielkiego księcia rosyjskiego Sergiusza. Podobno chodziło tu o ułożenie szczegółów ceremonii przy spotkaniu cara Mikołaja z Ojcem św., bo wiadomo, że car ma w tym roku przyjechać do Włoch, w odwiedziny do króla włoskiego i chce przy tej sposobności odwiedzić także Ojca św.

Zmarł nagle w Rzymie kardynał Alojzy Mofella.

Zdrowie Ojca św. jest całkiem dobre, mimo to pisma żydowsko-liberalne znowu zajmują się wyborem przyszłego Papieża, przy czem wyrażają obawę, aby po śmierci Leona XIII. nie został Papieżem kardynał Rampolla, sekretarz stanu, gdyż ten kardynał nieprzychylny jest Niemcom.

Pamiątkowy medal papieski. Wiedeńska Rada miejska uchwaliła wyasygnować 25 tysięcy koron na wybicie pamiątkowego medalu z okazyi jubileuszu papieskiego. Wszyscy radni przyklasnęli tej uchwale, sprzeciwiał się jej tylko socyalista Reumann.

Z pod Moskala. Z początkiem grudnia objął tron biskupi we Włocławku, nowy Biskup ks. Zdzitowiecki. W uroczystości wzięły udział ogromne rzesze ludu miejskiego, mieszczan, rzemieślników i obywateli ziemskich.

— Ks. Biskup Zwierowicz, były Biskup wileński, powraca z wygnania z Tweru i obejmuje stolicę biskupią w Sandomierzu. Biskupem zaś wileńskim ma zostać hr. Szembek, Biskup płocki.

— W Sejnach na Żmudzi, zmarł nagle tamtejszy Biskup ks. Baranowski. Był on powszechnie szanowany i lubiany przez wszystkich dyecezyan.

— *Prześladowanie księży.* Gubernator warszawski rozkazał, aby księżom z Królestwa Polskiego, udającym się do Częstochowy, nie wydawano paszportów na dłuższy pobyt, jak na 3 dni. Również o każdorazowym wyjeździe księdza do Częstochowy, kazał zawiadamiać kancelaryę gubernatora w Warszawie.

Prześladowanie Kościoła we Francyi.

Masońsko-socyalistyczno-żydowski rząd francuski prowadzi dalej zaciętą walkę przeciw Kościołowi katolickiemu.

Wszystkim Biskupom, którzy podpisali protest przeciw wypędzeniu zakonów, wytoczył rząd proces o nadużycie władzy urzędowej i postanowił zamknąć im pensye.

Wydalanie Sióstr zakonnych odbywa się dalej z całem barbarzystwem. Burmistrzów kilku miast pozbawiono urzędu, ponieważ nie chcieli pozwolić na wydalenie zakonnic.

Socyaliści zaś ciągle w swych gazetach podburzają rząd do dalszego prześladowania tych katolików, którzy zajmują jakiekolwiek posady w szkole, w sądownictwie i w wojsku.

Wszystkim zakonnikom i zakonnicom, którzy zajmują się szkołami i kazaniami, odmówił rząd zatwierdzenia, a więc muszą się wynosić z Francyi.

Ciężkie tedy czasy nastały dla Kościoła katolickiego we Francyi, ale w Bogu nadzieja, że katolicy i to prześladowanie przetrwają.

Kto u nas w naszym kraju trzyma ze socyalistami lub z radykałami, kto dopomaga im, aby kiedyś doszli do władzy, ten przez to dąży do ułatwienia im prześladowania Kościoła, bo to rzecz pewna, że i u nas socyaliści tak samo prześladowaliby religię gdyby tylko mieli władzę.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Usilnie prosimy o rychłe nadsyłanie nowej prenumeraty na rok bieżący, gdyż my musimy mieć pieniądze z góry, abyśmy mogli pismo regularnie wydawać.

Kto wnet prenumeraty na ten rok nie nadeszle, ten potem **Kalendarza** nie otrzyma — a nadto wstrzymamy mu dalszą wysyłkę pisma, i to już od następnego numeru.

Parcelowanie wielkich posiadłości polskich pomiędzy Rusinów przybiera w Galicyi coraz większe rozmiary. Swego czasu gazety wykazały ekonomiczną i narodową stratę, jaką ponosi żywioł polski, oddając ziemię, która przez wieki całe pozostawała w polskich rękach, na parcelacyę pomiędzy włościan ruskich. Pisano o potrzebie powołania do życia instytucyi parcelacyjnej, którąby sta-

rała się o osiedlanie ludności polskiej na rozparcelowanych polskich majątkach.

Głos jednak tych gazet poszedł na marne, a tymczasem do roboty zabrali się przywódcy ruscy i widocznie dokonali jakiejś organizacyi, albowiem niema tygodnia, iżby pisma nie doniosły o sprzedaniu tego lub owego polskiego majątku, pomiędzy ruskich chłopów.

Przed niedawnym czasem kupili Rusini majątek polski koło Brodów, obecnie ogłaszają parcelacyę gruntów w Błażowej, pod Starym Samborem, w Manajowie pod Złoczowem, w Mołoszkowicach, w Jaworowskiem i cały szereg majątków (34 tysięcy morg!) w Tarnopolskiem. Wszędzie w parcelacyi pośredniczą księża ruscy, którzy widocznie posiadają na ten cel fundusze. Przy takiej opieszałości z naszej strony, nie potrzeba będzie długo czekać na wygaśnięcie polskich dworów na Wschodzie. Rusini nie potrzebują nas „wypędzać“ za San; sami się im wysprzedamy.

Wybryki żołnierza. W Stanisławowie zaszedł następujący wypadek, świadczący o strasznem zuchwalstwie żołnierza. Szeregowiec 24 p. p. Sem Łahowlak, przystąpiwszy do murarza Marcina Hejnego i służącej Franciszki Majewskiej, stojących na chodniku, wszczął kłótnię, podczas której Hejne Łahowlaka obraził, a bojąc się odwetu, począł uciekać Łahowlak puścił się za nim w pogoń, a dogoniwszy go na placu powystawowym, mocno go zbił i bagnetem w głowę zranił. Na powstały wskutek tego krzyk, zbiegli się mieszkańcy sąsiednich domów, rozjuszonego żołnierza zatrzymali i oddali patroli wojskowej.

Nieludzkie obchodzenie się z żołnierzami. W 4 kompanii batalionu 18 pułku obrony krajowej w Przemyślu zdarzył się niedawno temu niebywały wypadek znęcania się nad żołnierzami. Kapral Nakoneczny, przywołał do siebie rekruta Grudza o godzinie 10 w nocy, kazał mu się rozebrać do naga i wykonywć łamańce z karabinem. A że było ogromnie zimno i nieszczęśliwy żołnierz drżał ze zimna, zawołał Nakoneczny innego rekruta i kazał mu smagać trzciną po nagiem ciele Grudza. Na drugi dzień podobny los spotkał szeregowca Szpuka.

Pięknie to obchodzą się w wojsku z synami ludu,

którzy mają za to życie swe ofiarować w obronie Austryi, w wypadku wojny!...

Opusty podatkowe. Ze względu na niezwykle rozpowszechnione szkody, zrządzone w zeszłym roku przez myszy w wielu okolicach kraju, Wydział krajowy przypomniał wszystkim wydziałom powiatowym, że ustawa państwowa z dnia 12 lipca 1896 r. Nr. 118 Dz. p. p. przyznaje opust podatku gruntowego z powodu tej klęski, pod warunkami wskazanymi w tej ustawie i w rozporządzeniach wykonawczych. Wydział krajowy wezwał zarazem wydziały powiatowe, aby ewentualnie wydały stosowne pouczenie do gmin i obszarów dworskich.

Olbrzymi pożar szalał w Borysławiu. Spłonęło tam 20 szybów naftowych i drugie tyle domów mieszkalnych. Spaliły się szyby 16, 1, 6, 9, „Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu naftowego“, przyczem ogień zniszczył tłocznię i pompę wodną. Oprócz tego padły ofiarą płomieni 2 szyby na terenie Wechselberga, 5 szybów firmy „Syroczyński i Bogusz“, 3 szyby firmy „Męciński i Płocki“, i mnóstwo domów położonych w dzielnicy na Potoku.

Straszny wypadek. Włościanin z Harty, koło Brzozowa, Kasper Kuśmider, wiozący ze swym synem Stanisławem drzewo opałowe z lasu w Piątkowej, zjeżdżał z dość stromej góry. Nagle wóz się przewrócił, przygniatając obu Kuśmidrów całym swym ciężarem. Młodszy Kuśmider zginął na miejscu, ojciec zaś jego odniósł tak znaczne obrażenia cielesne, że mała jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Strzał do dzieci. Z Przemyśla doniesiono do jednego z pism krakowskich o fakcie, w który, gdyby nie przytoczone daty i nazwiska, nie podobna by było poprostu uwierzyć: „Z magazynów wojskowych przy ul. Podwinie, brali żołnierze 9 pułku piechoty węgiel. Robocie tej przypatrywała się gromada dzieciaków w wieku od 8 do 10 lat. Po odjeździe żołnierzy, dzieci poczęły zbierać okruchy węgla, sypiące się z wozu. Oficyał wojskowy, kierujący magazynem, nie przestrzegając dzieci, że to jest „niedopuszczalnem“, aby okruchy wojskowych węgli zbierać na publicznej drodze, wypadł w towarzystwie kaprala na ulicę ze strzelbą i rzucił się na dzieciaków. Maleństwa z krzykiem i płaczem poczęły w ogromnym popłochu

uciekać w stronę domostw. Na skręcie ulicy Podwinie, oficyał widząc, że nie dogoni uciekających dzieci, przystanął na środku ulicy, zmierzył się i wystrzelił. Przypatrujący się temu ludzie struchleli ze strachu. Huk wystrzału, dym, brzęk lecących szyb po strzale, wywołały ogólne przerażenie. Po chwili rzucono się w stronę, gdzie padł strzał, a gdzie znajdowało się troje chłopaczków: Jaczar, Łuczko i Kołodziej. Ślepy traf, czy kiepskie oko oficyała, uratowało dzieciaka od niechybnej śmierci. Nabój trafił w dom p. Kowalskiego, wybijając wszystkie szyby w mieszkaniu Anny Kołodziejowej. To dowód, że nabój był ostry. Jedno z dzieci, przestraszone wystrzałem, dostało konwulsyi i leży ciężko chore".

Śmierć pod kołami pociągu. Przed kilkunastu dniami popołudniu pociąg osobowy, idący ze Lwowa do Janowa, przejechał na śmierć w kilometrze 8 głuchą, starą żebraczkę, Maryę Pałęga z Domażyra, koło Janowa, która mniej więcej na 50 metrów przed pociągiem, nie słysząc gwizdu ostrzegawczego maszynisty, zeszła z pola na tor kolejowy.

Ofiary płomieni. W Bilczu, koło Starego Sambora, spaliło się całe obejście Waśka Kościa. Pastwą płomieni padli dwaj synowie Kościa 3 i 5-letnie dzieci. Ogień wznieciły zapewne dzieci, pozostawione same w domu.

— *W Łanach*, w powiecie lwowskim, spaliło się doszczętnie 6 zagród. Pożar wybuchł z szopy Wasyla Ilkowa, gdzie znaleziono jego zwłoki zupełnie spalone.

— *W gminie Nieporowie* zniszczył pożar dwa domy. W płomieniach zginął 7-letni syn włościanina Wawrzyńca Tyraka.

Śmierć wskutek zaczadzenia. Na obszar dworski do Firlejówki (powiat złoczowski) przybyli kilkanaście dni temu niejaki Paweł Legendowy z Turza, z drugim, nieznanym z nazwiska mężczyzną i udali się do izby, przeznaczonej dla parobków w gorzelni na nocleg. Przed ułożeniem się do spoczynku jeden z nich zatkał zawcześnie piec, w którym wieczorem mocno zapalono. Na drugi dzień rano znalazł ich gorzelnik na ziemi martwych. Wszelkie środki przywrócenia ich do życia pozostały bez skutku.

Dwoje dzieci dym udusił. Włościanka z Polany, w powiecie liskim, Karolina Wytyczkowa, udając się nad ra-

nem do stajni, pozostawiła w chacie dwoje śpiących dzieci, w wieku 2 i 4 lat. W czasie nieobecności Wytyczakowej zapalił się suszący się na piecu len, wskutek czego cała izba w krótkim czasie napełniła się gryzącym dymem, w którym udusiły się maleństwa. Gdy po jakimś czasie Wytyczakowa powróciła do chaty, znalazła już tylko martwe zwłoki swych dzieci.

Poradził sobie. Władysław Z., krawiec męski z Czarnego Dunajca, wstąpiwszy o godz. 9 wieczór do handlu miejscowych towarów i słodzonych trunków Salamona Friedmana, kupił tam opieczętowaną flaszeczkę słodzonego trunku. Gdy chciał opuścić handel, wtedy Friedman wraz z żoną poczęli upominać się o zapłatę jakiegoś tam długu, a gdy im zapłacić nie chciał, zerwali mu z głowy kapelusz. Wówczas krawiec, wstydząc się bez kapelusza udać do domu, a o tej porze zwykł się udawać na spoczynek, wszedł do przyległego pokoju, rozebrał się i położył się do łóżka Friedmana, celem przespania się do rana i wystarania się o inny kapelusz.

Friedman, widząc leżącego w jego łóżku krawca, prosił go, aby opuścił łóżko, ubrał się i szedł do domu, oddając mu zerwany kapelusz, ale zawzięty krawiec, chcąc dać nauczkę Friedmanom, nie chciał wstać z łóżka, wołając, że jest chory i żądając przysłania lekarza.

Friedmanowie, nie mogąc udać się na spoczynek, przywołali chłopów, aby przymusowo pana Z. ściągnęli z łóżka, a gdy i to okazało się bezskutecznem, Friedmanowie błagali Z., całując go po rękach i dając mu śliwowicę i inne trunki słodzone całemi flaszkami, aby tylko wstał z łóżka i udał się do domu i z wielką biedą udało się Friedmanom ubłagać pana Z., że dopiero o godzinie 3 nad ranem opuścił łóżko i mieszkanie Friedmanów.

Zwalczanie ohydnego handlu dziewczętami. W celu zapobieżenia handlowi i wywozowi dziewcząt z Austryi za granicę, zawiązało się we Wiedniu dobroczynne towarzystwo, pod nazwą: „Austryacka liga zwalczania handlu dziewczętami".

Towarzystwo to stara się zapobiedz handlowi dziewczętami w rozmaity sposób: oto uwalnia ofiary handlu, rozdziela pieniężne nagrody za wskazanie tych osób, które

się tem wstrętnem rzemiosłem trudnią, urządza publiczne odczyty i buduje schroniska dla ubogich dziewcząt, szukających zatrudnienia.

Handel dziewczętami szczególnie w naszej Galicyi potężnie się rozszerzył, należy więc bacznie śledzić niecnych handlarzy i donosić o nich powyższemu towarzystwu w Wiedniu.

Skutki strejków. Przed sądem w Tarnopolu toczył się w połowie grudnia proces przeciw kilkudziesięciu włościanom, obwinionym o zaburzenia, jakich się dopuszczali w czasie strejków w lecie, we wsiach: Buraków̌ka, Capowiec, Słobudki i Bazar.

Stawało 232 chłopów. Z tej liczby zasądzono: 190 za zbrodnię gwałtu publicznego od 1 do 5 miesięcy ciężkiego więzienia, sześciu od 10 dni do 3 tygodni, a 35 podsądnych (w tem wszystkie kobiety i dzieci) uwolniono. Co do jednego posądnego, odroczono rozprawę i odstąpiono akta sądowi powiatowemu. Obrońcy zgłosili co do wszystkich zasądzonych zażalenie nieważności.

Sejm galicyjski został zwołany na 29 grudnia zeszłego roku na bardzo krótką, bo na dwudniową sesyę.

Szkielety olbrzymów. W Balicach i Moczeradach, w powiecie mościckim, rozkopano dziewiętnaście mogił, w których znaleziono 64 przedmioty z bardzo dawnych, bo podobno z przedpotopowych jeszcze czasów. Odkryto mianowicie czary, dzbanki kamienne, młotki i toporki, znaczną ilość przedmiotów bronzowych, a nadto szkielety ludzkie, głowami ku północy zwrócone, z płaskiemi czołami i olbrzymiemi szczękami; niektóre z nich są niezwykłej długości, bo sięgają do 2 metrów 40 cm. i 2 metrów 70 cm.

Ofiary mrozów. W Dalmacyi, koło Zadaru panowały w połowie grudnia zeszłego roku takie mrozy, że zamarzło siedm osób. Również na Węgrzech w tym samym czasie znaleziono w powiecie aradzkim 18 cyganów zamarzniętych. Wogóle zamarzły na Węgrzech 63 osoby. O podobnych wypadkach donoszą też z pruskiego Śląska i z kilku okolic Niemiec.

Wieczerza dla żołnierzy. Dotychczas dostawali żołnierze w wojsku austryackiem 4 halerze za kolacyę, od 1-go zaś stycznia bież. roku otrzymają już po 6 halerzy.

Polityczna podróż. Rosyjski minister spraw zagranicznych jeździł z polecenia cara z końcem grudnia zeszłego roku do Serbii, do Bułgaryi, a nakoniec odwiedził i Wiedeń.

Gazety twierdzą, że minister rosyjski, hr. Lambsdorf miał polecnie wpłynięcia na Bułgaryę i Serbię, by te nie podsycały powstania w Macedonii przeciw Turcyi, bo Rosya i bez nich już dość energicznie zażądała od Turcyi, aby ta nie prześladowała dalej Macedończyków i zaprowadziła w tym kraju należny porządek.

Gdyby zaś Turcya nie zrobiła tego, to Rosya gotowa wypowiedzieć wojnę Turcyi i w tym celu, to jest w celu porozumienia się z rządem austryackim, bawił rosyjski minister w Wiedniu, naradzając się z hr. Gołuchowskim, austryackim ministrem spraw zagranicznych.

Mówią też, że chodzi tu także o porozumienie się Rosyi z Austryą przeciw Niemcom, którzy nałożyli wysokie cło na zboże austryackie i rosyjskie.

Straszne trzęsienie ziemi nawiedziło przed świętami Bożego Narodzenia okolice Aszabat w Azyi, w kraju Turkiestanie, należącym do Rosyi. Zginęły pod gruzami domów około cztery tysiące osób.

Co powiedział Ojciec św.

Przed świętami Bożego Narodzenia, dnia 23 grudnia zeszłego roku przyjmował Ojciec św. według corocznego zwyczaju XX. Kardynałów, którzy mu składali życzenia z okazyi świąt.

W odpowiedzi na przemówienie Kardynała Oreglii, wygłosił Ojciec św. mowę, w której wyraził swą radość, że jego rok jubileuszowy wywołał w całym świecie katolickim wielkie uroczystości, — i to go cieszy.

Z drugiej jednak strony smuci się Ojciec św., że rząd włoski wniósł do sejmu projekt ustawy o rozwodach małżeńskich i ślubach cywilnych, bo przez to rząd dąży do obalenia porządku chrześcijańskiego, a przywrócenia napowrót pogaństwa.

W drugiej części swej mowy pochwalał Ojciec św. gorąco ruch ludowy chrześcijański, czyli chrze-

ścijańsko-demokratyczny i zachęcał duchowieństwo, by się z całem poświęceniem tym ruchem zajęło, bo ten ruch przeciwny jest ruchowi socyalistycznemu i dlatego może oddać wielkie usługi Kościołowi i społeczeństwu.

Dałby Bóg, aby i u nas znalazły posłuch słowa Ojca św., aby nasz lud zawiązywał stowarzyszenia chrześcijańskie i dopominał się o swe prawa, o polepszenie swej doli, ale na drodze chrześcijańskiej.

Jeżeli kto, to właśnie księża powinni już raz zająć się energicznie tą sprawą — bo jeżeli zaniedbają tego obowiązku — to wnet socyaliści i ludem wiejskim zawładną — jak opanowali już pewną część robotników miejskich.

„Historya Kościoła katolickiego w Polsce"

wychodzić będzie **w zeszytach miesięcznych.**

Pierwszy zeszyt wyjdzie już z początkiem lutego bieżącego roku.

Przedpłata na tom pierwszy wynosi **2 korony** (1 złr.). W tym pierwszym tomie, na który złoży się 11 zeszytów, (od lutego, do końca bieżącego roku) opisane będą: **Dzieje Kościoła polskiego** w czasach piastowskich, a więc dzieje najdawniejsze, aż do chrztu króla Władysława Jagiełły i połączenia Polski z Litwą.

Zwracamy uwagę, że każdy, kto prenumeruje *„Nowy Dzwonek"*, otrzymywać będzie powyższą „Historyę Kościoła w Polsce" — zupełnie za darmo, jako bezpłatny dodatek do *Nowego Dzwonka.*

Naturalnie, że dodatek ten otrzymają w lutym **tylko ci**, którzy **prenumeratę** na *Nowy Dzwonek* nadeszlą w tym miesiącu. Kto więc chce mieć **za darmo** co miesiąc jeden zeszyt **„Historyi Kościoła w Polsce"**, niech sobie jak najrychlej zaprenumeruje *Nowy Dzwonek!*

Jeszcze raz prosimy

o rychłe nadsyłanie nowej prenumeraty na rok bieżący, bo kto jej w tym miesiącu nie nadeszle — **ten już w lutym „Nowego Dzwonka" nie otrzyma.** Na kredyt bowiem pisma naszego posyłać nie możemy. Kto zaś nie chce dalej prenumerować naszego pisma, niech nam ten pierwszy numer zwróci.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik XI. Kraków, 1-go lutego 1903. Nr. 2.

NOWY DZWONEK

pismo ludowe

wychodzi raz w miesiącu, około dnia 1-go.

Wydawca i redaktor: Ks. Marceli Dziurzyński.

Każdy, kto prenumeruje *Nowy Dzwonek* **razem z „Biblioteką"** — ten otrzymuje z początkiem roku jako premię, czyli **za darmo** książkowy **Kalendarz** pod tyt. **„Święta Rodzina"**.

KRAKÓW.
NAKŁADEM WYDAWCY.
1903.

Rocznik XI. Kraków, 1-go lutego 1903. Nr. 2.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **3** korony (**1** złr. **50** ct.), na pół roku **1** korona i **50** hal. (**75** centów); **do Niemiec** na rok **3** marki. **do Ameryki** na rok **1** dolar.
Razem z „BIBLIOTEKĄ“ na rok **5** koron (**2** złr. **50** cent.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** rocznie **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Czysta L. 12.

KALENDARZ na rok 1903

pod tytułem **„ŚWIĘTA RODZINA“**

może jeszcze otrzymać **za darmo** każdy, kto sobie na ten rok zaprenumeruje *Nowy Dzwonek* **razem z „Biblioteką“** i nadeszle całoroczną, lub półroczną prenumeratę.

Ci, którzy prenumerują sam tylko *Nowy Dzwonek* bez *Biblioteki*, ci *Kalendarza* nie otrzymują. Trzeba prenumerować *Nowy Dzwonek* **razem** z *Biblioteką* czyli **oba** pisma, aby można otrzymać *Kalendarz* za darmo.

Nie wiele już mamy tych **Kalendarzy,** więc kto się nie zgłosi wcześnie z prenumeratą. ten potem **Kalendarza** nie otrzyma.

Pierwszy zeszyt:

„BIBLIOTEKI NOWEGO DZWONKA“,

w której się mieści

„HISTORYA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W POLSCE“

dołączamy do niniejszego numeru wszystkim Sz. Prenumeratorom, którzy już zapłacili prenumeratę całoroczną na **oba pisma** (5 koron), lub półroczną (2 korony i 50 hal.)

Znaczne zniżenie prenumeraty! Ponieważ niektórym Czytelnikom wydaje się nasze pismo nieco za drogie, przeto robimy tak, że odtąd będzie można prenumerować albo sam tylko *Nowy Dzwonek* bez *Biblioteki*, albo też razem z *Biblioteką*.

Nowy Dzwonek **bez** *Biblioteki* kosztuje na rok **tylko 3** korony (**1** zł. **50** ct.), **a razem** z *Biblioteką* na rok **5** koron.

Ktoby więc teraz jeszcze mówił, że *Nowy Dzwonek* jest drogiem pismem, ten wystawiłby swemu rozumowi bardzo liche świadectwo.

Widocznem jest bowiem, że jest to pismo bardzo tanie, może nawet najtańsze ze wszystkich pism ludowych, wychodzących w naszym kraju.

Gdy po roku, da Bóg doczekać, zbiorą sobie Szan. Czytelnicy wszystkie zeszyty *Nowego Dzwonka* i wszystkie zeszyty *Biblioteki*, to przekonają się, jakie to duże mieć będą z nich książki za tę niewielką kwotę 5 koron.

I nie tylko duże to będą książki, ale przytem pouczające, a to wiele znaczy, bo takie książki mają zawsze swą wartość, podczas gdy gazetki, podające same tylko nowiny i różne bzdurstwa, nie mają po roku żadnej wartości.

Na takie pouczające pismo nie powinien nikt grosza żałować, tem bardziej, że prenumerata w stosunku do objętości i do treści pisma jest bardzo niską. A nadto dajemy jako bezpłatną premię **Kalendarz**, to jest tym wszystkim, którzy prenumerują **razem oba pisma**, *Nowy Dzwonek* i *Bibliotekę*.

Gospody chrześcijańskie.

Ile nieszczęść sprowadza wódka na pojedyncze osoby, na całe rodziny i pośrednio na kraj — to rzecz powszechnie wiadoma.

A że wódkę sprzedają po wsiach w karczmach, w miastach zaś w szynkach żydowskich, więc karczmy i szynki są źródłem, zkąd wychodzą nieszczęścia wszelakie.

I dopóki istnieć będą karczmy i szynki żydowskie, dotąd nie zmniejszy się pijaństwo. Same bractwa i towarzystwa wstrzemięźliwości nie usuną karczem i szynków. Tu trzeba koniecznie usunąć karczmy i zastąpić je czem innem. Niczem zaś inszem nie dadzą się zastąpić karczmy i szynki żydowskie — tylko gospodami chrześcijańskiemi.

W każdej wsi powinna być taka gospoda, gdzieby można napić się mleka, kawy, herbaty bez rumu, a do

tego dostać przekąskę jaką. Wtedy zmniejszyłoby się pijaństwo, a z niem ustąpiłyby kłótnie, bijatyki i tysiączne zbrodnie.

Wieśniak, przychodzący z daleka do kościoła parafialnego, gdy po nabożeństwie powraca do domu, lubi wstępować do karczmy — już to, aby się ogrzać, gdy jest zima, albo, aby się czem posilić i pogawędzić ze znajomymi.

Zazwyczaj atoli przy tej okazyi lubi napić się wódki, i nieraz dobrze się upije.

Gdyby zaś była we wsi „gospoda chrześcijańska“ — toby szli do niej i ci, którzy przysięgali od wódki, szłyby też i kobiety, które wolą szklankę kawy, niż kieliszek wódki. Że zaś tacy ludzie trzeźwi mają zawsze we wsi większe poważanie i znaczenie, przeto powoli poszliby za nimi do „gospody chrześcijańskiej“ i inni, i ostatecznie wszyscy nauczyliby się omijać karczmę a chodzić do gospody.

Dobre żony pociągnęłyby za sobą mężów, dobrzy mężowie zabraliby żony, a młodsi poszliby za starszymi — a kiedy młodzież nauczyłaby się omijać karczmę a chodzić do gospody — to jużby społeczeństwo nasze było na lepszej drodze do oświaty, moralności i dobrobytu.

W takiej gospodzie powinny się znajdować pisma, czyli g a z e t k i, naturalnie takie, które prawdziwie oświecają i pouczają. Goście rozgrzewając i posilając się zaglądaliby z samej ciekawości do gazetek, a gdyby raz zasmakowali w czytaniu, jużby i gazetki takie ciągnęły ich do gospody.

Nie byłoby też nic w tem zdrożnego, gdyby w niedziele i w święta po nabożeństwie schodzono się do gospody na pogawędkę i czytanie, młodzież zaś mogłaby się zabawiać w różne gry towarzyskie — a nie w karty.

W innych krajach, np. w Anglii, wieśniacy na wsi, a robotnicy w mieście nie inaczej się zabawiają, tylko czytając, gawędząc i grając w różne gry niewinne.

U nas w Galicyi rzadko kiedy słychać, aby gdzie w jakiejś wsi założono „gospodę chrześcijańską — a przecież jeżeli który kraj, to nasz potrzebuje pozbyć się karczem, a zakładać gospody chrześcijańskie.

Niema i nie będzie mowy o podniesieniu naszego

ludu, dopóki istnieć będą karczmy żydowskie, dopóki nie będzie po wsiach i miastach „gospód chrześcijańskich“. Zakładać więc trzeba jak najrychlej takie gospody — mówiono na zeszłorocznej ogólnej Radzie Kółek rolniczych w Tarnowie, a głos ten powinien roznieść echo w całym kraju.

Jeszcze o strejkach.

Zeszłoroczny strejk na Rusi wywołali agitatorzy ruscy należący do tak zwanej partyi „ukraińców“.

Założycielem tego stronnictwa był między innymi także śp. Włodzimierz Barwiński, a ten w roku 1880 pisał w ruskiej gazecie *Diło*, że strejk nie jest niczem innem jak tylko gwałtem i wymuszeniem dokonywanem przez robotników na tych, którzy mają prawo rozporządzać swym majątkiem wedle własnego upodobania.

Strejk — pisał dalej śp. Barwiński — krzywdzi społeczeństwo i samych robotników, bo pozbawia zarobku tych, coby strejkować nie chcieli. Strejki krzywdzą miliony ubogich ludzi.

Podobnie pisała po strejkach zeszłorocznych gazeta *Hałyczanin* i wykazywała, jaką to biedę i nędzę sprowadzili na lud niegodziwi agitatorzy, którzy włościan ruskich do strejków nakłonili.

Zapewne i w tym roku zechcą znowu ruscy agitatorzy namawiać i ruskich i polskich włościan we wschodniej Galicyi do strejków — więc niechże się wieśniacy w tamtych stronach mają na baczności — i gdyby się w której wsi pokazał taki agitator, to wieśniacy powinni go przepędzić za góry i lasy, bo każdy taki agitator, to ich największy wróg.

Teraz tych agitatorów nic już nie obchodzi bieda i nędza chłopów, którzy przez strejk nic nie zarobili, chłop nie ma co do gęby włożyć i niejeden przymiera z głodu z żoną i z dziećmi, a agitatorzy siedzą sobie w miastach i całkiem dobrze sobie żyją.

Mówią dość głośno, że fabryki maszyn rolniczych dobrze zapłaciły agitatorom ruskim, aby ci strejk wywołali, bo wskutek strejku fabryki sprzedały wiele ma-

szyn dworom, więc dużo zarobiły, dlatego możliwem jest, że agitatorom zapłaciły za wywołanie strejku.

Niechże tedy każdy wieśniak, czy ruski czy polski we wschodniej Galicyi będzie pewny, że ci, co go do strejku nakłaniali lub nakłaniać będą — to faryzeusze i obłudniki, którzy tylko udają przyjaciół ludu, w rzeczywistości zaś są to najwięksi wrogowie ludu! Gdyby oni mogli, toby zaprzedali wszystkich chłopów w najsroższą niewolę, aby potem mogli sami rozbijać się w miastach i dobrze jeść, pić i hulać!

W oczy to oni schlebiają wieśniakom, obiecują im niestworzone rzeczy — a poza oczami śmieją się z durnego chłopa i kpią sobie z ludu.

Gdyby lud nasz był mądrzejszy — toby we wsi nie mógł się pokazać żaden agitator, boby nikt w jego głupią gadaninę nie wierzył — ale że lud nasz, a zwłaszcza lud na Rusi, jest jeszcze bardzo ciemny — więc agitatorzy korzystają z tej ciemnoty i plotą wieśniakom koszałki opałki, a wieśniacy w to wierzą i jeszcze po rękach nieraz całują tych agitatorów, którzy zwykle są wyrzutkami społeczeństwa i w kryminałach siedzieć powinni, a nie włóczyć się po kraju i oszukiwać nieoświeconych włościan.

Agitatorom z miasta pomagali w ich niecnej robocie także często zamożniejsi we wsi wieśniacy. Ci chłopi udawali również przyjaciół ludu i nakłaniali do strejku biedniejszych chłopów, tj. ubogich chałupników i komorników, nie pozwalając im pracować na łanach dworskich.

Natomiast za psie pieniądze wynajmowali biedaków do roboty na swych rolach, a gdy już pokończyli zbiory ci bogacze wiejscy, wtedy sami po cichu poszli do dworu i zgłosili się do roboty.

Naturalnie, że dwór przyjął ich jak najchętniej, a gdy po niewczasie połapali się także biedacy, i przyszli do dworu prosząc o robotę, niestety już było za późno, bo uprzedzili ich owi bogacze, co ich do strejku nakłaniali.

Takich wypadków było dużo w czasie zeszłorocznych żniw i strejków we wschodniej części kraju.

Podobnie też bywa ze strejkami w miastach, w fabrykach lub kopalniach. Agitatorzy socyalistyczni tworzą wówczas jakieś komitety, zbierają składki od robotników z całego świata, niby to na wsparcie dla tych, co strej-

kują, a tymczasem sami z tych składek najwięcej korzystają — strejkujący zaś robotnicy nie mają co do gęby włożyć.

Żywot świętego Błażeja, Biskupa i męczennika.

(3 lutego).

Rzadko który święty Kościoła wschodniego odbiera taką cześć w Kościele zachodnim, jak święty Błażej. Lubo doznaje czci ogólnej, jednakże o jego młodości podanie mało co głosi. To, co wiadomem, jest następujące: Urodził się w Sebaście, mieście położonem w Armenii, z chrześcijańskich rodziców. Poświęcił się poprzednio zawodowi lekarskiemu, lecz przytem tak jaśniał cnotami, że po śmierci Biskupa w Sebaście, jego na tę godność wybrano. Lubo dla pokory niechętnie przyjął tak dostojny urząd, jednakże wnet okazał się zdatnym i o dobro dusz sobie powierzonych wielce troskliwym pasterzem.

Cesarz Linceniusz, mszcząc się za to, że go Konstantyn Wielki pobił na głowę, rozpoczął srogie prześladowanie chrześcijan. Starostą w Sebaście był Agrykolausz, który chcąc się cesarzowi przychlebić, wykonywał rozkazy jego z największem okrucieństwem. Chrześcijanie Sebasty w połowie już byli wymordowani, w połowie rozbiegli się po górach i lasach. Na usilne prośby wreszcie i Błażej opuścił Sebastę i schronił się do jaskini góry nazwiskiem Argeon. Tu w głębokiej samotności leśnej modlił się bezustanku do Boga o zmiłowanie nad nieszczęśliwą dolą chrześcijan.

Ale jednak nie pozostawał on tu zupełnie samotny, bo jak to wielokroć razy w życiu Świętych Pańskich zachodziło, dzikie zwierzęta stanowiły jego towarzystwo. Ptactwo obsiadało okoliczne jodły i śpiewem swoim wtórowało jego modlitwie; lwy, niedźwiedzie, wilki oblegały, w przyjaźni z sobą żyjąc, jaskinię jego, rozweselały wesołemi skokami i znosiły pożywienie.

Pewnego razu rozległy się okoliczne skały wrzaskiem myśliwców, a strwożone zwierzęta schroniwszy się do jaskini, zdradziły miejsce ukrycia. Kiedy myśliwi chcieli

wnijść do jaskini, dotrzeć do niej nie mogli, bo dzikie zwierzęta otoczyły Świętego, i w groźnej stały postawie; tem przerażeni, odstąpili od jaskini Świętego, ale donieśli staroście, że żadnego zwierzęcia złowić nie mogli, ponieważ te schroniły się do jaskini Błażeja.

Starosta rozgniewany kazał im się wrócić i Biskupa pojmać. Ci według rozkazu wyszli na pojmanie Świętego. Tymczasem już noc zapadła. Biskup, klęcząc na modlitwie, ujrzał Jezusa Chrystusa, który rzekł do niego: „Wstań, złożysz mi ofiarę“. Biskup posłuszny temu głosowi, podniósł się czemprędzej i wyszedł z jaskini, gdzie już na niego wysłańcy czekali. „Pójdź z nami“ — zawołali — „starosta każe cię wołać!“ Na to odpowiedział Biskup: „Dzieci, witajcie, widzę teraz bowiem, że Bóg o mnie nie zapomniał“. Kiedy się mieli puścić w drogę, wszystkie zwierzęta Świętemu towarzyszyły, a przerażeni wysłańcy pouciekali. Święty jednakże rzekł: „Nie bójcie się, one wam krzywdy nie zrobią“. To rzekłszy, rozkazał zwierzętom pozostać, które długi czas smutnie patrzyły za odchodzącym Biskupem, a potem rozprószyły się po lesie.

Błażeja stawiono według rozkazu przed starostą, który go przyjął z udaną grzecznością, i począł namawiać, aby bałwanom złożył ofiary, a przez to stał się godnym łaski cesarskiej. Kiedy Błażej nie chciał tego uczynić, wtedy starosta pokazał swój dziki charakter i kazał Błażeja okrutnie biczować i ciało jego szarpać, a potem go wrzucić do więzienia.

Siedm pobożnych niewiast przybywszy, starło krew Świętego z podłogi, czem udowodniły, że są chrześcijankami. Natychmiast kazał im starosta bogom ofiarę złożyć. „Dobrze“ — odrzekły — „ale ustaw bogi nad brzegiem jeziora, a my skoro się umyjemy, oddamy im cześć powinną“.

Ucieszony zezwolił na to. Niewiasty umywszy się, zbliżyły się do bałwanów, i strąciły je w głębokie jezioro. „Oto“ — zawołały — „co to za bogi, które pozwalają słabym niewiastom wrzucić się do wody!“ Rozgniewany starosta kazał owe niewiasty na rozmaity sposób okrutnie męczyć, a nie mogąc ich stałości przełamać, kazał im głowy poucinać.

Świętemu Błażejowi przynoszono do więzienia wiele

chorych, których on w Imię Jezusa uzdrawiał. Pomiędzy innymi przyniosła pewna matka swego małego synka, któremu ość rybia uwiązłszy w gardle, groziła niechybną śmiercią przez uduszenie. Niewiasta rozpaczająca zawołała: „Panie, pomóż memu dziecku, bo umrze“. To rzekłszy, złożyła umierające dziecko u stóp Świętego. Wtedy Biskup ukląkł, pomodlił się i dziecko uzdrowił w Imię Jezusa.

Tymczasem starosta, mając nadzieję, że męczarniami zmusi Błażeja do ofiarowania bogom, kazał go znowu męczyć, ale gdy to bynajmniej nie pomogło, wydał wyrok, aby Świętego w jeziorze utopiono na zadosyćuczynienie za obrazę wyrządzoną bogom. Oddawszy go pod straż 68 żołnierzy, posłał nad jezioro.

Ale zanim go do wody wrzucono, Błażej wyrwał im się z rąk, i po wodzie, jak po ziemi, pobiegł na środek jeziora, usiadł sobie i zawołał: „Jeźli sądzicie, że wasze bogi są tak potężne, jak Pan mój, Jezus Chrystus, to przyjdźcie po mnie po wodzie“. W samej rzeczy owych 68 żołnierzy odważyło się na to, ale zaledwie dotknęli się wody, wszyscy potonęli, i ani śladu po nich nie pozostało. Błażej wrócił dobrowolnie, a zawstydzony starosta kazał go przed wszystkim ludem ściąć natychmiast.

Relikwie Świętego przywiezione do Europy w czasach wojen krzyżowych. Jedna część znajduje się w Maratea pod Neapolem, z tej relikwii dotąd jeszcze wypływa olejek mający własność leczniczą; ramię znajduje się w Tarencie i wydaje osobliwszą wonność.

Dla rozmaitych bardzo licznych cudów doznaje święty Błażej wielkiej czci po całym świecie. Po wielu stronach udzielają kapłani tak zwanego „błogosławieństwa św. Błażeja“, które na tem polega, że kapłan trzymając na krzyż wokoło gardła wiernym zapalone świece, mówi: „Przez przyczynę świętego Błażeja, Biskupa i męczennika, niechaj cię Pan zachowa od wszystkiego złego i bólu w gardle, w Imię Ojca † i Syna † i Ducha świętego. Amen.

Do matusi...

Za wsią wśród dalekich pól, na wysokiej przykopie, siedział Jędruś Knapik i pilnował trzech krów, pasących

się na ojcowskim ugorze. Co chwila, gdy która z nich poczęła się zbliżać ku przyległym polom, chłopiec się zrywał, szerokim półkolem zabiegał jej drogę i naganiał batogiem na środek ugoru. Wracał potem na dawne miejsce, siadał, spuszczał nogi w dół i poglądał w milczeniu ku wsi, rozrzuconej na poszarpanem płaskowzgórzu, na którego najwyższej wyniosłości wznosił się biały, murowany kościół.

Słońce wzbiło się już wysoko, gdy Jędruś dojrzał wreszcie na miedzach młodszego brata, niosącego mu śniadanie.

— Jasiek, a bez co tak nierychło? — zapytał zdyszanego i czerwonego jak piwonia malca, gdy mu podał wysoki, gliniany garnuszek i kromkę razowego chleba.

— Abo to nie wiesz? Dy matusia nie gotują, zwlec się z posłania nie mogą. Szymonowa dopiero od siebie warzę przynieśli.

— Dopiero to? pewnikiem?

— Dy ci mówię... Tolim sam w chałupie nie śniadał, inom żur wypił, a chleb tom se bez drogę jadł. Szymonowa mają klucz od komory, sami ukroili chleba.

— Ho, ho, ale się rządzą... A matusia co jedli?

— Mają mleko. popili ta cedź nieco, ale tak ino z ledwością...

Jędruś wziął się z apetytem do czarnego chleba, który popijał żurem, Jaś kończył ostatni swój kęs. Wtem nadleciał duży, śliczny motyl i zaczął opodal nisko nad ziemią kołować. Jaś zerwał się i pobiegł za nim. Spłoszony motyl uciekał coraz dalej. Jędruś widział, jak brat pędził przez rozległy ugór, potem przez gościniec, a wreszcie opadł na łąkę i zniknął za gajem olszynowym. Gdy wrócił, chociaż bez ściganej zdobyczy, był zgrzany i czerwony, oczy mu błyszczały, młodość i radość życia promieniały z okrągłej twarzyczki sześcioletniego dzieciaka.

Rozochocony, nie odpoczywał długo. Położył się na wznak na skraju przykopy, przykrył twarz kapeluszem i odpychając się piętami, obracał się w kółko. Podczas tego raz stracił równowagę i stoczył się na dół. Spodobała mu się ta zabawa i odtąd raz po raz wychodził na górę i staczał się do rowu, pokrzykując wesoło.

Przez chwilę patrzał na to Jędruś z politowaniem, wreszcie rzekł:

— Ej, Jasiek, Jasiek, dokazujesz, kiedy ten młody pies, co ogona swego uchycić nie może, i radujesz się, głupi, a nie masz czego. Lepiej poleciałbyś do chałupy, matusia sami, jak palec, tatuś w mieście, może im czego trza...

Mały przerwał dziecinną igraszkę, stanął na chwilę przed bratem i spoważniał.

— Kiej w chałupie okrutnie mi się cnie. Matusia ino drzemią, abo stękają, nie obzywają się nic...

— Bo chorzy, to i obezwać im się nie łacno. Leć, Jasiek, leć, ja też wnetki pożenę. Krowy już setnie napasione, widzisz, jak im boki urosły. Leć, Jasiek, może matusi czego potrza, może wołają, a kole nich żywej duszy....

— Ano, to polecę — westchnął chłopczyna i zabrawszy garnuszek, puścił się pędem do wsi.

Jędruś został znów sam wśród rozśpiewanych, zielonych pól, pod wesołem niebem wiosennem. — Ale w dwunastoletniem jego sercu nie było wcale wesoło. Od dwóch niedziel matusia bardzo chorzeli. Nic jeść nie mogli, ino leżeli rozpaleni, jak to żelazo na kowadle, w gębie ciągiem im zasychało, a wczora i dziś to już ani na moment nie zdołali zwlec się z posłania na izbę. — Tatuś byli okrutnie markotni i źli, bo to teraz w polu robota robotę goni, trza było do okopywania najemników przez życia godzić, gotowizną samą płacić, bo strawy la wszystkich nie miałby kto uważyć — a gdowa po Szymku Musiale także już do kszty swojej chałupy zaopuścić nie mogła...

Zaturbował się chłopiec, rozważając całą niedolę, jaka z powodu matki zawisła nad ich strzechą. Naraz przed oczyma mignęła mu kukułka, ścigana przez gromadkę drobnego ptactwa. Raptownie wpadła między gałęzie dzikiej gruszy, stojącej w pobliżu na szerokiej miedzy, a hałaśliwy drobiazg ptasi, obsiadłszy drzewo, głośnem, namiętnem ćwierkaniem dawał wyraz swym nieprzyjaznym uczuciom.

— A może kukułka co dobrego la matusi wykuka? — przeszło Jędrusiowi przez głowę i zaraz zapytał:

— Kukułecko, kukułecko, a kielaz roków matusi mojej sądzono?

Gdy ptak, siedząc w gęstwie gałęzi, nie odzywał się wcale, Jędruś powtórzył:

— Kukułecko, kukułecko, moja złociuśka, a kielaz roków matusi mojej sądzono?

Leczi na to pytanie nie było odpowiedzi. Chwilę jeszcze pozostawała ukryta wśród gałęzi, poczem wymknęła się nagle, i lecąc nisko nad rolami, pofrunęła hen daleko, za łąkę, i za gajem olszynowym zniknęła.

Jędruś westchnął smutno, oczy mu zwilgotniały, żal objął serce. Spędził krowy na drogę i gnał ku wsi, trąc co chwilę oczy kułakiem i spiesząc się do biednej matusi, której kukułka ani roku życia wykukać nie chciała.

* * *

Lato było śliczne, pogodne; ciepłe deszczyki skrapiały ziemię co parę dni, zboża szły w górę, zaraz po świętym Janie wzięli się ludzie do podbierania różanek, najwcześniejszych ziemniaków, a niejeden to i wykopał jakie pół stajonka i wywiózł do miasta, aby przysporzyć nieco grosza na żniwa, które też zaczęły się wcześnie, bo z początkiem lipca i wśród gorących słonecznych dni postępowały raźno. Cała wieś, skąpana w słońcu, uwijała się z pracą, śpiewała i radowała się, a gdy wieczorem z góry ozwał się dzwon kościelny na Anioł Pański, ludziska dziękowali Panu Jezusowi za urodzaj, jakiego od dawna nie pamiętano.

Lecz dla Jędrusia te jasne, słoneczne tygodnie ciągnęły się w smutku, żalu i łzach. — Z matką było coraz gorzej. Wsiowe leki jej nie lubowały, był także raz doktór z miasta, zapisał lekarstwo, lecz i ono nie pomogło. Dopiero, gdy przyszedł ksiądz proboszcz z Panem Jezusem, jakosi skrzepnęła, poweselała, zaczęła wołać jadła...

Ale nie długo to trwało; przez jeden dzień tylko radowała się kobiecina zdrowiem, co nawiedziło ją, jak to obzierające się przed zachodem słonko...

Raz, gdy Jędruś miał wyganiać bydło na odwieczerz — a było to w same żniwa — podszedł do matki i, jak zwykle, pocałował ją w rękę.

Wynędzniała, spocona, z twarzą jakby zeznojoną, otwarła szeroko oczy.

— To ty, Jędruś? A cóż to? połednie?

— O, już pożenę na odwieczerz.

— W chałupie nikogo?

— Juści, wszyscy w polu, i tatuś, i Szymonowa, i cztery najemne dziewuchy, a i Jasiek poleciał ś-nimi, zwyczyjnie mały pędrak, coby się ino gził na polu. Jabym też dawno już pognał, krowy rwą się na świat, mało stajni nie rozniesą, ino jakosi nijak nie mogę ostawić was samych... Tak mi, matusiu, was żal...

— Dobryś Jędruś... Zawsześ był la mnie dobry... Pan Jezus cię za to nadgrodzi...

Oczy chłopca nabrzmiały łzami i łkanie zaczęło wstrząsać szczupłą postacią.

— Adyć nie gnałbym ani wczora, ani dzisia, nadarłbym trawy w ziemniakach, po przykopach, zarzucił krowom, a ostał się z wami — ale abo to można? Tatuśby mnie sprali do półśmierci, Szymonowa zeswarzyli, że krowy przysuszone, że bez to uciekły...

— Juści... Żeń Jędruś, ja se haw będę spała, niczego mi nie potrza... Nachyl się ociupinę, bo się podnieść nie mogę, niech cię pocałuję...

Chłopiec skłonił głowę, spieczone usta matki dotknęły go lekko, koścista, wybielała od choroby ręka przesunęła się po jasnych włosach.

— Ej, Jędruś, Jędruś, ciężko od was odchodzić, ale ci mówię, nijak se nie krzywduj. — Zdaj się na wolę Pana Jezusową, ochfiaruj mu swój smutek, a Jaśkiem się opiekuj, bo toto jeszcze małe, głupie... Oj, kochałam cię, chłopaku, mój pierworodny, straśniem cię kochała... wlubiłam się w twoje siwe ślepia... Ale se dziecko nie krzywduj... Pan Jezus wie, co robi...

We trzy dni potem siwa i gniady od kuma Walentego wywiozły matusię na kościelny pagór, na mogiłki. Siwa była swoja, a gniadego ledwo, że kum pożyczyli, bo mieli już u siebie zwózkę i duchem koń był potrzebny. Ale tatuś poraczyli go gorzałką, obiecali dać za to siwą na odwieczerz do zwózki i tak zgoda stanęła. Nie honor przecie byłoby dla gospodarza i całej familii, aby Knapikową jedna szkapa na cmentarz wiozła. I Jędruś, który

był przy tej okazyi, z wdzięczności pocałował chrzestnego ojca w łokieć.

Chłopiec dosyć był spokojny do chwili pogrzebu. Cios, jakiego doznał, ogłuszył go z razu i jakby otumanił. Dopiero, gdy na cmentarzu żółta ziemia zadudniła na trumnie matki, coś jakby pękło mu koło serca i nieprzeparta żałość opanowała sierotę. Kiedy ludzie rozchodzić się poczynali, wymknął się na ubocze i niespostrzeżony przez nikogo, z za krzaków nasłuchiwał i patrzał, aż wszyscy ścieżką ku kościołowi wyjdą z cmentarza. Gdy zjeżdżający z góry wóz zaturkotał na kamienistej drodze, a grabarz, usypawszy mogiłę, z łopatą na ramieniu powlókł się ciężkim krokiem do domu, chłopiec wysunął się ostrożnie, rozejrzał dokoła, poczem przybiegł do świeżej mogiły i padł na nią z rozdzierającem szlochaniem.

— To ja, matuś, to ja, znowuśmy samiuścy we dwoje, jako nieraz w chałupie... Kazaliście mi se nie krzywdować, ale ja se okrutnie przez was będę krzywdował! Wzion mi was Pan Jezus, wzion, coście byli tacy dobrzy, coście zawdy mnie obraniali przed tatusiem, coście nadstawiali się na mnie... Nie chcę ja widzieć już dzisiaj chałupy, niech mnie zabiją, nie chcę krów żenąć, nie chcę nijakiej roboty, ni jadła, ino stanę haw z wami, moja matuś serdeczna...

Wstał, wyczerpany, zgorączkowany, z oczyma czerwonemi od płaczu, odetchnął i powiódł bolesnem spojrzeniem po szeregach zielonych mogił.

— Pełno haw krzyżów, a kiej ta tatuś dadzą wyrychtować jaki krzyż, mój Boże!... Tera ciągiem pilne roboty, zapomną... ale będzie, matusiu, krzyż święty nad wami... Uwiję wam go zaruśko, uwiję...

Pobiegł na cmentarz, w rosnące na zboczach pagórka chojaki, nadarł gałązek świerczyny, powiązał wierzbowem łykiem i wkrótce zielony, niezgrabny krzyżyk leżał na świeżej mogile, a chłopiec, uspokojony nieco, klęczał i z odkrytą głową odmawiał wieczny odpoczynek.

— Dobrze wam haw, a juści, ptactwo wam świergoce, drzewiny się chwieją, śpicie se, pogodzeni z Panem Jezusem, w łasce Jego przenajświętszej, ino mnie,

sierocie, krzywda, mnie okrutna krzywda!... Nijak mi już wyżyć w chałupie...

I w samej rzeczy, coraz smutniej było odtąd w chacie Jędrusiowi. Wśród całodziennej pracy, kłopotów i zabiegów gospodarskich, w parę dni po pogrzebie już ani wspomnienia nie było o nieboszczce. Szymonowa rządziła, jak prawowita gospodyni, którą też i została w parę niedziel, bo Knapik się z nią ożenił. Wdowa była nie bogata, tylko półtrzecia morga i pół lichej chałupy miała całego majątku, do tego nie młoda, ale za to wszelaka robota paliła jej się w rękach. Przez całe lato ciągle pomagała w gospodarstwie, krowy się jej darzyły, więc też chłop sam gospodarny i zapobiegliwy, za inną już się nie oglądał, chociaż mu wsiowe baby zaraz po pogrzebie niejednę gospodarską córkę raiły.

Dusza sieroty buntowała się głucho przeciw temu wszystkiemu, co dokoła niego się działo. W kilka tygodni po pogrzebie matki, jakoś wkrótce po Zielnej, odbywało się weselisko ojca. Podczas trzech dni hucznych zabaw, muzyki, gdy wszyscy się ochocili, wymykał się na cmentarz, zdobił grób matki zielenią i skarżył się, jak przed żywą... W chacie wszystko się odmieniło. Przybyła ogromna, malowana skrzynia, szafka oszklona na naczynie, moc pościeli, oraz kilka obrazów świętych, tak, że już ledwie mieściły się wszystkie na białych ścianach, wysoko pod pułapem. Do stajni wpędzono czwartą krowę, wiano nowej gospodyni.

Ile razy wieczorem widział Jędruś, jak macocha kładzie się do łóżka na miejsce matki, serce darło się chłopakowi.

— O Jezu, Jezu! — myślał pełen głębokiego żalu — adyć dopiero parę niedziel, jak ligali haw matusia, a tera oni się kładą, jakby nigdy nic, a o biednej mutusi to już nijakiego wspominku, nijakiej pogwarki...

*
* *

Minęło lato, szła jesień, pożółkłe liście kładły się na drogach i szeleściły pod nogami w sadach i na obejściach gospodarskich. W październiku dni były pogodne, białe pajęczyny snuły się w słońcu, stada szczygłów obsiadały osty na pastwiskach, a pola znowu zaroiły się ludźmi.

Na ziemniaczyskach, pełnych poczerniałych badyli, posuwały się zwolna szeregi pochylonych kopiarzy, na role pod zasiewy wyjechały pługi i brony.

A Jędrusiowi było coraz smutniej i gorzej pod ojcowską strzechą. Macocha na święty Michał do pomocy w gospodarstwie sprowadziła córkę, co nie mając wyżycia we wsi, chodziła służbami. Dziewka była krzykliwa, zła, o byle co klęła i pomstowała na chłopca. Ojciec, rad, że kobiety od rana do nocy uwijają się koło dobytku, ani myślał ująć się kiedy za nim. Raz nawet, gdy dworski polowy zajął jednę krowę, co wlazła w pańską kapustę i Knapik musiał całego papierka za wykupienie zapłacić, takie synowi sprawił lanie, że chłopiec przez dwa dni ruszać się nie mógł. Wiadomo, ciężka ręka ojcowska, a serce matczyne słodzieńkie i miłosierne... Niedawne to czasy, raz na boisku tatuś także okrutnie, przez opamiętania go bili, tak, że nijakiego głosu już nie wydał... Jak na to matusia, co byli w polu. nie nadlecą, jak nie zasłonią go sobą, tak potem bez cały tydzień mieli czarne sińce pod oczami...

Zbliżały się Zaduszki. Jędruś wyczekiwał ich z takiem upragnieniem, jak po inne lata, godnich świąt, lub Wielkanocy. Wprawdzie okrutna żałość kładła mu się na serce, gdy pomyślał, że tego roku już i matusi zapalą świeczki na mogiłkach, jako dziadkowi, co dawno już pomarli, albo ujnie, ale pocieszała go inna nadzieja... Oto w Zaduszki, o północy, pójdzie na cmentarz i ujrzy matusię, jak będą szli na nabożeństwo do kościoła... Wiedział, że niebezpiecznie dla żywego człeka znajdować się tam o tej godzinie. Nieraz w zimie, gdy sąsiadki zeszły się do nich na prządki, gwarzyli o tem babka, a on słuchał z ciekawością i wszystko dobrze spamiętał. Umarli podobno bardzo źli, gdy zobaczą, że ich kto podpatruje. W zaduszną noc to nawet wsią iść niebezpiecznie. O północy, na rozstajnych drogach, koło figury, pono ma być ścisk. jak na jarmarku. Moc zmarłego ludu z parafialnych wsi, wracając z odwiedzin u najbliższych, dąży do kościoła na Mszę.

Przemyślał to wszystko Jędruś, ale od zamiaru nie odstąpił. Na myśl o wyprawie na cmentarz, naturalny lęk zwyciężało rzewne rozradowanie, od którego gorąco robiło

*

się chłopcu koło serca, a w oczach dwoił się świat boży od łez...

— A niech ta! — mówił sobie. — Niech se duszyczki robią, co chcą, a ja do matusi pójdę... Przecie krześcijany, łba mi nie ukręcą... Wezmę se na pomoc imię Jezus, wyjmę szkaplerz poświęcany na misyi i nijakie złe nie najdzie do mnie przystępu... A z chałupy się wysmyknę i żeby ta niewiedzieć co, do matusi pójdę, tak mi Panie Jezu dopomóż!

Nazajutrz po Wszystkich Świętych dzionek zbudził się mroźny, białe szrony pokryły strzechy, drzewa i pola, ale wnet wybiegło w górę słonko, zaróżowiło świat, a na mogiłkach, za kościołem, zaczęły po nabożeństwie płonąć skromne światełka. Gdzieniegdzie na drewnianym krzyżu zawisł wieniec z świerczyny, lub barwinku, a u stóp kilku kamiennych nagrobków mrugały małe płomyki w lampkach kolorowych.

Przed wieczorem, w chacie Knapików powstał niemały kłopot. Parobek od wójta przyniósł róg z poleceniem, aby dzisiaj z pod tego numeru pełniono służbę nocną. We wsi nie było nocnego stróża, lecz róg gminny co dnia szedł od domu do domu. Zwykle na nocne stróżowanie wychodził gospodarz, syn starszy lub parobek i chodząc do świtania, dawał znać trąbieniem, że czuwa.

— Akurat! — żachnął się Knapik, gdy się drzwi za posłańcem zamknęły — będę mu dzisia tłukł się po nocy, będę se biedy szukał! Zapłacę śtrof, a nikaj nie pójdę!...

— Jabym też za żadne pieniądze nie szła — rzekła gospodyni. — Niech ręka boska broni, co się hań na gościńcu, kole figury, abo i nade stawem będzie działo przed północkiem! A ty, Maryna, poszłabyś? — zwróciła się do córki.

— Gospodarz nie chcą, sami się bojacie, a ja zaśbym szła? — A niechy Jędrek raz poszedł... Dy i młodsze chłopaki we wsi stróżują nocami... Ale wylazłby to wam ten gamoń w nocy z chałupy?...

— A kto ci pedział, żebym nie wylazł?

Odezwanie się chłopca zrobiło wrażenie.

— Szedłbyś? — zapytał ojciec.

— A juści, żebym szedł. Czego mam się strachać? Nie pierwszyzna mi nocą iść bez wieś, wezmę se Boga

na pomoc, zrobię krzyż święty na sobie i pójdę. Krzyż święty wszelakie złe odegna...

— Racya twoja, Jędrek — przyświadczył skwapliwie Knapik, rad, że pięć szóstek „štrofu“ zostanie mu w kieszeni — coby ci zaś miało się stać? Wiadomo, wszystkie strachy, ino babskie bajania. Przelecisz se kole wójtowej chałupy. udrzesz mu się, co pary w gębie, a potem raz bez wieś i przed północkiem będziesz doma.

* * *

Gdy z jasnej izby wyszedł Jędruś na świat, objęła go zrazu noc, jakby mu kto dłonią oczy zasłonił. Ubrany w krótki kożuszek po matce, w ciężkich butach, baraniej czapce na głowie, z lagą w garści i rogiem na grubym postronku, przewieszonym przez ramię, potykał się z początku na wybojach i szedł w pierwszych chwilach prawie po omacku. — Wnet jednak oczy chłopca przyzwyczaiły się do ciemności. Podniósł głowę i przekonał się, że noc była gwiaździsta, tylko połowę nieba przysłoniło olbrzymie, nieruchome cielsko czarnej chmury. Koło chat już uśpionych psy spuszczone z łańcuchów witały go ujadaniem, lecz poznawszy wsiowego, odchodziły spokojnie. Gdy był już w środku wsi, zbliżając się ku stawowi dworskiemu, otoczonemu od strony drogi półkolem starych olch, mrowie jęły przebiegać mu po plecach. Od ogromnych drzew szły poszumy, ale jakieś przejmujące, pełne ponurej grozy... Podniósł róg do ust i zadął kilka razy. Głos rozpłynął się w głębiach nocy i naokół zaległo tajemnicze milczenie. Nieokreślony lęk nagle opanował chłopca. Zatrząsł się cały, serce uderzyło na trwogę: zdało mu się, że w tej ciszy czai się coś na niego... Co prędzej wydobył szkaplerz, pocałował i przeżegnał się głośno:

— W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, Amen.

Własne słowa, wyrzeczone wśród czarnej pustki i samotni, dziwnie obco go uderzyły. Zląkł się ich prawie.— Wtem, za drzewami, jakby coś zachychotało przeciągle. Zaczął gorąco, z uniesieniem ducha, odmawiać „Pod Twoją obronę“ i uspokajając się stopniowo, okrążał dalej staw. który wyłonił się z ciemności, świecąc martwym połyskiem, niby olbrzymie oko, zamarłe a rozwarte na wieki. W stawie tym pono mieszkało „złe“, i dawniej, nocami, wodziło

jadących. Ongi fornal dworski wpadł do niego z wozem i parą koni i utopił się. Mieszkały też tutaj boginki i za dawnych czasów dzieci babom odmieniały. Teraz jeszcze kobiety z najbliższych chałup opowiadały, że piorą chusty kijankami i czasem w nocy słychać ode stawu okrutne pranie; ciap! ciap! ciap! rozlega się pono niekiedy aż do drugiego piania.

Ale Jędruś teraz ani zwodniczych światełek nad stawem nie widział, ani ciapania kijanek nie słyszał. Z modlitwą, odmawianą z gorącem przejęciem, wnikała do duszy chłopca odwaga i chciało mu się nawet zaśmiać z siebie, że przed chwilą dał się lękowi opanować.

Całkiem uspokojony, kierował się w górę ku kościołowi. Koło wójtowej chałupy trąbił siarczyście, aby słyszeli, że od Knapików stróżują. jak się patrzy. Tu i ówdzie psy wsiowe przybiegały do chłopca, niektóre łasiły się i z uciechą towarzyszyły mu przez kawałek drogi. Dopiero na cmentarzu znalazł się zupełnie sam. Nie bał się, pewny był, że mając poświęcany szkaplerz na piersiach, niczego złego obawiać się nie potrzebuje, — ale noc, cmentarz, Zaduszki uczyniły swoje. Bezwiedna trwoga zaczęła nim trząść, jak listkiem osiki. Szczypta ukojenia wstąpiła weń, gdy dotarł do mogiły matki. Tam czuł się bezpieczniejszy. Zdjął czapkę, odmówił nabożnie wieczny odpoczynek, Ojcze nasz, Zdrowaś i dziwnie bezsilny, usiadł na brzeżku mogiły, ocierając rękawem strumienie potu z czoła i twarzy.

Dokoła wszystko stało w głębokiej, prawie czarnej pomroce. Bystre, młode oko dostrzegało zaledwie jakiś bliski krzyż, jakiś nagrobek kamienny, kilka nisko zwisających gałęzi i majaczącą opodal grupę brzózek z pniami białemi, jak zjawiska. Dalej już zionęła rozwarta, niezgłębiona, jak otchłań, paszcza czarnej nocy. Na niebie cielsko olbrzymiej chmury rozwaliło się tak szeroko, że tylko wąski, granatowy płat, usiany gwiazdami, rozjaśniał nieco przepaściste, nadziemne przestrzenie. — Szczytami drzew szły ciężkie poszumy, pełne szczególnej wymowy... Chłopcu się zdało, że słyszy w nich jakieś bolesne westchnienia, zawodzenia, błagania o ratunek... Poszumy wzmagały się z każdą chwilą, niosąc z sobą coraz głośniejsze płacze, jęki i biadania, na wysokościach czarny zwał chmur chłonął zwolna płat gwiaździstego nieba, a wśród mogił, krzy-

żów i drzew cmentarnych czyniło się coraz straszniej. Naraz, jakby wszystko dokoła zaczęło ruszać się, żyć... Białym pniom topólek wyrastały ręce i wśród chwiań ustawicznych zdawały się puszczać w dzikie pląsy... Z poza kamiennego nagrobka coś ciemnego wymknęło się szybko ku kościołowi... tu i ówdzie z pośród mogił podnosiły się jakieś postacie...

Skamieniały, nie mogąc ruszyć się z miejsca, patrzył chłopczyna na te dziwy i czary. Serce chwilami waliło mu w piersi jak cepem, tamując oddech; chwilami martwiało, w głowie poczynał się szum straszliwy, a wówczas wszystko, co majaczyło dokoła: drzewa, krzyże, gałęzie, rozpostarte nakształt skrzydeł potwornych, wirując zawrotnie, leciało mu na oczy. Chwilami mroźne dreszcze przelatywały mu pod czaszką, objętą ogniem i lodowatą strugą spływały aż do kolan i stóp zmartwiałych, jakby obcych. Po plecach łaziły straszliwe mrowia, a wskróś mózgu, jak ostrze rozpalone, tkwiło uparte poczucie, stawiające dębem włosy na głowie: oto ktoś stoi za nim, czuje go wyraźnie za sobą, i już, już dotknie kościstą ręką jego ramienia. Z czoła lał mu się zimny pot, spływający po twarzy razem ze łzami żalu, trwogi i niepojętego wzruszenia...

Wtem zdało mu się, że ktoś bardzo cicho woła nań po imieniu. Dreszcz lodowaty pochwycił go całego, od czupryny aż do pięt, przed oczyma mignęły płomienie...

— Jędruś! Jędruś!...

Chłopca jakby coś pchnęło nagle. Zachwiał się i stoczył się z mogiły. Potworne huki, niby grzmoty ziemi, walącej się na trumnę, szumiały mu pod czaszką długą chwilę... Wreszcie ucichły — i na mgnienie oka zjawiła się przed nim matusia... Blada, zbiedzona, zaodziana w grubą chustkę, zmokniętą jak wśród ulewy, pochyliła się nad nim — i rzekła ze smutkiem:

— Widzisz Jędruś, to łzy twoje tak ze mnie cieką...

. . . .

Nazajutrz grabarz przechodzący cmentarzem spostrzegł martwego chłopca, leżącego wśród mogił, z szkaplerzem wyjętym na wierzch kożuszka i rogiem gminnym, przewieszonym przez ramię. Niebieskie jego oczy, szeroko

rozwarte, patrzyły w niezmierne dale, a na ustach ściągniętych i posiniałych, jakby zawisło jakieś rzewne, niewymówione słowo ..

Jak człowiek może zdziczeć.

(Smutne wspomnienie z roku 1846).

W powiecie brzeskim, w dyecezyi tarnowskiej, leży nad rzeką Dunajcem miasteczko Zakliczyn, założone przed kilkuset laty.

Za tem miasteczkiem w stronie południowej, przy drodze wiodącej do Nowego Sącza, wznosi się okolony staremi lipami kościół i klasztor OO. Reformatów.

Rok 1846, w którym chłopi, podbechtani przez niegodziwych agitatorów ówczesnego rządu austryackiego, rzucili się na dwory polskie i splamili swe ręce krwią bratnią, znalazł w tym klasztorze i w okolicy także swój straszny oddźwięk.

Sam klasztor padł ofiarą rozbestwionego tłumu, zrabowano go bowiem do szczętu. Ówczesny przełożny klasztoru ks. Latyński, był świadkiem tej rebelii i on zapisał w kronice klasztornej kilka szczegółów, odnoszących się do tej rebelii. Drzwi klasztorne rozbito, kamień, pokrywający podziemny korytarz, prowadzący do Melsztyna, pokruszono, zakonników obito, a braciszka klasztornego, wracającego z miasta zamordowano; zakrystyą obrabowano z aparatów kościelnych.

Dzicz rozbestwiona rzuciła się na ołtarze, obdzierając ze wszelkich ozdób. Dzikość chłopska, doszła nawet do tego stopnia, że na koniach wjechali do kościoła. Rabacyą kierowała jakaś kobieta, która wyszła na ambonę i stamtąd wydawała rozkazy chłopom, co mają zabierać.

Nawet puszka z Najśw. Hostyami straciła u chłopstwa swe znaczenie, to też rozsypano komunikanty po kościele, a puszkę i kielichy pakowano do worów. Pomnik założyciela klasztoru hr. Adama Tarły, uszkodzono w ten sposób, że ręce i nogi poubijano, które dopiero póżniej kazał dorobić hr. Lanckoroński.

Płytę marmurową prowadzącą do grobów, rozbito, trumny uległy zupełnemu zniszczeniu, które porozbijano,

a kości porozsypywano po całym grobowcu. Ową płytę marmurową, zgruchotaną w kawałki, umieszczono później na dziedzińcu klasztornym, jako pamiątkę dla ludu dzisiejszego, świadczącą o rozbestwieniu jego przodków.

Krużganki alabastrowe przyozdobione licznymi obrazami, uległy także zupełnemu zniszczeniu; obrazy ważniejsze pozabierano, a których nie mogli zabrać ze sobą, poniszczyli w ten sposób, że głowy Świętym powykuwano, lub tułowia przebito, a można je oglądać każdej chwili, gdyż żaden z gwardyanów nie chce ich naprawiać, pozostawiając te ślady zniszczenia na pamiątkę rabacyi.

Sami mieszczanie zakliczyńscy zachowywali się obojętnie, najwięcej zaś szalało chłopstwo ze wsi Bieśnik, Jończysk, Faściszowej, a potomkowie ich nie cieszą się dziś błogosławieństwem Bożem.

Rzeź szlachty okolicznej była znaczna, którą wiązano i mordowano na miejscach otwartych, zwłaszcza kollatorów w obecności proboszczów, jakto miało miejsce w Oleśnicy, gdzie przywleczono dziedzica do karczmy i w obecności jego proboszcza, znęcano się nad nim w sposób zwierzęcy.

W dekanacie wielopolskim zabito 99 osób, w Bruśniku 6, gdzie bohaterem rzezi był Antoni Jamka, który w powrocie z Bochni, dowiedział się o rzezi i sam w sąsiednich wioskach podburzał chłopów do buntu i mordowania szlachty i księży.

Obok niego odznaczył się dzikością kmieć Hadała z Jamnej, Czub i Potok. Czub umarł w Bruśniku w r. 1847, a gdy go wieziono na cmentarz około karczmy, w której szalał w czasie rzezi, zatrzymały się woły, wiozące ciało mordercy po dwa razy i jak świadczy kronika klasztorna, oraz ksiądz z organistą prowadzący kondukt pogrzebowy, otwarła się trumna, z której podniósł się zbrodniarz i wydawał ze siebie zwierzęce głosy.

Stwierdzili ten wypadek własnoręcznym podpisem ksiądz Kanty Wańczyk, administrator parafii, oraz Dutkiewicz organista i ludzie idący za trumną Czuba. Podpisy liczne na świadectwo tego wypadku złożono na ręce ks. Wojciecha Kowalika, proboszcza parafialnego, gdzie zachowują się w zakrystyi tamtejszego kościoła.

Podobnych okropnych wypadków było w owym strasznym roku dużo, zwłaszcza w okolicy Tarnowa, gdzie lud był bardzo ciemny i zdziczały.

Haniebnie się splamił w roku owym tak ówczesny rząd austryacki, jako i lud polski. Rząd dlatego, że przez swych agentów lud do tej zbrodni zachęcił, a lud, że usłuchał agitatorów rządowych, i splamił swe ręce w krwi bratniej.

Słuchanie złych, przewrotnych agitatorów zawsze prowadzi człowieka do zdziczenia i do zbrodni. Tak było wtedy, tak jest w pewnej mierze i dzisiaj, jak to jest widocznem na tych włościanach, co czytają przewrotne gazetki i słuchają różnych fałszywych przyjaciół.

Proch jesteś!

(Uwagi na dzień popielcowy).

Proch jesteś, człowiecze!
I w proch się przemienisz
Więc czemu to ziemskie
Swe życie tak cenisz?
I czemu się trudzisz
O marność zbytecznie,
Gdy w proch się przemienić
Tu musisz koniecznie?

Proch jesteś, człowiecze!
I prochem świat cały,
Bogactwa — tytuły —
Błysk sławy i chwały,
Dostojność i piękność
I szczęścia świt złoty...
To wszystko proch marny
Prócz duszy i cnoty.

Proch jesteś, człowiecze!
Lecz duch twój nie zginie
W nicości i pyle,
Mgłą się nie rozpłynie,

Lecz gdy się lepianka
W grób cichy ułoży,
Dusza nieśmiertelna
Pójdzie przed sąd Boży.

Proch jesteś, człowiecze,
Gdy żyjesz dla ciała,
Lecz prochem nie będziesz,
Gdy dusza twa biała.
Gdy życie twe cnota
Ozdabia jak trzeba,
Nie jesteś już prochem, —
Duch żyje dla nieba.

Co słychać w kraju i za granicą.

W czterdziestą rocznicę.

Wielką, a smutną rocznicę obchodziła Polska dnia 21 stycznia bieżącego roku.

W dniu tym bowiem upłynęło 40 lat od chwili, gdy naród polski dnia 22 stycznia 1863 r., zerwał się do boju z potężnymi najeźdzcami naszej Ojczyzny i prowadził z nimi walkę rozpaczliwą, chcąc zrzucić z siebie jarzmo niewoli, lecz niestety, bezskutecznie.

Mimo nadludzkich wysiłków, mimo całego morza krwi, wytoczonej z młodych piersi szlachetnych wojowników w tej walce o wolność naszej matki, Ojczyzny, nie powiodło się powstańcom wywalczyć wolności.

Powstanie z 1863 roku skończyło się zupełną klęską dla nas, około 30 tysięcy braci naszych zginęło wówczas, mnóstwo jeńców rozstrzelano lub powieszono a 150 tysięcy mężczyzn i kobiet poszło do więzień lub na Sybir. Krwiożercza Rosya tryumfowała bezwstydnie chełpiła się ze zwycięstwa swego nad biednym narodem, który uważał za święty obowiązek odzyskać dla siebie zrabowane mu prawa.

Pomimo jednak orężnej klęski, odnieśliśmy nad wrogiem zwycięstwo, ale duchem, nie mieczem. W r. 1863 pokazaliśmy naszym wrogom i całemu światu, że umiemy

szanować nasz honor i cześć narodową, że choć ciałem niewolnicy, duszą jednak jesteśmy wolni, czyści i... szlachetni.

To jest główna myśl smutnego powstania styczniowego. Dziś po tylu doświadczeniach nie myślimy już o tem, aby walką na miecze odrodzić naród, lecz odrodzimy się w potężny naród wtedy, gdy zahartujemy się w cnocie, gdy nauczymy się w zgodzie ze wszytkiemi stanami pracować, ale pracować ciężko i bez użaleń nad duchowem odrodzeniem narodu.

Taki nakaz odziedziczyliśmy od naszych bohaterów a będąc mu ulegli — czekajmy cierpliwie na zrządzenie Opatrzności!

Napad ruskich chłopów na polską kaplicę.

Hajdamacka agitacya prowadzona przez ruskich prowodyrów obałamuciła już do tego stopnia ciemny lud ruski, iż ten zaczyna znieważać nawet Świątynie Pańskie.

We wsi Tarnawce, w powiecie borszczowskim, znajduje się kaplica rzymsko-kat. wzniesiona dla potrzeb religijnych miejscowej (300 dusz) i okolicznej ludności polskiej. Od czasu do czasu zjeżdza tam kapłan polski, aby dla parafian znacznie oddalonych od kościoła maciezystego odprawić nabożeństwo. Tak też stało się w dniu 8 stycznia b. r. Z parafii przyjechał kapłan łaciński, w kapliczce zgromadzili się włościanie polscy i odbywała się Msza święta.

Nagle weszło do kaplicy grono chłopów ruskich, którzy w groźnych postawach zajęli miejsce na środku świątyni. Jeden z nich krzyknął wyzywająco: „Kto tu śmiał sprowadzić polskiego księdza?“

Lud polski, który śpiewał właśnie pieśń nabożną, nie przerywał modlitwy, co widząc napastnicy, poczęli znowu wołać:

— My tutaj polskich księży nie chcemy i nie pozwolimy na śpiewy polskie. Śpiewajcie „Mnohaja lita!“

Powstało zamieszanie. Włościanie polscy poczęli napastników prosić, ażeby nie przerywali odprawiającej się właśnie Mszy św., to jednak nie powstrzymało rozbestwionych hajdamaków. Wśród ogromnego hałasu, mio-

tając bluźnierstwami i najwstrętniejszemi wyzwiskami, pozostali do końca nabożeństwa.

Ksiądz, ukończywszy Mszę św., odwrócił się od ołtarza i wezwał Rusinów, aby opuścili kaplicę, na co jednak napastnicy krzyknęli groźnie: „My stąd nie pójdziemy! Ta ziemia, ta kaplica i to wszystko nasze!“ — Ksiądz cofnął się do zakrystyi, a w kaplicy tymczasem trwały dalej krzyki, wyzywania się, potrącania i zamieszka. Odgrażanie się chłopów, głośny płacz kobiet, wrzawa i krzyki sprawiały wrażenie karczemnego zajścia. W końcu wyparto Rusinów i zamknięto kaplicę.

Niesłychany ten gwałt wywołał wśród polskiej ludności w całym powiecie rozgoryczenie ogromne. Chłopi jednak ruscy nietylko nie opamiętali się, ale grożą, iż nie dopuszczą do nabożeństw w kaplicach łacińskich.

Stwierdzono, że do tego bezecnego gwałtu namówił chłopów ruskich tamtejszy proboszcz ruski.

Praca nad ludem.

Polacy w powiecie horodeńskim nie próżnują, ale zabrali się gorliwie do pięknej pracy nad ludem. Dwory i księża podali sobie ręce i robią co mogą, aby lud oświecać i pomagać mu do wydobycia się z ciemnoty i z nędzy.

W Woronowie, majątku p. Rypsyny Zacharyewiczowej, obszerna kaplica, wybudowana kosztem właścicielki, zmienioną została na ekspozyturę. Właścicielka hojnie obdarza i uposarza ten kościółek, nadto wymurowano obok obszerną plebanię, obdarzając ją trzydziestu morgami pola i funduszem potrzebnym. Do ekspozytury tej mają być przyłączone okoliczne wsie. Właścicielce należy się pełne uznanie za ten czyn i dary.

W Obertynie gorliwy kapłan, ks. Bladowski, założył ochronkę dla dzieci; dla mieszczan „gospodę polską“, w której budzi się i kwitnie duch narodowy pod jego kierownictwem.

W Oknie, majątku Ludomira Cieńskiego, w szkole ludowej od lat dwu udziela nauki egzaminowana nauczycielka, siostra Służebniczka z Rodziny Maryi — druga zakonnica zajęta jest pielęgnowaniem chorych.

Panna Modesta Cieńska założyła w r. 1899 „stowarzyszenie dzieci“; od lat 8 przyjmuje się dziatwę,

a warunki tego stowarzyszenia są: 1) raz na tydzień 1 Ojcze nasz, 3 Zdrowaś Maryo, 2) nie pić wódki i rumu, nie palić tytoniu, 3) nie kraść, zachowywać się przykładnie w domu i szkole, 4) posadzić jedno drzewo u siebie w domu, nie psuć drzew przy drogach i strzedz, aby inni tego nie czynili. Członkowie noszą medale z Matką Boską Częstochowską na pąsowej wstążce. Mają swoją chorągiew i obraz do noszenia na procesyach.

Z każdą wiosną obchodzi się uroczyście święto sadzenia drzew, jakoteż rocznicę stowarzyszenia. Członków jest 176. Stowarzyszenie to wywiera zbawienny wpływ na dziatwę i młodzież, a największą karą za przestępstwo, jest wykluczenie ze stowarzyszenia, tak zwane „odebranie medalu", które odbywa się wobec zebrania. Często członkowie przez głosowanie przebaczają winowajcy, który z płaczem winę uznaje, a obiecuje poprawę.

Austrya i Węgry.

W Radzie państwa rozpoczęły się obrady 15 stycznia i to od razu obstrukcyą ze strony kilku czeskich radykałów.

Dwa początkowe posiedzenia trwały od południa aż do rana na drugi dzień. Czescy radykali przemawiali po kilka godzin, aby utrudnić przez to dalsze obrady.

Reszta posłów częściowo spała, a częściowo siedziała w restauracyi obok sali posiedzeń. Nareszcie radykali umęczyli się i wtedy przystąpiono do dalszych narad a mianowicie do sprawy cukrowej.

Ponieważ ta sprawa ma zagrażać naszemu przemysłowi cukrowniczemu, przeto Koło polskie uchwaliło jednozgodnie przeciw niej głosować.

Niemcy.

Rząd pruski domaga się od parlamentu niemieckiego, aby ten uchwalił nowe i to wielkie sumy pieniężne, których rząd chce użyć na dalsze jeszcze większe gnębienie Polaków. Marne to jednak będą wysiłki barbarzyństwa pruskiego, bo Polacy są i będą Polakami i zniszczyć się nie dadzą.

Łotrostwo pruskie obudzi tylko w ludzie polskim ten święty gniew, który doda mu sił do wytrzymania naj-

sroższych ciosów i do odparcia szatańskich wysiłków pruskiej nienawiści.

Rosya.

Zabolało to cesarza niemieckiego Wilhelma II., że rosyjski minister spraw zagranicznych hrabia Lambsdorf bawił niedawno w Wiedniu, gdzie go serdecznie przyjmowano.

Przeczuwa cesarz niemiecki, że między Rosyą a Austryą nawiązuje się jakaś ściślejsza przyjaźń, więc wysłał swego syna, następcę tronu w odwiedziny do cara rosyjskiego, ale car przyjął go bardzo zimno.

— *Nowe rozruchy* wydarzyły się z powodu strejku w miejscowości Ticlowieck. Gdy robotnicy rozpoczęli tam strejk, przybyli kozacy i nakazali zgromadzonym na placu robotnikom natychmiast podjąć robotę. Gdy robotnicy obstawali przy swoich żądaniach, poczęli ich kozacy rozpędzać. Wówczas robotnicy siadając na ziemię pozdejmowali czapki z głów. Kozacy najechali na bezbronnych z dobytemi szablami i nahajkami. Wkrótce plac pokrył się mnóstwem rannych. Do uciekających robotników dano ognia. Rozpoczęły się potem rewizye i aresztowania. Pewnej kobiecie, która broniła w mieszkaniu swoich rzeczy, rozpłatano brzuch, w innem mieszkaniu robotniczem znaleziono dziecko przybite kindżałem do podłogi.

Kłopoty króla serbskiego.

Król Aleksander serbski ma ciągle niemałe kłopoty z powodu swej żony Dragi. Gdy rosyjski minister spraw zagranicznych, hrabia Lambsdorff, był w Serbii, oświadczył królowi, że jeżeli tenże chce doznawać poparcia od Rosyi, to winien wziąć z żoną swą rozwód i zgodzić się na takiego następcę tronu, którego mu Rosya z Austryą zaleca. Rosya z Austryą zalecają mu trzech kandydatów, z których jednego król może sobie wybrać. Tymi trzema kandydatami są następujący: książę czarnogórski, Mirko, który niedawno temu za zgodą dworu rosyjskiego ożenił się z panną Konstantynowicz, młody książę leichtenberski, krewny rosyjskiego dworu carskiego, który obecnie słucha nauki na akademii wojskowej w Petersburgu i wreszcie książę Battenberg.

Hr. Lambsdorff żądał stanowczej odpowiedzi od króla w przeciągu 24 godzin. Król odpowiedział, że weźmie rozwód z królową Dragą i wejdzie w inne związki małżeńskie. Zanim sobie obierze nową żonę, musi się co do niej porozumieć z dworami w Petersburgu i Wiedniu. Królowa Draga za to, że zrzecze się swej godności, otrzyma od Rosyi piękną pensyę. Królowa podobno także zgodziła się już na rozwód i zamierza udać się do Drezna, gdzie pragnie zakupić dla siebie piękną willę.

Czy cała ta wiadomość we wszystkich swych szczegółach zgadza się z prawdą, trudno wiedzieć. Z innej strony donoszą, że królowi dano rok czasu do namysłu. W tym czasie Draga może go jeszcze ze sto razy przerobić na swoje kopyto, a wiadomo, że młody i niedoświadczony król Aleksander słucha swej starszej i przebiegłej Dragi więcej, aniżeli wszystkich rosyjskich i austryackich ministrów razem wziąwszy.

Z innych państw.

Hiszpania. Gdy król hiszpański wracał dnia 11 stycznia wieczorem z swą matką i siostrami z kościoła z wieczornego nabożeństwa, strzelił wtedy do powozu księcia Sotomayora jakiś człowiek.

Gdy go schwytano, oświadczył, że nie chciał zabić króla, tylko owego księcia i zaprzeczył, jakoby był anarchistą. Podobno ów człowiek, który nazywa się Feito, cierpi na pomięszanie zmysłów.

Turcya. W prowincyi macedońskiej zanosi się na wiosnę na pewne powstanie, jeżeli rząd turecki nie zaprowadzi w zimie reform i ulg dla ludności chrześcijańskiej.

Turcya niby to obiecuje te reformy, a swoją drogą pospiesznie już teraz się zbroi i zamówiła we fabrykach broni 200 tysięcy karabinów. Nadto rozesłał rząd turecki okólnik do swoich gubernatorów i dowódzców wojskowych z rozkazem przygotowania ludności do nadchodzącej wojny.

Włochy. W Castellana, w prowincyi Bari wybuchły pomiędzy ludnością tamtejszą groźne rozruchy i zaburzenia i to z powodu podwyższonego podatku na artykuły żywności. Ludność domaga się usunięcia wszystkich dodatków spożywczych. Spalono mimo oporu policyi kilka domów

straży skarbowej. Czternaście osób odprowadzono w kajdanach do Bari, skąd wezwano pomocy wojsk i żandarmów.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Ojciec św. przesłał burmistrzowi Wiednia pisemne podziękowanie za medal jubileuszowy, jaki mu miasto Wiedeń złożyło niedawno z okazyi jubileuszu.

— *Wspaniały dar* jubileuszowy wręczył Ojcu św. poseł austryacko-węgierski hr. Szécsen w imieniu Cesarza Franciszka Józefa. Jest to szczerozłoty posąg przedstawiający „Dobrego Pasterza“, obok którego pasą się cztery baranki. Na dole jest napis: „Najlepszemu Pasterzowi wiernych“ itd.

— Ojciec św. pracuje obecnie nad listem pasterskim, którym zawezwie wszystkie rządy chrześcijańskie, aby te poparły usiłowania zmierzające do zniesienia pojedynków.

† **O. Wacław Nowakowski**, kapucyn, zmarł dnia 9 stycznia b. r. w Krakowie.

Ks. Wacław Nowakowski brał w roku 1863 udział w powstaniu, jako kleryk zakonu OO. Kapucynów i należał do rządu narodowego. W roku 1864 wpadł w ręce Moskali i skazany został na śmierć, a potem zamieniono mu tę karę na „posielenje“ w Syberyi. W drodze na Sybir spotkał się ks. Wacław z pochodem zesłańców, skazanych na ciężkie roboty. W gronie tem był jego rodzony brat, Karol, artysta-malarz, skazany na ciężkie roboty w kopalniach. Ponieważ Wacław czuł się od brata silniejszym i zdrowszym, więc — zamienił się z nim i, przekupiwszy konwój moskiewski, poszedł do ciężkich robót w Irkucku i Usoli, pozostawiając bratu lżejszą karę „posielenja“.

W robotach aresztanckich przebył lat ośm, poczem osadzono go w Odessie, skąd udało mu się schronić zrazu na Wołyń i Podole, później do Galicyi, a następnie do Poznania i do Paryża. Wstąpił tutaj do zakonu Trapistów, charakter jednak tego zgromadzenia nie odpowiadał jego usposobieniu, więc też po dłuższej tułaczce, przeniósł

się do Krakowa, wstąpił do Kapucynów i w roku 1880 został wyświęcony na kapłana.

Był to prawdziwy kapłan-zakonnik, znany z twardego sposobu życia. Ślubował sobie post dozgonny i sypiał na twardem łożu. Nie przestał jednak brać żywego udziału w życiu narodowem i zarówno w Krakowie, jak w Galicyi całej był znanym i wysoce poważanym, jako mąż głębokiej wiary i gorący patryota.

Śp. ks. Wacław był czynnym na polu piśmiennictwa. Pozostawił wiele rozpraw historycznych, które najczęściej podpisywał imieniem „Edwarda z Sulgostowa". Ostatnią jego pracą była obszerna rozprawa o Matce Boskiej Ostrobramskiej.

Ostatnimi czasy podupadł znacznie na zdrowiu z powodu ciężkiej choroby kiszek. Jeszcze atoli w pierwszym dniu Bożego Narodzenia odprawił 3 Msze św. Powróciwszy do celi położył się na twardem łożu, aby więcej zeń nie powstać.

Pogrzeb tego zacnego kapłana odbył się 12 stycznia, a wzięły w nim udział niezliczone rzesze obywateli krakowskich.

Rabin-katolikiem. Włoskie gazety donoszą, iż dnia 10 stycznia b. r. odbył się w mieście Genui chrzest byłego rabina Józefa Lepz.

Ceremonia chrztu odbyła się z wielką okazałością. Po chrzcie nowo-nawrócony Antonio Lepz pojechał do pałacu arcybiskupiego, gdzie ks. Kardynał Genuy udzielił mu Sakramentu Bierzmowania. Były rabin zamierza brać bardzo czynny udział w stowarzyszeniach katolicko-narodowych. Jest człowiekiem zamożnym, młodym, liczy bowiem dopiero 30 lat.

Odznaczenie książąt Kościoła. Cesarz nadał godność „tajnych radców" Najprzew. ks. Bilczewskiemu, polskiemu Arcybiskupowi we Lwowie, i ruskiemu Arcybiskupowi ks. Szeptyckiemu. Do tej godności przywiązany jest tytuł: „Ekscellencya".

Olbrzymia parafia. Najliczniejszą parafią na całym świecie ma być parafia przy kościele św. Krzyża w mieście Łodzi, w Królestwie Polskiem.

Przy tym kościele jest prócz proboszcza 11 wikaryuszy,

a wszyscy tyle mają pracy, że tu chrzty, śluby na pewne wyznaczają godziny, bo inaczej nie podołaliby pracy.

Soboty — to zwykle dni ślubów skromniejszych, warto tego dnia około 6-tej wieczorem pójść do kościoła, aby zobaczyć ten szereg młodych par wraz z niezliczonymi orszakami, ustawionych od ołtarza aż do samych drzwi po przez całą długość wielkiego kościoła.

Tych par bywa czasami dwadzieścia kilka i przyklękują po trzy naraz przed ołtarzem. Jeżeli która z nich więcej zapłaci, aby ślub odbył się solenniej, to gdy ta para, bogatsza w monetę, zbliża się do ołtarza, zapalają żyrandol gazowy i odzywa się śpiew: „Veni Creator“, ale natychmiast po skończonej ceremonii gaszą gaz, chór milknie, następne pary ślubują o zmroku miłość, wierność itd., a służba kościelna uważa, kiedy znów wysunie się przed ołtarz taka para, dla której trzeba dać hasło do światła i śpiewu.

Kiedy zbliża się naznaczona godzina na chrzty, to na ulicy Przejazd obok kościoła widać całe szeregi dorożek, spieszących jedna za drugą, a w każdej wiozą okutanego w futro kandydata na chrześcijanina. Po skończonej ceremonii trudno przedostać się przez ulicę, tak są zawalone powozami, i słychać tylko, jak ojcowie chrzestni biegają wywołując numery swoich dorożek, aby co prędzej z dzieckiem dostać się do domu.

Przepowiednie pogody.

Pewien rolnik w Czechach, nazwiskiem Fryderyk Kratochwil, przepowiada takie zmiany powietrza, to jest pogodę, słoty, deszcz i śnieg na rok bież według odmian księżyca.

L u t y: Pierwsza i druga zmiana księżyca pogodne; trzecia: wiatr i śnieg; czwarta: zimna, kilka dni silnych bardzo mrozów. — M a r z e c: Pierwsza zmiana raczej dżdżysta i mglista niż pogodna; druga: niestała i dżdżysta; trzecia: zimna, możliwe burze; czwarta: mgła lub mrozy, kilka dni pogodnych, burze, w końcu ulewy i śnieg. — K w i e c i e ń: Pierwsza zmiana: deszcz ze śnie-

giem; pogoda niestała; druga i trzecia: pogoda zmienna; czwarta: pogoda zmienna, przeważnie dżdżysta.

Maj. Pierwsza kwadra: więcej dni dżdżystych niż pogodnych, w niektórych okolicach powodzie; druga: kilka dni słonecznych, potem burze; trzecia: z początku pogoda, potem niestała; czwarta: mglista i niestała, ranki zimne. Czerwiec: Pierwsza kwadra: upał i susza: druga: przeważnie pogoda; trzecia: pogoda i burze; czwarta: pogoda, burze nocne, ku końcowi deszcze.

Lipiec: Pierwsza kwadra: pogoda, burze; druga: mgła, deszcze, powietrze ciepłe; trzecia: gorąco i burze; czwarta: kilka dni burzliwych i kilka słonecznych. — Sierpień: Pierwsza kwadra: ciepło, potem upały, pogoda niestała; druga: pogoda niestała; trzecia: pogoda niestała, burze, grad, chłód, pogoda; czwarta: dni chłodne, mgliste, deszcz, rzadko pogodno.

Wrzesień: Pierwsza kwadra: dżdżysta; druga: pogoda, w końcu deszcze; trzecia: pogoda niepewna, burze, grad; czwarta: deszcz, w końcu pogoda. — Październik: Pierwsza kwadra: pogoda; druga: ranki zimne, dni pogodne; trzecia: szron, pogoda stała; czwarta: pogoda niestała.

Listopad: Pierwsza kwadra: rano i wieczorem mgła, zresztą cały miesiąc chłodny ale pogodny, około 23 śnieg. — Grudzień: Pierwsza kwadra: więcej dni pogodnych niż mglistych; druga: pogoda niestała, odwilż; trzecia: lekkie mrozy; czwarta: mgła, mrozy silniejsze.

Według tych przepowiedni rok miałby być wogóle, mimo wilgoci, dosyć pogodny.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Serdecznie dziękujemy wszystkim Szan. Czytelnikom, którzy razem z prenumeratą nadesłali nam życzenia, aby się pismo nasze rozwijało i zdobywało sobie coraz większe uznanie.

My z naszej strony nie szczędzimy ni sił, ni kosztów, aby pismo nasze było coraz lepsze, ale mimo to idzie

nam ciągle jeszcze jak po grudzie, bo mało jest jeszcze takich, którzy rozumieją się na wartości pisma.

Wiemy dobrze, że gdybyśmy zaczęli obiecywać wieśniakom w naszej gazetce różne niestworzone rzeczy, gdybyśmy podjudzali przeciw innym klasom — tobyśmy mieli więcej czytelników, ale my nie chcemy bałamucić ludu i siać w jego sercach nienawiści, my chcemy tylko szerzyć prawdziwą oświatę, a na tem się nie wszyscy jeszcze poznają.

Gdzieindziej, za granicą, pisma pouczające, jak nasz *Nowy Dzwonek*, mają nadzwyczajne uznanie — u nas zaś bardzo trudno o to uznanie, bo nieszczęsne rozpolitykowanie ludu zaciemniło mu tak umysł, że ten lud nie oświaty pragnie, tylko polityki i to polityki fałszywej, co go do zdziczenia prowadzi, a nie do oświaty.

W Bogu jednak nadzieja, że powoli naszemu ludowi oczy się otworzą, że pozna on, iż nie w polityce, ale w prawdziwej oświacie i nauce jego lepsza przyszłość — a wtedy może i nasz *Nowy Dzwonek* będzie miał większe niż dotąd uznanie, i niejeden wieśniak będzie poszukiwał dawnych numerów *Dzwonka*, aby się czegoś nauczyć.

Niektórzy Czytelnicy żalą się, że w roku ubiegłym nie otrzymali po kilka numerów naszego pisma. My na to po raz setny odpowiadamy, że to nie nasza wina, bo myśmy pismo w swoim czasie każdemu wysłali. Bardzo jednak często giną gazetki w drodze na pocztach, a jeszcze częściej kradną je z poczt źli ludzie i sami czytają, a potem wcale nie oddają tym, którym się pismo należy.

Tych wszystkich Czytelników, którym brakują jakie zeszłoroczne numera, prosimy, by nam napisali, których numerów nie mają, a my je wyszlemy, o ile jeszcze znajdą się u nas w zapasie.

Na przyszłość zaś pilnujcie sami poczt i śledźcie tych, co Wam gazetki z poczty biorą i nie oddają — potem donieście nam o takich złodziejach, a my ich do sądu zaskarżymy i wtedy gazetki z pewnością ginąć Wam nie będą.

Ciemnota wśród ludu. Jaka jeszcze ciemnota panuje po wsiach i jak sami włościanie odpychają od siebie oświatę i naukę, poucza nas o tem następujące bolesne zdarzenie:

Przed kilku tygodniami Towarzystwo „Szkoły ludowej“ postanowiło założyć w Helenkowie, koło Kozowej, polską czytelnię i w tym celu wydelegowało ze swego grona dwóch członków. Otwarcie czytelni odbyło się w obecności pana J. Micińskiego i ks. proboszcza rz.-kat. Chcąc ułatwić rozwój czytelni, obaj delegaci przyrzekli ze swej strony wszechstronne poparcie. W parę tygodni po otwarciu czytelni wydelegowano dwóch członków z odczytem, a w tydzień po pierwszym odczycie nastąpił drugi.

Zdawaćby się mogło, że zacne usiłowania pracowników na niwie oświaty ludowej, będą przyjęte przez większość gminy z uznaniem i wdzięcznością, tembardziej, że dwie trzecie części mieszkańców Helenkowa są obrządku łacińskiego, a tylko jedna trzecia część obrządku ruskiego. Tymczasem chłopi przyjęli otwarcie czytelni z wielką nieufnością, uważając ją za zawiązek rewolucyjny, mający na celu przywrócenie pańszczyzny, a nadto oświadczyli po drugim odczycie członkowi rady szkolnej miejscowej, że obiją mowców, jeżeli poważą się jeszcze przyjeżdżać i mącić ich spokój odczytami o jakiejś Polsce!

Piękny przykład. W gminie parafialnej w Szaflarach, pod Nowym Targiem, istniała żydowska karczma. Włościanie szaflarscy, chcąc się pozbyć żydowskiego karczmarza, zakupili karczmę od właściciela za 3000 koron i założyli w niej Kółko rolnicze; Kółko prowadzi trafikę, wyszynk wina i sklep.

Przed kilkunastu dniami odbyły się tam wybory wydziału Kółka. Przewodniczącym Kółka wybrano ks. proboszcza Rottermunda.

Kółko założyło także czytelnię i posiada własną bibliotekę dzieł Sienkiewicza, Mickiewicza, książek „Macierzy polskiej“ — a nadto prenumeruje najważniejsze pisma tygodniowe, dwutygodniowe i miesięczniki.

Szkółkę drzewek owocowych założył Wydział Rady powiatowej w Limanowej. Szkółka pragnie przyczynić się do polepszenia bytu mieszkańców swego powiatu. Nadto Wydział utworzył posadę instruktora sadownictwa, który będzie zarazem dojazdowym ogrodnikiem dla większych sadów i doradcą dla włościan w sprawie sadownictwa.

Inne przepowiednie pogody. Wśród rolników i ludu odda-

wna utrzymuje się mniemanie, że każdy dzień, począwszy od Bożego Narodzenia, aż do 5 stycznia jest przepowiednią dla jednego miesiąca; jaka zatem pogoda była 25 grudnia, taka też ma być w styczniu i tak dalej.

Otóż w 12 dniach świątecznych mieliśmy taką pogodę:

25 grudnia (styczeń): deszcz, śnieg obfity.

26 grudnia (luty): wicher, zawieja śnieżna, miejscami błyskawice i grzmoty.

27 grudnia (marzec): zadymka, śnieg obfity.

28 grudnia (kwiecień): odwilż zupełna, deszcz.

29 grudnia (maj): ciepło, pogodnie.

30 grudnia (czerwiec): ciepło, słonecznie.

31 grudnia (lipiec): deszcz cały dzień.

1 stycznia (sierpień): ciepło, pogodnie, słonecznie.

2 stycznia (wrzesień): pochmurno, śnieg.

3 stycznia (październik): pogodnie, wieczorem śnieg i deszcz.

4 stycznia (listopad): pogodnie, wieczorem deszcz.

5 stycznia (grudzień): rano deszcz, potem pogoda.

Ogółem biorąc, jeśli wierzyć tej ludowej przepowiedni, możemy się spodziewać ciepłego roku przy obfitych opadach.

„Gazeta niedzielna“ zaczęła wychodzić we Lwowie. Pismo to przeznaczone jest tak dla robotników miejskich, jako i dla ludu wiejskiego i dla mieszczan, słowem dla szerszych warstw naszego społeczeństwa.

Treść *Gazety niedzielnej* jest obfita i rozmaita, a prenumerata niska, bo na cały rok wynosi tylko 4 korony. Ubożsi zaś czytelnicy i stowarzyszenia mogą otrzymywać *Gazetę* nawet za połowę ceny, jak to uwidocznione jest w ogłoszeniu podanem na drugiej stronie okładki naszego pisma.

Życzymy *Gazecie niedzielnej*, aby się jak najwięcej rozszerzała po wsiach i miasteczkach naszego kraju, aby głosiła zdrowe nauki, i zwalczała energicznie złe prądy!

Co powiedział ruski ksiądz o ruskich studentach i ruskich szkołach. W czasie ruskich świąt Bożego Narodzenia miał w cerkwi w Kołomyi kazanie ksiądz Semenow, który tak ocenił ruskich studentów i ruskie gimnazyum w Kołomyi: „Uczniowie ruskiego gimnazyum — mówił ks. Semenow — to łajdaki i swołocz, bo sami ich profe-

sorowie nielepsi! Uczniowie prowadzą romanse, nie uczęszczają do cerkwi i są bezbożnikami. Winni temu profesorowie, bo sami są do niczego: nie bywają również w cerkwi, chyba, że napędzi ich tam władza wyższa, zresztą niedouki i ludzie niebezpieczni. Jeden był nawet przywódcą wiedeńskich socyalistów. Ruskie gimnazyum — to gniazdo niemoralności. Za wzór powinno mu służyć gimnazyum polskie!“

Że słowa księdza Semenowa są w wielkiej części prawdziwe, to każdy przyzna, kto się choć trochę przypatrzył ruskim studentom. Ruskie gimnazya wychowują istotnie samych prawie niedowiarków i hajdamaków.

Bardzo podejrzane ruchy. Ze wschodniej Galicyi piszą do *Dziennika polskiego,* że w powiecie śniatyńskim przerabiają ruscy agitatorzy tamecznych chłopów ruskich w jakieś wojsko hajdamackie. Chłopi otrzymują odznaki, pasy i toporki, gromadzą się w oddziały i w nocy odbywają na polach musztry i ćwiczenia. Władze powinny jak najrychlej w to wglądnąć, bo kto wie, czy nie zanosi się tu na tworzenie między ludem ruskim rozbójniczych band hajdamackich. Przedewszystkiem zaś należałoby schwytać agitatorów, na których działalność szatańską pobłażliwie patrzą już zbyt długo nasze władze.

Żywcem spalona. Żona gospodarza z Łężan (powiat Krosno), Gabryela Bukielskiego, spaliła się żywcem, a to w ten sposób, że lampa naftowa źle zawieszona na gwoździu spadła, rozbiła się i nafta oblała nieszczęśliwą, a przytem zapaliła się na niej odzież. Mąż był w kościele na porannem nabożeństwie, więc nie miał kto udzielić płonącej ratunku, to też spaliła się na niej wszystka odzież. Następnego dnia wśród strasznych męczarni zmarła Bukielska.

Śmiertelny wypadek. Józef Habuda, gospodarz z Golców koło Niska, spinając się na strych w celu nabrania siana dla bydła, spadł tak nieszczęśliwie na ziemię, że na miejscu wyzionął ducha.

Śmierć skutkiem zamarznięcia. W polu w gminie Laszki Królewskie znaleziono zwłoki włościanina Stanisława Jadłowskiego z Połonic. Obdukcya sądowo-lekarska wykazała, że Jadłowski zmarł wskutek zamarznięcia.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

CENY ZBOŻA

w Koronach za 50 kilogr.

W Krakowie. (27 stycznia). Pszenica biała od 8 kor. 10 hal. do 8 kor. 50 hal. — pszenica czerwona od 8 kor. — hal. do 8 kor. 40 hal. — żyto od 7 kor. 15 hal. do 7 kor. 60 hal. — jęczmień browarny od 6 kor. 75 hal. do 7 kor. 25 hal. — owies od 6 kor. 25 hal. do 6 kor. 70 hal. — rzepak od — kor. — hal. do — kor. — hal.

We Lwowie. (24 stycznia). Pszenica od 7 kor. 90 hal. do 8 kor. — hal. — żyto od 6 kor. 50 hal. do 6 kor. 60 hal. — jęczmień browarny od 5 kor. 90 hal. do 6 kor. 25 hal. — konicz czerwony od 65 kor. — hal. do 88 kor. — owies od 6 kor. 25 hal. do 6 kor. 50 hal.—kukurudza nowa od 6 kor. 20 hal. do 6 kor. 40 hal.

Żarty i dowcipy.

W sądzie. Sędzia do posądzonego o kradzież:

— Powiedz mi, oskarżony, jaką drogą doszedłeś do tych przedmiotów?

— Znalazłem je na ulicy, panie sędzio.

— Dziwna rzecz... Wy wszystko znajdujecie na ulicy! Dlaczego ja nigdy na ulicy nic nie znajduję?

— A bo jak pan sędzia wychodzi na ulicę, to już wszystko jest zabrane, co było do znalezienia!

Załatwienie sporu. — Pan jesteś osłem!

— A pan również.

— No, to teraz rychło się pogodzą — oświadcza świadek sprzeczki — kiedy się przywitali jako krewni.

Trudno mu wytłómaczyć. Do apteki przychodzi biedak po lekarstwo.

— Jak często mam to zażywać? — pytał aptekarza.

— Trzy razy dziennie po każdem jedzeniu.

— A jeżeli jadam raz tylko na dzień?

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik XI. Kraków, 1-go marca 1903. Nr. 3.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **3** korony (**1** złr **50** ct.), na pół roku **1** korona i **50** hal. (**75** centów); **do Niemiec** na rok **3** marki, **do Ameryki** na rok **1** dolar.
Razem z „BIBLIOTEKĄ“ i ze „SKARBNICĄ LUDOWĄ“ na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** rocznie **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Czysta L. 12.

Tylko jeszcze w tym miesiącu

może otrzymać **za darmo Kalendarz** pod tyt. „**Święta Rodzina**“, każdy, kto sobie na ten rok zaprenumeruje „**Nowy Dzwonek**“, ale **razem z „Biblioteką“ i ze „Skarbnicą ludową“**. Kto prenumeruje sam tylko „**Nowy Dzwonek**“, ten nie ma prawa do powyższej premii, czyli do otrzymania **Kalendarza** za darmo.

Również kto się opóźni z prenumeratą — ten potem już **Kalendarza** nie otrzyma!

„SKARBNICĘ LUDOWĄ“

będziemy wydawali napowrót w tym roku. Szan. Czytelnicy, którzy w roku zeszłym prenumerowali „**Nowy Dzwonek**“, otrzymali już dawno **tomik pierwszy.** Nowym zaś Czytelnikom przesyłamy równocześnie z tym numerem „**Nowego Dzwonka**“ ten tomik.

Tomik drugi „Skarbnicy ludowej“ wyjdzie z początkiem kwietnia bież. roku.

Teraz więc za **5** koron dajemy: „**Nowy Dzwonek**“, „**Bibliotekę**“, „**Skarbnicę ludową**“ **i Kalendarz!**

Powiedzcie o tem swym znajomym i zachęcajcie ich, aby sobie te pisma zaprenumerowali, bo przecież warto mieć za 5 koron tyle pism do czytania!

Do czego to już doszło!

Coraz większe zdziczenie zaczyna ogarniać tych chłopów ruskich, którzy słuchają bezecnych agitatorów i czytają ich piśmidła.

Oto posłuchajcie:

Przed kilkoma miesiącami objął obowiązki wikaryusza w parafii polskiej w Opryłowcach (w powiecie zbaraskim) Ks. Teodor Kasperski. Kapłan ten rozpoczął iście apostolską działalność. Dzień w dzień objeżdża wioski do tej parafii należące, w szkółkach naucza dzieci, w święta odprawia Mszę św. rano w Berezowieckiej kaplicy, a na drugą Mszę św. jedzie po fatalnej drodze 9 kilometrów do Opryłowiec.

Po wsiach za jego staraniem powznoszono krzyże i tam z nim razem odprawiają modły pobożni włościanie obrządku łacińskiego; do cerkwi bowiem księża ruscy nie puszczają ks. Kasperskiego.

Dnia 9 stycznia b. r. chodził ten zacny kapłan w Kobyli po kolędzie, w komży z krzyżem i kropidłem, poświęcając chaty bezinteresownie; a wstępując tylko do chat łacinników — lub tam, gdzie jedno z gospodarzy było z jego obrządku. Tłum włościan ruskich z kobietami i dziećmi towarzyszył ks. Kasperskiemu w Kobyli, wyprawiając nieprzyzwoite krzyki, a nawet ciskając grudami śniegu za księdzem. Inni zamykali chaty, krzycząc: „my ne potrebujemo Lachiw — to ne Polszcza“.

Ks. Kasperski otoczony garstką włościan obrządku łacińskiego i tłumem wrzeszczących Rusinów, wszedł do chaty wójta wsi Kobyla, Mikołaja Greszczuka, którego żona ma być obrządku łacińskiego. W tej chwili wpada ów wójt do chaty, porywa ks. Kasperskiego za ramię i wytrąca za drzwi, krzycząc: „w chati Lachiw ne potrebujem!“ Pomimo to zacny kapłan pokropił obejście tego wójta. We wsi Iwańczanach podobnie przyjmowano ks. Kasperskiego.

Tak to szanują katolickich kapłanów rozwydrzeni chłopi ruscy.

Ale nie dziwota, bo całą naukę i oświatę czerpią oni z gazetek: *Hajdamaki i Swoboda*, które to pisma wy-

dają ruscy socyaliści i radykali, ludzie, którzy sami w nic nie wierzą, i którzy pragną, aby i chłop ruski w nic nie wierzył, czyli, aby przemienił się w bydlę.

W gazetkach owych pełno codziennie bezczelnych kłamstw i nawoływań do rozbojów. *Swoboda* pisze nawet, że strejk jest sprawą Bożą, i że gładzi wszelkie grzechy, a ciemny wieśniak ruski wierzy w to.

W tejże *Swobodzie* znajdowała się niedawnego czasu taka odezwa do włościan polskich osiadłych we wschodniej Galicyi: „Nie wierzcie polskim księżom!“ Czy chcecie, aby was razem z nimi pieczono i męczono w piekle? Chłopi — łacińnicy powinni iść z ruskimi chłopami ręka w rękę i muszą nienawidzić polskiego księdza, jak nienawidzą polskiego pana“.

A dalej czytamy w owej piekielnej gazecie: „Łaciniku chłopie, nie wierz księdzu, kiedy ci ksiądz powie, żeś ty Polak, że musisz trzymać z Polską i że nie śmiesz strejkować, to pluń mu w zęby, pluń mu w bydlęcą gębę i powiedz: Ja jestem wprawdzie łacinnik, ale że ja w domu mówię po rusku i mój ojciec po rusku mówił, więc jestem Rusinem-łacinnikiem i trzymam z chłopami ruskimi. Gniecie nas wspólna kleska“.

Że ruscy hajdamacy śmią w ten sposób odzywać się do polskich włościan — że śmią tak znieważać ich kapłanów — to po części są temu winni sami także polscy włościanie, bo niektórzy z nich trzymają z radykałami ruskimi, inni czytają ich pisma, a wszyscy prawie mówią w domu i między sobą nie po polsku tylko po rusku, przez co owi agitatorzy uważają ich jakby za swoich, czyli za Rusinów łacińskiego obrządku.

Raz uważają hajdamacy włościan polskich za swoich, a drugi raz za wrogów Rusi, i nawołują do wyparcia całego polskiego ludu za San.

Szczególnie solą w oku są dla agiiatorów hajdamackich chłopi mazurzy. Wspomniane wyżej piśmidło *Swoboda* nawołuje swoich czytelników, by ci przysyłali jej wszelkie wiadomości o koloniach mazurskich.

„Dajcie nam ich tu!“ woła *Swoboda*, i każe sosobie przysyłać najdokładniejsze opisy, gdzie się znajduje kolonia mazurska, gdzie ich chaty stoją, jak daleko od ruskich chałup i od gościńca.

Do czego taki opis potrzebny jest *Swobodzie* nie trudno się domyśleć. Prowodyrzy ruscy chcą widocznie urządzić jakiś napad na polskich włościan, no, i potem krzyczeć w niebogłosy, że Polacy uciskają Rusinów!

ZABAWNY ZAKŁAD.

Zdarzenie prawdziwe.

Trzech wieśniaków ze wsi Imielinka pod Zakroczynem zasiedziało się do późnej nocy w karczmie Wygodzie nieopodal od wsi leżącej, gdzie wszyscy częstowali się wódką za ostatnie pieniądze.

Gdy do domu mieli powracać, biedzili się nad tem, jak się pokażą żonom swoim tak późno i to jeszcze w niezupełnie trzeźwym stanie.

— Ha! — rzecze jeden — jużci ja wiem, co zrobię. Oto kiedy moja na mnie powstanie i zacznie hałasować i przeklinać, będę milczał jak trusia i pary z gęby nie puszczę.

— A ja — rzecze drugi — żeby mi, nie wiem co, rozkazała, wszyściuteńko od razu zrobię, ani pisnę, ani burknę.

— To i ja tak samo postąpię, jak wy — odrzekł trzeci. — Ale strasznie pono ciężko będzie nam tej sztuki dokazać. Jędze to są te baby, jędze okrutne, umarłego by z grobu poruszyły, nie dopieroż żyjącego, a jeszcze zaprószonego człowieka. Oto wiecie co, załóżmy się o korzec żyta, które będzie musiał dać ten, co żonie nie zmilczy, albo nie zrobi tego, co mu ona rozkaże. Będziemy wszyscy trzej w kupie obchodzić nasze żony.

— Zgoda, zgoda, idźmy — odpowiedzieli drudzy.

Przychodzą do żony pierwszego. Ta, skoro męża ujrzała, zerwała się z łóżka i krzyczy na całe gardło:

— Ha! hultaju, pijaku, obwiesiu, nicponiu i wy dwaj razem z nim, obrzydli pijacy!

Wszyscy na to milczą. Rozjątrzona jeszcze bardziej tem milczeniem kobieta, chwyta za prześlicę i zamierza się na męża, chcąc go uderzyć. Mąż usuwa się w tył i gniecie w drobne kawałki donicę stojącą na ziemi.

— Tak, hultaju! tak! — krzyczy zaperzona kobieta, — najlepiej wszystkie statki pobij, potłucz!

Wieśniak, który przyrzekł uczynić wszystko, co żona powie, wziął te jej słowa za rozkaz, a porwawszy kij, który trzymał w ręku, nuż tłuc garnki, miski, kubki, flaszki i co tylko mu się nawinęło, w drobne kawałki.

— A nie pójdziesz mi ty taki, owaki — krzyknęła żona.

Na te słowa wyniósł się chłop z chaty, i przed swymi towarzyszami oświadczył, jako przyrzeczenia wiernie dotrzymał, a zatem ma prawo do wygranej, gdyby który zakład przegrał.

Idą do żony drugiego. Ta zamknęła się i nie puszcza męża do chałupy. Prosi się jej pięknie, ale żona wymyśla mu, co się zmieści. Obchodzi wieśniak coraz chałupę, to do drzwi, to do okna kołacze, a zapaliwszy u sąsiada łuczywo, próbuje czyby przy świetle nie mógł jako sobie otworzyć.

Żona spostrzegłszy męża chodzącego z ogniem po pijanemu, rzecze do niego:

— Chodź urwisie, z ogniem chodź, a podpal chałupę!

Wieśniak bierze znowu te słowa za rozkaz i chałupę podpala.

— Ratuj się, moja żono, ratuj, bo chałupa się pali.

Wyskoczyła baba i ugasiła ogień, a mąż z towarzyszami poszedł do żony trzeciego.

Idąc, mówili mu towarzysze, że nie dotrzymał słowa, bo do żony mówił. On się tłómaczył, że to uczynił nie ze złego serca, tylko na jej dobro i że inaczej nie wypadało, bo chałupa była zamknięta. Po długich sporach stanęło na tem, żeby zobaczyć jeszcze jak się trzeci popisze, a jeśli także ściśle zachowa milczenie, jak pierwszy, to na drugiego przypadnie przegrana.

Dochodzą do chałupy trzeciego. Gospodarz wchodzi pierwszy do izby, a gdy przez próg przełaził, potknął się i potoczył na izbę.

— Skręć kark, hultaju, skręć! krzyknęła żona, — rozbij sobie łeb, pijaku, rozbij!

Na te słowa staje chłop jak wryty. Nie wie sam, co począć: myśli, co to robić: czy usłuchać żony, czy nie, i jak tu sobie samemu kark skręcić, a łeb rozbić.

Naostatek kiwnął głową i przerywając milczenie, w te odzywa się słowa.:

— Cha! do stu pieńków! zażyłażeś mnie, zażyła. moja Jago! Rozumiem, czego ci się chce, nie będzie z tego nic: wolę ja zakład przegrać, niż marnie z tego świata schodzić. Darmo! przegrałem, sam się sądzę. Zapal-no, moja Jago, latarkę! A wy, Bartoszu i Wojciechu, chodźcie ze mną zabrać żyto, które wam się odemnie należy. Nietrza mi było siedzieć w karczmie i głowę sobie zalewać, a potem zakładać się po głupiemu!

Czy byli wyzyskiwani i krzywdzeni?

Wmawiali i wmawiają w chłopów ruskich niegodziwi agitatorzy, że dwory ich wyzyskują — i rozgłosili to gazetami po całym świecie.

A przecież to jest wierutnem kłamstwem, bo tylko po dworach żydowskich, i to także nie we wszystkich był rzeczywiście sromotny wyzysk, dwory zaś chrześcijańskie płaciły wcale dobrze podczas żniw.

Płaca na Rusi podczas żniw, odbywa się snopami, po największej części dają tam żniwiarzom co 10-ty snop.

Żniwiarz pracujący nawet z niezbyt wielkiem natężeniem może związać lekko i trzy kopy dziennie, jak to sami chłopi przyznają, to znaczy, że z kopy dostanie 6 snopów, a z trzech kóp 18 snopów — czyli więcej niż ćwierć kopy.

Kopa pszenicy wydaje na Rusi 100 do 125 kilogramów, za które płacą sześć reńskich i więcej. Ponieważ zaś robotnik zarobi dziennie 18 snopów, czyli przeszło ćwierć kopy, więc wypada mu za ćwierć kopy **1 złr. 50 ct.** a za 3 snopy ze 20 ct., czyli 1 złr. 70 ct. Prócz tego słoma z 18 snopów warta jest co najmniej 30 ct., więc pilny robotnik zarobi dwa reńskie.

Takich wielkich zarobków nie ma w całej Austryi, więc gdzież tu był jaki wyzysk?

Mimo to agitatorzy ruscy śmią wrzeszczeć, że robotnik na Rusi bywa wyzyskiwany. Powyższy rachunek wykazuje, jak oni bezczelnie kłamią.

Ale nie trzeba się temu dziwić, bo kłamstwo, to jedyna broń wszystkich agitatorów przewrotu.

Z ziemi ucisku.

W parlamencie niemieckim rozprawiano znowu z końcem stycznia o Polakach. Mianowicie polscy posłowie podnosili niesłychane prześladowanie Polaków przez rząd pruski.

Poseł Dziembowski wykazywał, że w chwili, gdy rząd pruski chce Polakom odebrać ich najświętszy skarb, to jest język ojczysty, wszyscy Polacy muszą ramię przy ramieniu przeciw temu walczyć.

Obecnie oddalani bywają ze służby ci urzędnicy, którzy poza służbą rozmawiają po polsku. Jeden z nauczycieli został pozbawiony posady za to, że brał udział w zgromadzeniu polskiem.

Nawet listonosze dopuszczają się nadużyć i pokazują swą nienawiść do języka polskiego, bo jeden z nich napisał na liście adresowanym po polsku, takie słowa: „polscy baciarze — piszcie po niemiecku“!

Żandarmi wdzierają się nawet do kościołów podczas nabożeństwa, aby kontrolować Polaków. W więzieniach obchodzą się jak najgorzej z polskimi redaktorami. Gimnazyalistom polskim w Toruniu odebrano prawo jednorocznej służby wojskowej za to, że potajemnie uczyli się historyi i literatury polskiej. Władze wojskowe zakazują żołnierzom robić zakupna u polskich kupców. Słowem, rząd dąży do zupełnego zniszczenia Polaków.

Podobnie przemawiał poseł książę Radziwiłł, i wykazywał jaki to rząd pruski niesprawiedliwy. Żydom wolno używać języka hebrajskiego w synagodze i szkole, a Polaków pozbawia się prawa mówienia i uczenia się w języku ojczystym. Polacy muszą więc walczyć w obronie praw.

Po stronie Polaków i w ich obronie stanęło także kilku Niemców. Z centrum katolickiego zabrał głos poseł Röhren wykazując, że postępowanie rządu względem Polaków jest nieszlachetne i niesprawiedliwe, bo sprzeci-

wia się ustawom. Urzędnicy, którzy dopuszczają się nadużyć względem Polaków, powinni być pociągnięci do odpowiedzialności.

Poseł Lenzmann (ze stronnictwa wolnomyślnych) uznawał słuszność skarg Polaków, bo zwracają się one przeciw polityce bezprawia.

Na te mowy odpowiadali: sekretarz stanu hr. Posadowsky, minister wojny Gossler i kilku hakatystów, owych największych wrogów Polaków.

Hr. Posadowsky mówił, że właściwie sprawa polska nie istnieje, bo polska część kraju nierozerwalnie złączoną została z Niemcami, czyli, że Polacy powinni przemienić się koniecznie w Niemców, a wtedy nie będą mieli powodu do skarg i interpelacyj.

Minister Gossler starał się udowodnić, że odebranie prawa jednorocznej służby wojskowej polskim gimnazyalistom było zupełnie słuszne (!). Poseł Grossmann (narodowo-liberalny) pochwalał postępowanie rządu względem Polaków, a hakatysta Tiedemann mówił, że to Polacy sami winni, iż rząd tak z nimi postępuje, bo się nie chcą dać zniemczyć i zniszczyć.

Z tego się pokazuje, że w państwie pruskiem nie ma sprawiedliwości dla Polaków, i że rząd pruski ani na krok nie chce ustąpić z drogi bezprawia i gwałtów wołających o pomstę do nieba.

Różne rady pożyteczne.

Rady gospodarskie.

Sieczka, krótko krajana bywa często u koni przyczyną kolek wskutek zatkania, gdyż bywa połykaną za prędko bez dostatecznego pogryzienia i naślinienia. Konie okazują wtedy chwiejny chód i wypróżniają się często, ale mało. Ponieważ jest to choroba dość niebezpieczna, więc należy zawezwać w takim wypadku weterynarza.

Żołędzie, jako pokarm dla drobiu. Dotychczas używano żołędzi zazwyczaj tylko do karmienia nierogacizny, przekonano się atoli, że jest ona i dla drobiu bardzo dobrą, podnieca bowiem do znoszenia jaj. Ktoby chciał tej

karmy spróbować, ten niech żołądź suszy w piecu i miele na mąkę, którą nieco posypuje pokarm i dobrze wymiesza. Najlepiej wypiekać z takiej mąki bocheneczki wielkości bułki.

W tym celu zarabia się mąkę z żołędzi ciepłą wodą, robi bocheneczki i suszy takowe w miernem gorącu. Pieczywo takie utrzymuje się dobrze i długo; przed użyciem roztwarza się je w wodzie i miesza z inną karmą. Wprawdzie karmienie żołędzią wpływa na barwę żółtka, ale nie traci ono przez to ani na dobroci, ani na pożywności.

Czy króliki potrzebują wody? Sprawa dawania wody królikom nie jest jeszcze rozstrzygnięta, gdyż dotychczas zdania hodowców są w tym kierunku bardzo rozmaite. Zając i królik dziki gaszą swe pragnienie jedynie za pomocą opadów, uczepionych do liści, a zatem nie potrzebują one wiele wody.

Tak samo może i królik swojski przy jako tako soczystem pożywieniu obchodzić się bez wody. Jeżeli się im daje w lecie zieleniny, a w zimie marchew, buraki itp., to z pewnością nie będą one piły postawionej wody, ale jeżeli się stawianie wody stanie regułą, natenczas zwierzęta przyzwyczają się do niej, a następstwem tego są cierpienia moczowe i biegunka.

Szczególnie młode króliki piją chętnie i dużo wody, oczywista bez potrzeby — i następstwem tego bywa u nich także choroba i śmierć. Jeżeli się królikom np. w zimie daje pokarm suchy, jak owies, chleb, siano itp., to rozumie się, że nie mogą pragnienia ugasić. W takim razie trzeba im dać kilka razy na dzień sposobność do ugaszenia pragnienia, ale nigdy nie należy naczynia z wodą pozostawiać w stajence, ale po krótkim czasie usunąć, bez względu na to, czy piły czy nie, nazajutrz napiją się tem chętniej.

Domowe środki lekarskie.

Figi są lekarstwem. Suszone figi oprócz tego, że są smaczne, wywierają też leczniczy wpływ na żołądek i trzewia, to też jadają je ludzie na takie niedomagania, w których objawiają się nieprawidłowości w funkcyonowaniu organów wewnętrznych.

Również chorym na płuca i zakatarzonym ludziom

polecić można jadanie fig. Bardzo skuteczną na piersi herbatą jest wywar zwyczajnego jęczmienia z pięciu lub sześciu figami i garścią rodzynek. Wypijać tej herbaty trzeba kilka filiżanek dziennie.

Środek, aby chleb nie pleśniał. Należy bochenki, po wyjęciu ich z pieca włożyć do worka, w którym jeszcze nieco mąki pozostało, tak, aby bochenki wierzchnią stroną skórki stykały się z sobą. Po napełnieniu, worek zawiązuje się i zawiesza w wolno przewiewnem miejscu. Tym sposobem chleb daje się przechować przez cztery do sześciu tygodni, nie wysychając i nie okazując ani śladu pleśni. Przed użyciem kładzie się bochenek na jednę noc w piwnicy, aby chleb był miększym.

Katar żołądkowy powstaje u ludzi wskutek nadmiaru w jedzeniu i piciu, albo wskutek przeziębienia i użycia zimnych potraw i napojów. Aby się pozbyć tej choroby, należy jeść mało, nie jeść gorących i zimnych pokarmów, nosić flanelę na brzuchu, dbać o regularny stolec, a w cięższych wypadkach zasięgnąć porady lekarskiej.

Fluksya (opuchnięcie dziąseł wskutek bólu zębów). Nie jeść i nie pić nic zbyt gorącego i zimnego, płukać codziennie usta wodą ze solą, wycierać zęby ręcznikiem lub szczotką zanurzoną w wodzie albo w proszku z przepalonego chleba, węgla lipowego lub popiołu z cygar; nie wychodzić z domu, obwiązać twarz ciepłą chustą, w ustach trzymać ciepłe mleko lub figę w mleku gotowaną, żeby wrzód pękł prędzej.

WANDA.

Czemu słonko tak radośnie na niebie zabłysło?
Czemu ptactwo tak wesoło pokwila nad Wisłą?
Czemu kłosy tak swobodnie na zagonach dzwonią?
Czemu rosa tak przesiąkła macierzanki wonią?

Czemu zatrząsł się w posadach gród Krakusa cały?
Lica mężów promienieją takim blaskiem chwały,
Jak w dniu onym, co go starce widzieli na oczy,
Gdy wytrysła pod dzirytem krew z gardzieli smoczej.

Dzielny Krakus śpi na łonie ziemi-rodzicielki,
Już nad kośćmi bohatera sterczy kopiec wielki.
Zanim skonał, pod straż ludu zdał trzy skarby swoje,
Gród wawelski, rdzawy oręż i cudną dziewoję.

Czarodziejskaż to uroda Krakusowej córy!
Poszła o niej wieść daleko, za lasy, za góry;
Ślą też króle i książęta posłów chmary całe.
Oj! nie wkroczy cudza stopa na Wawelu skałę!
„Twoją tylko mój narodzie, ja chcę być królową“,
Rzekła Wanda, a lud podjął córę Krakusową,
W górę dźwignął ją na tarczy, w jej dziewicze ręce
Złożył stary miecz ojcowski i berło książęce.

Wtem ćma zbrojnych w ślad za wodzem bram zamku
[dopada,
A w powietrzu pokrakują czarne kruków stada.
„Otwórz Wando!“ — wódz zawoła — „ród mój z da-
[wnych czasów
Słynny w świecie — jam Rydygier, król germańskich
[lasów.“

Nie odstraszą pięknej Wandy te junacze słowa,
Za miecz chwyci śmiałą ręką córa Krakusowa,
I w szyszaku z pióropuszem w hartowanej zbroi
Na koń skoczy: „za mną — woła — hej! władycy
[moi“.

Biegną druhy: dzwonią włócznie, miecz o miecz potrąca,
Na murawie zaplusnęła struga krwi gorąca.
Pierś królowej żarem kipi, rozgorzały lice,
Dłoń podniosła z czoła twardą uchyla przyłbicę.

Wtem włos płowy z pod szyszaku w pierścieniach się
[stoczy,
Błysły usta koralowe i błękitne oczy.
Lica jasne, jak słoneczko, od blasku promieni
Uciekają w cwał Germany, jak gromem rażeni.

Wódz w rozpaczy: jegoż zmogła dziewa krasy?
Masz powrócić z piętnem sromu na germańskie lasy?

Toć mu lepiej ostrą szablę utkwić w własne łono.
Chwyta oręż... wnet murawa ściekła krwią czerwoną,

„Chwała! chwała“ okrzyk ludu wzbił się pod niebiosy,
Głowy chylą się, jak w polu gną pszeniczne kłosy,
„Sławne imię naszej Wandy, Krakusowej córy“,
Wieść przebiega z ranną rosą doliny i góry.

I dlatego tak radośnie słonko dziś połyska.
Wkoło grodu na pagórkach zabłysły ogniska,
I dziękczynne starym bogom składa lud obiaty,
Jak w dniu owym, gdy gadzinę zgniótł Krakus przed
[laty.
Kiedy naród tak radosny, gdzież się Wanda chowa?
Nie stanęła na krużganku córa Krakusowa
Z berłem, w płaszczu purpurowym i w koronie złotej,
Przygaszonej złocistemi jej włosów uploty.

Mija dzionek, mija nocka, spoczął gród znużony,
Wanda budzi ze snu dziewy i dworskie matrony;
„Chodźmy“ — rzecze — „tam, ku Wiśle, moje druhny
[miłe,
Niech się wpatrzę łzawem okiem w ojcowską mogiłę!“

Idą, idą, a jutrzenka z poza mgły wybieży,
Rozpalone czoło Wandy chłodzi wietrzyk świeży.
Już stanęły po nad rzeką, tam — po drugiej stronie
Głownia jeszcze na mogile niedotlona płonie.

Wanda pyta: „czy widzicie ten płomień ofiarny?
Jakże cudnie on przyświeca w mroku nocy czarnej!
Tak i pamięć dni mych krótkich jasno tu zaświeci,
Nie zagasi jej w narodzie bieg długich stuleci.

Czas dokonać mej ofiary bogom poślubionej,
Pamiętajcie o mnie, polskie dziewy i matrony;
Wolę stokroć, niech mnie fale wiślane pochłoną,
Niż obcego Krakusową obdarzyć koroną!“

Jęk się rozległ, płaczą matki, zawodzą dziewoje,
Klęczą wieńcem u nóg pani: „Próżno siostry moje!“

Wtem zakipi nagle Wisła i przy zorzy wschodzie
Widać tylko nurt zmącony i kręgi na wodzie.

Przeminęły wieki chwały, skwarne przyszły lata —
A na chwałę swej królowej naród wieńce splata,
I lirnicy wysławiają wciąż struny brzmiącemi
Piękną Wandę, co nad Wisłą leży w polskiej ziemi.

Z olbrzymiego miasta.

Największem miastem na całej kuli ziemskiej jest Londyn, stolica Anglii. Zajmuje on przestrzeń 668 mil kwadratowych i mieści w sobie sześć milionów mieszkańców, a więc mało co mniej, niż cała Galicya.

Niegdyś był Londyn jednem z najniezdrowszych miast, obecnie zaś przez zbudowanie znakomitych kanałów, przez budowanie mieszkań zdrowotnych i zakładanie ogrodów, służyć może Londyn innym miastom za wzór zdrowotności.

Ochrona mienia i życia ludności doprowadzona jest w Londynie do doskonałości. Utrzymanie straży pożarnych kosztuje 9 milionów koron rocznie.

A straże te wyćwiczone są wybornie; w 3 do 4 minut po zawiadomieniu ich o wybuchu pożaru, straż pożarna staje na miejcu pożaru z całym taborem.

Nad bezpieczeństwem życia i mienia mieszkańców Londynu czuwa 16 tysięcy policyantów. Policya londyńska należy do najznakomitszych w świecie; bardzo gorliwa, jest równocześnie bardzo grzeczną i uczciwą.

Zarząd miejski buduje dla uboższych mieszkańców „tanie mieszkania“, złożone z 4--5 pokoi; cena czynszu takiego mieszkania wynosi miesięcznie 80 koron, a więc taniej niż w większych miastach galicyjskich. Każdy taki dom posiada oświetlenie gazowe i łazienki do kąpania.

Londyn posiada 89 ogrodów publicznych, a każdy z nich ma obok plac pusty, na którym odbywają się różne zabawy. Do miasta należy nadto 50 sadzawek, gdzie każdy może używać przejażdżki łodziami.

Każda dzielnica miasta ma bezpłatną czytelnię; utrzy-

manie wszystkich czytelni w mieście kosztuje kasę miejską 2 miliony 400 tysięcy koron rocznie.

I to wszystko urządzone jest dla pożytku i wygody mieszkańców.

Dziwactwa królów.

O dziwnych przyzwyczajeniach niektórych głów koronowanych podaje pewne pismo angielskie ciekawe szczegóły. Tak n. p. król angielski ma manię ważenia. W każdym ze swych pałacy ma wagę i każdy z jego gości musi się dać zważyć przy przyjeździe i odjeździe. Zwykle goście przybierają na wadze, widocznie więc kuchnia króla Edwarda jest dobrą.

Także jego żona, królowa Aleksandra, ma dziwne przyzwyczajenie. Każda sztuka pieniędzy, którą do swej portmonetki kładzie, musi się świecić, błyszczeć jak lustro. Dla tego każdy szterling, a choćby nawet peony (pieniądze angielskie), który ma włożyć do swej portmonetki, musi być przedtem doskonale wyczyszczony i wyszczotkowany. Gdy więc wydadzą jej gdziebądź resztę, nie weźmie jej do ręki, tylko poprosi kogo ze swego otoczenia o zachowanie pieniędzy aż do ich wyczyszczenia.

Król portugalski nie pije nigdy 2 razy z tego samego kieliszka lub szklanki, nie wypije też niczego do reszty. Gdy więc tylko dotknie się raz ustami kieliszka, choćby tylko jeden łyk z niego upił, musi go służba zaraz zamienić na inny od nowa pełno nalany.

Cesarz rosyjski wreszcie musi mieć na pościeli umyślnie wyłącznie dla niego zrobione powleczenie z jego literami. Gdy więc wyjeżdża gdzie za granicę, muszą jechać za nim owe powleczenia i służba musi każde łóżko, na którem ma spać, czemprędzej niemi powlec, inaczej się nie położy.

Śmiechu dzieciom nie zabraniać.

Że śmiech dzieci bywa nieraz skuteczniejszy od lekarstw, o tem każdy przekonany, kto zna istotę dziecka.

Wesołość bowiem stanowi zdrowie moralne duszy dziecięcej, ona daje odpoczynek umysłowi, podtrzymuje zdrowie dziecka, ułatwia przemianę materyi i nie pozwala opanować ciało znużeniu. To też nie powinno się powściągać szczerego śmiechu dziecka.

Zwłaszcza przed udaniem się dziecka na spoczynek, wskazanem byłoby pobudzić je do śmiechu. Lepiej bowiem wpływa na umysł przetrawienia w czasie snu obrazów rozweselających duszę, aniżeli, gdy dziecko przez całą noc drży z przestrachu lub też rozczula się nad nędzą, niedolą i nieszczęściem ludzkiem.

Dr. Belaino, który robił badania nad duszą dzieci, powiada, że po śmiechu można poznać charakter dziecka. Dzieci, które śmiejąc się, wymawiają samogłoskę *a*, są szczere i hałaśliwe. Melancholicznie usposobione dzieci wymawiają podczas śmiechu *e*. W uśmiechu dzieci naiwnych, bojaźliwych i nie zdecydowanych, brzmi *i*. Samogłoska *u* zaś znaczy śmiech skąpców i obłudników.

Sposoby sprowadzenia deszczu u dzikich ludów.

W państwie syamskiem (w dalekiej Azyi) jeżeli dłuższa posucha zagraża urodzajowi ryżu, wielkorządca, na prośbę ludu, uroczyście udaje się do pagody (świątyni) i błaga potem wielkiego Buddę o deszcz. Towarzyszy mu olbrzymi tłum ludu, w orszaku zaś, dla nadania pochodowi cechy uroczystości, zwyczajem wschodnim, postępuje wiele słoni.

Wkrótce po przybyciu na miejsce ubierają bałwana, jako Buddę, i zaczynają puszczać ognie sztuczne; słonie, rozdrażnione wrzaskliwą muzyką i fajerwerkami, rzucają się na bożka i depczą go. Syamczycy wyobrażają sobie, że zniewaga, wyrządzona bałwanowi, nastraszy Buddę i ten spiesznie zeszle deszcz na ziemię.

Na Sumatrze wrzucają w tym samym celu czarnego kota w wodę, Zulusi w Afryce topią ptaki, Kanaryjczycy prowadzą gromady owiec do świątyni i oddzielają jagnięta od matek, w przekonaniu, że żałosne ich beczenie wzruszy bóstwo.

Na jednej z wysp oceanu Spokojnego, królowie, pełniący zarazem urząd arcykapłanów, obowiązani są sprowadzić deszcze. Jeżeli im się nie udaje, to lud sobie wyobraża, że nie są godni błagać zagniewanych bogów i karze ich śmiercią.

W Pendżabie, podczas suszy, w nocy zaprzęgają do pługa kobiety, które muszą zaorać pole i polać je następnie wodą.

W Chinach, starają się nastraszyć bożka i skłonić go do rozkazywania chmurom. Robią więc smoka z drzewa lub papieru, z początku obnoszą go uroczyście po wsi, ażeby wprawić w dobry humor, lecz skoro to nie pomaga, wśród przekleństw i krzyku depczą go nogami.

Nawet Rzymianie przypuszczali, że człowiek może wpłynąć na pogodę, gdyż podczas suszy, kapłani przynosili do miasta *lapis manalis*, kamień leżący po za murami miasta, obok świątyni Marsa. Miało to niezawodnie sprowadzić deszcz rzęsisty.

KALWARYA ZEBRZYDOWSKA.

Uroczystość Jubileuszu 300-letniej rocznicy założenia Kalwaryi dzięki ofiarności ludzkiej w r. 1902 świetnie się udała — cały miesiąc sierpień było z wszystkich dzielnic Polski ludu około pół miliona, kapłanów z różnych stron przeszło 400 pod przewodem XX. Biskupów, którzy w sierpniu 1902 r. swoją obecnością uświetnili tę uroczystość.

Dzwony nowe głoszą cześć Maryi daleko i szeroko. Kościół i kilka kaplic pokryto dachówką, droga dawniejcza na Kalwaryę prowadząca przykra, przez nowy gościniec kosztem kraju i Rady powiatowej w Wadowicach dzisiaj ułatwia przystęp do klasztoru dla pątników.

Ale w tym roku czeka nas pokrycie pięknych dwóch wież frontowych blachą miedzianą, pokrycie i restauracya dalszych kaplic, które grożą ruiną, a po Jubileuszu już rzadko kto pośle ofiarę na dalszą restauracyę Kalwaryi, sądząc, że już wszystko ukończone. Ale Bracia i Siostry Polacy i Matrony polskie, trzeba jeszcze tysięcy wiele,

aby to miejsce święte z 42 kaplicami doprowadzić do stanu tego, w jakim się znajdowała Kalwarya za czasów fundatora Zebrzydowskiego Mikołaja, dlatego też mając na wiosnę przeprowadzać dalszą restauracyę, pukam do serc polskiego ludu, którego własnością jest Kalwarya, a my, synowie św. Franciszka tylko stróżami.

Nie opuszczajcie Kalwaryi, ale dopomóżcie nam ofiarami choćby najdrobniejszemi do dalszej restauracyi. Kto pośle co najmniej 2 korony lub 2 marki pruskie lub 1 rubla, będzie zapisany do Związku mszalnego 52 Mszy św. co roku na Kalwaryi odprawianych, póki tylko to miejsce święte istnieć będzie, nadto otrzyma na pamiątkę litografię, wielki obraz fundacyjny Matki Boskiej z cudownej kaplicy, lub Matki Boskiej Anielskiej z Wielkiego Ołtarza, lub III. Upadek Pana Jezusa, lub św. Antoniego Padewskiego, albo mapę całej Kalwaryi z 42 kaplicami, jako pamiątkę Jubileuszu, niech tylko napisze jaki obraz sobie życzy.

Najlepiej dla oszczędzenia porta pocztowego niech kilka lub kilkanaścia rodzin razem poślą ofiarę i razem obrazy fundacyjne otrzymają, ale niechaj wyraźny swój adres napiszą, bo często się obrazy wracają z powodu, że adres nie był wyraźny, lub ostatnia poczta fałszywie podana. Dopomagaj nam ludu polski ofiarami na cel tak piękny i szlachetny, a my zakonnicy Wam pomagać będziemy przy 52 Mszach św. co roku za życia i po śmierci waszej odprawianych.

Ofiary na przekaz pocztowy przesyłać proszę pod adresem: *X. Stefan Podworski*, kustosz klasztoru, **Kalwarya Zebrzydowska.**

MYŚLI i ZDANIA.

Skąpy dwa razy traci — wobec Boga i braci.

Pijaństwo niejednego pozbawiło chaty — a wsadziło za kraty.

Śpiewaj: Boże daj! — ale ręki przykładaj!

Leń i w niedzielę — pyta o niedzielę.

TRUMNA MATKI.

W Ried, w Górnej Austryi, zdarzył się przed laty następujący wypadek;

Jan Eltner z Mühldorfu był dzielnym i wesołym chłopcem, trochę nawet zanadto wesołym i rozrzutnym, jak mówiła jego stara matka. A jednak słaba kobieta nie umiała niczego odmówić synowi, bo był jej jedynakiem; na wolnem zaś przedtem od długów gospodarstwie, które Jan miał otrzymać po śmierci matki, ciążyło już teraz trochę długów.

Przy końcu tygodnia Eltnerowa zachorowała i w niedzielę miał Jan pójść po lekarza, żeby odwiedził jego chorą matkę, sam zaś włóczył się przez cały dzień z jednego szynku do drugiego, a wreszcie, już zupełnie pijany, poszedł wieczorem do stolarza i zamówił u niego dla matki trumnę, mówiąc, że „stara prędko już umrze".

Kilku towarzyszy odprowadziło go kawał drogi. Eltner zaś zupełnie poważnie zaprosił ich do siebie na dzień następny na pogrzeb swojej matki.

Nazajutrz znaleziono ciało tego młodzieńca w dole wapiennym, gdzie znalazł on śmierć dla siebie. Będąc bowiem pijany, wpadł do tego dołu, a ponieważ była tam woda, więc utonął. Matka tymczasem wyzdrowiała i żyła jeszcze przez lat wiele.

Do czego prowadzi wódka.

We wsi Kleszczewie zaszedł 12 października zeszłego roku przerażający wypadek. W tamtejszej karczmie bawił się przy kieliszku wesoło niejaki Bartłomiej Kowalik 24 letni wyrobnik, wychylając kieliszki rumu z swymi towarzyszami.

Podczas tej zabawy wszedł do karczmy wieśniak Szymon Puchała, kupił za kilka centów rumu do flaszki i wyszedł spokojnie.

Za Puchałą wyszedł w kilka minut ów Kowalik...

a dogoniwszy Puchałę rzucił się naniego, uderzył go najpierw pięścią a potem bił flaszką tak długo po głowie. aż go zabił, poczem spokojnie poszedł do karczmy, dokąd wnet przyniesiono wiadomość, że Puchała leży na drodze zabity.

Po tym krwawym czynie poszedł Kowalik do domu Katarzyny Kowalikowej, gdzie wszczął bitkę z Adamem Krawczykiem, którego mocno pobił. Rozerwał zapaśników brat Szymona, Franciszek Puchała, a Kowalik poszedł do domu.

Wnet jednak powrócił przed dom Kowalikowej i zaczął się jej odgrażać. Gdy rozżalona kobieta zaczęła narzekać, że się nikt za nią nie ujmuje, wyruszył Franciszek Puchała przeciw Kowalikowi i rozegrała się druga straszna scena. Kowalik napadł z siekierą z tyłu na Franciszka Puchałę, i zadał mu w głowę trzy ciężkie rany.

Za te zbrodnicze czyny stawał Bartłomiej Kowalik dnia 17 lutego tego roku przed sądem przysięgłych w Krakowie, i przyznał się, że je spełnił w stanie opilstwa.

Obrońca jego postawił wniosek, aby zbadać stan umysłowy Kowalika, na co trybunał się zgodził, i rozprawę odroczył.

Cokolwiek orzekną lekarze — to jednak pozostanie prawdą, że karczma i pijaństwo prowadzą ludzi do największych zbrodni, a takich wypadków, jak powyższy, zdarza się niestety dość dużo co roku w naszym kraju, ku hańbie i szkodzie ludu.

Co słychać w kraju i za granicą.

Dwa ważne listy pasterskie.

W granicach dawnej Polski, mianowicie w Galicyi i w Poznańskiem, wyszły dwa bardzo ważne listy pasterskie.

Najpierw ks. Arcybiskup Bilczewski we Lwowie, wydał obszerny list w sprawie socyalnej, czyli społecznej. Arcypasterz lwowski wyjaśnia w swym liście,

co to jest sprawa socyalna, jakie są przyczyny dzisiejszego rozstroju społecznego, co to jestsocyalizm i jaką on bronią walczy, a w końcu podaje zasady chrześcijańskiej demokracyi oraz środki jakimi można zwalczać socyalizm a ulżyć nędzy klas biedniejszych.

Ponieważ sprawa ta obchodzi nietylko dyecezyę lwowską, ale także cały kraj, przeto pozwolimy sobie w następnych numerach przytoczyć ważniejsze ustępy z listu Najprzewiel. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego.

Wspomnieć tu należy także o liście pasterskim gnieźnieńsko-poznańskiego Arcybiskupa, Najprzewiel. ks. Stablewskiego.

Karciarstwo, to jest gra w karty, stanowi główną treść owego listu. Najprzewieleb. Arcypasterz wykazuje jak na dłoni, że gra w karty nie dla zabawy, ale dla zysku, pociąga za sobą różne i liczne nieszczęsne skutki na całe rodziny.

Z karciarstwem łączy się zwykle rozpróżniaczenie, lenistwo i wyziębienie wszelkich szlachetniejszych uczuć, a na groszu w karty zdobytym ciążą prawie zawsze gorżkie łzy żon i dziatek, których mężowie i ojcowie w karty wszystko przegrywają, żony zaś i dzieci nie mają co do gęby włożyć.

Wzywa tedy ks. Arcybiskup żony karciarzy i rodziców, aby wpływali wszelkimi godziwymi środkami na swych mężów, i aby powstrzymywali karciarzy od piekielnych zabaw i gier.

W końcu listu pasterskiego zwraca się czcigodny książę Kościoła do całego społeczeństwa katolickiego z zachętą popierania założonego w Poznaniu Towarzystwa przeciw grom, i aby zwalczało wszelkie objawy karciarstwa, duchowieństwo zaś nawołuje do gorliwego działania w tym kierunku.

Katastrofy.

Dnia 9 lutego b. r. odbywał się w Strzyżowie pogrzeb tamtejszego proboszcza ś. p. ks. Jabczyńskiego, Gdy lud okoliczny wracał z pogrzebu, a było tego ludu przeszło 5000, trzeba się było przeprawiać promem przez rzekę Wisłokę.

Na prom wsiadło na razie 45 osób, a gdy prom od-

bił od brzegu i znajdował się w środku rzeki, nadpłynęła ogromna fala z krą, z powodu pęknięcia zatoru, utworzonego powyżej promu w gminie Gliskach i uderzyła gwałtownie na prom.

Skutkiem uderzenia jedna część promu tak gwałtownie się przechyliła, że z promu kilkanaście osób wpadło do rzeki. Równocześnie woda zalała prom.

Skutkiem przechylenia promu usunęła się także lina promu ze słupów i woda uniosła prom. Dopiero w gminie Zaborowie oddalonej o 8 kilometrów od Strzyżowa, udało się prom zatrzymać. Pomimo usiłowań ratunku tak ze strony ludności z obu stron Wisłoka, jak ze strony żandarmeryi, która zaraz z pomocą pospieszyła, utonęło 6 osób, a mianowicie: 14 letnia Helena Matłosz z Godowej, Marya Połys żona Andrzeja Połysa z Brzeżanki, Marya Gorczyca z Godowej z dwiema córkami 17-letnią Apolonią i 11-letnią Anną, wreszcie Franciszka Olejnik, wdowa z Brzeżanki licząca 57 lat. Nadto umarł na udar sercowy Jan Drogoń, liczący lat 46 z Glisk, który biegł wzdłuż rzeki Wisłoka, aby ratować znajdującą się na promie swą córkę Ludwikę, lecz po chwili biegu padł i na miejscu wyzionął ducha.

Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o katastrofie udał się starosta na miejsce wraz z lekarzem powiatowym. Uratowanym zapewniono opiekę lekarską i pomoc materyalną.

— *W Turce* koło Chyrowa zaszła katastrofa przy budowie tunelu kolejowego, a to skutkiem eksplozyi naboju dynamitowego, założonego dla rozbicia skały.

Przebieg katastrofy był następujący: Robotnicy założyli 5 nabojów dynamitowych, z których eksplodowały tylko cztery. Po czwartym wystrzale, robotnicy prowadzeni przez „partieführera“ Włocha Longiego, zeszli do tunelu, mimo to, że piąty nabój jeszcze nie eksplodował. Gdy wszyscy znaleźli się w tunelu, zauważył robotnik Jędrzej Kurczak, że należy mieć się na baczności przed tym piątym nabojem, który lada chwila wybuchnąć może. Mimo to, Longi kazał iść robotnikom naprzód, twierdząc, że żadnego niema niebezpieczeństwa.

Zaledwie uszli kilka kroków, rozległ się straszny huk, a na głowy nieszczęśliwych posypały się kamienie i ziemia. Skutek eksplozyi był okropny: trzy trupy

i trzech ciężko rannych. Ofiarą katastrofy padła cała rodzina Longich. Julian Longi, ojciec, stracił oboje oczu i odniósł zgniecenie klatki piersiowej, syn jego Maryan odniósł ciężkie obrażenie wewnętrzne, trzej inni jego synowie: Jan, August i Józef padli trupem na miejscu.

Prócz rodziny Longich, odniósł robotnik Jędrzej Kurczak złamanie nogi i potłuczenie czaszki.

— *Z Ameryki* donoszą, że na jeziorze w zatorze Sawigan załamało się wskutek burzy pole lodowe, na którem 40 rybaków mieszkało w szałasach. Zarówno rybacy, jak i chaty zginęły w nurtach jeziora.

O straszniejszym jeszcze wypadku donoszą z wysp Towarzyskich, leżących daleko na morzu, koło Australii.

Oto z powodu szalonej burzy, zginęło tam tysiąc osób. Rząd francuski, do którego te wyspy należą, zarządził energiczny ratunek pozostałych przy życiu mieszkańców, którym grozi śmierć z powodu braków środków do życia.

Wychodźctwo ludu.

Już w połowie stycznia, a więc wcześniej niż lat poprzednich, rozpoczęła się wędrówka naszych robotników rolnych do Prus za zarobkiem.

Wiadomo, że w roku zeszłym wielu robotników nie znalazło w Prusach pracy i musiało wracać do kraju o żebranym chlebie, mimo to wędrówka robotników będzie w tym roku jeszcze większa, bo lud nasz potrzebuje zarobku, więc idzie na los szczęcia nie wierząc w żadne przestrogi, dopiero gdy się przekona, że szedł na darmo, wraca złamany na duchu o głodzie i chłodzie do domu.

Snują się też po kraju naganiacze jakiejś hamburskiej ajencyi, którzy przemycają wychodźców do Ameryki i wiozą ich nie na Kraków, ale linią podkarpacką do Suchy, stąd przez Żywiec do Oświęcima. Naturalnie, że ci naganiacze wyzyskują wychodźców w ohydny sposób.

A całe to wychodźctwo niepotrzebne, bo Rusini może znowu strejk urządzą — więc będzie dosyć roboty i zarobku we wschodniej Galicyi.

Austrya i Węgry.

W Radzie państwa obradowano nad przedłożeniem rządowem, w sprawie powiększenia liczby rekrutów. Izba

uchwaliła to żądanie ministra wojny, ale za to domagali się posłowie od ministra, aby lepiej się z żołnierzami obchodzono, i aby zniesiono niektóre kary barbarzyńskie używane w wojsku, np. skuwanie na krótko, przywiązywanie do słupka itd.

Minister obrony krajowej przyrzekł spełnić niektóre życzenia posłów, ale to wszystko tylko przyrzeczenia, które zazwyczaj nigdy się potem nie spełniają.

Koło polskie wymogło tyle przynajmniej, że należytość za podwody ma być od przyszłego Nowego Roku znacznie podwyższoną, to jest ma wynosić jeszcze raz tyle, ile teraz wynosi.

Niemcy.

Jak się Prusacy pastwią nad polską dziatwą. W Buku (w Poznańskiem) nałożono dwugodzinny codziennie areszt na dzieci polskie, które nie chciały uczyć się religii po niemiecku.

Po pewnym czasie pewna część dzieci uległa temu przymusowi i odpowiadała po niemiecku — ale ośm dzieci już od roku codzień ten areszt odsiaduje, a po niemiecku nie odpowiada.

Dzieci spisują się więc po bohatersku. — Prusacy zaś hańbią się sromotnie.

— *W Dortmundzie* w Westfalii, gdzie pracuje kilkadziesiąt tysięcy Polaków, zakazały władze niemieckie dzieciom polskim uczęszczać na polskie nabożeństwa. Wyprowadzają tedy dzieci polskie z nabożeństwa polskiego i przemocą prowadzą na nabożeństwa niemieckie.

— *Dziennik kujawski* donosi, że w Mamlinach nauczyciel obił dzieci za to, że nie chciały brać do rąk niemieckich katechizmów.

Groźne wieści o zbrojeniu się mocarstw

Nie na żarty, ale na seryo i na prawdę zbroi się Turcya i ściąga wojsko ku granicy bułgarskiej, a równocześnie urzędnicy tureccy dopuszczają się różnych gwałtów w Macedonii, prawdopodobnie dlatego, aby prędzej wywołać powstanie i potem uderzyć tak na Macedończyków, jako i na Bułgaryę, gdyby się ta za Macedończykami ujęła.

Donoszą też, że w Rosyi widoczny jest także ruch mobilizacyjny. Oficerowie rezerwowi otrzymali już zawiadomienie, aby byli w pogotowiu, a urzędnicy na stacyach kolejowych otrzymali nakaz, aby jak najrychlej urządzili stacye telegrafów polowych. Równocześnie zaś wojsko maszeruje gdzieś ku południowi.

Widocznie tedy Rosya przeczuwa, że Turcya nie zechce dobrowolnie przeprowadzić reform w Macedonii, że przyjdzie więc tam do wojny, a wtedy Rosya będzie musiała iść z pomocą zagrożonym przez Turcyę Słowianom południowym.

Łatwo być może, iż z tego wszystkiego wywiąże się ogólna wojna europejska. Nie na darmo i rząd austryacki zażądał powiększenia liczby rekruta.

Straszna klęska powodzi.

Deszcze i nagła odwilż, jakie nastały w pierwszej połowie lutego spowodowały, że rzeki naszego kraju zaczęły puszczać i ruszyły lody, ale ruszyły tak prędko, że potworzyły się w kilku miejscach zatory.

Szczególnie olbrzymi zator, bo na 13 kilometrów długi, utworzył się na Wiśle koło miasteczka Szczucina, w powiecie dąbrowskim. Wskutek tego zatoru, który grubością swą sięgał od dna rzeki aż do wysokości wałów ochronnych, zatrzymała się woda Wisły, a nie mogąc płynąc dalej, przerwała wał i zalała 11 okolicznych wsi ze strony naszej — a po stronie Królestwa polskiego przestrzeń 5 mil, więc także kilka lub kilkanaście wsi.

Ludzie schronili się na strychy i dachy — i stamtąd wołali o ratunek. Wysłano zaraz w nieszczęśliwą okolicę wojsko t. j. pionierów, którzy razem z żandarmami rozwozili chleb i ratowali tonących.

Gdy nadeszły potrzebne przyrządy, zebrali się pionierzy do rozbijania zatoru, ale tak ogromny zator rozsadzić nie udało się.

Tymczasem zaś poniżej zatoru zrobiono dwa otwory w wałach, przez które woda z pól wypływała napowrót do Wisły — przez co chaty włościan wyłoniły się z wody,

ale gospodarstwa w całości są zniszczone i bydło prawie wszystko wyginęło. Nędza tam straszna.

Wydział powiatowy domaga się od rządu zapomogi w kwocie przynajmniej 600.000 Koron.

Nie małe także szkody wyrządził zator na Dunajcu za Starym Sączem — i tam woda zalała wieś Sromowce niższe, zabrała kilka chat i zabudowań z zapasami zboża. Dzięki Bogu zatory te ruszyły już same.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. *Zakończenie jubileuszu Ojca świętego* odbyło się w Rzymie dnia 20 lutego br. Papież udał się w południe do sali królewskiej, gdzie go zebrani powitali okrzykiem radości: „Niech żyje!“

Z sali królewskiej przeniesiono Ojca świętego do sali kanonizacyjnej, gdzie go oczekiwało 6000 osób zaproszonych, między nimi byli pielgrzymi belgijscy. Obecnych też było 7 Kardynałów i wielu Biskupów.

Kardynał Ferrari odczytał adres pielgrzymów lombardzkich z życzeniemi. Papież podziękował i błogosławił.

Potem ofiarowano Ojcu świętemu tyarę, (papieską infułę) złote klucze, świętopietrze i złoty medal pamiątkowy. O godzinie 1-szej wśród ponownych okrzyków powrócił Papież do swego mieszkania.

Po południu odbyło się w kościele św. Piotra uroczyste *Te Deum* na cześć Papieża.

Trzy jubileusze Ojca świętego. W tym roku obchodzi Papież Leon XIII. trzy ważne jubileusze.

Dzień 19 lutego był dniem dyamentowego jubileuszu jego biskupstwa, gdyż dnia 19 lutego 1843 roku konsekrowany został na Biskupa.

Dnia 20 lutego przypadała 25 rocznica czyli srebrny jubileusz papiestwa, a dnia 19 grudnia przypadnie złoty jubileusz jego kardynalslwa, bo mianowany został Kardynałem 19 grudnia 1853 roku.

Z tego też powodu odbyły się już w Rzymie w lutym uroczyste nabożeństwa, i odbywać się będą w marcu.

Ważnym także dniem w życiu Ojca świętego Leona

XIII. będzie dzień 28 kwietnia bieżącego roku, w tym bowiem dniu osiągnie Ojciec św. dokładnie liczbę lat, miesięcy i dni papiestwa św. Piotra.

— *Szlachtę rzymską*, przyjmował niedawno Ojciec św. na posłuchaniu, które odbywa się co roku o tej porze. Od kilku lat biorą w tem posłuchaniu udział także dzieci rodzin szlacheckich. Każda rodzina kolejno zbliża się do tronu papieskiego, a Ojciec św. dla każdego ma uśmiech i życzliwe słowo.

— *Piastunka Ojca świętego*, „matka Moroni“ jak ją powszechnie nazywano, zmarła straszną śmiercią. Ubranie zapaliło się na niej od ognia na kominie i poparzyła się tak, że niebawem zmarła. Przed kilku miesiącami Ojciec św. przyjmował ją na specyalnem posłuchaniu. Przeżyła lat 103.

— *Wzrok Papieża*. Przed kilku tygodniami pewien prałat, już starszy wiekiem, czytał Ojcu św. list i kilkakrotnie trudził się czas dłuższy z odczytaniem pisma. Gdy znowu utknął Leon XIII. wziął list do ręki i bez okularów (nosi je bowiem bardzo rzadko), odczytał natychmiast niewyraźnie napisany wyraz. „Mój kochany — rzekł z uśmiechem do zdumionego prałata — skoro się jest starym, trzeba zawsze czytać z okularami na nosie. Ja potrzebuję ich tylko w razach wyjątkowych“.

Wyjechali do Rzymu na papieskie uroczystości jubileuszowe: Najprzewiel. ks. Biskup Pelczar z Przemyśla, i J. Eminencya ks. Kardynał Puzyna z Krakowa.

Odstępstwo od wiary. Pod wpływem hasła: *Los von Rom* (Precz z Rzymem!) które to hasło, jak wiadomo, szerzą w Austryi Niemcy zwolennicy Prus, przeszło w Prusach w 1902 roku 5000 osób z katolicyzmu na wiarę luterską. Ogółem wynosi już liczba odstępców 35 tysięcy osób.

Z pod Moskala. Rząd rosyjski zamknął znowu trzy klasztory męskie w Królestwie Polskiem pod pozorem, że już tylko kilku zakonników w nich pozostało, a księża zakonnicy rozjechali się po parafiach.

— Minister spraw wewnętrznych Plewe zawezwał z końcem stycznia b. r. do siebie Biskupa lubelskiego, ks. Jaczewskiego i chciał gwałtem wymódz na nim, aby

ten pozwolił na uczenie w swej dyecezyi religii w języku rosyjskim.

Naturalnie, że X. Biskup na to nie przystał, a wtedy moskiewski czynownik, tj. ów minister, zaczął mu grozić i przemawiał do ks. Biskupa, jakby do jakiego służącego. Ale ks. Biskup nie uląkł się moskiewskiego czynownika, i śmiało stanął w obronie praw Kościoła katolickiego. Że za to czeka go wkrótce prześladowanie lub wygnanie, to łatwe do przewidzenia.

Prawosławna agitacya w Austryi. Według doniesień rosyjskich gazet, miało tymi czasy przejść na prawosławie około 500 Słoweńców z okolic Tryestu i Riemanja, a to dla tego, że Biskupi tamtejsi i księża usuwają z kościołów liturgię słowiańską, istniejącą tam od kilkunastu wieków, a zaprowadzają liturgię łacińską. Moskale bardzo się z tego cieszą i wołają: „szczęść im Boże!“

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Okładkę zieloną dajemy napowrót naszemu pismu. Nie miał takiej okładki poprzedni numer, tj. drugi, gdyż chwilowo brakło nam takiego papieru. Obecnie jednak już papier mamy, więc *Nowy Dzwonek* dalej wychodzić będzie w zielonej okładce.

Wprawdzie dość to rzecz kosztowna — jednak dla Sz. Czytelników pożyteczna, bo okładka ochrania pismo od poplamienia i prędkiego zniszczenia.

Trzeci zeszyt Biblioteki, w której się mieści **Historya Kościoła w Polsce** dołączamy do niniejszego numeru.

W sprawie nadzoru nad młodzieżą poza szkołą, wydała krajowa Rada szkolna okólnik do okręgowych Rad, w którym zwraca uwagę na objaw godny ubolewania, mianowicie, że dzieci szkolne, bądź same, bądź też w towarzystwie rodziców wchodzą do szynków i karczem, a co gorsza, nawet palą tytoń i piją trunki. W ten sposób podkopują swe zdrowie, i psują się moralnie, bo w takich miejscach bywają częstokroć świadkami gorszących rozmów i zabaw.

Ponieważ dość często rodzice i opiekunowie mało

zwracają uwagi na zachowanie się młodzieży poza szkołą, przeto jest obowiązkiem nauczycieli zwracać baczną uwagę na dzieci szkolne poza szkołą i używać wszelkich środków, aby je powstrzymywać od tych wykroczeń. Nauczyciele mają także wpływać na rodzicówi opiekunów, aby dzieci do karczem i szynków nie prowadzili, ani też nie posyłali ich po gorące napoje i tytoń.

Chwalebne jest to rozporządzenie Rady szkolnej krajowej — ale daje ono wcale niepochlebne świadectwo tegoczesnym rodzicom, z których wielu rzeczywiście psuje własne dzieci, biorąc je do szynków i karczem.

Ładną naukę i wychowanie mają uczniowie ruscy w ruskich gimnazyach. Jużeśmy pisali, co o tych gimnazyach powiedział pewien ksiądz ruski w Kołomyi. Hajdamackie gazety ruskie rzuciły się za to na owego księdza i obsypały go błotem obelg — a oto pokazuje się, że ów ksiądz miał słuszność, bo oto teraz sami rodzice owych uczniów kształcących się w gimnazyum ruskiem w Kołomyi, ogłaszają w gazecie *Hałyczanin* swoje pismo w tej sprawie i piszą wyraźnie, że dzieci ich będące w tem gimnazyum bywają wychowywane na oczajduszów i prowadzone są na bezdroża, dlatego wyrażają wdzięczność księdzu Semenowowi, że miał odwagę publicznie napiętnować gimnazyum ruskie w Kołomyi, a dyrekcyę proszą, aby więcej dbała o ich dziatwę.

Nadużycie władzy wójtowskiej. Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym postanowiło złożyć z urzędu wójta Senkowa Andrucha w gminie Manajow, w powiecie złoczowskim. Wójt ten, jak widać zaciekły radykał ruski, używał podczas zeszłorocznych strejków pieczęci gminnej do celów agitacyjnych, przybijał bowiem tę pieczęć na kartkach zachęcających sąsiednie gminy do strejku na polach dworskich.

Złote wesele. Z Żywca piszą: Powszechnie szanowany obywatel i burmistrz tamtejszy p. Jan Studencki obchodził tymi dniami piękny i rzadki jubileusz 50-letniego pożycia małżeńskiego. Uroczystość, w której uczestniczyło całe miasto oraz liczna z dalszych stron przybyła rodzina jubilata, odbyła się w kościele św. Krzyża.

Sędziwą parę błogosławił ks. kanonik Rosner, poczem zebrane tłumy, przepuszczając szpalerem staruszków, wznio-

sły na ich cześć gorące okrzyki. Owacya ta była wymownym wyrazem uczuć uznania i sympatyi, jaką sobie zdobył dzisiejszy burmistrz, który w okresie 34 lat pracy położył niemało zasług dla miasta i powszechny zdobył sobie szacunek.

Spółka dla parcelacyi obszarów dworskich między chłopów polskich zawiązała się w Złoczowie. Na czele komitetu stanął p. K. Obertyński.

Trzyletni zbrodniarz. W gminie Moskowice koło Prościejowa na Morawie, bił pewien wieśniak wieprza, czemu się przypatrywał trzyletni synek chłopa. Po chwili dziecko pobiegło do mieszkania, chwyciło za nóż i zarżnęło swą sześciomiesięczną siostrzyczkę, leżącą w kolebce. Chłopak „chciał tylko widzieć, czy Marynia, tak samo kwiczy, jak świnia".

Pożary nawiedziły kilka miasteczek naszego kraju, a mianowicie: Dobromil i to przez 4 dni z rzędu, potem paliły się Kuty, Zaleszczyki i Dolina, gdzie się spaliło kilkaset damów.

Brak opieki i dozoru nad dziećmi znowu spowodował takie dwa straszne wypadki:

W Wysocku wyżnem Anna Fedczak Komarnicka zostawiła swego 3-letniego synka przy palącym się na kominie ogniu, sama zaś poniosła swemu mężowi do lasu jedzenie. Dziecko zbliżyło się zbyt blisko do ognia, odzież na nim się zajęła i popiekło się tak, że po kilku godzinach, w najokropniejszych męczarniach, zmarło. Dom nie spalił się dzięki sąsiadom, którzy ogień ugasili.

W Wodnikach zaś koło Bóbrki za Lwowem została sama w domu 6-letnia córka stróża nocnego we dworze. Bawiąc się ogniem zapaliła na sobie suknie i poparzyła się tak ciężko, że w kilka godzin po wypadku wyzionęła ducha.

Bratobójca. We wsi Sadkowicach koło Sambora włościanin Iwan Kołodziej przebił nożem w czasie kłótni brata swego.

Smutna dola. We wsi Wojsławicach w powiecie sokalskim był przeszło lat trzydzieści zarządcą dóbr niejaki Kozakiewicz. Obdarzony zaufaniem chlebodawców służył wiernie, zadowalając się niską płacą w tej myśli, że znajdzie uznanie za pracę i zaopatrzenie na starość. Stało się inaczej. Kiedy się postarzał, chociaż jeszcze na siłach

wcale nie podupadł, podziękowano mu za służbę, a przyjęto na jego miejsce kogo innego. Pozostawiony bez środków do życia Kozakiewicz powiesił się.

Stara sługa. Siedmdziesiąt cztery lat u jednej i tej samej rodziny służyła niejaka Elżbieta Alsopin w Londynie, która zmarła w styczniu b. r. przeżywszy 102 lat.

Energiczna żona. W Szawałdzie w Prusach Zachodnich powiesił się wyrobnik. Wisielca spostrzegła jego żona i odcięła go. Widząc jednak, że mąż się nie rusza, schwyciła powróz i poczęła nim męża z całych sił okładać, aby życie w nim obudzić. To pomogło. Chłop począł się ruszać i powoli przyszedł do siebie. Dziś przysięga na wszystkie świętości, że już się wieszać nie będzie.

Modni chłopi. *Gazeta radomska* donosi o niezwykłym ślubie włościańskim. Oto dnia 2 lutego w Opatowie w Królestwie polskiem odbył się ślub włościanina ze wsi Okalina, Jana Żółciaka, z włościanką ze wsi Wąworków, Balbiną Szczekocką, przyczem ku ogólnemu zgorszeniu, pan młody był we fraku, a panna młoda w białej sukni jedwabnej!

Dżuma szerzy się znowu gwałtownie w Indyach azyatyckich, należących pod panowanie angielskie. W ciągu kilku ostatnich tygodni umarło tam już około 15 tysięcy osób na dżumę.

Również donoszą z Meksyku, że w mieście Maratlan szerzy się dżuma.

Głód panuje w Dalmacyi i w Szwecyi. Klęska głodowa w Dalmacyi objęła szerokie przestrzenie kraju, a we wsi Lecewice ludzie mrą z głodu.

Podobnie i w Szwecyi cierpią głód tysiące ludzi z powodu lichych zbiorów zeszłorocznych. Małe dzieci umierają setkami z głodu i zimna.

W Bretanii, prowincyi francuskiej, grozi śmierć głodowa prawie wszystkim mieszkańcom. Trudnią się oni łowieniem w morzu małych rybek, sardynek, które u nas w puszkach blaszanych po sklepach sprzedają.

W roku atoli zeszłym sardynki z niewiadomych przyczyn wcale do brzegów nie przypłynęły — wskutek czego biedni Bretończycy stracili cały zarokek i dziś giną z głodu

Kot sprawcą pożaru. W jednej z wiosek o parę mil

od Opola w Królestwie polskiem, przytrafiło się niezwyczajne zdarzenie. Właścicielowi młyna kot często robił szkody, co doprowadzało go do największej pasyi. Raz, podczas jego nieobecności, kot mleko wypił i dzierżkę rozbił. Wtenczas młynarz, na swoje nieszczęście, wymyślił straszną zemstę.

Wyniósł kota na pole, oblał naftą i podpalił. Kot pobiegł wprost do domu, gospodarz za nim. Zaczął go wszędzie szukać, ale już ogień na górze, zawalonej słomą stodoły, pokazał się, a ponieważ zabudowanie było znacznie oddalone od reszty domów, ratunek był nieprędki, tak, że cały dom, obora i stodoła zgorzały, przynosząc szkody na kilka tysięcy rubli. Młyn, stojący dalej, ocalał. Poszkodowany i jego sąsiedzi są przekonani, że zły duch w postaci tego kota był sprawcą wszystkiego złego.

Jakim językiem Adam mówił z Ewą w raju? To pytanie rozstrzygnęli Bretończycy. Według nich, nasi pierwsi rodzice porozumiewali się nie inaczej, jak po bretońsku, czyli w najstarszej gwarze świata. Gdy Ewa Adamowi podała osławione jabłko, część jego uwięzła mu w gardle. Adam poczerwieniał, dusił się, wskazywał gardło, bełkocąc: „A tam“ (po bretońsku). Ewa przyniosła mu wody i rzekła: „Ew“ (pij). Ztąd nazwa pierwszych ludzi. Tak sobie to tłómaczą poczciwi Bretończycy.

Poświęcenie żony lekarza. Do lekarza Schneidra w Bienemühle w Saksonii, przywieziono córkę ekonoma Klausnitza z Dux, której całe plecy stanowiły niemal jedną ranę skutkiem oparzenia przed czterema miesiącami. Lekarz oświadczył, że dzikie mięso należy usunąć i pokryć ranę przeszczepioną skórą ludzką. Gdy nikt z obecnych nie chciał swej skóry dla tej operacyi poświęcić, ofiarowała się z tem żona lekarza, pani Schneidrowa. Zawstydzony poświęceniem i męstwem kobiety, brat poranionej dziewczynki, pomocnik kowalski, ofiarował wówczas także swoją skórę na usługi.

Przepowiednie polityczne. Angielski kalendarz Old Moore zamieszcza od szeregu lat przepowiednie wypadków politycznych. Obecnie przepowiada kalendarz: że marzec przyniesie zawikłanie dyplomatyczne pomiędzy Anglią i pewnem państwem stałego lądu, i wojenne wypadki w Algierze.

W kwietniu zostaną odkryte nowe kopalnie dyamentów i złota, lecz nastąpi straszna rewolucya w Carogrodzie, katastrofa w Londynie, niepokoje w Belgii i katastrofa kolejowa, w której między innymi znajdzie śmierć wybitny książę Kościoła.

W maju medycyna wzbogaconą zostanie ważnem odkryciem. W czerwcu zajdą katastrofy na morzu. Lipiec i wrzesień będą miesiącami polityki; w lipcu zdarzy się fakt ważny dla Holandyi, także w Londynie można się spodziewać ważnych wypadków politycznych.

W wrześniu zajdzie powikłanie, dotyczące Gibraltaru, poczem zostanie zawartym ważny traktat ze strony Anglii. W październiku zacznie się znów szereg nieszczęść kolejowych; tym razem padnie ofiarą pewien minister angielski.

Październik będzie znów świadkiem zawikłań na Wschodzie; grudzień zajmą dla spraw swoich Stany Zjednoczone.

Oficer rosyjski jako kat. Sąd wojenny w Sebastopolu skazał na śmierć przez powieszenie dwóch żołnierzy za zamordowanie oficera. Przez czas dłuższy bezskutecznie poszukiwano kata, wzywając na ochotnika żołnierzy ze wszystkich pułków, rozmieszczonych w południowej Rosyi. Wreszcie zgłosił się pewien oficer kozacki z Taganrogu, znajdujący się pod sądem. Pod konwojem odstawiono go do Sebastopola, gdzie spełnił ohydną czynność katowską.

Minister wojny, dowiedziawszy się o tem, dla poratowania honoru oficerskiego stanu, zdegradował dobrowolnego kata na szeregowca.

Nowy zarazek. Dziwna i straszna choroba panuje obecnie w Afryce. Jest to zaraza snu letargicznego. Chorzy, dotknięci nią, zasypiają i nie budzą się więcej. Ponieważ jednak nie są umarli, pochować ich nie można. Epidemia ta rozpoczęła się w Ugandzie, gdzie uśpiła 20.000 osób. Obecnie panuje w okolicach jeziora Wiktoryi i rozciąga się ponad ocean Indyjski. Specyalna komisya lekarska bada przyczyny tej choroby. Zdaje się, iż powodem są zarazki, czyli małe, okiem niewidzialne stworzonka, które zarazę roznoszą.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik XI. Kraków, 1-go kwietnia 1903. **Nr. 4.**

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1**-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Każdy prenumerator *Nowego Dzwonka* otrzymuje **za darmo dwa dodatki**, to jest co miesiąc: **„Bibliotekę“**, a co kwartał: **„Skarbnicę ludową“**.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Czysta L. 12.

WESOŁEGO „ALLELUJA“

życzymy wszystkim naszym Szan. Czytelnikom!

Drugi tomik „Skarbnicy ludowej“

rozesłany zostanie nie w tym miesiącu, lecz dopiero w przyszłym miesiącu, to jest w **maju**, a to dlatego, że druk jego jeszcze nie ukończony, a powtóre treść tego tomiku czyli książeczki zastósowaną będzie do miesiąca maja. — Prosimy więc o cierpliwość!

Prosimy

wszystkich życzliwych nam Czytelników o zachęcanie drugich do prenumerowania *Nowego Dzwonka*, bo gdy się zwiększy liczba prenumeratorów, wtedy dawać będziemy **za darmo** *Skarbnicę ludową* nie co kwartał, ale co drugi miesiąc.

Nowi Czytelnicy,

którzyby się teraz zgłosili i nadesłali prenumeratę, mogą jeszcze otrzymać początkowe zeszyty wszystkich trzech pism, prócz **Kalendarza**, bo ten już wyczerpany.

Słowa arcypasterskie o socyaliźmie.

(Wyjątek z listu pasterskiego Najprzew. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego).

Wspomnieliśmy już w poprzednim numerze, że lwowski Arcybiskup rzymsko-katolicki, Jego Ekscellencya ks. Dr. Józef Bilczewski wydał w lutym b. r. list pasterski w sprawie socyalnej, i przyobiecaliśmy podać niektóre z tego listu wyjątki.

Spełniając to przyrzeczenie, podajemy dziś taki wyjątek, a mianowicie wyjaśnienie, co to jest socyalizm?

„Zaznaczam z góry“ — pisze ks. Arcybiskup — „że kiedy mówię o socyalistach, mam ciągle na myśli ich zgubne zasady, nie zaś osoby. Katolik zwalcza bowiem błędy — ale kocha błądzących.

Chętnie przyznaję też, że nie wszystko w socyaliźmie jest kłamstwem. Prawdą jest mianowicie, że obok ludzi majętnych a najuczciwszych, byli zawsze i są jeszcze bogacze pracodawcy, którzy wyzyskiwali i krzywdzą robotników; prawdą również jest to, że pokrzywdzonym należy przyjść jak najrychlej ze skuteczną pomocą, aby mogli wieść żywot godny człowieka.

Prawdą jest dalej, że są biedni, którzy chcą pracować, a nie mają roboty i znajdują się nieraz z rodziną w ostatniej nędzy.

Wszystko to słuszne, ale nieprawda, że dopiero socyaliści pierwsi upomnieli się o prawa robotników, bo wiara nasza święta zawsze potępiała wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczy i żądała, aby każdy otrzymał to, co się mu sprawiedliwie należy.

Nie przeczę wreszcie, że socyaliści wywalczyli groźbami i gwałtem niejedno ustępstwo dla warstw pracujących, które dla nich i mogły i powinne były otrzymać stronnictwa i stowarzyszenia katolickie, gdyby w kraju były dobrze i silnie zorganizowane.

W gruncie jednak socyalizm jest największą zbrodnią przeciw społeczeństwu, przeciw ludowi, przeciw robotnikom, i najzgubniejszą zarazą moralną, która o śmierć przyprawia dusze, niszczy i rozkłada wszystko, co dotychczas ludzkość uważała za święte.

Wiem, że te słowa moje są twarde i nikt bardziej niż ja sam nie boleje nad tem, że tak surowy wydać o nim muszę sąd. Ale obowiązek i prawda nadewszystko!

Niech mnie przewódzcy socyalistów przekonają, że sądzę ich niesprawiedliwie, że mianowicie nie sieją nienawiści klasowej, nie budzą wśród mas najdzikszych namiętności, nie myślą o uchwyceniu władzy w swe ręce, ale chcą jedynie polepszenia doli warstw uboższych na podstawie sprawiedliwości chrześcijańskiej.

Niech mnie o tem przekonają, a zaraz wezwę kapłanów i robotników katolickich, aby się z socyalistami połączyli i dążenia ich poparli“.

Tak mówi o socyalistach Najprzew. Arcypasterz i najwyraźniej wykazuje, że socyalistom chodzi tylko o sianie nienawiści w społeczeństwie i o uchwycenie władzy w ręce.

Że socyalizm jest zbrodnią przeciw społeczeństwu i ludziom, to pokazuje się z dążeń i błędnych nauk socyalistów.

A jakież są dążenia i błędy socyalizmu? Ks. Arcybiskup tak o nich dalej mówi:

„Dotychczas miano za rzecz pewną, że nie można sobie wyobrazić społeczeństwa bez religii, bez rodziny i bez własności osobistej. Wszyscy też, wyjąwszy wyrzutków społeczeństwa i zdrajców, byli zgodni w tem, że po Bogu należy kochać swoją ziemską ojczyznę. Socyaliści zaś nauczają, że trzeba zniszczyć religię, zniszczyć rodzinę, własność osobistą i wyrwać z dusz miłość ojczyzny“.

Głównym powodem nędzy klas robotniczych ma być według socyalistów nierówny podział dóbr ziemskich, czyli, że niektórzy posiadają więcej na swoją własność, inni zaś mają mało, lub nic. A kto posiada kapitał, fabrykę, warsztat, domy, pole, pług, konie, ten może jako silniejszy temu, który tego wszystkiego nie ma, narzucić swą wolę, wyzyskać jego pracę.

Dlatego — według nauki socyalistów — należy każdemu odebrać wszystko, co nazywa swojem, i zamienić je na wspólne posiadanie. Z tej wspólnej własności wydzieli następnie państwo każdemu nie tyle, ile pracą swą zarobił, ale ile mu potrzeba. Wtenczas dopiero będzie dobrze, wtenczas jeden drugiemu nie bę-

dzie zazdrościł mienia, bo wszyscy będą musieli pracować, i wszycy będą mieli równo.

Otóż ten pomysł socyalistów, aby zagarnąć wszelką własność prywatną, i zamienić ją na wspólną, jest według nauki naszej św. wiary grzechem, bo depcze przykazanie Boże zakazujące kraść, czyli zabierać majątek czy to jednemu człowiekowi, czy wszystkim.

Ze stanowiska zaś rozumu, takie zabieranie własności każdemu i zamienianie ją na wspólną, jest pomysłem niedorzecznym, niesprawiedliwym i dla całego społeczeństwa najszkodliwszym!"

Wykażemy to na podstawie dalszych słów arcypasterskich w najbliższym numerze.

Papież-jubilat.

Wieczorem dnia 7 lutego 1878 roku dzwony rzymskich kościołów obwieściły światu, że Papież Pius IX. rozstał się z tym światem.

W jedenaście zaś dni później, to jest 18 lutego o 5-tej po południu zebrało się w pałacu watykańskim 60 Kardynałów na tak zwane „conclave" (konklawe) w celu wyboru nowego Papieża.

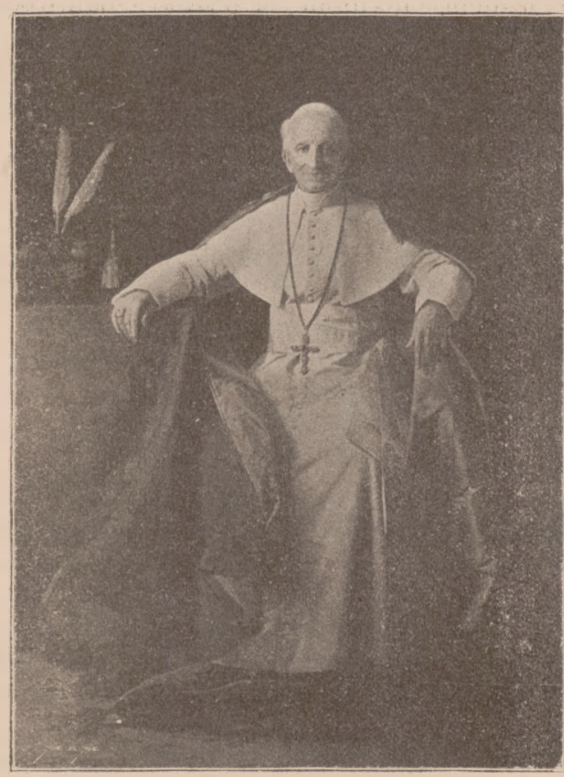
Rankiem 19 lutego począł się odbywać akt wyboru. Około godziny 11 zebrały się tłumy ludzi na placu przed kościołem św. Piotra, oczekując wyniku wyboru. Do wpół do 2-ej nie było jeszcze tego wyniku, a na Kardynała Pecci (Leona XIII.) padło wszystkiego 19 głosów. Po południu liczba głosów na niego oddanych doszła do 34, ale wymaganej większości jeszcze nie było.

Nazajutrz 20 lutego odbyło się trzecie głosowanie. Tym razem padło na Joachima Pecci 44 głosów; większość zatem osiągnięto i wybór był dokonany.

Na zapytanie wystósowane do niego przez Kardynała dziekana: czy wybór przyjmuje, odpowiedział Kardynał Pecci: „Nie jestem godzien tego urzędu, ale w posłuszeństwie dla świętego Kollegium, uznaję w jego głosie głos Boga".

Około godziny 1 z południa ukazał się tłumom po-

nad głównym portalem kościoła św. Piotra, Kardynał Katerini i oznajmił: „Mamy Papieża, najjaśniejszego i najczcigodniejszego pana Joachima Pecci, który przyjął nazwisko Leona XIII.“ W tej chwili zabrzmiały dzwony u św. Piotra, przywtórzyły im głosy innych dzwonów kościelnych i przez Rzym cały, jak iskra przeleciała wieść: „Mamy Papieża!“



Ojciec święty Leon XIII.

Na ten głos nieprzejrzane tłumy ludu poczęły się ściągać przed kościół św. Piotra, aby ujrzeć nowego Papieża, który po raz pierwszy błogosławić będzie „urbi et orbi“ (Rzymowi i całemu światu). Jakoż nie zawiodła nadzieja. Około wpół do 5 otworzyły się szklane drzwi na balkonie głównej nawy bazyliki. Radosny okrzyk wyrwał się z nieruchomo stojącej rzeszy, kiedy błysnął krzyż pa-

pieski, a przy balustradzie balkonu stanęła w białej sukni postać Papieża Leona. Gdy przebrzmiały słowa błogosławieństwa, okrzyk wzniósł się na nowo i nie było końca powszechnej radości.

Od tej pory minęło 25 lat — czyli ćwierć wieku. Nikt z ludzi, znajdujących się wówczas w tej zbitej rzeszy, widząc 68-letniego starca Papieża, nie przypuszczał, aby on doczekał się 25-letnich godów papieztwa. A jednak... niezbadane i nieprzeniknione są wyroki Opatrzności Bożej.

Leon XIII. dożył na stolicy papiezkiej „lat Piotrowych“. Od czasów św. Piotra zasiadał przez 25 lat na stolicy Piotrowej dotąd tylko Pius IX. i obecny Papież Leon XIII.

A choć mu skronie wiek ubielił szronem
Nieziemska postać dziwnym blaskiem płonie,
Dziecięca słodycz na skroniach zbielałych
Igra uśmiechem dla wielkich i małych.

Dziś się jednoczą wszystkich wiernych głosy
I z dźwiękiem dzwonów lecą pod niebiosy,
Przed tron Najwyższy, aby Jubilata
Zachował Stwórca w jak najdłuższe lata!

Kościół Grobu Pańskiego.

Kościół Grobu Pańskiego w Jerozolimie jest olbrzymią świątynią, która obejmuje w sobie nie tylko grób Chrystusa Pana, ale i miejsce ukrzyżowania i Zmartwychwstania.

Za staraniem św. Heleny w r. 326 rozpoczęto budowę jego, a po 10 latach został ukończony i poświęcony. Był to wspaniały gmach, który w kolei czasów coraz więcej upiększano.

W roku 1805 powstał w kaplicy ormiańskiej ogień, a wtedy cała kopuła zgorzała, mury zaś pozostałe popękały i znacznie zostały uszkodzone. Sam Grób atoli cudownie ocalony został, mimo, że upadła nań kopuła, która była z drzewa cedrowego, a chociaż miejsce Grobu całkiem było pokryte rozpalonemi gruzami i rozpalonem ołowiem, po zagaszeniu ognia znaleziono miejsce święte

zgoła nietknięte i zimne, nawet drewniane drzwi do Grobu, żadnego nie doznały uszkodzenia.

Dzisiejszy kościół Grobu świętego ma kształt krzyża, długości 125 kroków, 70 szerokości.

Wstąpiwszy do kościoła przy samem wejściu spotykamy Kamień namaszczenia. Na tym kamieniu Józef z Arymatei i Nikodem według zwyczaju żydowskiego namaścili Najświętsze Ciało Pana Jezusa mirrą i aloesem.

Kamień ten opasany jest niską piękną kratą. Wkoło kamienia stoi 12 lichtarzy ze świecami, a nad nimi wisi ośm lamp.

Na prawo od „Kamienia namaszczenia“ znajduje się właściwa Kalwarya, dziś pięknie obmurowana. Nad nią wznosi się ogromna kaplica, którą dwa środkowe filary dzielą jakoby na dwie kaplice. Kaplica z prawej strony zajmuje miejsce ukrzyżowania, czyli przybicia do krzyża, a w kaplicy z lewej strony jest miejsce, gdzie stał krzyż.

Pod samym krzyżem jest grota, w której — według dawnego podania — miał być pochowany pierwszy nasz rodzic, Adam, i nazywa się kaplicą Adama.

Postąpiwszy naprzód 30 kroków, przychodzimy do samego Grobu Zbawiciela, nad którym wznosi się piękna kapliczka ozdobiona w górze kopułką wspartą na kolumnach.

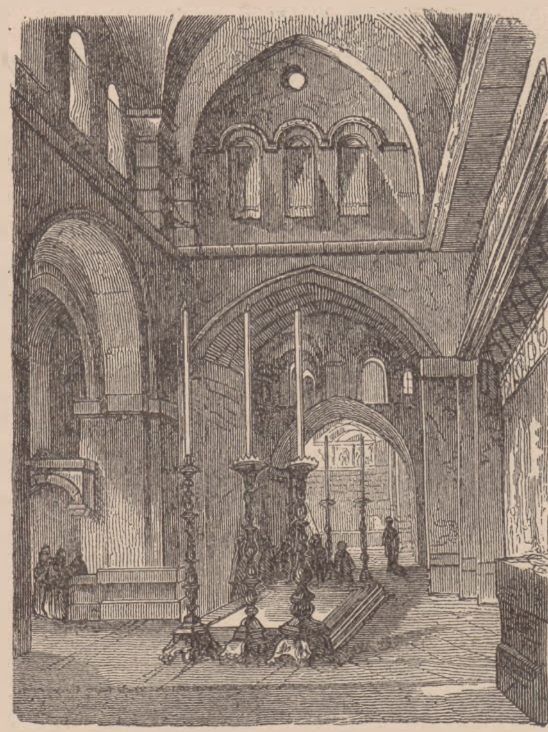
Drzwi ona ma od wschodu. Przy samem wejściu do kaplicy stoi na podniesieniach dwanaście olbrzymich lichtarzy ze świecami prawie grubości człowieka. Przed samą kaplicą jest niewielki przedsionek, zwany „kaplicą Aniołów“, bo w niej znajduje się ułamek kamienia, na którym siedział Anioł przy Grobie. Tutaj pali się bezustannie 15 lamp.

Z kaplicy Aniołów wchodzi się małemi drzwiczkami do samego Grobu Pańskiego. Trzeba się schylać przy wchodzeniu, bo wysokość drzwiczek ledwo przechodzi półtora łokcia. Te drzwi grobowe były w czasie spoczynku Chrystusa Pana, założone kamieniem wielkim i obwarowane pieczęcią. Sama Grota, czyli Grób święty ma wzdłuż i wszerz 3 łokcie.

Po prawej stronie Groty znajduje się wyciosana ława z kamienia, okryta białym marmurem, na półtora łokcia wysoka. Jest to Najświętsze łoże grobowe Zbawiciela.

Grób Pański był aż do roku 1808 w wyłącznem posiadaniu katolików; od tego zaś roku należy wspólnie do katolików, Greków i Ormian; prawy bok tej grobowej ławy posiadają Ormianie, sam środek Grecy, a lewą stronę katolicy.

W sklepieniu nad Grobem Pańskim znajduje się 43



Kamień namaszczenia w kościele Grobu Pańskiego.

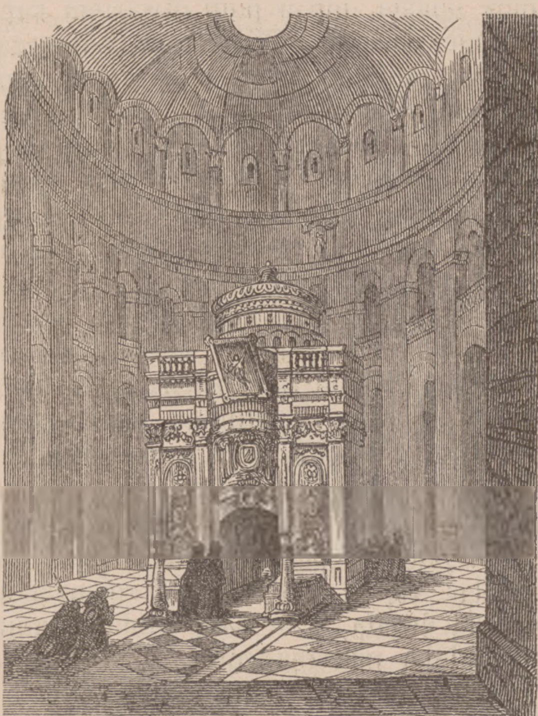
lamp, to jest 13 katolików, 13 Greków, 13 Ormian i 4 Koptów.

Na wschód od kaplicy Grobu Pańskiego znajduje się kaplica syryjska, a w niej są groby św. Józefa z Arymatei i Nikodema.

Prócz tych kaplic jest nadto w kościele Grobu Pańskiego wiele innych kaplic; jest kaplica Urągania, na miejscu, gdzie żołnierze urągali Panu Jezusowi, kaplica Znalezienia Krzyża świętego, Rozdzie-

lenia szat, kaplica świętej Magdaleny i kilka innych.

Nabożeństwo w kościele Grobu Bożego odprawia się przez cały rok w dzień i w noc. Duchowni prawie wszystkich wyznań chrześcijańskich wzajemnie prześcigają się w modlitwach. W dzień i w noc słychać różne głosy po różnych częściach kościoła.



Kaplica nad Grobem Chrystusa Pana.

Ze strony katolików są tu OO. Bernardyni, a ze strony innych wyznań różni duchowni. Do południa odprawiają się Msze św., a po południu nieszpory i procesya, w czasie której odbywa się zwiedzanie miejsc świętych, znajdujących się w tym kościele.

Gdy się słyszy te rozmaite głosy w różnych językach, mimowoli przypominają się słowa Proroka: „I będzie grób Jego sławny“.

Wielki Tydzień w Madrycie.

Piękne zwyczaje przechowane dotąd w Hiszpanii, mówią nam, że kraj ten był dawniej na wskroś przejęty żywemi uczuciami wiary katolickiej. Tak n. p. w wojsku przechował się po obecne czasy następujący arcychrześcijański zwyczaj: Gdy pułk wojska maszerującego spotka kiedy na ulicy miasta, lub w polu otwartem kapłana spieszącego do umierającego z Wiatykiem, natenczas chorąży niosący sztandar pułkowy, występuje przed kapłana, rozpościera na ziemi chorągiew, po której kapłan niosący na piersiach Zbawiciela świata musi przejść. A pułk, po którego sztandarze przeszedł ukryty Zbawiciel świata, uważa się zawsze za bardzo uszczęśliwiony. Doprawdy, że coś podobnego świadczącego o bardzo żywej wierze, nie zachodzi w żadnem wojsku na świecie!

Również Wielki Tydzień bywa nader ciekawie obchodzony w całej Hiszpanii, a osobliwie w stołecznem mieście Madrycie. Obchód rozpoczyna się z Niedzielą Palmową. Kapłani z rana dopełniają poświęcenia gałązek z drzewa oliwnego i długich liści palmowych ozdobionych bardzo gustownie, a następnie rozdają je aż do późnego wieczora licznie zgromadzonym wiernym. Świątynie zaś Pańskie w Madrycie przepełniają wierni przez cały Wielki Tydzień, modląc się w skupieniu i rozmyślając gorzką Mękę Zbawiciela świata, a w całej stolicy panuje nastrój przepełniony żałobą mieszkańców.

W Wielki Czwartek i Piątek zabronione jest jak najsurowej granie na harmonijkach, katarynkach i na innych instrumentach publicznych, a nadto w dnie te wielkie ustaje wszelki ruch konny na ulicach stolicy, jak również po wszystkich innych miastach kraju. Wskutek czego przywdziewają one na siebie szatę skupienia, smutku i żałoby wielkiej.

Pałac królewski, pałace ministeryalne i publiczne gmachy wywieszają chorągwie żałobne, wojsko przybrane w Wielki Piątek w galowe mundury zasłania swe sztandary materyą czarną, a żołnierze nareszcie maszerują z fuzyami, których lufy zwrócone ku ziemi na znak, że w dniu tym pamiętnym nie powinno się walczyć.

Nareszcie dziennik urzędowy i inną pisma wychodzą z czarnemi obwódkami, a panie, nawet z pierwszych rodów, odrzuciwszy kapelusze strojne, biorą na głowy czarne welony i cały strój żałobny z tradycyjnym płaszczykiem hiszpańskim.

Po ciemnych jutrzniach odprawianych z wielką powagą i majestatem, następuje gromadne zwiedzanie grobów. Największym zaś majestatem odznaczają się obrzędy odprawiane w kaplicy dworskiej, bo bierze w nich udział cała królewska rodzina.

W Wielki Czwartek po urządzeniu grobu Pańskiego, król w obecności nuncyusza apostolskiego i większego kapelana nadwornego, dokonuje umycia nóg dwunastu biednym staruszkom, których obdarza hojną jałmużną, a następnie ugaszcza ich w pałacu królewskim obiadem postnym, służąc im sam do stołu.

Na dworze hiszpańskim oddawna przyjęty jest też bardzo piękny i budujący zwyczaj, że w Wielki Piątek otrzymują ułaskawienie skazani na śmierć. Akt ten zaś dokonuje się w kaplicy dworskiej po adoracyi Krzyża odprawionej przez króla i wszystkich członków rodziny królewskiej. Przedkładają wtedy królowi wyroki śmierci, które są zawinięte w papier związany czarną przepaską. Gdy kapłan celebrujący zwróci się do króla ze słowy, czy przez pamięć na mękę i śmierć Jezusa Chrystusa chce tych skazanych na śmierć, ułaskawić, król mówi: „Przebaczam im winę, aby i Bóg odpuścił także moje winy“, i zaraz czarne przepaski zamieniają na białe, co ma oznaczać, że skazani na śmierć zostali ułaskawieni.

Są to rzeczy wzniosłe i można je widzieć jedynie w kraju katolickim. Stąd też rozumiemy dobrze przyczyny, dla których wolnomyślni i masoni hiszpańscy zachęceni przez swych braci z sąsiedniej Francyi, wypowiedzieli wojnę Kościołowi i obecnej dynastyi panującej, która na wskroś przejęta jest duchem katolicko-rzymskim.

Dynastya jednak ta, a osobliwie młody król ma wielkie trudności w rządzeniu krajem, bo masonów, wolnomyślnych, republikanów namnożyło się już bardzo dużo w tym kraju wielkich Świętych jako to: Teres, Ignacych, Franciszków, Janów i wielu innych.



Drży z radości gmach kościoła.
Na wieżycy dzwon się buja —
Z naw wybiega pieśń wesoła:
Alleluja! Alleluja!

Dwa dni w grobie Człowiek-Bóg
Leżał, jako rzekł do sług,
A na trzeci zaraz dzień
W blasku chwały powstał zeń.

Choć go strzegły ze stron obu
Rzymskie straże — oniemiały,
Gdy przyleciał Anioł biały
I odwalił kamień grobu

I siadł na nim i jaśniało
Na kształt słońca jego lice,
A miał szatę jak śnieg białą,
A w wejrzeniu błyskawicę.

I upadły na twarz społem,
Gdy naokół ziemia cała
W Zmartwychwstania chwili drżała,
W trwodze wielkiej przed Aniołem.

A gdy przyszła z niewiastami
Magdalena, aby Ciało
Pańskie natrzeć wonnościami,
Rzekł jej Anioł: Tu leżało!

Oto miejsce grobu Jego,
Tu złożony był w tej szacie,
Lecz go nie masz — przecz szukacie
Pośród zmarłych żyjącego?

I znów dzisiaj zbożny lud
Zmartwychwstania święci cud,
Co odrodził cały świat,
Gdy zakwitnął wiary kwiat.

A wtóruje mu przyroda,
Tchnieniem wiosny ożywiona,
Z więzów zimy uwolniona!
Znowu piękna, znowu młoda.

Drży w posadach gmach kościoła,
Na wieżycy dzwon się buja —
Z naw wybiega pieśń wesoła:
Alleluja! Alleluja!

Dzwon wielkanocny.

W odległej starożytności żył stary ubogi pustelnik. Sklecił on sobie skromną chatynkę wśród leśnej polanki; wieśniacy okoliczni pomagali mu ochoczo — ten przywiózł furkę drzewa, ów przyłożył ręki do budowy i tak w niedługim czasie stanęło skromne domostwo, obok zaś mała kapliczka z Matką Bolesną — pod daszkiem zawisł mały dzwonek, którego ton rozlegał się srebrnym dźwiękiem w pewnych porach dnia, napełniając serca pociechą i nadzieją.

Resztę czasu przepędzał pustelnik na modlitwie i pobożnych rozmyślaniach. Gdy był spragniony, wtedy pił wodę z pobliskiego źródełka, głód jego zaspakajały owoce leśne, a niekiedy i pobożne wieśniaczki, które mu przynosiły skromne potrawy.

W ten sposób żył nabożny starzec długie lata. Poczem legł na posłaniu z mchu i liści, ścisnął oburącz mały drewniany krzyżyk i oddał Bogu ducha.

Od tej chwili opustoszała pustelnia, mchy porosły dach, pokrzywy i osty zaglądały do okienka i tylko zwinna wiewiórka drapała się czasem po ścianie kapliczki, a usiadłszy pod dzwonnicą, trzymała w dwóch łapkach szyszkę, chrupiąc ją i rozglądając się żywemi oczkami w około.

Przyszła wiosna, a z nią gotowała się ziemia do obchodu wielkiego święta Zmartwychwstania. Wiatr łagodny zawiał z za morza, źródełka silniej uderzyły, a rzeki i potoczki szybciej poczęły toczyć srebrne swe wody; dzwoneczki także nieśmiało podnosiły z ziemi swe główki; niedługo przybyły i ptaszki z ciepłych krain, napełniając powietrze rozkosznemi pieśniami, a krzaki i drzewa wstrząsnąwszy się raz ostatni, zdobić się poczęły świeżemi, zielonemi pąki.

Dzwonek z wieżyczki patrzał ze smutkiem na te przygotowania wielkanocne. Przed laty, gdy dzwony okoliczne się odezwały, gdy zabrzmiały w święto Zmartwychwstania, to i on zadrgał ochoczo i radości pełen zaśpiewał wraz z drugimi pieśń tryumfu — a teraz, teraz milczący, wisi pod swym napoły rozwalonym i chwiejącym się daszkiem.

Następnej nocy powstał niezwykły szum w lesie, to dzwony ciągnęły do Rzymu po błogosławieństwo Ojca św. Jeden z nich spocząwszy na chwilę, zapytał:

— A ty, braciszku, nie idziesz z nami?

— Ach radbym z duszy — rzecze dzwonek — ale nie mogę, bo próżnowałem rok cały. Jednak, jeżeliś łaskawy, wstaw się też do Ojca św., może mi kogo przyszle coby w Niedzielę Wielkanocną zadzwonił. Nie uwierzysz, jak to jest przykro milczeć, gdy wy wszystkie wesołym śpiewacie chórem.

Aliści nadszedł ranek wielkanocny. Mgła przeciągała długiemi płachtami po dolinach i czepiała się po drzewach. Chłodny wiatr poruszał koronami kwiatów, a ocierając się o gałęzie, wydawał tony podobne do brzmienia harfy. Zwolna zarumieniły się szczyty gór i drzew, które powoli budziły się ze snu. Ptaszki strzepywały ze skrzydeł rosę nocną, poczynając nucić pieśń poranną, tem uroczystszą, że to były pienia wielkanocne. Jeden tylko zapomniany dzwonek smutnie wisiał pod krzywym swym daszkiem.

W tem zaszeleściały suche liście i wśród drzew ukazał się smukły mężczyzna w rycerskim stroju, przystanął na chwilę. a potem potrząsłszy smutnie głową, usiadł nad brzegiem strumyka, a zdjąwszy hełm, otarł rękawem znużone czoło i zamyślił się smutnie.

Dwa lata minęły, jak na wezwanie królewskie zaciągnął się pod wojewódzkie chorągwie, by wypędzić wroga, który granice ojczyzny najechał. Zostawić musiał w domu dziecię i żonę, która ze łzą w oku, ale z poddaniem się konieczności, żegnała go z progu dworu, trzymając w ręku pęk kwiatów wiosennych, które mąż odjeżdżający zerwał dla niej w pobliskim lesie. I teraz chwila pożegnania stanęła rycerzowi żywo w pamięci. Czy też żona i syn żyje, jak też zastanie gospodarstwo po dwóch latach niebytności? Może pojedyncze oddziały wroga niszcząc i paląc, dotarły aż do tej okolicy? I ciężkie westchnienie wyrwało się z jego szerokiej piersi, a łza boleści i zwątpienia potoczyła się po męzkiem tem licu. Serce nieprzepartą siłą ciągło go ku domostwu, a nie miał odwagi wyjść z lasu, by nie ujrzeć czegoś takiego, od czegoby serce pęknąć mogło.

A w tem zaszeleściało w krzakach i rycerz nasz ujrzał w oddali postać kobiecą, zbliżającą się ku kapliczce. Nie pragnąc z osobą obcą na teraz rozmowy, ukrył się rycerz za ścianę kaplicy. Ona zbliżyła się powoli, wiodąc synaczka za rączkę, pochylając się od czasu do czasu, by zerwać kwiatek i przydać go do tych, których już pęk w ręk miała; zbliżywszy się do źródła, zaczerpnęła dzbanuszkiem wody, a wstawiwszy doń kwiaty, podeszła ku kapliczce, postawiła dzbanuszek z kwiatami przed obrazem Matki Boskiej, uklękła z dziecięciem na stopniu, a złożywszy pobożnie ręce, poczęła mówić drżącemi usty:

— Anioł Pański...

Potem modliła się do Matki Bolesnej, oskarżając się i łkając:

— O Matko Bolesna, ukój ból mój i wyrzuty sumienia. Czemużem go nieszczęśliwa puściła na bój i śmierć, nie byłoż mi go wstrzymać w domu? O Najświętsza Panienko! dłużej już bólu nie zniosę, dwa lata już mija, a o nim ani słychu. O, Boże, może już nigdy, nigdy go oko moje nie ujrzy. Boże na niebie, toć Wielkanoc jest czasem cudów, pokaż mi niegodnej cud, daj znak, abym wiedziała, że on żyje, że myśli o nas, że wróci do domu!

A w tem odezwał się z cicha dzwonek, był to ledwie słyszalny ton, ale na wskroś przejął stroskaną niewiastę, podniosła oczy ku Matce Boskiej, a w tem dzwonek zabrzmiał silniej i radośniej, kobieta się obejrzała, a zerwawszy się, podniosła dziecię i oboje zawiśli na szyi męża i ojca, który stał w drzwiach.

Nagle zawołał rycerz:

— Dzwonku kochany, ty nas połączyłeś, obwieszczaj teraz całemu światu szczęście nasze.

A dzwonek aż pokraśniał od promieni słońca i chwiał się bez przerwy, a głosem srebrnym rozbrzmiewał radośnie po lesie. I z wież okolicy odezwały się też poważne dzwony. Wróciły zeszłej nocy z Rzymu, gdzie cudownych napatrzyły cię rzeczy. Ale żaden z nich nie dźwięczał tak radośnie, żaden nie śpiewał z rozkoszą pieśni wielkanocnej, tak jak mały, zapomniany dzwonek w leśnej kaplicy...

Różne rady pożyteczne.

Pielęgnowanie młodych gąsiąt. Wylęgłe gąsięta powinny być pozostawione przez dzień w spokoju przy matce. Nie trzeba ich się tykać, ani podrzucać im ziarn. Na drugi dzień dopiero dać im można zmiękczone okruchy chleba.

Z dniem 4-tym dawać im już można siekane pokrzywy lub też jaką inna zieleninę. Taka zielenina bardzo służy gąsiętom. Wody powinny mieć pod dostatkiem w płaskiej misce — w którą można kamień włożyć, aby gąsięta jej nie przewróciły. Piątego lub szóstego dnia już je można wygnać z matką na pastwisko.

Atoli tutaj potrzebują one ciągłego dozoru. W razie deszczu n. p., natychmiast trzeba je wpędzić pod dach. Gąsięta zbytnio przemokłe często zdychają. Z tej to też przyczyny nie można gąsiąt przed upływem trzeciego tygodnia puszczać na wodę.

Aby gąsięta dobrze przetrzymały pierzenie i silnie się rozwijały, należy im przez pierwsze cztery tygodnie i teraz jeszcze z rana i wieczorem zadawać posilną karmę. Potem samo patswisko wystarczyć musi. Na pastwisko wyganiać należy, skoro rosa poranna opadnie i wganiać pod dach przed rosą wieczorną.

Nawóz pod warzywa. Bardzo dobrym nawozem pod warzywa jest ptasi. Należy go zbierać często z pod kur, gołębi i innych ptaków i zsypywać do beczki lub skrzyni jakiej, przesypując czarną ziemią lub popiołem drzewnym.

Nawóz ten rozrzucimy cienko przed wiosennem kopaniem grządek lub też będziemy go rozrabiali w wodzie i podlewali nim warzywa w czerwcu, lipcu i sierpniu. Wszystkie kapusty, ogórki, szpinak i fasola na takim nawozie doskonale rosną, nawet w chudej ziemi.

Miodowa maść jest najepszym środkiem na rany koni i bydła. Gdy koń (krowa lu wół) ogniecie się od uprzęży, siodła lub innych jakich przyczyn, rany te najlepiej się goją po użyciu maści miodowej.

Na taką maść miodową bierze się żywicy, miodu i wosku po 20 gramów, do tego 350 gr. świeżego sadła

wieprzowego i wszystko stopi się razem na słabym ogniu. Maść ta jest wypróbowaną.

Kto ma katar piersiowy powinien bezwarunkowo leżeć w łóżku (osobliwie dzieci) i starać się go usunąć, gdyż latami może się ciągnąć. W tej słabości trzeba pić herbatę z bzu, ślazu lub kwiatu lipowego i unikać zmian powietrza.

Kawa z jałowcu pomaga wiele w wodnej puchlinie. Sporządza się ją biorąc łyżkę uprażonych i potłuczonych jagód jałowcowych, które gotują się aż do zawrzenia w dwóch szklankach wody, następnie przecedza się i osładza cukrem. Kawy w ten sposób przyrządzonej pije się filiżankę z rana na czczo.

Liście pelargonii są skuteczne na skaleczenia. Należy parę liści zmiażdżyć, rozłożyć na papkę na kawałku płótna i przyłożyć do rany.

Tomko Brodzic.

Trafia się nieraz w gospodarstwie, że jak gospodarz za nadto popuści cugli czeladzi, to lada lichy parobek zbytnio się rozzuchwali, i sam chciałby być panem domu. Tak się też stało w naszej Polsce, kiedy po śmierci Mieczysława II. przez pięć lat trwało bezkrólewie, nim Kazimierz Mnich osiadł na starego Piasta tronie.

Niejaki Masław, tak przez ten czas urósł w butę, że już nie w smak mu było słuchać królewskich rozkazów, i na własną rękę zachciało się panować niecnocie. Szle król Kazimierz do niego posły i pisanie, i upomina go do wierności i posłuszeństwa, ale on zatwardziały w swojem, zbroi lud naprzeciw królowi, a nawet nie waha się niecnota wchodzić w umowy z największymi wrogami: z Prusakami i Jadźwingami.

Jużci wiele jest złych i sromotnych rzeczy na świecie; ale bratać się z wrogami własnej ojczyzny, a trzymać z nimi i łączyć się naprzeciw własnym braciom, to już niechybnie najgorsza i najsromotniejsza ze wszystkich, i najcięższy to grzech przed Panem Bogiem, za który nie ma odpuszczenia ani na tym, ani na tamtym świecie.

Takiej ochydnej sromoty, takiego ciężkiego grzechu dopuścił się butny Masław, a Kazimierz król widząc, że nie ma innej rady, zebrał swoich ludzi na wojnę i sam ruszył na zdrajcę. Ściągnął Masław wiele luda, przyszli mu w pomoc Jadźwingi i Prusaki, ale i naszemu królowi nie brakło żołnierza. Nietylko panowie jęli za szablę, jak im nakazywała powinność, ale i nasz lud poczciwy, ci nasi prapradziadkowie w siermięgach, widząc króla w takiem utrapieniu, ojczyznę w takiem niebezpieczeństwie, garnęli się ochotnie do boju, i nie przymuszani pospieszyli za swymi panami.

Byłci pomiędzy nimi i nasz Tomko Brodzic, prosty kmieć z pod Krakowa. Jak tylko posłyszał, że król zwołuje na wojnę, więc zaraz rzecze swojej:

— Już też i mnie nie siedzieć w domu, Kachno moja! Ojczyzna potrzebuje obrony, a toć hańba i wstyd wylegać się teraz za piecem z założonemi rękami.

A Kachna na to:

— Ej Tomku, serce, daj ty pokój takim myślom, toć widzisz, że dziatek troje w domu! Król ta i bez ciebie znajdzie żołnierza i napędzi tę hołotę, a Masława ukarze należycie. Cóżbym ja robiła z tymi drobnymi robakami, gdybyś ty zginął na wojence.

Tomko Brodzic wstrząsnął głową i nie dał się obałamucić białogłowie.

— Nie rozumiesz tego, moja Kachno — rzecze — gdyby tak każdy sobie powiedział, że bezemnie samego król da sobie radę, więcby chyba król sam jeden musiał ruszyć na Masława. A cóżby warte było życie dla mnie i dla ciebie niebogo, i dla tych robaków drobnych, gdyby luba ojczyzna miała popaść w nieszczęście. Toć człowiek żyje najpierw dla Boga i ojczyzny, a potem dla siebie. Nie znajdzie ten łaski w niebie i szczęścia na ziemi, kto nie baczy na swoją powinność, jeno się wymawia niegodnie. Lepiej byłoby dla nas wszystkich, gdybym i ja zginął i ty z temi niebożętami poszła marnie, niż żeby miała zginąć ojczyzna, i spadła niewola na kraj cały.

Chciała jeszcze coś powiedzieć Kachna, ale jej Tomko tak mądrze i uczciwie wytłómaczył wszystko, że już w swem sumieniu nie mogła się sprzeciwić, i z płaczem tylko przygotowywała wszystko na wojenkę.

I wybrał się Tomko Brodzic od żony i dzieci, i za kilka dni był w wojsku królewskiem, i z ochotnem sercem i swobodną duszą szedł na spotkanie z zdrajcą Masławem i z tą obcą hołotą, co się z nim połączyła.

Wnet też zdybały się oba wojska. Masław na ognistym koniu jeździł pomiędzy swoimi, klął i wyzywał co nie miara, i hardy a butny dufał już sobie, że na śmierć zadławi matkę Polskę. A nasi z pokornem sercem patrzeli na swego króla i z cicha modlili się do Boga, żeby pobłogosławił dobrej sprawie, i ukarał sprawiedliwie zdrajcę ojczyzny.

Nareszcie przyszło do bitwy. I ciężko i gorąco było obu stronom. Zdrajcy ze wstydu i bojaźni przed karą Bożą bili się, jakby przez złego ducha opętani, a nasi widząc, że tu chodzi o ojczyznę, nie chowali się ani jedni za drugich, jeno szli naprzód choćby w ogień.

I mnogo po obu stronach legło już ludu, a jeszcze nie było poznać, komu Pan Bóg naznaczy zwycięstwo.

Wtedy król Kazimierz na wronym koniu rzuca się gdzie najgęstsza czereda nieprzyjaciół, i na swoich woła:

— Za mną! — za mną!

Aleć nim nasi nadążyli, już kilkunastu wrogów jednego obskoczyło króla, i ze wszystkich stron uderzają nań szablami i dzidami. Walecznyć był król Kazimierz, jak każdy król Polski, ale na tę przemoc nie było sposobu; i jużci z kretesem zaczął tracić nadzieję, aż wtem jakiś chłop setny z okrutnym zamachem wpada na wrogi, a rąbiąc i siekąc w około, własną piersią zasłania króla. Tuż za nim przypada i wielu innych rycerzy i żołnierzy polskich, i sieczą zdrajców, że aż iskry lecą.

Ocalał z niebezpieczeństwa król jegomość, a wróg zdradziecki, jak na polu kurz przed wiatrem, poszedł het w rozsypkę. Boć sam Pan Bóg błogosławił sprawiedliwej rzeczy, i zachował Polskę zwycięzką.

Ale któżci był jednak ten mąż setny, co pierwszy przybył w pomoc królowi?

No, jużci nikt inny, jeno nasz dziarski chłopek Tomko Brodzic. Wywdzięczył mu się też za to król sowicie, wywdzięczyła sie i ojczyzna jak należało.

Tomko Brodzic nie wracał już więcej do swej słomianej strzechy, na miejscu został szlachcicem, a tyle

ziem otrzymał w darowiźnie. że miał na czem panować. A kiedy żonę z dziećmi zabierał do dworu, rzekł jej grożąc na żart palcem:

— A widzisz Kachno, gdybym ja był usłuchał twojej rady, a został w domu za piecem, toć nie tylko, żebym nie był dzisiejszego dostąpił szczęścia, ale kto wie coby się było stało z królem jegomością, a może i z naszą Polską całą. Dziś ojczyzna pokonała wrogów, i będzie napowrót szczęśliwa i potężna, jak dawniej za Chrobrego Bolesława.

A Kachna na to:

— Juźci ja to przyznaję, że to taka wola Boga, byś i ją kochał nadewszystko, a w każdej potrzebie nastawiał za nią krew i życie.

Księga nauki.

Święty Benicyusz, leżąc na śmiertelnej pościeli, rzekł: „Podajcie mi moją księgę“. Otaczający podawali mu jedną księgę po drugiej, ale żadna nie była tą, której żądał.

Wreszcie widząc wzrok św. Benicyusza utkwiony w krucyfiks, podali mu go, a św. Benicyusz z radością go całując, rzekł gasnącym głosem: „To jest moja księga, moja najukochańsza księga; tę księgę czytałem tak często, z tą księgą zakończę żywot mój“.

Błogosławiony ojciec Bernardyn Realinus z zakonu XX. Jezuitów, będąc nowicyuszem prosił swego przełożonego o książkę, z którejby się mógł nauczyć doskonałości. Przełożony kleryków podał mu krucyfiks i rzekł, że tę księgę powinien czytać pilnie, zgłębiać ją i do niej swoje życie stosować, bo tym sposobem nauczy się doskonałości.

Słowo do Braci-Rusinów!

Z Barysza (koło Monasterzysk) otrzymaliśmy następujące pismo:

Czytam w *Nowym Dzwonku* i w *Niedzieli*, co to wypisują ruskie gazety na „Lachów". Są to same nieuzasadnione zarzuty. Chcą agitatorzy ruscy nas Polaków wyrzucić za San, tak, jakbyśmy im tę ziemię ukradli, a my przecież tak samo, jak wieśniacy ruscy, odziedziczyli tę ziemię w spadku po ojcach i dziadach naszych, albo też w drodze kupna nabyliśmy ją na naszą własność.

Jedno mnie dziwi w tej całej sztucznie podjudzanej nienawiści, mianowicie to, że zwrócona jest ona głównie przeciw Lachom (Polakom) — a przecież my tu od Husiatyna poza Przemyśl prawie tysiąc już lat mieszkamy.

Inne zaś narodowości później napłynęły. Są we wschodniej Galicyi kolonie niemieckie, są kolonie żydowskie, żydzi są też posiadaczami gruntów większych i małych, ale Rusinom nie zawadzają ani żydzi, ani Niemcy, tylko Polacy.

A wiecie wy, moi panowie agitatorzy zkąd głównie bieda u ludu ruskiego? Zliczcie każdy w swojej okolicy, ile to każde miasteczko ma banków, naturalnie żydowskich, które nie są kontrolowane należycie i pobierają ogromne procenta od zaległych rat. Tym bankom żydowskim doskonale się powodzi.

A ileż to lichwiarzy żydowskich siedzi po wsiach ruskich, którzy licytują co trochę niemiłosiernie ostatni dobytek chałupnika!

Tam, panowie agitatorzy zwróćcie swą opiekę, a nie podjudzajcie przeciw Lachom, bo my chcemy żyć w bratniej zgodzie z ludem ruskim, gdyż nie na to nas Pan Bóg stworzył, abyśmy się wzajemnie zażerali Życie krótkie jest, i nie na to nam dane, byśmy się nienawidzili, tylko, abyśmy się wzajemnie miłowali i wspólnie pracowali ku chwale Bożej i zbawieniu naszemu!

Nie chodźmy do karczmy, nie włóczmy się ciągle po sądach, nie wydawajmy na niepotrzebne często prozesy — to i na biedę narzekać nie będziemy.

Wspólnie pracujmy nad utrzymaniem ziemi w rękach naszych, aby ta nie przeszła w ręce przybyszów z Palestyny.

Józef Fuławka.

Trzysta pism ludowych!

Dania liczy dwa i pół miliona ludności, a wychodzi tam aż trzysta gazetek ludowych. Drukowane i wydawane bywają te gazetki zazwyczaj w każdem małem miasteczku, zkąd zabiera je urzędowy listonosz wiejski, istniejący w każdej wsi, i roznosi co tydzień wszystkim prenumeratorom.

Prócz pism tygodniowych, wychodzą też w Danii poważniejsze pisma ludowe co miesiąc, podobne do naszego *Nowego Dzwonka*, i mają wielu prenumeratorów, bo wieśniak duński pojąć nie może, jak człowiek rozumny mógłby wyżyć bez gazetki i bez książek.

A jakże jest u nas w Galicyi? Nasz kraj liczy przeszło 7 milionów mieszkańców, a więc trzy razy tyle co Dania; — gazetek zaś ludowych jest zaledwie kilkanaście i to to tak polskich, jak i ruskich.

O jakże więc nisko pod względem oświaty stoi nasz wieśniak! — a jednak jeszcze zbyt powoli do niej się garnie, choć tak bardzo mu oświaty potrzeba!

Coby na to powiedział wieśniak duński — gdyby się dowiedział, że u nas we wsiach są ludzie, którzy żadnej gazetki nie czytają? Z pewnością wzruszyłby ramionami i rzekłby, że to chyba bajka, bo jakżeż można przypuścić, aby człowiek rozumny nic nie czytał i nie garnął się do oświaty. A przecież w Galicyi są jeszcze setki tysięcy włościan, kórzy formalnie stronią od oświaty, wielu zaś z takich, którzy czytają pisma, nie szukają w nich oświaty prawdziwej, tylko oszczerstw i szkalowań i lubują się w tem błocie, zamykając drzwi przed pismami prawdziwie pouczającemi.

Dlatego to oświata w Galicyi tak powolnym postępuje krokiem.

Co mówił poseł Romańczuk w Radzie państwa, a co mu odpowiedział minister Koerber.

W Radzie państwa przemawiał tymi czasy ruski poseł p. Romańczuk, i jak zwykle, wygadywał na rządy Polaków w Galicyi, zmyślał jakieś krzywdy wyrządzane Rusinom, a zakończył swą mowę, żądając zaprowadzenia w Galicyi języka niemieckiego, jako urzędowego i niemieckich rządów!!

Sądził p. Romańczuk, że przez takie przypochlebianie się rządowi, rząd zaraz spełni jego żądania i uwierzy w jego zmyślania, oraz naśle na nasz kraj Niemców, aby w nim rządzili, jak to było w wieku zeszłym, przed zaprowadzeniem konstytucyi.

Grubo się atoli p. Romańczuk w swych rachubach pomylił. W imieniu bowiem rządu, odpowiedział mu prezydent ministrów p. Koerber, mniej więcej tak:

„Gdyby się chciało spisać te wszystkie żale i skargi, jakie tu ciągle przywodzą ruscy posłowie — toby już z tego księgi powstały — ale w tych skargach dużo jest nieprawdy. Rząd wie o prawdziwych stosunach w Galicyi, i dlatego radziłbym ludności ruskiej, aby ze swemi zażaleniami i życzeniami wystąpiła przed Sejmem galicyjskim, bo tam jest właściwe ku temu miejsce. Trzeba już raz zaniechać niebezpiecznej agitacyi, a wziąć się do rozumnej pracy.

Co się zaś tyczy strejków — mówił dalej p. Koerber — to rząd już teraz liczy się z możliwością powtórzenia się strejków. Wolno strejkować, ale ponieważ ze strejkami połączona jest agitacya polityczna, która się posługuje nieprawnymi środkami, przeto ci, przeciw którym strejk będzie wymierzony, dostaną poważną obronę, bo spokój w kraju musi być utrzymany pod każdym warunkiem“.

Jasno więc rząd zapowiada, że w razie strejków nie pozwoli na żadne wybryki, i użyje odpowiednich środków na utrzymanie spokoju w kraju.

Niechże więc włościanie we wschodniej Galicyi nie słuchają agitatorów, niech się nie dają nakłonić do strejków, bo przedewszystkiem im samym dałoby się to boleśnie odczuć!

Rząd żartować nie będzie, jak to widać z powyższych słów prezydenta ministrów. Wszystkich, którzy przy strejkach dopuściliby się jakichkolwiek nadużyć i gwałtów, spotka z pewnością surowa i zasłużona kara.

Przestroga przed wychodźctwem do Argentyny!

Na południe od Brazylii, znajduje się w południowej Ameryce kraj zwany „Argentyna“. Nie brak i w tym kraju naszych wychodźców. Większą kolonię utworzyli oni w Apostoles, (Missiones).

P. Józef Białostocki, obywatel ziemski z Wołynia, osiadły w Argentynie, opiekuje się gorliwie polskimi wycodźcami w Apostoles, to też kolonia owa rozwija się pomyślnie, zwłaszcza, że i gubernator tamtejszy Don Juan J. Janusse, życzliwy jest Polakom i broni ich przed nadużyciem władz.

Mimo to p. Białostocki w piśmie przesłanem w tym roku do lwowskiej *Gazety Narodowej*, przestrzega włościan galicyjskich, by się w roku bieżącym do Argentyny nie wybierali, gdyż rząd argentyński nie daje już zasiłków wychodźcom, a nadto nie ma tam już obszarów rolnych do objęcia, gdyż te, które rząd przeznaczył wychodźcom, zostały już rozebrane przez wychodźców, którzy dawniej przybyli.

To też w roku zeszłym przykre spotkało rozczarowanie wychodźców galicyjskich, którzy w liczbie 1.500 do Argentyny przybyli. Nie mając środków do życia, znaleźli się w opłakanem położeniu, i dla braku gruntów, musieli rozpierzchnąć się po różnych prowincyach, biedując ciężko dla braku znajomości języka.

Dlatego p. Białostocki, radzi włościanom galicyjskim, by w tym roku stanowczo do Argentyny, a zwłaszcza do prowincyi Missiones nie wyjeżdżali. Jeśli już koniecznie chcą wyjechać, to niech czekają — aż rząd argentyński wyznaczy nowe obszary ziemi dla kolonizacyi.

Na wyjazd jeszcze jest dość czasu; rok 1904 będzie pomyślniejszy — gdyż wtedy budować będę w Missiones kolej, która ułatwi osadnikom dowóz płodów rolnych do stolicy, a nadto nastręczy zarobek robotnikom.

Tegoroczna zima, pisze dalej p. Białostocki — była w Missiones nadzwyczaj długa i surowa, bo mróz dochodził aż do 3 stopni, co w owym kraju — jest rzeczą niebywałą, i przez co wiele ucierpiały plantacye trzciny cukrowej i bananów.

Wielkie szkody w polach robią osadnikom mrówki, które trzeba tępić trucizną i maszynkami.

Co słychać w kraju i za granicą?

Austrya i Węgry.

Do krwawych rozruchów przyszło w Budapeszcie na Węgrzech dnia 21-go marca z powodu rocznicy śmierci Kossutha. Studenci wywiesili czarne chorągwie na gmachu uniwersyteckim, które policya zdarła. Studenci uderzyli na policyę, a policya na studentów; kilka osób poraniono.

Niemcy.

Znowu wydalania. Ze Zabrza na Ślązku pruskim wydalił rząd pruski wielu kupców, poddanych austryackich.
— *Męczenie dzieci polskich.* Dnia 8 lutego upłynął rok, jak policyant pruski w pewnem mieście Księstwa Poznańskiego urzędowo zabrał ze szkoły troje dzieci, które bez pożegnania z matką wywieziono do zakładu niemieckiego Anhalt Köthen. Dzieci te miały wówczas: Jan lat 13, Stanisława 14, a Wiktorya 11. O dzieciach długo nie było wiadomości, wreszcie nadszedł list, wysłany z zakładu dnia 21 grudnia 1902. Z listu tego, pisanego po niemiecku, dowiadujemy się o losie dziatwy, ale jest to jakby wyjątek z bardzo smutnej, poprostu wstrząsającej historyi. Oto pisze jedna z zesłanych 14-letnia Stanisława:

„Kochany Bracie! Piszę do Ciebie, bom bardzo biedna, jestem w zakładzie Grosspaschleben — wszyscy troje tu jesteśmy. A gdzież to, kochany bracie, nasza matka? Ja jestem bardzo daleko od was, opuszczona. Przyślijcie nam trochę pieniędzy, bo nie mamy sukien. Siostra i brat chodzą do ewangelickiego kościoła. My tu jesteśmy sami i opuszczeni i bardzo smutni — donieście mi, gdzie ojciec i matka; dwoje rodzeństwa, co ze mną są, bardzo płaczą.

Nie umiem już po polsku, dawniej umiałam, teraz tylko umiem po niemiecku, więc pisz i ty do mnie po niemiecku. Pozdrowienia dla matki, proszę o odpowiedź. Stanisława Wiśniewski" (!).

Tak się to pastwią zbydlęceni Prusacy nad dziatwą polską!

Rosya.

Manifest carski. Mikołaj II., car rosyjski, wydał manifest, czyli ogłosił pismo, w którem oznajmia, że ma zamiar zaspokoić niektóre żądania swoich poddanych. Wątpić się godzi, czy będzie z tej mąki chleb, bo choćby car chciał naprawdę dać jakie ulgi swym poddanym — to czynownicy będą temu przeszkadzali.

— *Mobilizacya.* Z Moskwy donoszą, że w Kijowie i Odessie nie udzielają wcale urlopu oficerom. Wszędzie powiększono sztaby generalne, i wogóle widać mobilizacyę wojska.

— *Nowy gwałt moskiewski.* Do gimnazyum w Sandomierzu uczęszczają przeważnie studenci Polacy. Cała nauka odbywa się tam w języku rosyjskim, tylko religii uczono w języku polskim, i kilka godzin w tygodniu języka polskiego.

W tych dniach zaszła wielka zmiana, bo zamiast katechety katolickiego, wysłała dyrekcya gimnazyum do klasy 4-tej na naukę religii popa prawosławnego, który po rosyjsku zaczął wykładać, naturalnie, religię prawosławną.

To ogromnie oburzyło uczniów. Z początku prosili popa, aby przestał mówić, a gdy pop zaczął ich besztać, wtedy jeden z uczniów wymierzył mu policzek i wśród krzyków i hałasów wyrzucono popa z klasy. Kilkunastu studentów aresztowano i wywieziono nie wiadomo dokąd, a gimnazyum zamknięto.

Z innych państw.

Francya. *Rząd francuski* chce sobie przywłaszczyć wyłączne prawo mianowania Biskupów, bez wiedzy Ojca świętego. Na to atoli Stolica święta nie może się nigdy zgodzić, ztąd powstał zatarg między Stolicą Apostolską a masońskim rządem francuskim.

— *Około 3000 robotników* socyalistycznych w mieście Brest, zgromadziło się pewnego dnia w marcu przed kościołem, przyczem śpiewali pieśni rewolucyjne, wznosili dzikie okrzyki przeciw duchowieństwu i wybili szyby w kościele.

W Portugalii, w mieście Coimbra powstały rozruchy przeciw urzędowi podatkowemu, który nałożył nowe podatki na drobniejszych handlarzy.

Tłum uderzył na gmach podatkowy i zniszczył w nim meble i okna. Podczas starcia z policyą zabito kilka osób. Urzędnicy podatkowi musieli z miasta uciekać.

Serbia. Car rosyjski przesłał jako podarek rządowi serbskiemu 10 milionów naboi. Jakoś Serbia cieszy się łaską i opieką cara.

— Była królowa serbska, Natalia, matka obecnego króla serbskiego, podarowała serbskie klejnoty koronne swej krewnej, żonie księcia czarnogórskiego. Jest to cios wymierzony przeciw królowi serbskiemu i jego żonie Dradze, to też na dworze serbskim panuje z tego powodu wielkie rozdrażnienie.

Turcya. W Macedonii staczają ciągłe utarczki z wojskiem tureckiem powstańcze oddziały macedońskie. Obie strony dopuszczają się okrucieństw. Turcy mordują Macedończyków, a ci znowu Turków. Liczni agitatorzy dokładają wszelkich starań, aby ludność chrześcijańską podburzyć przeciw rządowi tureckiemu.

Ameryka przeciw anarchistom. Izba posłów przyjęła ustawę, według której śmiercią karany będzie każdy, kto w złym zamiarze zabije prezydenta Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, lub jego zastępcę, albo też urzędnika spełniającego obowiązki prezydenta. Każdy, kto winowajcy pomaga, będzie karany na równi ze zbrodniarzem.

W Chinach szerzy się znowu ruch powstańczy, zwłaszcza w prowincyi Kwangsi. Wojsko rządowe brata się z powstańcami i dostarcza im amunicyi. Ruch ten skierowany jest przeciw chrześcijanom i Europejczykom.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. *Dwudziestopięcioletni jubileusz koronacyi Ojca świętego* obchodzono w Rzymie nader uroczyście dnia 3 marca. Już od samego rana roiły się tłumy naokoło kościoła św. Piotra. Liczba osób, które otrzymały bilety wstępu na nabożeństwo papieskie, wynosiła około 60.000. Po godzinie 11 przybył Ojciec święty ze swoich komnat do kościoła, otoczony gronem dostojników swego dworu. W kaplicy oczekiwali go Kardynałowie i Biskupi z różnych krajów.

Papież usiadł na „sedia gestatoria", poczem pochód ruszył do środkowej nawy kościoła.

Gdy zebrana ludność ujrzała Ojca świętego w kościele, wszyscy wznosili okrzyki: „Niech żyje Papież, niech żyje Leon XIII.!" Ojciec św. bardzo wzruszony udzielił błogosławieństwa, poczem pochód ruszył ku ołtarzowi.

Tutaj Ojciec święty usiadł na tronie, około niego ustawili się Kardynałowie, Biskupi, gwardye papieskie, posłowie różnych mocarstw i różni dygnitarze, co przedstawiało wspaniały widok.

Kardynał Langenieux odprawił Mszę św., a po Mszy Papież zaintonował „Te Deum". Równocześnie zabrzmiały dzwony wszystkich kościołów Rzymu. Po „Te Deum" wsiadł znowu Ojciec św. na „sedia gestatoria" i wśród radosnych okrzyków wrócił do swoich pokojów, błogosławiąc po drodze niezliczonej rzeszy pobożnych.

Wieczorem illuminowano wieże kościołów rzymskich i wiele mieszkań prywatnych.

— *O zdrowiu Ojca świętego* znowu obiegały niedawno niepokojące wieści — ale, dzięki Bogu, i tym razem okazały się fałszywe. Przyboczny lekarz Papieża, dr. Mazzoni, powiedział jednemu z gazeciarzy berlińskich, że Ojciec święty, choć się starzeje latami — to z każdym rokiem wydaje się zdrowszym i rzeźwiejszym. Ciało jego jest zdrowe i nie ma żadnej wady sercowej, ani innej. Zdrów jest Ojciec święty, bo prowadzi nader regularne życie i nie używał alkoholów. Czyta on bez okularów, chodzi bez laski, sam się ubiera i pracuje dziennie 14

do 15 godzin. „Wspomnicie moje słowa — mówił lekarz papieski — że Ojciec święty dożyje 100 lat i będzie wtedy zdrów taki jak dzisiaj“.

— *Datki Papieża.* Z powodu swego jubileuszu ofiarował Ojciec święty 100 tysięcy koron na różne dobroczynne cele.

We Lwowie obchodzono jubileusz papieski nader wspaniale w niedzielę dnia 1 marca. O godzinie 10 rano wyruszył olbrzymi pochód do kościoła kątedralnego, gdzie się odbyło uroczyste nabożeństwo, a potem ten sam pochód ruszył do kościoła OO. Bernardynów, pięknie przystrojonego, gdzie wygłoszono kilka mów na cześć Ojca św.

Przemawiał najpierw prezydent miasta dr. Małachowski, a potem Najprzew. ks. Arcybiskup Bilczewski, podnosząc działalność Leona XIII. na stolicy Piotrowej, poczem udzielił błogosławieństwa zebranym i zaintonował „Te Deum“.

Wieczorem zaś odbył się osobny obchód w sali „Sokoła“, gdzie śpiewano i wygłaszano znowu mowy. Na zakończenie przemówił ks. Arcybiskup Bilczewski i dziękując za uczczenie jubileuszu Głowy Kościoła, udzielił zgromadzonym błogosławieństwa.

W Petersburgu (stolicy Rosyi) zmarł ks. Arcybiskup Kłopotowski, metropolita wszystkich kościołów katolickich w cesarstwie rosyjskiem. Zmarły był wielce uczonym Biskupem i liczył 55 lat życia.

Nowa sekta religijna tworzy się w Orłowej, na Ślązku austryackim, zapewne pod wpływem nauk socyalistycznych. Założycielem jej jest pewien górnik, który pozyskał już dla niej wielu zwolenników. Schadzki odbywają się przy zamkniętych drzwiach. Zwolennicy nowej sekty palą krzyże i niszczą obrazy.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Wychodźctwo ludu i sztuczki ajentów emigracyjnych. Z Nowego Targu donoszą, że ludność okoliczna emigruje w wielkiej liczbie za morze. Zachodzi obawa, iż małorolni gospodarze będą musieli sprowadzać robotników do uprawy swych gruntów.

Ludność góralska dla braku przemysłu i zarobków opuszcza kraj, bojąc się śmierci głodowej.

Również na Bukowinie, zwłaszcza w powiecie kocmanieckim i czerniowieckim, sprzedają wieśniacy za bezcen swoje grunta i zagrody i wraz z rodzinami wyjeżdżają za morze do Kanady.

Nadmorskie miasta niemieckie przepełnione są naszymi wychodźcami. Ponieważ w Krakowie rozwinięto baczną czujność nad wychodźcami, przeto ajenci firm Misler i Karlsberga, pouczają wychodźców, by omijali Kraków, a gdyby się ich zapytano dokąd jadą, każą im odpowiadać, że na roboty do Morawskiej Ostrawy.

Zjazd ludowców. Z końcem lutego obradowała w Rzeszowie naczelna rada stronnictwa „ludowców“, przy udziale około 200 osób. Posłowie Stapiński, Bojko i Olszewski składali przy tej sposobności sprawozdanie poselskie.

Uchwalono przyjąć z uznaniem działalność posłów Bojki i Olszewskiego w Radzie państwa i polecono im, aby i nadal do Koła polskiego nie wstępowali.

Wiec stronnictwa chrześcijańsko-ludowego. W połowie marca zebrali się w Rzeszowie na narady członkowie stronnictwa chrześcijańsko-ludowego (Stojałowczycy). Przybyło około sto osób. Mówiono o różnych sprawach politycznych i wyjaśniano powody, dla których posłowie tego stronnictwa weszli do Koła polskiego.

Wiec byłby się zakończył spokojnie, ale gdy przy końcu narad zaczął przemawiać niejaki Burda (socyalista) i nazwał posła Szajera opojem, powstał hałas, zwłaszcza gdy Burda nie chciał swych słów odwołać; wskutek tego ks. Stojałowski zmuszony był wcześniej zamknąć obrady.

Sejm galicyjski nie będzie wcale obradował teraz na wiosnę, lecz zwołany będzie aż w jesieni, to jest na wrzesień i październik na dłuższą sesyę.

Szkoła mleczarstwa ma powstać w Starem mieście pod Rzeszowem. Kursa w tej krajowej szkole mają być trojakie: czteromiesięczne kursa dla mleczarń ręcznych, ośmiomiesięczne dla wyuczenia kierowników większych mleczarń i całoroczne dla serkarzy. Otwarcie tej wielce pożytecznej szkoły odbędzie się dnia 1 maja b. r.

Jaka tam jeszcze ciemnota! Żandarmerya wyśledziła niedawno we wsi Kamiennej koło Nadwórnej wielkiego oszusta, który sromotnie wyzyskiwał nieoświecony lud. Oszust ten nazwiskiem Feodr Petrus uważał się za wróżbitę i cudotwórcę, a za swe rady kazał sobie dobrze płacić.

Petrus wyzyskiwał lud w ten sposób, że przyprowadzał żądających pomocy do izby, kazał im całować Chrystusa, ubranego w korale, następnie sam odchodził i pozostawiał ich ze swą córką. Córeczka zręcznie się o wszysto wypytała i opowiedziała ojcu, o czem się dowiedziała. Wtedy ów wróżbita wchodził i zaczynał wróżyć. Nacierał więc całe ciało jakimś smarowidłem, następnie sporządzał ziółka, zaklinał je i sprzedawał swym gościom za drogie pieniądze!

Smutna to rzecz, że lud nasz jeszcze taki ciemny!

Straszna pomyłka. W więzieniu stanisławowskiem siedział już dziesięć lat wieśniak Piotr Hnatycz, skazany w roku 1893 za zbrodnię usiłowanego morderstwa na 20 lat ciężkiego więzienia. Tymczasem przed kilkunastu dniami pokazało się, że Hnatycz siedzi zupełnie niewinnie, czyli, że sąd się okropnie pomylił.

Znaleźli się bowiem trzej włościanie, którzy byli prawdziwymi winowajcami.

Wskutek tego odbył się w Stanisławowie nowy proces przeciw tym prawdziwym złoczyńcom, których sąd skazał na dotkliwe więzienie — a niewinnie zasądzonego Hnatycza uwolnił. Hnatycz zażądał od skarbu państwa odszkodowania w kwocie 36 tysięcy koron, które rząd powinien mu bez wahania wypłacić.

Bogactwo i długie życie. „Jeżeli chcesz żyć sto lat, urodź się dziewczyną, wyjdź za mąż i owdowiej", taką radę wyciągnąć można z obliczeń statystycznych, które dowodzą, że najdłużej żyją... wdowy. Drugą radą powinno być: nie staraj się o majątek, gdyż znowu obliczenia uczą, że do póżnego wieku dochodzą przeważnie ludzie biedni. W Anglii naprzykład na 87 osób stuletnich, przypada 22 mężczyzn i 65 kobiet, z tej liczby 12 osób umiera w szpitalach i przytułkach. We Francyi najwięcej ludzi stuletnich spotyka się między robotnikami, zwłasza wiejskimi; na 83 starców, szpitale i przytułki dają

schronienia 22 osobom. W całej Francyi ze wszystkich starców stuletnich, tylko jeden jest bogacz, 6 osób zamożnych, 7 posiada skromy majątek, reszta — to wszystko ludzie niezamożni i biedni.

Od wydawnictwa.

Ogłosiliśmy w poprzednich dwóch numerach, że można osobno prenumerować *Nowy Dzwonek* za **3** korony na rok, a osobno *Bibliotekę* i *Skarbnicę ludową.*

Pokazało się jednak, że to niemożliwe, bo urząd podatkowy chce nam nałożyć aż trzy podatki, jako niby na trzy osobne pisma. Że zaś nas nie stać na płacenie potrójnego podatku, przeto odtąd *Biblioteka* i *Skarbnica* nie będą osobnemi pismami, tylko **dodatkami** do *Nowego Dzwonka,* a więc teraz nie można już osobno prenumerować ani *Biblioteki* ani *Skarbnicy* — **tylko razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

Rozumie się samo przez się, że *Nowy Dzwonek* mając dwa bezpłatne dodatki, nie może kosztować **3** korony na rok — tylko **5** koron — jak było poprzednio.

Drugi tomik „Skarbnicy ludowej" wyjdzie **w maju** bieżącego roku, czyli w przyszłym miesiącu.

Znowu reklamacye i zażalenia!

Po każdej prawie wysyłce pism naszych otrzymujemy zażalenia od Sz. Czytelników, że pism nie otrzymują.

Na to nie ma innej rady, tylko, aby każdy z Sz. Czytelników, gdy nie otrzyma pisma, posłał zażalenie **wprost do c. k. Dyrekcyi poczt we Lwowie.** Niech Dyrekcya poczt wie, jakie to w Galicyi panują porządki na pocztach. Ciągle giną w drodze gazetki ku szkodzie naszej i Czytelników. Podobnych nieporządków pocztowych niema chyba w całym świecie, tylko u nas w Galicyi.

My regularnie wysyłamy pisma, wysyłka odbywa się z jak największą starannością, adresy są litografowane, opaski przyklejane marką pocztową do okładki, a mimo to pisma nie dochodzą do rąk Czytelników. Widocznie więc giną w drodze, albo na pocztach, albo je z poczt kradną niegodziwi ludzie i nie oddają komu należy.

Pilnujcie poczt, donoście o każdym zagubionym numerze wprost Dyrekcyi poczt we Lwowie i śledźcie też za tymi, co Wam pisma z poczty kradną, a gdy wyśledzicie złodzieja — donieście nam o nim!

☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się **4-ty** zeszyt **„Biblioteki".**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik XI. Kraków, 1-go maja 1903. Nr. 5.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Każdy prenumerator *Nowego Dzwonka* otrzymywać będzie **za darmo** co miesiąc: **„Skarbnicę ludową“.**

Adres do przesyłania prenumeraty:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Czysta L. 12.

Od Wydawnictwa!

Przyobiecaliśmy wydać na maj drugi tomik ***Skarbnicy ludowej.*** Nie możemy jednak tego spełnić z różnych przyczyn od nas niezależnych.

Za to od lipca wydawać będziemy *Skarbnicę* nie co kwartał, ale prawdopodobnie **co miesiąc** i dawać ją będziemy za darmo wszystkim Szan. Prenumeratorom *Nowego Dzwonka.*

Prosimy więc jeszcze o cierpliwość do lipca.

Kilka słów o Nabożeństwie Majowem.

Nabożeństwo, które się odbywa każdego dnia przez miesiąc maj ku czci i uwielbieniu Najśw. Maryi Panny, nazywa się „nabożeństwem majowem“.

W maju ziemia ogrzana ciepłem słonecznem przyodziewa się w szatę zieloności, poczynają się ukazywać kwiaty. Wiosna w całej piękności rozwesela duszę naszą i zwiastuje nam lato — tę porę upragnioną, która nam daje pożywienie na cały rok.

Tak i Najśw. Marya Panna, jak piękna jutrzenka po nocy, przyniosła wesele całemu światu, zwiastując nam przyjście Słońca sprawiedliwości, t. j. Jezusa Chrystusa,

który ogrzał zimne serca ludzkie i uczynił je zdolnemi wydawać owoce dobrych uczynków ku żywotowi wiecznemu.

Miesiąc maj odpowiada tedy najlepiej czci Maryi. Pierwszy, który powziął myśl szczęśliwą odbywania nabożeństwa majowego, był O. Lalomia. Było to w połowie 18 wieku w Rzymie.

Ojciec św. Pius VII. potwierdził je uroczyście i nadał 300 dni odpustu na każdy dzień maja tym wszystkim, którzyby przez ten miesiąc, czy to publicznie, czy prywatnie oddawali szczególniejszą cześć Najśw. Pannie Maryi, a raz na miesiąc pozwolił odpustu zupełnego w dniu, w którymby po spowiedzi i Komunii św. pomodlili się na intencyę Kościoła. Odpusty te można ofiarować także za dusze zmarłych.

Z Rzymu nabożeństwo majowe rozszerzyło się po całym świecie, i dzisiaj nie masz kraju, gdzieby ono nieznane było.

To dziwne a prędkie rozszerzenie się nabożeństwa majowego po całym świecie dowodzi, że ono potrzebne jest dla nas i pożyteczne, dlatego należy brać w niem chętnie udział i prosić Maryę o łaski, jakich każdemu potrzeba, a Marya wyjedna je w niebie, jeżeli tylko są one dla dobra naszego potrzebne!

Ile kosztuje wydawnictwo pisma ludowego?

„Macierz polska“ wydała z początkiem tego roku sprawozdanie ze swej działalności w roku przeszłym 1902.

Na stronie 13 sprawozdania wymienione są też koszta gazetki *Niedzieli*, którą „Macierz polska“ wydaje.

Otóż koszta wydawnictwa tego pisma wynosiły w roku 1902 przeszło ośm tysięcy koron, czyli prawie 4.253 złr. Dochód zaś z prenumeraty wynosił 4.540 koron, czyli 2.257 złr., a więc prenumerata pokryła zaledwie połowę kosztów wydawnictwa, a połowę musiała pokryć „Macierz polska“ z własnych funduszów.

Szczęśliwa *Niedziela*, że ma taką „Macierz“ — ale co mówić o innych pismach, które żadnej subwencyi nie mają?

To, co jest z *Niedzielą*, to jest i z innemi pismami ludowemi w naszym kraju, to jest, że nie przynoszą żadnych dochodów, tylko niedobór.

Niejednemu Czytelnikowi się zdaje, że redaktor pisma ludowego zbiera wielkie sumy z wydawnictwa — a tymczasem bywają nader częste wypadki, że redaktor nie ma co jeść, i nieraz u żyda zapożyczyć się musi, by pismo wydać.

Czytelnicy bowiem nie mają pojęcia, ile to kosztuje druk pisma, papier, artykuły, przesyłka itd. Ten i ów myśli, że to bagatelkę kosztuje — a tymczasem tysiące koron trzeba wydawać.

A jakże zebrać te tysiące, kiedy nasi włościanie chcieliby mieć pismo za darmo lub za pół darmo? Gdyby to jeszcze wszyscy płacili na czas, to jeszcze możnaby jakoś łatać dziury, ale cóż kiedy każda redakcya ma co roku dość dużo takich czytelników, głównie z pośród włościan, którzy każą sobie pismo posyłać, obiecują później zapłacić, a potem całkiem nie płacą, i ani myślą o tem, jak bardzo krzywdzą redakcyę.

Jeżeli kto ciężko pracuje w naszym kraju, i z prawdziwem poświęceniem dla ludu, to z pewnością redaktorzy pism ludowych, zwłaszcza pism katolickich, którym nie chodzi o agitacyę i poselstwa — tylko o prawdziwą oświatę, bo ci najmniej mają uznania!

Gdzieindziej, za granicą, czytelnicy zamożniejsi zwykli dodawać do prenumeraty osobne naddatki na „fundusz prasowy“, czyli na podtrzymanie pisma, u nas zaś rzadki to nader wypadek, by kto co dodał do prenumeraty, bo zazwyczaj każdy myśli, że łaskę robi redaktorowi, jeżeli prenumeruje jego pismo, a o „naddatkach“ ani mu wspominaj.

Gdyby Czytelnicy znali położenie niejednego redaktora ludowego, toby sobie niejeden z Was pomyślał: „lepiej kamienie tłuc na gościńcu, niż w Galicyi wydawać katolickie pismo ludowe“, bo ani lud tej pracy należycie nie popiera, ani jej nie popierają ci, co nad ludem stoją i o oświatę katolicką dbać powinni.



Chwalcie łąki umajone
Góry, doliny zielone
Chwalcie cieniste gaiki,
Źródła i kręte strumyki

Co igra z morza falami,
W powietrzu buja skrzydłami,
Chwalcie z nami Panią świata,
Jej dłoń nasza wieniec splata.

Ona dzieł Boskich koroną
Nad Anioły wywyższoną,
Choć jest Panią niebios, ziemi
Nie gardzi dary naszemi.

Strumyki wdzięcznem mruczeniem,
Ptaszęta słodkiem kwileniem
I co czuje — i co żyje,
Niech sławi z nami Maryę.

Z pism X. K. Antoniewicza.

Ruski głos o strejkach.

Słychać, że w jednej, czy w dwóch wioskach we wschodniej Galicyi wybuchł znowu strejk. Nie od rzeczy więc będzie przytoczyć ten głos *Ruskiej Rady*, ludowej gazetki ruskiej, wychodzącej w Kołomyi. Gazetka ta pisze:

„Rozpoczęła się wiosna, a z nią wiosenne i letnie roboty. Kiedy to piszemy, oracz przewraca już skibę za skibą, a siewacz rzuca zdrowe ziarno na rodzinną naszą ziemeczkę. Daj Boże, żeby kiełkowało, rosło i przyniosło plony obfite. Drzewa wypuszczają już pączki i lada dzień przy cieple słonecznem możemy spodziewać się kwiatu. Miesiąc marzec rozpoczął się pogodnie i ciepło, co bywa rzadko którego roku. Tak wszyscy musimy teraz koło ziemeczki pracować szczerze i ochoczo, aby był pożytek.

„Ale nie tak myślą niektórzy nasi młodzicy, którym praca nie do smaku i zabawiają się w politykę, przynoszącą tylko szkodę i hańbę naszemu łatwowiernemu ludowi.

„Ubiegły rok pouczył, zdaniem naszem, dostatecznie naszych łatwowiernych ludzi, którzy ulegli nakłanianiom tych młodzików do strejków, i za to ciężko odpokutowali oni sami, ich żony i ich dzieci. Przeszło 500 ludzi aresztowano, siedzieli po 3—4 tygodnie w więzieniach śledczych, a potem byli zasądzeni od 8 dni aż do 3—4 miesięcy na kryminał, a żony i dzieci głodowały. A byłoż to dobrze?! — Strejkowym agitatorom nic się nie stało, oni się chytrze wymknęli i pozostawili ubogi, łatwowierny lud w biedzie, nędzy i głodzie, Tak, panowie gospodarze, Pismo św. wyraźnie mówi: „Nie wszemu duchowi wiarę dawajcie“.

No, co się stało, to już przepadło; powinna zostać nauka na przyszłość. Biedny lud ucierpiał i to ciężko ucierpiał, bo około 400 dusz było zasądzonych, zliczywszy razem, do 20 lat; kto ich za to odszkoduje, tego nie wiedzieć, gdyż agitatorzy strejkowi poukrywali się, a zresztą, jeśliby się nie poukrywali, to oni sami nic nie mają.

„A teraz, skoro lato się zbliża, to oni znów głowę podnoszą. Niedawno zebrali się byli socyaliści i nasi radykali we Lwowie na naradę, jakby znów strejki zorga-

nizować. Co oni tam uradzili i jakim sposobem chcą strejk wywołać, tego my nie wiemy; dlatego my już naprzód przestrzegamy wszystkich, aby na nowo nie ulegali podszeptom, bo będzie bieda może jeszcze i gorsza, niż zeszłego roku.

„Donosiły dzienniki, że dzierżawcy i dziedzice zamówili sobie do żniw 20.000 robotników z Chorwacyi; czy to prawda, tego powiedzieć nie możemy. Wiemy tylko to, że wielu zamożniejszych dziedziców i dzierżawców zakupiło różnego rodzaju maszyny do robót polnych, a także i to nam wiadomo, że podupadli dziedzice nie chcą swych obszarów dworskich sprzedawać chłopom ruskim, a nawet wiemy i o tem, że posłowie polscy starają się, aby rząd pozwolił Mazurom z Ameryki bezkarnie powrócić tu do kraju i to tym samym, którzy uciekli przed służbą wojskową. Wreszcie wiemy i to, że minister Dr. Koerber pogroził ruskim posłom niezawisłym, że będą ostrzejsze kary, jeśliby się miały powtórzyć zeszłoroczne niepokoje, to test strejki. Dlatego jeszcze raz przestrzegamy. Do roboty nikt nie ma prawa nikogo siłować: chcesz, rób, a nie chcesz, nie rób, ale przeszkadzać innym w robocie nie wolno, ustawa zabrania“.

Tyle *Ruska Rada*. Podobnie także odzywają się i inne ruskie gazety, i to nawet takie, które niedawno lud do strejków zachęcały.

Mianowicie *Diło* i *Swoboda* usiłowały niedawno przekonać lud ruski, że strejki są konieczne dla chłopa ruskiego, obecnie zaś oba te pisma trąbią do odwrotu. *Swoboda* bowiem tak pisze:

„1) Rozumny robotnik strejkuje tylko wówczas, kiedy może wygrać i kiedy stawia takie żądania, które dadzą się wytargować na chlebodawcach; 2) gwałty, bezprawia i pogróżki przeciwko właścicielom ziemskim, władzom i wyłamującym się od solidarności strejkowej kończą się zawsze nieszczęśliwie dla strejkujących. O tem powinni wiedzieć wszyscy, którzy chcą strejkować lub już strejkują. Jeżeli rozpoczniecie strejk wówczas, kiedy dziedzic ma obcych robotników, lub kiedy ich mieć może za niższą cenę od tej, jaką domagają się strejkujący, to ci ostatni zawsze przegrać muszą. Jeżeli zażądacie od dziedzica więcej niż to, co on może ofiarować,

to również sprawę przegracie, albowiem nie jest on w możności czynienia ustępstw, choćby mu przyszło zboże zostawić w polu.

Jeśli chcecie strejkować, to się naradzajcie dobrze i obliczcie, co może dziedzic wam ofiarować bez własnej ruiny materyalnej. Robotnicy trzymali się na całym świecie tej zasady, że lepiej otrzymać mniej, niż sprawę całkiem przegrać. Dlatego i wy włościanie trzymajcie się tej zasady, jakiej się trzymają rozumni i praktyczni robotnicy całego świata.

Jest jeszcze sprawa ważniejsza. Wiecie dobrze, ilu to strejkujących siedziało podczas zmowy i jeszcze siedzi w więzieniu. — Wiecie też, za co oni siedzą: za bicie lub pogróżki. Najwięcej naszej braci siedzi za winy popełnione językiem. Sąd otrzymał np. doniesienie, że ten lub ów groził, że obił naruszającego solidarność „strejkową“ lub zrobił inne jakieś paskudztwo — i oto „swat“ zarobił sobie kilka miesięcy kozy. Najwięcej ukarano takich, którzy spędzali z pola pracujących lub przemocą nie puszczali do wsi obcych robotników. Zaklinamy was, abyście tego nie robili, bo za to wszystkich aresztują.

Takie aresztowania najwięcej szkodzą strejkowi, a więc postępujcie tak, aby żandarmi nie mieli najmniejszego powodu aresztowania kogokolwiek z pośród was. Nie bijcie nikogo, nie przeszkadzajcie w robocie, nie spędzajcie z pola i nie czyńcie pogróżek nawet językiem“.

Nie od Polaków, ale od przewódców ruskich te głosy pochodzą — więc niechże lud ruski i lud polski zamieszkały na Rusi weźmie sobie te słowa do serca i niech nie słucha tych, którzy go do strejków namawiać zechcą.

Wspólna własność i równość majątkowa.

(Ciąg dalszy „o socyaliźmie“ według listu pasterskiego Najprzewiel. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego).

Pomysł socyalistów, aby znieść wszelką własność prywatną i zamienić ją na wspólną, jest najpierw nie-

rozumnym, albowiem nie to jest przyczyną dzisiejszej nędzy i rozstroju w społeczeństwie, że znaczna część ludzi posiada coś na swoją wyłączną własność — ale to, że obok bogaczy szlachetnych są także tacy, którzy nadużywają swej własności na szkodę drugich.

Zniesienie osobistej własności byłoby dalej niesprawiedliwością i ograbieniem ludzi z przyrodzonego ich prawa.

Człowiek bowiem ma już wrodzoną chęć i skłonność do nabycia czegoś na swoją własność. W naturze ludzkiej tkwi przywiązanie do rzeczy, którą zrobiło się samemu, do roli, którą się nabyło za grosz ciężko zapracowany, lub wzięło prawem dziedzictwa po swoich rodzicach.

Sprawiedliwość nie pozwala na to, aby drugi zabierał na swój użytek to, nad czem ktoś inny pracował w pocie czoła. „Owoc pracy — jak mówi Ojciec święty Leon XIII. — sprawiedliwie przynależy temu tylko, kto pracy dokonał". Na wspólną własność wolno się zgodzić dobrowolnie zakonnikowi w klasztorze, ale żądać i przymusić do niej nikogo nie można.

Wreszcie własność osobista jest nietylko godziwą i słuszną, ale korzystną i nawet konieczną dla dobra ludzi. Gdyby się ją zniosło, a zaprowadziło wspólną własność, byłoby jeszcze gorzej, niż dzisiaj, bo brakłoby ludziom bodźca do pracy i pilności.

Każdy myślałby wtedy tylko o tem, jakby jak najwięcej zaszanować swoje zdrowie i siły, mało kto pracowałby chętnie, a w ślad za tem nastąpiłby u wszystkich niedostatek i jednakowa nędza.

Kiedy pewnego robotnika zapytano, jak on sobie wyobraża takie państwo socyalistyczne, w któremby wszystko było wspólne, zdjął on ze siebie starą bluzę, rozciął ją na kawałki, dał każdemu równą część i powiedział: jak długo ta bluza była cała, mnie przynajmniej służyła, a teraz, kiedy podzielona, ani mnie, ani tobie nie jest przydatna. Z majątku wspólnego brałby każdy możliwie najwięcej, mało zaś byłoby takich, którzyby myśleli o tem, żeby go szczerą pracą utrzymać i pomnażać.

Socyaliści próbowali już niejednokrotnie urządzić wiejskie i fabryczne przedsiębiorstwa według swoich pomysłów, ale zawsze pokazało się, że umieją tylko burzyć, nie

są zaś w stanie stworzyć coś lepszego i utrzymać porządek na własnych nawet gospodarstwach.

Na gospodarstwach rządzonych przez socyalistów była ciągła rewolucya, każdy bowiem chciał rządzić, a nikt nie myślał słuchać; zawiadowcy socyalistyczni skarżyli się na robotników, że nie chcą pracować, ci znowu podejrzywali zarządców, których sami obrali, że ich okradają i zarzucali im, że biorą pensye jak ministrowie.

W roku 1891 otrzymali socyaliści na swoją wspólną własność kopalnię w miejscowości Mątje we Francyi, a do tego jeszcze kilkadziesiąt tysięcy koron na rozpoczęcie robót i zakupno potrzebnych maszyn. Ale już w roku 1892 robotnicy nie chcieli stanąć do pracy i zmusili zarząd do ustąpienia.

W mieście Albi (także we Francyi) robotnicy opuścili w roku 1897 swoją socyalistyczną hutę szklanną, założoną rok przedtem i ogłosili w odezwie światu, że wolą pracować w prywatnych fabrykach, niż umierać z głodu na własnem socyalistycznem gospodarstwie.

W Ameryce otrzymali socyaliści znaczną przestrzeń kraju i urządzili sobie gminę socyalistyczną, którą nazwali „Topolobambo“. W pierwszej chwili było wiele osadników, wnet jednak osada upadła, bo osadnicy pouciekali. Podobny wypadek zdarzył się także w Australii.

Inną próbę uczynił francuski jenerał Bugeaud, kiedy Tunis (kraj w Afryce) przeszedł pod panowanie Francyi. Zgromadził on koło siebie swoich zwycięskich żołnierzy, dał wszystkim na wspólną własność obszerne ziemie i wszystko, co było potrzebnem do założenia wzorowej kolonii, a nadto jeszcze zostawił każdemu jego żołd, czyli pensyę wojskową.

I cóż się stało? Z początku szło dobrze, bo żołnierze przyzwyczajeni byli do trudów i karności. Ale wnet wkradły się między nich zazdrość, spory i lenistwo. Nikt nie chciał pracować, tak, że w końcu wszelkie roboty ustały, kolonia przedstawiała najsmutniejszy obraz, i wszyscy prosili o swój własny, oddzielny kawał roli.

Ale po co szukać przykładów daleko, kiedy mamy je między sobą. Ciągłe słychać skargi na gospodarkę gminną, że mianowicie bardzo często majątek wspólny

źle jest administrowany, nieraz wprost trwoniony i rozkradany.

A ileż to kłótni powstaje w rodzinach, gdy tylko ojciec zamknie oczy. Pozostałe dzieci kłócą się i narzekają, że jeden z pozostawionego wspólnego majątku ciągnie więcej dla siebie niż drugi. Nie mówią; „zostawmy wszystko wspólne“ — ale „dzielmy się!“ — i zgoda wraca zazwyczaj dopiero wtedy, kiedy brat miedzą odgraniczył swoje pole od roli rodzonego brata. Smutne to — ale prawdziwe i tego nikt nie przerobi.

Aby więc wszyscy zgodzili się na wspólną własność i aby utrzymała się ta wspólna własność, przy której wszyscy mieliby równo, musieliby socyaliści usunąć wprzód wszystkie nieszczęsne skutki grzechu pierworodnego i obdarzyć wszystkich ludzi powszechną cnotą, czyli przemienić ludzi w Aniołów. Do tego zaś socyaliści są chyba najmniej zdolni. Dobrze ktoś zauważył, że gdyby takie państwo socyalistyczne ze wspólną własnością urządziło się każdego pierwszego stycznia, to z końcem roku byłaby już nierówność między obywatelami.

I gdyby nawet co miesiąc wymierzano na nowo równe części obywatelom, to już z początkiem drugiego zaraz miesiąca nie byłoby równości, bo jedni przy pracy i pilności mieliby więcej — a drudzy nic nie robiąc straciliby wszystko, i byliby znowu bogaci i biedni.

Tyle o równości majątkowej. A co socyaliści sądzą o religii — o tem pomówimy w następnym numerze.

Prawdziwy wizerunek Matki Bożej.

W jednym z kościołów rzymskich, mianowicie w bazylice „Najśw. Maryi Panny Większej“ (St. Maria Maggiore) znajduje się obraz, o którym głosi starodawne podanie, że został namalowany przez św. Łukasza Ewangelistę, i że ma przedstawiać prawdziwy wizerunek Matki Bożej.

Tak Papieże jako i lud otacza ten obraz wielką czcią.

Gdy w roku 590 za czasów Papieża św. Grzegorza Wielkiego wybuchła straszna zaraza w Rzymie, zaniesiono

ten obraz w uroczystej procesyi do kościoła św. Piotra, a zaraza natychmiast ustała.

Przez długie czasy nie wolno było robić podobizn



tego obrazu, dopiero zezwolił na to drugi z rzędu generał OO. Jezuitów, Franciszek Borgiasz.

Jak wiadomo, i my w Polsce mamy także obraz Matki Bożej, który ma być malowany ręką św. Łukasza, a ten obraz znajduje się na Jasnej Górze, w Częstochowie.

Starożytne podanie o Najśw. Pannie Maryi.

W stołecznem mieście Bawaryi, w klasztorze Panien Klarysek, znajdowała się przed bardzo dawnemi laty młoda zakonnica imieniem Beatrysa. Była ona bardzo pobożną i mimo młodych lat, mogła służyć za wzór wielu innym. Szanowano ją też i kochano, widząc w niej mianowicie gorliwą czcicielkę Najświętszej Panny Maryi.

Pewnego razu siostra odźwierna ciężko zachorowała, więc urząd przy bramie powierzono Beatrysie. Niestety! ze spojrzeniem na zgiełk światowy, obudziło się i w jej sercu pragnienie uciech światowych. Początkowo starała

się przytłumić w sobie to pragnienie, ale w końcu, kiedy szatan uciechy światowe w najpiękniejszych odmalował jej kolorach, nadstawiła podszeptom ucha i taką żądzą zabawy napłonęła, że postanowiła klasztor tajemnie opuścić.

W nocy więc, kiedy już zupełny spokój zapanował, udała się do kaplicy, złożyła klucze na ołtarzu i rzekła:

— Ach Matko Najukochańsza! przebacz mi! Wszakże służyłam Ci wiernie i kocham Cię z całego serca, ale teraz nie mogę przytłumić w sobie pragnienia wolności... Oddaję Ci klucze, miej je w swej opiece!

Po tych słowach opuściła klasztor i zaczęła żyć na świecie wesoło. Ale wnet poznała, że świat nie jest tak pięknym, jak go sobie wyobrażała, że owszem fałsz, obłuda, podstęp i zdrada są jego przymiotami. Ach, jak chętnie wróciłaby do klasztornego zacisza, ale bojaźń, a wreszcie i wstyd wstrzymały ją od tego. Wyrzuty sumienia, żal i zmartwienie straszliwe wywarły skutki na jej organizmie. W przeciągu lat piętnastu zestarzała się, osiwiała i przedstawiała widok przedwczesnej zgrzybiałości.

Wreszcie nie mogąc dłużej wytrzymać, poszła do swego dawnego klasztoru. Na pociągnięcie dzwonka, otworzyła bramę odźwierna, ta sama jeszcze, która niegdyś była chorą i którą Beatrysa zastępować musiała. Odźwierna Beatrysy nie poznała. Beatrysa zaś zapytała nieśmiało, co też w klasztorze mówią o niejakiej zakonnicy, imieniem Beatrysa, która będąc w zastępstwie odźwierną, uciekła z klasztoru.

Odźwierna się zadziwiła.

— Jakto? — rzekła, — siostra Beatrysa ani krokiem klasztoru nie opuściła, ale owszem jest wzorem dla wszystkich zakonnic. Sama przeorysza ma dla niej taki szacunek, że jej po wielekroć razy chciała swego urzędu odstąpić... Owoż teraz pójdzie ona śpiewać w chórze; jeśli chcesz, to wnijdź do kościoła i przypatrz jej się, co to za piękna i pobożna dusza!

Beatrysa słysząc te słowa, oniemiała ze zdumienia i prawie bezwiednie weszła do kościoła. Tu siadłszy na stopniach bocznego ołtarza, patrzała ze załzawionemi oczyma na zakonnice spieszące do chóru. Ale jakież zdumienie ją ogarnęło, gdy pomiędzy zakonnicami samą siebie ujrzała, gdy wkrótce samą siebie śpiewającą usłyszała!

Zakonnice się rozeszły. Beatrysa rozpływając się we łzach. pozostała na stopniach ołtarza. Nagle oświecił ją dziwny blask, a kiedy oczy podniosła, ujrzała przed sobą postać... Najświętszej Panny!

— Beatryso! — rzekła Najświętsza Panna, — ponieważ mi zaufałaś, kochałaś mnie i jeszcze kochasz, przeto przez piętnaście lat zastępowałam cię w twym urzędzie. Tyś mi była dzieckiem, a ja dla ciebie matką i jako taka zarządziła, że nikt nie wie o twem ujściu z klasztoru. A teraz wróć do twej celi, pokutuj ze skruszonem sercem, miłuj Boga nadewszystko, a Syn mój ci przebaczy, jak i ja ci przebaczyłam!

Widzenie zniknęło, a Beatrysa zrozumiała słowa Najświętszej Panny.

Zapatrując się na święty żywot Maryi, dożyła w klasztorze późnego wieku, a potem zasnęła w Panu.

Nikt wątpić nie będzie, że niebieska Matka wzięła duszę dziecka swego do nieba.

Święto sadzenia drzew.

Dzięki Bogu, zaczynają już i w naszym kraju dobrzy ludzie przekonywać wieśniaków, że należy drzewa sadzić, ochraniać je i pielęgnować, więc tu i owdzie po wsiach „odbywa się już święto sadzenia drzew“.

U nas to dopiero początki, w innych zaś krajach oddawna podobne święto zaprowadzono. Nader uroczyście odbywa się takie święto w Ameryce.

Cała środkowa część Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki zajmuje ogromną równinę, na której niegdyś ciągnęły się nieprzejrzane stepy. Równina ta dziś pracowitą dłonią człowieka zamieniona już została przeważnie w ogromny obszar pól uprawnych, dostarczających głównie zboża. Jedno wszakże jest niedogodnem na tej szerokiej równinie, mianowicie — brak drzew, brak cienia i tego miłego widoku, jaki daje najmniejsza kępa zieloności, rozrzucona wśród rozległych pól.

U nas, gdzie tyle jest pustek, na których oddawna rosnąćby mogły lasy, zapewne niktby na to nie zwrócił

żadnej uwagi. Nie tak zrobił amerykanin: nie dała mu przyroda drzew na stepie, to on sam stworzył je własną pracą i zabiegliwością. Zadrzewianie nagiego stepu stanowi na północno-zachodzie Stanów przedmiot skrzętnej pieczy człowieka. Stany Wiskonsin i Minnesota bardzo troskliwie chodzą około tego, a nawet uczyniły zadrzewianie obowiązkiem społecznym, powoławszy do niego nietylko dorosłych, ale także i dzieci.

Obowiązek ten polega na powszechnem sadzeniu drzew w dniu, zwanym „Dniem drzew“, czyli „Świętem drzew“.

Dzień ten obchodzi się uroczyście co roku w końcu kwietnia. Nikt od tego obowiązku się nie wymawia. Już na miesiąc przedtem we wszystkich szkółkach zaczynają się między dziećmi rozprawy o tem, jakie drzewa sadzić w tym roku: jedni są za świerkami, inni za grabami lub wiązami. Tworzą się stronnictwa, z których każde wychwala przedewszystkiem zalety swego ulubionego drzewa. W sporach przyjmuje żywy udział nauczyciel, uzupełniając wiadomości dzieci i pomagając do wyjaśnienia sprawy.

Nadchodzi wreszcie dzień upragniony. Już liczne szkółki drzew dostarczyły zapasu drzewek i sadzonek. Gromadzi się dziatwa z całej okolicy, zabiera drzewka i w towarzystwie ojców i matek, z muzyką i śpiewami, ciągnie uroczystym pochodem na miejsce, gdzie odbywa się sadzenie.

Ile przytem gwaru i serdecznej radości, ile zabaw i uciechy — wyobrazić sobie łatwo. Cieszy się dziatwa ze spełnienia uczciwego obowiązku, cieszą się rodzice, patrząc, jak młodziutkie ręce ich synów i córek zgodną wspólną pracą przyczyniają się do powiększania bogactwa i piękności rodzinnej ziemi.

A nie na tem sprawa się kończy. Dziecko, które drzewko sadzi, nietylko na całe życie miłe wynosi wspomnienie, ale do drzewka tego przywiązuje się, uczy się lubić je i pielęgnować, uczy się je cenić. Takiemu dziecku przez myśl nie przejdzie, żeby drzewko zasadzone zniszczyć, wyciąć, złamać dla najgłupszego powodu — lub zniszczyć bez powodu, dla bezmyślnego, a występnego zbytku. Bo występkiem wielkim jest pozbawianie życia drzewka,

które Bóg stworzył dla korzyści i uciechy człowieka, tembardziej, gdy drzewko to pracowita ręka zasadziła.

Nie wiem, czyście, czytelnicy, zwrócili uwagę na to, jak silnem jest zazwyczaj przywiązanie człowieka do wszystkiego, do czego sam rękę przyłożył, — a między innemi i do drzew, które własnoręcznie sadził. Znałem jednego bardzo szanownego staruszka, który z największą radością oprowadzał mnie po swoim sadku, pokazując jabłonie i grusze, które sam wychował. „Te jabłonki sadziłem w roku takim, a takim — opowiadał Szymon, — tę gruszę posadziłem, jak mi się pierwszy syn urodził... „A poczciwe szare oczy błyszczały mu radością na wspomnienie tej chwili. Ale prawda, — był to człowiek, który umiał kochać głęboko wszystko, nawet drzewa.

Albo znów z jakim żalem ten, komu wypadnie opuścić na zawsze ojczystą sadybę, żegna chatę swoją, pola rodzinne i drzewa swojego sadu. Zdala jeszcze, gdy już wszystko znikło mu z oczu, odwraca głowę i z poza łez żegna zielone wierzchołki tych drzew, które sadził sam lub ojciec jego. One ostatnie błogosławią go na drogę, ich obraz ostatni na zawsze zostaje w jego duszy...

Chcecie, żeby dzieci wasze miały przywiązanie do drzew, żeby nauczyły się hodować je, żeby w przyszłości miały z nich korzyść i radość? Urządzacie im „Święto sadzenia drzew“.

Każda rodzina co rok czynić to może w swoim sadzie, na swojem polu; każda wieś mogłaby robić razem na gruntach wspólnych. Okazyi do tego szczególnych nie potrzeba. W rodzinie nowe drzewka sadzić można na cześć nowonarodzonych, przez pamięć zmarłych, w rocznicę ślubu, na chrzciny, wesela — jeśli pora jest odpowiednią.

Coby to za piękna rzecz była, gdyby tak n. p. w dzień wesela państwo młodzi z rodziną i weselnikami udali się do sadu młodych i tam własnoręcznie kilkanaście drzewek posadzili! Jakieby to miłe później było wspomnienie dla nich samych, a może dla dzieci i wnuków.

Amerykańskie „Święto drzew“ ma na celu głównie sadzenie drzew leśnych: ale w wielu okolicach stosuje się ono również do zakładania sadów owocowych.

W każdem hrabstwie *) znajduje się tam Towarzystwo ogrodnicze, do którego należą wprawdzie tylko dorośli, ale które zakłada też oddziały swoje pomiędzy młodzieżą i dziećmi.

Towarzystwo takie co rok rozdaje swoim młodziutkim członkom w podarunku szczepy drzew owocowych, krzaczki porzeczek lub malin dla posadzenia koło chaty. Dzieci obowiązane są otrzymane drzewka nietylko posadzić, ale i wyhodować.

Wszystko to możliwem jest oczywiście tylko przy istnieniu wielkiej ilości szkółek, dostarczających płonek i szczepów. Otóż w Stanach Zjednoczonych już w roku 1890 było w różnych stronach około pięć tysięcy takich szkółek, zajmujących blisko 150 tysięcy morgów.

Święto drzew obbywa się nietylko w Ameryce; obchodzą je także w wielu krajach Europy. W Szwajcaryi, w okolicy Wewej nad jeziorem Genewskiem istnieje zwyczaj poświęcony uprawie winorośli.

W dzień taki już od rana wszystkie okna i ściany domów przystrojone są bluszczem i kwiatami, ustawiają się liczne bramy tryumfalne, przez które przeciąga pochód. Przodem idzie „bogini pasterzy“, otoczona liczną świtą w białych i błękitnych szatach. Dalej „bogini urodzaju“, ze świtą w ubiorach białych i czerwonych; za nią przebrany za „bożka wina“ chłopiec ośmioletni, w otoczeniu gromadki przybranej w gałęzie bluszczu i wina. Trzej śpiewacy wchodzą na wziesienie i rozpoczynają uroczystość pieśnią na cześć kraju.

Później śpiewają chóry. Następnie, po mowie prezydenta odbywa się rozdanie nagród. Dwaj hodowcy wina, którzy najlepiej gospodarowali, zostają uwieńczeni; innym rozdają medale i nagrody pieniężne. W końcu pochód przeciąga po całem miasteczku: hodowcy wina niosą swoje noże i inne narzędzia, rolnicy idą z kosami i grabiami, pasterze pędzą krowy i owce, przybrane w kwiaty, wstęgi i dzwonki.

Radość powszechna towarzyszy temu niewinnemu, a miłemu, świętu rolników. *M. B.*

---

*) Hrabstwo w Stanach odpowiada naszemu powiatowi.

Jak dziedzic i ekonom nawzajem się zrozumieli.

Pan Zawadzki dziedzic ze stron Kieleckich, wyjeżdżał na kilka tygodni ze swego majątku za granicę. Po drodze wstąpił do znajomych, a że lubił piękne bydło więc poszedł z gospodarzem do obory. Tu bardzo mu się podobał byczek młody rasowy. Pomyślał sobie, że to będzie dobry stadnik. Spytał gospodarza, czyby go nie sprzedał, i za ile.

Targ w targ pan Zawadzki byczka kupił i kazał go odesłać do swego majątku, a sam pojechał dalej.

Nazajutrz zatrzymał się w Krakowie, żeby znaleźć jakiego pisarka do rachunków i spraw w kancelaryi. No i znalazł takiego kawalera. Ugodził go i wyprawił do swego majątku. Korzystając zaś z okazyi, dał mu list do swego ekonoma. W liście tym zawiadamiał o posłanym buhajku, więc tak napisał:

„Posyłam wam młodego byka. Proszę karmić go dobrze, i dać mu wygodne pomieszczenie. Pamiętajcie tylko, żeby wszystko co każę, było starannie wykonane i żebym powróciwszy do domu wszystko zastał w porządku według mojej woli“.

Co w liście stoi — pisarkowi nie było wiadomo. Myślał on, że dziedzic o nim pisze i poleca go swemu rządcy. To też jak tylko przyjechał do dworu, idzie do ekonoma i nic mu nie mówi, tylko list dziedzica oddaje.

Ekonom kopertę rozerwał, list wyjął, czyta, i uśmiecha się, spoglądając na nieznajomego kawalera.

O żadnym byku ekonom jeszcze nie wiedział, bo owemu gospodarzowi, co go był sprzedał coś się odmieniło i byka nie przysłał tylko postanowił zaczekać, aż sam pan Zawadzki wróci z zagranicy do domu.

Ekonom tedy, o żadnym byku nie wiedząc, uśmiechał się po cichu z tego, że dziedzic był widocznie bardzo wesoło usposobiony list pisząc, więc żarty go się trzymały, i kawalera, którego przysłał, bykiem nazywa.

Ale po chwili ekonom znowu pomyślał, że Byk to przecie może i prawdziwe nazwisko owego kawalera. Niedawno przecie trafiło mu się przeczytać o jakimś panu Byku w którejś gazecie. Więc wsuwając list w kieszeń mówi do gościa:

— Dobrze, zrobimy wszystko, jak pan dziedzic każe.

Minął tydzień, może i drugi. Dziedzic jeszcze nie wraca, ale przesyła list przez pocztę, i na końcu w nim kładzie takie zapytanie:

— A jakże się tam sprawuje ten byk, którego do was przysłałem?

Ekonom bardzo dbały o spełnienie rozkazów dziedzica tegoż dnia odpisuje:

„Kawaler, którego wielmożny pan dziedzic raczył łaskawie nazwać bykiem, dostał pomieszczenie osobne i wygodne. Jest on łagodny i przyjemny. Żona moja sama się nim zajmuje, aby mu niczego nie brakło. Żywimy go dobrze, ale też je za dwóch“.

W kilka dni po odebraniu tego listu dziedzic wysłał do majątku różne rozkazy, a znowu o byku pisze tak.

„Jeżeli mój byczek, którego pan nazwałeś kawalerem, tak dużo je, to znaczy, że zdrów. Proszę mu byle czego nie dawać, żeby go nie rozdymało. Żonie pańskiej dziękuję, że się nim zajęła. Ale! — posyłając go zapomniałem napisać, żebyście go codziennie zrana dobrze czyścili, wycierali, bo to jest dla niego bardzo zdrowo, jest też on do tego przyzwyczajony, właśnie może dlatego tak ładnie wygląda. Najlepiej używać do tego twardej szczotki drucianej, albo ostrego wiechcia słomy. Przez te kilka tygodni może już odwykł, to trzeba go przywyczaić na nowo. Gdyby się nie dawał. rzucał lub kopał, to go trzymajcie mocno za łeb i za nogi; a róbcie jak każę codzień z rana. Pomału przywyknie znowu“.

Po otrzymaniu takiego rozkazu, nazajutrz raniutko kiedy jeszcze panicz spał smacznie, ekonom z wiechciem w ręku wchodzi do jego izby i prowadzi za sobą czterech tęgich parobków, i bez ceregieli biorą się wszyscy razem do kawalera. Ten budzi się przerażony, zaczyna kopać i krzyczeć, ale nie może dać rady. Pochwycili go za ręce, nogi głowę, i czesali go wiechciem na wszystkie boki, aż się zrobił czerwony jak burak. Nie rozumiał biedak, co to wszystko znaczy. Różne mu przychodziły myśli do głowy; przypomniał sobie, czy czasem przeciw komu nie zawinił w tym dworze. A kiedy na drugi i trzeci dzień powtórzyło się z nim to samo, uciekł pieszo ze dworu i pędził wprost do samego Krakowa, aż

się za nim kurzyło! Oglądał się tylko po drodze, czy go kto czasem nie goni.

Dopiero kiedy dziedzic do domu powrócił, wyjaśniła się rzecz cała, Ale ów młody pisarek podobno już ani na oczy się nie pokazał.

KUJAWIACY.

„Kujawiakami“ zowie się gałąź ludu polskiego zamieszkująca w północno-zachodniej stronie gubernii warszawskiej i północnej stronie gubernii kaliskiej w Królestwie Polskiem. Lud ten zamieszkuje zatem lewy brzeg Wisły aż po za Włocławek, to jest między Wisłą, Notecią i jeziorem Gopłem.

Ziemia jest tutaj urodzajna, to też Kujawiacy są w ogólności zamożni, co znać zaraz w ich obyczajach, sposobie życia, w ubiorze i budowlach.

Ale same dary przyrody nie są w stanie zapewnić dobrobytu ludowi; potrzeba pracy, ażeby z nich mógł korzystać, to też zamożność Kujawiaków daje piękne świadectwo o ich pracowitości i zabiegliwości.

Twarze Kujawiaków są przyjemne i piękne, barwa włosów zwykle ciemna. Kobiety, a nawet dziewczęta, krótko je sobie przystrzygają z tyłu tak, że ledwie ramion dochodzą; mężczyźni rozdzielają pośrodku głowy i w długich puklach rozpuszczają na obie strony.

Uprzejme, ujmujące spojrzenie, u starszych powaga, dowcip, wrodzona wesołość obok czerstwości i kwitnącego zdrowia dodają wdzięku ich twarzom.

Lubią szczególniej pracę na roli i około koni. Bawią się wesoło i ochoczo, a tańce ich i śpiewki, zwane „kujawiakami“, powolniejsze od mazurów i krakowiaków, wdzięczne są i nadzwyczaj miłe.

Tańczą „kujawiaka“ wkoło parami, z początku wolno i wówczas nazywa się „chodzony“; potem coraz prędszy — „na odbitkę“, wreszcie „k'sobie“. Tancerz z tancerką obejmują się wzajem w pasie, tak, że każde ma jedną rękę wolną, i obracają się z lewej strony tancerza w prawą.

Rozochocony Kujawiak zatrzymuje się przed swoją tancerką i dalej sypać jak z rękawa różne przyśpiewki:

Cztery sery, dzban maślanki,
Oj da! oj da, da!
Cały posag Kujawianki!
Oj da! oj da, da, da!

A tancerka mu odpowiada:

Stary rydel i drapaka
Oj da! oj da, da!
Cały posag Kujawiaka!
Oj da! oj da, da, da!



KUJAWIACY.

Odzież Kujawiaków bywa nieraz zbytkowną u zamożniejszych, a wogóle jest dostatnia i z dobrego materyału uszyta. Granatowa sukienna sukmana ze stojącym kołnierzem i wyłogami, zapięta na haftki; spodnie w paski lub zupełnie niebieskie; buty skórzane z niskiemi cholewami.

Na to wszystko „kiereja“, obszerna szuba z błękitnego lub granatowego sukna z szerokimi rękawami i kapturkiem, który w czasie słoty włożyć można na czapkę dla pokrycia głowy, lub „bucha“ — płaszcz sukienny bez kaptura, przepasane pasem włóczkowym barwy granato-

wej z amarantową. W lecie używają kaftana z krótkimi rękawami i równie krótkiemi połami, zapinanemi na haftki.

Kobiety, podobnie jak mężczyźni, mają przeważnie upodobanie w barwie granatowej lub błękitnej. Czepek i tu, jak w innych okolicach, odróżnia kobietę zamężną lub wdowę od dziewczyny; nie poprzestając na nim jednak, obwiązują głowę chustką wełnianą, co także czynią dziewczęta.

Dalej noszą kabaty granatowe, albo ciemno - zielone sukienne, zapinane na haftki, ozdobione guziczkami, opatrzone krótką pelerynką; szyję zdobi kilka sznurków korali. Pod kaftan używają ściąganego stanika płóciennego bez rękawów. Spódnica granatowa sukienna lub kamlotowa, a nawet jedwabna w kraty albo jaskrawo-wzorzysta, uzupełnia strój świąteczny.

Na dzień powszedni służą dreliszkowe spodnice ze stanikiem ściąganym bez rękawów. Fartuchy noszą szerokie płócienkowe, najczęściej błękitne lub białe. Szkoda tylko, że ten piękny strój Kujawiacy coraz więcej zarzucają, przebierając się w niemiecką i żydowską tandetę.

Chaty odznaczają się czystością, porządkiem i obfitością sprzętów, jaką rzadko w innych okolicach napotkasz. Kształt ich i poszycie słomą nie różni się wogóle od domów mieszkalnych włościańskich w innych częściach kraju. Wewnątrz za to wszędzie napotkać można wysoko pierzynami usłane łóżko, szafy i skrzynki malowane jaskrawo, pełne mis i talerzy, wiele obrazów świętych na ścianach i w ogólności większy, niż gdzieindziej, dostatek. Cenniejsze rzeczy mieszczą się w przyległej komorze, nie mającej wyjścia na zewnątrz.

Kujawiacy lubią dworność, jeżdżą zwykle parą koni, wozem okutym, a służba gospodarska składa się często z czterech osób: parobka, średniaka, chłopaka i dziewki. Służba ta nie jest bynajmniej zbyteczną; wyborne grunta wymagają pracy, którą odwdzięczają sowicie.

Słowem — jest tak, jak mówi piosnka kujawska:

Ja Kujawiak, ty Kujawiak,
Da wszyscyśma tu jednacy.
Mamy soli, mamy chleba,
Wody, piwa — co potrzeba —
Oj da, da, da!

Ja Kujawiak, ty Kujawiak,
Wszyscyśma tu Kujawiacy.
I niczego nam nie braknie,
Tylko drewek każdy łaknie —
Oj da, da, da!

Różne rady pożyteczne.

Młodą koniczynę jak i wogóle **młodą paszę zieloną** dawać należy z wielką ostrożnością, najlepiej nie samą, lecz w pomieszaniu z suchą paszą. Ażeby zapobiedz odęciu zwierząt na pastwisku, nie należy ich przedewszystkiem naczczo wyganiać na bujnie rosnącą młodą koniczynę, lecz przed wypędzeniem zadać nieco paszy suchej i napoić.

Najlepszą karmą jest koniczyna cięta na krótko przed kwitnieniem, lub w okresie kwitnienia, zbyt młoda sprowadza odęcia, zbyt stara staje się twardą, traci liście a wskutek tego i na wartości. W okresie kwitnienia zbiera się w ogólności najlepszą jakościowo paszę.

Pasza dla krów mleko pomnażająca. Młode, niezupełnie jeszcze dorosłe igły sosnowe pomnażają krowom mleko. Igły te dopóki są młode, wiele zawierają w sobie słodyczy, przytem żywicy i terpentyny. Dlatego zbierane za młodu w gałązkach i dodawane do gotujących się na karmę wywarów, lub odwarem z tych gałązek parzona sieczka, nie tylko pomnaża u krów mleko, ale jako dodatek korzeni, czyni je zawsze zdrowemi i długo dojnemi.

Środek na grzyb drzewny. W gazetach warszawskich podaje pewien tychże czytelnik środek na grzyb drzewny, jeźli ten pojawił się dopiero w podwalinach.

Otóż radzi on obrąbać części podwalin uszkodzone przez grzyb, a następnie dobrze zlać naftą. Drzewo przesiąknięte naftą już więcej grzybowi się nie podda. Warto spróbować.

Glina z octem rozrobiona na maść, działa skutecznie na odmrożenie, oparzenie, stłuczenie i zapalenie skóry.

Martwa kość. Korę z młodej osiki osuszyć, spalić na popiół, zrobić z niego ług i przykładać, lub też maść z oliwy i zwykłego mydła.

Wrzody w żołądku. Dwie łyżki soku (kwasu) z kiszonej kapusty rozpuścić w 10 łyżkach wody i pić co godzinę po łyżce. Jeść miód, surową kapustę, kwaśne mleko, maślankę, pić herbatę z babki lub piołunu i szałwii; w szklance wody rozpuścić 50 kropel arniki i pić przez dzień po trochu.

Dzikie mięso usuwa się przez posypywanie rany spalonym ałunem, albo prochem do strzelania, lub sproszkowanym cukrem, osuszonemi i miałkiemi fusami czarnej kawy, okładami z ugotowanej lub z utartej surowej marchwi.

NA WIOSNĘ.

Hej! wróciły skowronki,
Kukułki z oddali;
I bocian przyleciał
Gdzieś z za morskiej fali.
Gaje się już w zieleń
Cudną ustroiły
I kwiatki swe główki
W górę powznosiły.
Radosna — wesoła
Brzmi w koło piosenka
I słonko już wcześnie
Patrzy do okienka.
Budzi ono ludzi,
Bo pracować trzeba,
By nam nie zabrakło
Ni szczęścia, ni chleba...
Wszyscy się weselą,
Spieszą z pieśnią w pole...
I dziaduś — i ojciec,
I brat mój — pachole...
A mnie przecież dziwnie —
Łzy mam pod powieką,
Biegnę myślą kędyś,
Daleko! — daleko!...

I zda mi się czasem,
Że jęk jakiś zdali
Dolata mych uszu
Od Wiślanej fali.
I tak mi się zdaje,
Że ziemia kochana,
Żali się pod pługiem,
Skrwawiona — zdeptana...
I tak mi się zdaje,
Że ta srebrna rosa,
To płaczem Aniołów
Spada z pod niebiosa...
Że te ptasząt śpiewy,
To nie są radosne,
Lecz tak jakoś smętne,
Tęskne i żałosne...
Bo jakże tu ludziom...
Cieszyć się w tej wiośnie...
Gdy w lubej Ojczyźnie
Cicho i żałośnie...
Hej!... byłaż ta wiosna...
Szczęsna w naszym kraju...
W owym dniu pamiętnym
W owym trzecim maju!...

Sny, jako oznaka i zapowiedź chorób.

Lekarze francuscy Vaschide i Pierron twierdzą na podstawie długoletnich doświadczeń, że sny są często

oznaką różnych chorób w człowieku, lub takowe zapowiadają.

W dzień umysł człowieka zajęty jest światem go otaczającym, czyli wrażeniami zewnętrznemi, więc człowiek nieraz zapomina o drobnych dolegliwościach ciała; we śnie zaś wewnętrzne wrażenia organizmu cielesnego biorą górę nad duchem, myśl nie jest rozprószona i dlatego zdarza się często, że człowiek we śnie rozstrzyga zagadnienia, których nie zdołałby rozstrzygnąć na jawie.

Bywają trzy rodzaje snów; jedne świadczą o temperamencie śpiącego, drugie są zapowiedzią, trzecie oznakami choroby.

Sangwinikom, ludziom prędkiego, gorącego usposobienia śnią się tańce, zabawy, gry, walki; ludziom smutnym, posępnie usposobionym, czyli melancholikom śnią się upiory, śmierć, osamotnienie; osobom powolnym, flegmatykom śnią się białe duchy, woda, wilgotne miejscowości; śledziennikom zaś, czyli ludziom zgryźliwym śnią się morderstwa, pożary i t. d.

Sny o kąpielach i o zimnej wodzie zapowiadają poty, sny wesołe są oznakami zdrowia, sny o gwałtownych bólach, świadczą o zapaleniu organów wewnątrz ciała; sny o nieprzebytych lasach są zapowiedzią chorób wątrobianych.

Ogień we śnie jest zwiastunem anemii (bezkrwistości i osłabienia), — niepokój we śnie objawem choroby serca.

Pijakom śnią się często gady, węże i szczury i że ich coś ciśnie. Przerażające obrazy we śnie świadczą o zaburzeniach w żołądku. Dzieci pijaków widzą nieraz we śnie koty, psy, lwy i inne zwierzęta drapieżne. Jeśli jeden i ten sam sen ponawia się przez kilka nocy z rzędu — to jest niezawodnym objawem choroby.

Ludzie-ptaki.

Może o godzinę drogi od Paryża (stolicy Francyi) poznać można szczególną wieś, której mieszkańcy pędzą żywot na drzewach.

Historya tej wioski jest następująca:

Przed 50 laty, pewien Francuz, nazwiskiem Gueshenin, wpadł na pomysł zbudowania na drzewie restauracyi. Posiadał on w tej wsi kawał ziemi, na której rosło olbrzymie drzewo. Między gałęziami drzewa urządził Gueshenin małą jadalnię, do której wchodziło się po schodach.

Widok z takiej restauracyi był jedyny w swoim rodzaju. Gueshenin nazwał swe drzewo „Robinsonem“. Sława tego drzewa rozeszła się szybko; — mnóstwo ciekawych przybywało z Paryża, by spożyć śniadanko lub obiad na drzewie między szumiącemi liśćmi.

Niebawem znaleźli się naśladowcy i dziś w owej wsi jest około 20 drzew z przestronnemi jadalniami, a wiele ma jeszcze i sypialnie i mieszkania, bardzo pomysłowo na drzewach urządzone. Na niektórych drzewach są nawet i trzy mieszkania, jedne nad drugiemi.

Co słychać w kraju i za granicą?

Pielgrzymka włościan do Krakowa.

Z końcem maja b. r. zamierzamy urządzić pielgrzymkę włościan z powiatu buczackiego i sąsiednich do naszego polskiego Rzymu, Krakowa, aby tam uczcić groby naszych świętych Patronów i groby naszych królów, a następnie zobaczyć Wieliczkę.

Zaznaczam, że zniżone koszta podróży III klasą z Buczacza do Krakowa i napowrót wynoszą 7 guldenów czyli 14 koron, a na utrzymanie w czasie podróży wystarczy 10 koron; noclegi otrzymają pielgrzymi bezpłatnie, nadto przyrzekł łaskawie główny Zarząd Towarzystwa „Szkoły ludowej“, że wystara się o bezpłatne wstępy do muzeów i na Wawel, że ułatwi zwiedzenie miasta, opłaci przedstawienie dla ludu w teatrze, a nawet urządzi dla włościan skromną ucztę.

Kto chce wziąść udział w tej pielgrzymce, ma się zgłosić do podpisanego i nadesłać kwotę 14 koron z podaniem dokładnego adresu. Jeżeli nie zajdą jakie przeszkody, wyruszy pielgrzymka z Buczacza w piątek dnia 29 maja o godzinie 1 wpołudnie, w sobotę 30 maja sta-

niemy, da Pan Bóg, rano w Krakowie, gdzie zabawimy do wtorku, poczem nastąpi powrót do domu. Wszystkie instytucye krajowe i wszystkich naszych patryotów proszę gorąco o poparcie tej sprawy, a wykaz ofiar na ten cel złożonych, ogłosi się w swoim czasie.

Imieniem Komitetu:

Ks. Stanisław Gromnicki, proboszcz obrz. łać. w Buczaczu.

Znowu strejki rolne.

Niespokojne wieści nadeszły z Zaleszczyk. W Lisowcach pod Tłustem rozpoczął się już strejk rolny. Strejkuje cała gmina i na roboty do dzierżawcy Stöckla nikt iść nie chce. Włościanie zachowują się zresztą zupełnie spokojnie. Charakterystycznem jest, że u drugiego dzierżawcy p. Zajączkowskiego ludzie pracują, a właściciel części Lisowiec p. J. Skulski ma więcej robotników, aniżeli mu potrzeba.

W gminie Rożanówka włościanie nie stanęli do roboty, lecz gdy im podwyższono płacę, rozpoczęli roboty.

Ze Stryja donoszą do *Przeglądu,* że w Ubersku obok Stryja odbyło się zgromadzenie włościan, na którem naradzano się nad urządzeniem strejku w dobrach księcia Lubomirskiego, zwłaszcza tam, gdzie dzierżawcami są żydzi. Po przemówieniu starosty Niewiadomskiego, włościanie odstąpili od zamiaru strejkowania.

Z Kamionki Strumiłowej donoszą, iż pierwszą nieudałą próbę strejku rolnego zrobili parobcy dworscy w Stojanowie, własności p. Witlina. Oto umówili się, aby rozpocząć strejk. Uczyniło to jednak tylko kilku i, opuściwszy pracę, udali się do tamtejszego starostwa ze skargami na właściciela Stojanowa. Starostwo jednak ukarało ich kilkudniowym aresztem.

Hajdamacki napad na szkołę.

Przed niedawnym czasem donosiły gazety o napadzie chłopów ruskich na kościółek łaciński w Tarnawce, koło Borszczowa; obecnie stało się coś podobnego w Dźwinogrodzie, koło Buczacza.

Na dzień 8 kwietnia b. r. wyznaczoną była Komunia św. dla dzieci szkolnych obrz. łać. O godzinie 8 rano

zebrała nauczycielka dzieci łacińskiego obrządku, aby je odprowadzić do kaplicy, do której przyjechał z Mszą św. polski katecheta z Buczacza.

Tymczasem ruski proboszcz, ks. Karol Lubowicz, w towarzystwie chłopów wpadł do klasy w kapeluszu na głowie i począł wyprawiać awantury i oddzielać dzieci, które rzekomo mają być ruskiego obrządku. Wśród brutalnych wykrzykiwań, zawsze w kapeluszu na głowie, żądał wydania katalogów.

Nauczycielka, przerażona i mocno poirytowana, powiedziała mu: „Pewnie ks. proboszcz jeszcze nie zmówił pacierza, a awantury takie wyprawia“. — Następnie po żandarmsku zaprowadził ruski proboszcz wraz z chłopami dzieci płaczące i przestraszone do cerkwi. Ale w czasie gdy proboszcz począł prawić służbę Bożą w cerkwi, dzieci co do jednego pouciekały do kaplicy polskiej. Jedno nawet prosiło gospodarza, który obok cerkwi wiózł obornik, aby je wziął w obronę i odwiózł do kaplicy.

Lud cały, nawet Rusini, są tym postępkiem ruskiego proboszcza zgorszeni. Kobiety, nawet ruskie powtarzały między sobą: „Treba koneczne deś pysaty, szczobo toho ksiądza zabrały, bo trudno wże z nym wytrymaty...“

Wychodźctwo do Prus i powrót z Ameryki.

Od kilku już tygodni wyjeżdżają gromady ludu naszego, tak polskiego jak i ruskiego, do Prus na roboty. W Mysłowicach na Śląsku pruskim odbywa się formalny targ robotników. Równocześnie dużo też wraca, nie znalazłszy roboty.

Słychać też, że w kilku powiatach we wschodniej Galicyi, jacyś ajenci werbują ludzi na wyspę Martynikę. Szczególnie werbunek ten odbywa się w powiecie sokalskim, kamioneckim i koło Radziechowa. Wieśniacy podobno licznie się zapisują, nie wiedząc, jaki straszny czeka ich tam los.

P. Ksawery Sporzyński z Warszawy, który w roku zeszłym bawił na Martynice, pisze w *Kuryjerze Warszawskim*, aby wszelkimi sposobami przestrzegać lud przed tą emigracyą, bo na Martynice bieda ogromna, klimat nader gorący, duszny i pełny chorób, a do tego wulkany często wybuchają, niszcząc całe miasta i wsie.

Ludność miejscową stanowią głównie murzyni, usposobieni nienawistnie względem białych ludzi, to też dość często bywają rozruchy, w których niejeden biały ginie. Gorzej tam jeszcze niż w Brazylii.

Pisma śląskie donoszą, że codziennie mnóstwo wychodźców powraca z Ameryki do Austryi, ponieważ nie mogli znaleść tam pracy. Niedawno osobny pociąg z Hamburga przywiózł do granicy austryackiej 800 takich wychodźców.

Austrya i Węgry.

Rada państwa rozpoczęła obrady dnia 21 kwietnia.

Dwuletnia służba wojskowa. Gazeta wiedeńska *Zeit* (Czas) donosi, że obecny minister wojny Pittreich zgadza się na wprowadzenie dwuletniej służby wojskowej, i że już uzyskał dla swego projektu zezwolenie cesarza. W najbliższym czasie ma minister przedstawić swój projekt Radzie państwa. Zobaczymy.

Rozruchy w Chorwacyi. Do krajów korony węgierskiej należy także Chorwacya, czyli Kroacya. Węgrzy uciskają Kroatów, to też Kroaci nie cierpią Węgrów. W ostatnich czasach urządzili studenci chorwaccy w Zagrzebiu kilka razy demonstracye przeciw Węgrom, zdzierali herby i napisy węgierskie z gmachów rządowych, wybijali w nich szyby, a policyę obrzucali kamieniami. Dopiero wojsko przywróciło na chwilę spokój.

Z innych państw.

W Rosyi są na porządku dziennym rozruchy robotnicze po różnych fabrykach. W Złatouście, w gubernii Ufa, strejkujący robotnicy oblegli budynek policyjny, połamali w nim drzwi i powybijali okna. Gdy tłum na wezwanie prokuratora nie chciał się rozejść, wojsko dało salwę, przyczem 20 osób legło trupem, a 50 ciężko poraniono. Na drugi dzień strejk ustał i robotnicy wrócili do pracy.

— W Niżnym Nowogrodzie miało paść podczas rozruchów od kartaczów artyleryi 30 trupów, a 100 osób raniono.

— Car rosyjski przesłał księciu czarnogórskiemu ośm bateryj szybko strzelających armat, jako dowód życzliwości dla Czarnogórców.

Na półwyspie bałkańskim coraz groźniej. Albańczycy wpadli do Macedonii, mianowicie do miasta Mitrowicy, gdzie jeden z nich strzelił do konsula rosyjskiego, Szczerbiny, i poranił go tak, że konsul po kilku dniach umarł. Mogła z tego łatwo wybuchnąć wojna między Turcyą a Rosyą, ale sułtan turecki skazał zabójcę na śmierć i jakoś tę sprawę załagodzono.

Powstańcy macedońscy ciągle staczają utarczki z wojskiem tureckiem. Turcy mszczą się w okrutny sposób na powstańcach i na spokojnych nawet mieszkańcach.

Niedawno wpadły wojska tureckie do wsi Karbinci. We wsi tej znajdowała się banda powstańcza. Wojsko tureckie otoczyło wieś dookoła, wybiło najpierw wszystkich powstańców macedońskich, a następnie spaliło całą wieś do szczętu i wyrżnęło mieszkańców co do jednego. Z całej tej osady zostało tylko jedno wielkie rumowisko popiołów i gruzów.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Ojciec święty przyjmował w połowie kwietnia pielgrzymkę niemiecką z Wirtembergii. Przewodnik pielgrzymki wręczył Ojcu św. świętopietrze w kwocie 10 tysięcy koron.

— *Król angielski, Edward VII,* który ma przybyć w odwiedziny do króla włoskiego, odwiedzi przy tej sposobności Ojca świętego.

— *Dnia 14 kwietnia* przyjmował Papież na prywatnem posłuchaniu grono Polaków ze Stanisławowa. Ojciec święty każdego z nich błogosławił i przypuścił do ucałowania ręki.

† **O. Maurycy Wilczyński,** były prowincyał OO. Reformatów i gwardyan różnych klasztorów, zmarł dnia 2 kwietnia b. r. we Lwowie.

Był to kapłan-zakonnik przejęty gorącą miłością Boga i niestrudzony pracownik na ambonie i w konfesyonale. Ostatniem jego dziełem było wybudowanie kościoła i klasztoru św. Rodziny we Lwowie. Zmarły pozostawił po sobie prawdziwy żal wśród Braci zakonnych i wśród wszystkich, który go znali.

† **X. Henryk Skrzyński**, prałat i kanonik, były długoletni proboszcz w Wieliczce, zmarł w Krakowie w 82 roku życia. S. p. X. Skrzyński zapisał testamentem znaczne kwoty na różne cele dobroczynne.

Wypędzeni z Francyi zakonnnicy przygotowują się do odjazdu, ale nie chcą inaczej ustąpić jak pod naciskiem przemocy. Ludność katolicka otacza klasztory, urządza owacye na cześć zakonników, a urzędników, zamykających klasztory, przyjmuje wrzawą i obrzuca kamieniami.

„Bracia szkolni“, którzy zajmowali się szkołami, udają się do Ameryki. Biskupi amerykańscy oświadczyli, że mogą zaraz dać zatrudnienie dla 10.000 „Braci szkolnych“, jakoteż dla 25.000 Sióstr miłosierdzia. Kanada i Australia obiecują zasiłki ze strony rządu dla zakonników, którzy zechcą tam przybyć.

Śmierć misyonarza. Kapucyn X. Glader, z Karyntyi, który od 10 lat pracował w Indyach, jako misyonarz, został pożarty przez tygrysy.

Ruch katolicki w Anglii. Liczba Anglików, nawracających się na wiarę katolicką wzrasta coraz więcej. Nawraca się nietylko lud prosty — ale przyjmują wiarę katolicką najwięksi magnaci (lordowie) i pastorzy protestanccy. Prawie czwarta część katolickich księży, to dawni pastorzy anglikańscy, lub synowie pastorów.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

† **Książę Eustachy Sanguszko**, były marszałek krajowy, a później namiestnik Galicyi, zmarł w Gries koło Bozen w Tyrolu, gdzie bawił dla kuracyi.

Ś. p. Książę Sanguszko urodził się w roku 1842. Po ukończeniu nauk, gdy osiągnął wiek ustawowy, wszedł do Sejmu jako poseł z gmin wiejskich pow. tarnowskiego i bez przerwy posłował aż do śmierci.

Gdy w roku 1890 ustąpił z marszałkowstwa ś. p. hr. Jan Tarnowski, cesarz mianował księcia Sanguszkę marszałkiem krajowym. W pięć lat później, tj. w roku 1895 został mianowany namiestnikiem Galicyi i był nim do roku 1898.

Prócz tego zmarły książę był posłem do Rady państwa od r. 1876 do 1879, był tajnym radcą cesarskim i honorowym obywatelem wielu miast galicyjskich.

Ś. p. książę Sanguszko był wielkim przyjacielem ludu, który mu też za tę życzliwość odpłacał miłością.

Cześć jego pamięci!

Uczciwe pismo dla ludu ruskiego pod tytułem *Ruskij Sełanyn* (Ruski wieśniak) zaczęło od kwietnia wychodzić we Lwowie. Pismo to wzięło sobie za zadanie prawdziwą oświatę ludu ruskiego w duchu zgody z bratnim narodem polskim.

Radzimy szczerze wszystkim ruskim wieśniakom, by porzucili różne bezbożne, agitacyjne pisma, a zaprenumerowali sobie *Sełanyna*.

Burze i śnieżyce. Po ciepłych dniach marca przyszło nagle na czas Wielkanocy oziębienie, a wkrótce nastąpiły opady śnieżne w całej zachodniej Europie.

Szczególnie burzliwemi były dnie 18, 19 i 20 kwietnia. W tych bowiem dniach spadły ogromne śniegi nie tylko u nas, ale i we Francyi, Anglii i w Niemczech. Zawieruchy śnieżne waliły lasy, stare, kilkusetletnie drzewa i słupy telegraficzne.

W Wiedniu pokrył śnieg ziemię grubą warstwą, to samo było w Krakowie i w okolicy, aż za Żywiec. Za Wiedniem w St. Veit masy śniegu tak zasypały tę miejscowość, że mieszkańcy z trudem mogli otworzyć drzwi domu.

Na Śląsku pruskim spadł śnieg w niektórych miejscowościach na wysokość człowieka. W zasiewach i sadach wyrządziły burze śnieżne ogromne szkody.

Długowieczność. W Jarosławiu zmarł Jan Bojdas w wieku 106 lat, a w Pawłosiowie Katarzyna Piela w wieku 115 lat, oboje na uwiąd starczy. Do ostatnich dni zachowali zupełną świeżość umysłu i oddawali się pracy fizycznej.

Pożary i rozruchy przeciw żydom. Dnia 24 kwietnia nawiedził groźny pożar miasteczko Mikulińce we wschodniej Galicyi. Spaliło się 400 domów. Z pod zgliszczów wydobyto 3 trupy. Straty ogromne.

— W Tarnopolu przedmieściu Mikulinieckiem zgorzało 11 domostw. Ogień powstał od iskry z lokomotywy.

— W Uhnowie powstał pożar w domu pewnego kuśnierza, u którego pracował wychszczony żyd. Ponieważ przedtem żydzi chcieli go wydostać i odgrażali się katolikom, więc gdy wybuchł pożar, powstało podejrzenie, że żydzi dom podpalili.

Rzucili się tedy mieszczanie na domy żydowskie, wybijali szyby i wyrywali drzwi i okna, oraz niszczyli rzeczy w mieszkaniach i towary w sklepach żydowskich.

Sprowadzono wojsko, które umieszczono po domach. Spaliło się 6 zabudowań mieszkalnych i 40 gospodarczych. Kilkanaście osób aresztowano.

Niezwykły siłacz. Przed kilkunastu tygodniami odstawiono do więzienia w Gnieźnie (pod Prusakiem) młodego człowieka, niejakiego Chojnackiego z Królestwa Polskiego, którego sąd gnieźnieński za karygodne czyny zasądził na pięć lat więzienia. Skazaniec obawiał się, żeby go po odbyciu kary nie wydano w ręce Rosyi, skąd uciekł przed służbą, zabijając na granicy objeszczyka, więc postanowił wydobyć się z więzienia.

W nocy wydobył się z zamkniętej celi na kurytarz, ale przeszkodził mu w dalszej ucieczce stróż, na którego wołanie nadbiegła pomoc. Zbiega osadzono napowrót w celi i nałożono mu kajdany.

Ale te okazały się za słabe, gdyż nazajutrz znaleźli je dozorcy poszarpane, leżące na podłodze celi. Założono mu tedy najcięższe łańcuchy, jakie się tylko w więzieniu znajdowały, ale i te siłacz potargał. Sprowadzono nareszcie z Wronek stalowe, około 60 funtów ważące kajdany, oraz założono w koło jego szyi pierścień żelazny z łańcuchem, przymocowanym do sztaby żelaznej, założonej do rąk.

Lecz i te wszystkie środki bezpieczeństwa okazały się bezcelowe. Uwięziony pokruszył wszystkie okowy, sztabę zelazną zgiął niby cienki drucik, następnie zrobił sobie otwór do komina i wyszedł nim w nocy z Wielkiego Piątku na Sobotę na dach, a zrobiwszy sobie linę z bielizny, spuścił się z dachu gmachu więziennego na podwórze, skąd przez mur uszedł na wolność i znikł bez śladu.

Do niniejszego numeru dołącza się 5 zeszyt *Biblioteki*.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik XI. Kraków, 1-go czerwca 1903. Nr. 6.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek" kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Razem ze „SKARBNICĄ LUDOWĄ" na rok **6** koron (**3** złr.), na pół roku **3** kor. (**1** złr. **50** ct.), **do Niemiec** na rok **6** mk, **do Ameryki** rocznie **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka" w Krakowie, ul. Czysta L. 12.

Od Wydawnictwa!

Każdy, kto na d r u g i e półrocze pozyska (oprócz siebie) dla **„Nowego Dzwonka"** przynajmniej d w ó c h nowych prenumeratorów, otrzyma za to jako nagrodę

Książkę do nabożeństwa pod tytułem: **Jezus, Marya i Józef.**

Począwszy od lipca b. r. wychodzić będzie

„NOWY DZWONEK"

dwa razy w miesiącu tj. dnia **1**-go i **15**-go bez p o d w y ż s z e n i a prenumeraty; r a z e m zaś ze **„Skarbnicą ludową"**, będzie **„Nowy Dzwonek"** nieco droższy, ale tylko o **50** halerzy (**25** ct.) na pół roku.

A więc **„Nowy Dzwonek"** prenumerowany **sam (bez Skarbnicy)** kosztuje na **pół roku: 2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.), jak było dotąd;

razem zaś ze **„Skarbnicą ludową"** kosztuje **„Nowy Dzwonek"** na **pół roku: 3** korony (**1** złr. **50** ct.).

Rocznik XI. Kraków, 1-go czerwca 1903. Nr. 6.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Razem ze „SKARBNICĄ LUDOWĄ“ na rok **6** koron (**3** złr.), na pół roku **3** kor. (**1** złr. **50** ct.), **do Niemiec** na rok **6** mk, **do Ameryki** rocznie **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Czysta L. 12.

Bardzo ważne doniesienie!

Począwszy od lipca, czyli od drugiego półrocza wychodzić będzie *Nowy Dzwonek* nie raz, ale napowrót **dwa razy** w miesiącu, t. j. dnia **1**-go i **15**-go.

Wskutek tego *Biblioteki* czyli »Historyi Kościoła w Polsce« dodawać już nie będziemy, a więc dołączony do tego numeru **6**-ty zeszyt *Biblioteki* jest ostatnim.

Co się zaś tyczy *Skarbnicy ludowej*, to ta wychodzić będzie, ale za darmo dawać jej nie możemy, tylko za małą dopłatą, mianowicie na pół roku za dopłatą **50** halerzy (25 centów.)

Sam *Nowy Dzwonek* kosztować będzie i nadal na rok **5** koron (2 złr. 50 ct.). na pół roku **2** korony **50** hal. (1 złr. 25 ct.) mimo, że wychodzić będzie dwa razy w miesiącu.

Razem zaś ze *Skarbnicą ludową* kosztuje *Nowy Dzwonek* na rok **6** koron (3 złr.), na pół roku **3** kor (1 złr. 50 ct.)

Można prenumerować, albo sam tylko *Nowy Dzwonek*, albo razem ze *Skarbnicą ludową*.

Sz. Czytelników,

którzy zapłacili tylko za pierwsze półrocze, **prosimy o rychłe nadesłanie nowej prenumeraty** na drugie półrocze.

Spis rzeczy

i kartę tytułową dołączamy do niniejszego numeru, *Nowego Dzwonka* i *Biblioteki*, aby Sz. Czytelnicy mieli z tego półrocza osobne, całkowite książki.

Również i z końcem drugiego półrocza damy taki spis, a więc nowi Czytelnicy, którzy sobie teraz zaprenumerują *Nowy Dzwonek* od lipca, będą także mieli z końcem roku osobną z tego drugiego półrocza książkę, która będzie dla siebie całością.

Jak oni kłamią i jak lud oświecają!

W kwietniu tego roku, zwołali prowodyrzy ruscy wieśniaków ruskich na wiec do Żółkwi. Miał to być wiec niby ludowy, więc powinni byli radzić nad sprawami ludowemi, a tymczasem o potrzebach ludu nie było tam wzmianki, natomiast wygadywano co nie miara na Polaków, a kłamano bez litości.

Najwięcej bredni wygłosił moskalofil Dr. Korol, który wymyślał różne krzywdy, jakich mają doznawać Rusini od Polaków, i przekręcił całą historyczną przeszłość Polski i Rusi.

Dr. Korol mówił, że „naród ruski zasłaniał niegdyś Europę swą piersią przed dzikiemi hordami Tatarów i Turków, i że zbogacił Polskę i Rosyę swą kulturą, to jest oświatą!“

Wystarczy zaś skończyć choćby tylko dwie klasy gimnazyalne, wystarczy przeczytać jakąkolwiek historyę, a każdy przekonać się może, że to co mówił Dr. Korol, jest kłamstwem w żywe oczy.

Z historyi wiadomo bowiem, że nie Rusini, ale właśnie Polacy, walczyli ciągle z Tatarami i z Turkami, w obronie nietylko swej Ojczyzny, ale całej Europy, bo gdyby Tatarzy i Turcy byli Polskę zawojowali, toby byli poszli dalej, i dziś nie tylko w Polsce, ale i w Niemczech i we Francyi i w innych państwach Europy, panowaliby Tatarzy lub Turcy. Rusini zaś, tak zasłaniali swą piersią Europę przed Tatarami i Turkami, że się z nimi łączyli i razem z nimi palili i grabili miasta i sioła polskie, razem mordowali nietylko Polaków, ale i własnych braci.

Nie Polacy, ale hajdamacy ruscy, sprowadzali nieraz Tatarów i Turków na Ruś i Polskę, i hajdamacy także kąpali się w krwi starców i dzieci chłopskich, oni

bezcześcili kobiety, lub sprzedawali je w niewolę tatarską, oni także, to jest: hajdamacy wyrżnęli wszystkich zakonników ruskich w klasztorze św. Jura we Lwowie.

Nie mógł lud ruski zasłaniać swą piersią Europy przed nawałą tatarską, bo on sam padał ofiarą dzikich najezdzców w pierwszej zaraz pożodze, i po jego trupach, po zgliszczach jego sadyb, szedł Tatar lub Turczyn, i zbratani z nim mołojcy hajdamaccy!

Dopiero wojsko polskie wstrzymywało wroga w dalszym pochodzie, i ono rzeczywiście nastawiało pierś w obronie Rusi, Polski i całej Europy.

Niedorzeczne były także słowa Dra Korola, jakoby naród ruski obdarzył oświatą Polskę i Moskwę, bo jakżeż można kogoś oświecać, gdy się jest sam ciemnym? Polska stała już na szczycie cywilizacyi, miała sławnych pisarzy, a w Rusi ciemno było, że ledwo który książę umiał się podpisać. Dopiero pod rządami Polaków poczęła się na Rusi szerzyć oświata.

Gdyby to prawdą było, że Ruś dała Polsce i Moskwie oświatę — toby Rusini mieli byli w dawnych wiekach jakich sławnych pisarzy, a oni żadnego nie mieli. Powtóre, w takim razie i dziś staliby Rusini pod względem oświaty wyżej od Polaków i Moskali — a czy tak jest?

Czy mieli Rusini takiego poetę, jak nasz Mickiewicz, czy mają takiego pisarza, jak nasz Sienkiewicz, którego książki już prawie na wszystkie języki przetłumaczono, i o którym wie cały świat?

Dużo jeszcze wody w Dniestrze upłynie za nim Rusini dorównają Polakom w oświacie. Możeby to i prędzej przyszło, przy pracy na tem polu, ale Rusini więcej polityką się zajmują, niż własną oświatą, dlatego daleko, daleko stoją w oświacie poza innemi narodami.

Zapewne i Dr. Korol wie o tem sam dobrze, ale mając przed sobą nieoświeconych włościan, plótł im głupstwa, bo wiedział, że ci się na tem nie poznają.

Kłamał Dr. Korol na wiecu w Żółkwi, mija się też z prawdą, także i poseł Romańczuk w Radzie państwa, kiedy w interpelacyi oskarżał władze galicyjskie, jakoby te stawiały trudności wychodźcom ruskim, idącym w świat za zarobkiem.

Prezydent ministrów Dr. Koerber, odpowiedział mu bowiem, że najpierw bardzo mało włościan ruskich starało się o paszporty. W 111 wypadkach wniesienia próśb o paszporty, starostwa załatwiły 72 prośby tego samego dnia, a ci, którym odmówiono paszportów wnieśli do namiestnictwa tylko trzy rekursy.

Tak to wygląda w rzeczywistości ucisk Rusinów, a jaką prawdę głoszą prowodyrzy ruscy, to pokazuje się z tego, cośmy wyżej powiedzieli.

Kłamstwem oni wojują i kłamstwem lud ruski karmią, i nietylko kłamstwem, ale wprost bezbożnemi naukami.

Partya rusko-radykalna i socyalistyczna wydała dla ludu książeczkę, mianowicie życiorys ich poety, Tarasa Szewczenki. W tej książeczce przytoczone są liczne wyjątki z pism Szewczenki, a wszystkie pełne wycieczek przeciw władzom, przeciw panom i przeciw religii.

Lwowska prokuratorya skonfiskowała tę ohydną książeczkę, więc poseł Romańczuk stanął w jej obronie i odczytał w Radzie państwa jako interpelacyę wszystkie bluźniercze, a skonfiskowane ustępy, a tem samem pochwalił je i sprawił, że ową broszurę wydano na nowo w raz z ohydnymi artykułami.

Między innemi bluźnierstwami napisano tam, że „sprawa religii sprawiła na świecie wiele złego", że chłopi ruscy unikać winni tych, którzy sprawę religii stawiają na pierwszem miejscu, a co pisał Szewczenko o Najświętszej Maryi Panie i o Panu Jezusie, to tego tu powtarzać nie możemy, bo toby was zgrozą przejęło, i już powtórzenie tego, byłoby wielkim grzechem. Że takie nauki szerzą między ludem bezbożność, niewiarę i zdziczenie, to chyba dość jasne, i naczej być nie może, człowiek bowiem bez wiary musi zdziczeć, i dziczeje istotnie, czego dość jest przykładów we wschodniej Galicyi.

Z pomiędzy wielu takich przykładów, przytoczymy tu jeden, najświeższy, który się zdarzył niedawno we wsi Torkach, w powiecie przemyskim.

Wieśniacy Mikołaj Kawecki i Stefan Rodak, wracając do domu, szli obok kaplicy, położonej tuż przy drodze. Z początku zaczęli rzucać kamieniami do drzwi kaplicy, a gdy im tego było za mało, prze-

dziurawili je i weszli do wnętrza, a następnie położyli się do snu w kaplicy. Obu aresztowano.

Zamiast więc postępować w oświacie prawdziwej, która uszlachetnia człowieka, lud ruski z winy swych hajdamackich prowodyrów, cofa się do czasów pogańskich i barbarzyńskich.

Nie mówimy tu naturalnie o całym ludzie ruskim, tylko o tych zaślepionych włościanach, którzy słuchają radykalno-socyalistycznych agitatorów i przywódców. We wioskach, gdzie tacy przywódcy rej wodzą, gdzie znajdują posłuch — tam coraz mniej oświaty, a coraz większa głupota i zdziczenie.

Dlatego, dopóki jeszcze czas, powinien lud ruski upamiętać się i cofnąć się z drogi, na którą go wiodą bezbożni hajdamacy.

Żywot świętego Medarda.

(8 czerwca).

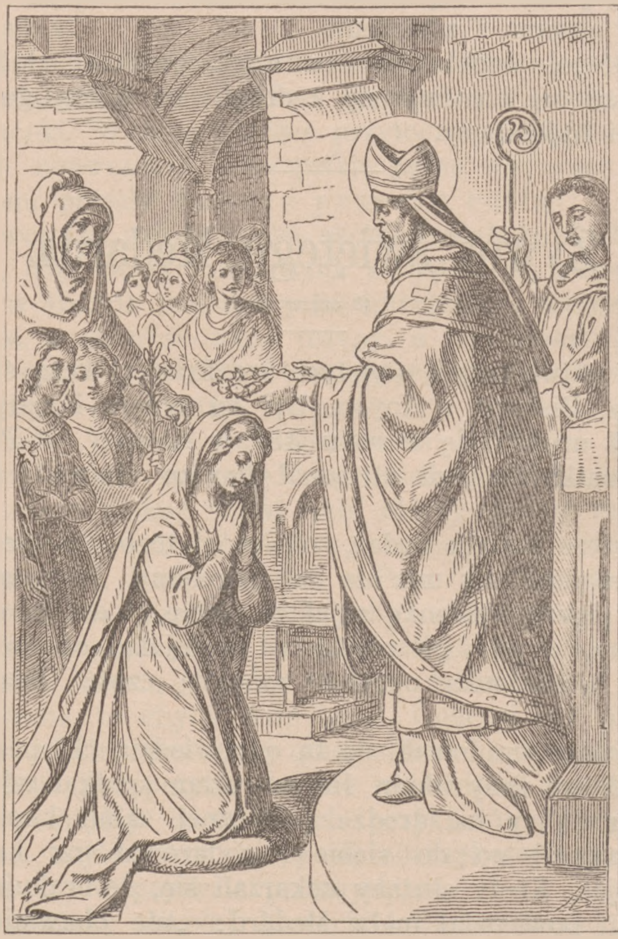
Do największych świętych we Francyi liczą świętego Medarda, Biskupa z Noyon. Był on synem bogatych rodziców i urodził się w roku 457 w Salency, w Pikardyi, a od matki Protagii otrzymał bardzo staranne wychowanie.

Jeszcze małym będąc, nie mógł tego przenieść, widząc ubogiego, by mu nie dać jałmużny. Pewnego razu własną piękną sukienkę zdjął ze siebie, i dał ją chłopcu ubogiemu, a gdy go matka o to łajała, odpowiedział: „ciepłą tą sukienką okryłem zmarzłą część ciała Chrystusa“.

Rodzice uradowali się tą odpowiedzią chłopca, i chętnie dali mu inny ubiór. Innym razem spotkał człowieka, któremu zbójcy na drodze publicznej zabili konia; Medard zawołał go do siebie i podarował mu konia ze stajni ojca. Kiedy służący uskarżali się, że brakuje konia w stajni, powiedział mały Medard: „nie obawiajcie się, ja konia dałem ubogiemu dla miłości Chrystusa, a Jezus już o tem pomyśli, jakby go oddać napowrót, i w istocie konia w stajni znaleziono.

Wyrósłszy na młodzieńca, uczęszczał Medard do szkoły biskupiej w Tournay, gdzie wtedy jeszcze panowali pogańscy królowie Franków, i tam nauką i pilnością przewyższył wszystkie oczekiwania rodziców.

W bojaźni Bożej, w skromności i pokorze był pierwszym. Szczególnie ostrożnym był w przestawaniu z innymi i tylko z takimi się łączył, z których ust nie wyszło słówko niemoralne, i u których obyczaje były bez nagany.



Święty Medard.

Takiego przyjaciela, znalazł między młodzieżą — a imię jego było Eleuteryusz. Obaj unikali uciech, jakim oddawała się młodzież ówczesna, i obaj za cel dalszego życia obrali sobie stan i obowiązki kapłańskie.

Po ukończeniu nauk, powrócił Medard do Vermand, gdzie mu Biskup udzielił święceń kapłańskich.

Przez lat 40 z apostolską gorliwością, jako sługa Chrystusowy, głosił naukę Zbawiciela między wiernymi. Jego czyny i rozsądek były tak samo podziwienia godnymi, jak święta jego miłość i pobożność.

Jak dalece był łagodnym i cierpliwym dowodzi następujący wypadek: Pewnego razu do winnicy Medarda zakradł się złodziej, narżnął dużo winogron, a potem objuczony tym ciężarem, nie mógł znaleść wyjścia.

Nad ranem znaleźli go słudzy i przywiedli przed Medarda — ten zamiast go ukarać, dał mu surowe napomnienie, a przytem podarował mu ukradzione winogrona.

Kiedy Biskup we Vermand umarł w roku 520, obrano Medarda jednomyślnie jego następcą, ale gwałtem prawie musiano go osadzić na stolicy biskupiej.

Jako Biskup był wzorem skromności i pokory. Parafie zwiedzał pieszo, uczył i głosił kazania z prawdziwem namaszczeniem, tak, że cała dyecezya odznaczała się pobożnością i słynęła daleko.

Po śmierci św. Eleuteryusza, Biskupa w Tournay, powierzono mu także i to drugie biskupstwo, i odtąd te dwa biskupstwa przez 500 ze sobą złączone były i zostawały pod władzą jednego Biskupa.

Jedna część tej drugiej dyecezyi Tournay — tak zwana Flandrya, zamieszkana była wówczas przez pogan. Medard, jakkolwiek już był podeszłego wieku, udał się tam i głosił poganom Ewangelię świętą.

Nie można też pominąć milczeniem następującego zdarzenia. Wojsko króla Klotara splądrowało całą tę okolicę i ograbiwszy mieszkańców, zabrało łupy na wozy, aby je uwieźć ze sobą. Atoli zwierzęta pociągowe z miejsca ruszyć nie chciały. Przez trzy dni żołnierze robili wszelkie wysiłki, a wszystko na nic; poznali stąd, że to kara Boża i prosili Medarda o pomoc.

Ten nakazał im zagrabione rzeczy oddać tam, gdzie je zrabowali i gdy to przyrzekli, wtedy konie dopiero ruszyły z miejsca.

Po nawróceniu Flandryi, powrócił Medard do swego biskupstwa, a gdy niezadługo potem zachorował, objawiła się wtedy miłość dyecezyan do niego w całym blasku. Troska i niepokój o zdrowie ukochanego Pasterza, przepełniały wiernym i nabożnym ludem kościoły, gdzie błagano Boga o jego wyzdrowienie.

Atoli Pan Bóg nie chciał już wiernemu słudze przedłużać czasu dzielącego go od nagrody wiecznej szczęśliwości i zabrał go do siebie w roku 545.

W chwili śmierci jego zabłysło dużo świateł przy jego łożu i te błyszczały przez trzy godziny tak długo, dopóki trwało jego mocowanie się ze śmiercią.

Cały kraj Franków opłakiwał śmierć jego, a Bóg licznymi cudami przy grobie jego wsławił Świętego.

Król Franków, Klotar, kazał święte jego ciało złożyć w drogiej trumnie, ozdobionej złotem i klejnotami, a sam dopraszał się zaszczytu, aby mu było wolno razem z księżmi nieść tę trumnę do miasta Soissons — gdzie ją złożono na wieczny spoczynek.

Uroczystość róż w Salency.

Na cześć św. Medarda, od czasu jego działania aż do wielkiej rewolucyi francuskiej, to jest do roku 1789, odbywało się corocznie w wielu okolicach Francyi, a szczególnie w Salency święto róż, i to w dniu 8 czerwca.

On sam, będąc panem w Salency, święto to zaprowadził. Przy ustanawianiu święta tego, miał święty Medard myśl zachęcenia płci niewieściej do czystości obyczajów.

Aby młodzież żeńską skłaniać do zachowywania czystości dziewiczej, rozporządził, że rok rocznie ta dziewica otrzyma wieniec z róż i dwanaście talarów, która odznacza się najwięcej pobożnością, moralnością i czystością obyczajów.

Warunkiem do otrzymania tej nagrody było, aby nietylko sama dziewica, ale i jej cała rodzina nie ulegała żadnemu zarzutowi moralności. Rozporządzenie to przez

wiele stuleci przynosiło błogie owoce; przez kilkaset lat bowiem nie zdarzył się w Salency ani jeden wypadek niemoralności kobiet tamtejszych.

Uroczystość ta odbywała się w sposób następujący: Gmina przedstawiała dziedzicowi majątku Salency trzy dorosłe córki pochodzące z czcigodnych rodzin jako najuczciwsze i najcnotliwsze ze wszystkich dziewic w osadzie.

Dziedzic wybierał jednę z nich na „królowę róż“ i kazał jej nazwisko ogłosić publicznie z ambony, aby wszyscy mogli osądzić, czy ten wybór był sprawiedliwym i bezstronnym.

Jeśli nikt nie protestował, wtedy 8 czerwca odbywała się koronacya tejże królowej róż. O godzinie drugiej popołudniu udawała się królowa róż w białej sukni z gładko uczesanymi i w tył rozpuszczonymi włosami do dworu Salency w towarzystwie rodziców, dwanaście biało ubranych dziewic i tyluż chłopców w świąteczne przybranych szaty, z muzyką na czele.

Ztamtąd dziedzic wiódł ów pochód do kościoła, a królowę róż prowadził do klęcznika. Po nieszporach duchowieństwo i lud zebrany udawał się w procesyi do kaplicy św. Medarda, gdzie proboszcz święcił i błogosławił koronę z białych róż, a potem ją włożył na głowę owej dziewicy. Jednocześnie wręczył jej ów podarunek z dwunastu talarów. Poczem królowę odprowadzono znów w procesyi do kościoła, gdzie odśpiewano „Te Deum“ i zakończono uroczystość modlitwą do św. Medarda.

Wieczorem w pałacu odbywała się uczta i zabawa, w której cała ludność brała udział z dziedzicem i całą jego rodziną.

Jak już wspomnieliśmy, piękny ten zwyczaj trwał w Salency, aż do czasów rewolucyi francuskiej, w czasie której bezbożny rząd zakazał go i odtąd już go nie wznowiono.

Zielone Świątki na Litwie.

Od samego rana w dzień Zielonych Świątek dziwny ruch w każdej wsi litewskiej panuje. Dziatwa płci obojga, od 4 do 16 lat, która w lecie pasie bydło od wiosny do

jesieni w polu, świątecznie przybrana, żwawo się uwija, a z zakłopotania malującego się na uśmiechniętych twarzyczkach, poznasz, że coś ważnego ma się w tym dniu odbyć.

Chłopaczki przypinają kwiatki do czapek, dziewczynki przyozdabiają złociste swe warkocze również kwiatkami polnymi, gromadzą się razem i całe ta gromada dziatwy z przewodniczącym chłopcem na czele idzie do dworu, niosąc koszyki, kobiałki, miski, dzbany i słowem przeróżne naczynia gospodarskie.

I oto stanęli na dziedzińcu dworskim przed gankiem; otwierają się drzwi, a na ganek wychodzi pan lub pani domu. Następują ze strony dziatwy ukłony, a jeden z gromadki przemawia do państwa w kilku słowach, życząc wszelkiej pomyślności i z lekka przymawiając się do hojnego datku, którym od niepamiętnych czasów dziedzice zwykli obdarzać w tym dniu dziatwę strzegącą dworskie i wioskowe bydło.

Przemowa nie pozostaje bez skutku; dziedziczka napełnia naczynia podsunięte przed dziatwę strawą i napojem. Daje dziatwie mleko, jaja, ser, masło, słoninę, mąkę, chleb, piwo i wódkę. Obładowana tem dziatwa, ze śpiewem i śmiechem wraca do wsi, gdzie podobna rozpoczyna się kwesta od domu do domu, a każda gospodyni nie zaniedba do ogólnego zbioru dołożyć cokolwiek, stósownie do swej zamożności i dobrej woli.

W niektórych miejscach nawet żyd propinator, zwany przez włościan „panem arendarzem“ nie jest wcale wolny od tej daniny i z bólem serca musi ofiarować przynajmniej butelkę dobrze ochrzczonej wódki, lub garniec kwaśnego jak ocet piwa.

Skoro już cała wieś zostanie zwiedzoną, dziatwa wybiera sobie tak zwanego króla, którym jest zwykle dziad, a czasem baba dozorująca nad całem gronem pastuszków.

A jeżeli osoby te z jakich przyczyn nie stósowne są do tej godności, w takich razach wybór zwykle pada na jedną z matron, która nie mało pyszni się tym tytułem.

Około południa dziatwa, ze swoim królem na czele, udaje się na miejsce zwykłego pastwiska, gdzie jedno lub kilka zapala ognisk.

Wielu bardzo gospodarzy z żonami i drobną dziatwą im towarzyszy. Młodzież dorosła obojej płci nie bierze udziału w tej uroczystości, odpoczywając przed ucztą, która li tylko dla nich nazajutrz ma się odbyć.

Upatrzywszy dogodne miejsce, zasłonięte od wiatrów, zapalają ogniska, a trzody w tym dniu pasą się swobodnie, jest bowiem mniemanie, że żadne zwierzę nie może im szkodzić w dzień Zielonych Świątek.

Skoro płomień strawi drzewo na ognisku ułożone, gospodynie stawiają na żarzące się węgle potężne misy z przyrządzoną na sposób litewski jajecznicą.

Jest to najulubieńsza potrawa i przysmak litewskich włościan. Z wielką niecierpliwością dziatwa oczekuje tej chwili, gdy powłoka jajecznicy zacznie się rumienić, gdy zapach słoniny przypieczonej rozejdzie się do koła.

Wreszcie gospodynie oznajmiają, że jajecznica się upiekła. Pomiędzy dziatwą powstaje wielki rozruch, wszyscy szukają łyżek, rozchwytują ogromne porcye nakrojonego chleba i dopiero za usilnem staraniem swego króla, siadają na gładkiej murawie w owalne koło, tak ściśnięte ze sobą, że ani mucha nie przemknęłaby się między niemi.

W tem kole, w pewnych odstępach, gospodynie stawiają misy z jajecznicą, a obok stosy nakrajanego chleba i sera.

Skoro misy zostaną wypróżnione, dopiero rozpoczyna się niekłamana ochota. Dziatwa śpiewając i śmiejąc się, przeskakuje w różnych kierunkach ognisko, a gdy to zupełnie wygaśnie, staje do gier, z których najulubieńszą jest tak zwana r y b k a.

Zależy ta gra na rzucaniu drewianego krążka, który chłopcy, stojący od siebie o kilkadziesiąt kroków, odbijają długiemi kijami.

Zabawy te przeciągają się do późna, i długo jeszcze po zachodzie słońca słyszeć się dają wesołe okrzyki i śmiechy dziatwy.

W drugi dzień Zielonych Świątek ma miejsce podobna, lecz nierównie świetniejsza uroczystość, jest to święto p a s t e r z y k o n i, czyli „nocleżników“, odbywające się przez całą noc w lesie.

Przy ogromnych ogniskach gotują gospodynie także

jajecznicę, a gorzałka, piwo i miód krążą dość obficie nietylko między młodzieżą, lecz i między gospodarzami poważnymi, którzy również w tej uroczystości udział biorą.

Po uczcie rozpoczyna młodzeż tańce i zabawy, sięgające bardzo dawnej przeszłości, bo czasów pogańskich. Jedną z takich zabaw jest skakanie przez ogień przy powtarzaniu śpiewu na cześć „Ganiklinisa", bożka pasterzy.

Jedna zwrotka owej pieśni tak brzmi:

po litewsku:	w polskim języku znaczy to:
Ganiklinis dewajte,	Ganiklinisie bożku,
Ganik mana karwajte,	Paś moją krówkę,
Ganik mana patiłka,	Paś moją jałówkę,
Ne łejsk wagi wiłka.	Nie dopuść złodzieja wilka.

Prócz tej pieśni śpiewają „nocleżnicy" inne jeszcze pieśni; zazwyczaj jednę zwrotkę, śpiewają parobcy, a drugą dziewczęta. Śpiewom i tańcom wtórują muzykanci, którzy zwykle stoją na podwyższeniu.

Z tańców zasługuje na uwagę „Kirnis", czyli taniec z toporem. Młodzież płci obojej tworzy koło, pośród którego staje dziewczyna z toporem w ręku. Stojący w kole tańcują, śpiewając skoczną pieśń, której pierwsza zwrotka tak opiewa:

„Tańcujmy, tańcujmy,	„Dziś pijemy hulamy,
Dzisiaj dobry czas!	Bo dzisiaj nasz czas,
Kto tańcuje, hula,	A zaś jutro, któż przewidzi.
Naszem dzieckiem ten".	Gdzie każdy się podzieje". itd.

Przy końcu pieśni, dziewczyna będąca w środku koła, podrzuca w górę topór, który chłopcy usiłują schwycić w powietrzu, i ten, któremu się to uda, (a co rzadko się udaje) wchodzi w koło i z wybraną dziewczyną tańcuje.

Niebezpieczna to dosyć zabawa, bo przy chwytaniu podrzuconego topora łatwo się okaleczć, mimo to trudno ją wykorzenić.

Nad ranem dopiero rozchodzą się młodzi i starzy do domów, śpiewając przez drogę rozmaite pieśni — na tem kończą się Zielone Świątki na Litwie.

Przewidujący przyszłość.

Pewnej niedzieli niejaki Chatelus, zecer (składacz liter) w drukarni Hachette i Spółka w Paryżu, zebrał kolegów i odezwał się do nich w te mniej więcej słowa:

„Myślmy o przyszłości. Cóż poczniemy, gdy ręce strudzone odmówią pracy, gdy śmierć głodowa zajrzy w oczy?

Nie ufajmy mądrości cudzej, lecz polegajmy na sobie samych. Chcę wam przedstawić owoc długotrwałych rozmyślań moich, który, jak sądzę, zapewni nam starość spokojną.

Niechaj każdy z nas składa po franku *) miesięcznie, na ręce wybranego kasyera. Sumy uzbierane składać będziemy do banku na procent. Przez 20 lat nie wolno będzie tknąć ani grosza kapitału, ani grosza procentu. Po latach dwudziestu dopiero rozpocznie się płacenie emerytury, ale tym tylko, którzy nie zostaną wykreśleni ze stowarzyszenia, wskutek niepłacenia składek i którzy czasu tego dożyją.

Naturalnie, że powinniśmy starać się o zjednanie najliczniejszego grona stowarzyszonych. Ile na każdego przypadnie, nie wiem i powiedzieć trudno, bo emerytura, którą sobie w ten sposób zapewnimy, zależeć będzie od sumy uzbieranych pieniędzy i co zatem idzie, od liczby uczestników".

Towarzysze pracy Chatelusa plan ten przyjęli, statut odpowiedni nakreślili i nadali sobie nazwę: „Przewidujący przyszłość".

W listopadzie roku 1881 liczba stowarzyszonych wynosiła 30, i kasa spółkowa zawierała 30 franków.

Po latach 20, w roku 1901, w kasie znajdowało się już 26 milionów franków, a liczba członków rzeczywistych wynosiła 260 tysięcy osób.

Z pomiędzy pierwszych 30 założycieli przy życiu zostało tylko 10-ciu, i oni też z nadejściem listopada zdobyli prawo do emerytury. A do jakiej? W ciągu lat 20 złożyli oni jak wiemy po 240 franków (licząc franka

---

*) Frank prawie tyle co korona.

miesięcznie), a procent od uzbieranego kapitału wynosił dla każdego z założycieli sześć tysięcy franków rocznie. Piękna emerytura — niema co mówić — a sposób osiągnięcia jej tak łatwy — jak widać z tego opisu. Czyż nie wartoby go naśladować?

Rozsądny głos.

Ruskij Sełanyn, gazetka dla ludu ruskiego, pisząc o przywódzcach ruskich, wykazuje, ile to już oni szat na siebie przywdziewali. Byli bowiem narodowcami, potem bratali się z radykałami, później z moskalofilami, a dziś nazywają narodowymi-demokratami. Czem jutro będą — tego nikt nie wie.

Ale to jedno jest wiadome i jasne, że wieśniakowi ruskiemu nie było lżej, kiedy jego przywódzcy byli radykałami lub narodowcami, ani mu też lżej dzisiaj, kiedy się nazwali narodowymi-demokratami. Bałamucili ci przywódzcy umysł chłopski rozmaitymi programami i obietnicami, ale zgoła nic dla ludu nie zrobili.

W bezmyślności swej z jednej strony, a w piekielnej nienawiści ku Polakom, z drugiej strony, doszli przywódzcy ruscy aż do śmieszności, wystawili się na wstyd, gdy jeden z nich, to jest poseł Romańczuk chciał koniecznie zbratać się z Niemcami, tymi odwiecznymi wrogami Słowian, a więc i Rusinów.

Wiadomo przecież, że jak długo w Galicyi panowali Niemcy, to Galicya musiała płacić największe podatki, a i dziś Niemcy chcieliby zrzucić z siebie wszelkie ciężary i nałożyć je na Słowian.

Poseł Romańczuk wołał, mimo to w Wiedniu, aby Niemcy panowali napowrót w Galicyi, i aby w naszym kraju językiem urzędowym był język niemiecki, bo chciał tem dopiec Polakom. Nie tyle zaś Polakom dopiekł, ile więcej wystawił siebie i naród ruski na pośmiewisko u wszystkich innych ludów słowiańskich.

Chcą przywódzcy ruscy rozdzielić lud ruski od Polaków, chcą Polaków za San wyrzucić, ale to się nie da, bo wieki połączyły losy tych dwóch ludów w Galicyi.

Oba te narody zamieszkują wspólnie jeden kraj, oba należą do jednej rodziny słowiańskiej. Po większej części Polacy mają w swych rodzinach Rusinów, a Rusini są spokrewnieni z Polakami. Zdarzają się źli Polacy — ale są też i źli Rusini, w każdym jednak razie są to dwa bratnie ludy — a Niemcy są obu wrogami.

Gdy Niemcy rządzili w Galicyi, chłop polski czy ruski niczego w urzędzie nie rozumiał — dziecko nie chciało uczęszczać do szkoły, bo tam uczono tylko po niemiecku i bito śmiertelnie — jak to dziś biją w Poznańskiem polską dziatwę pruscy nauczyciele.

Dziś wolno Rusinowi w sądzie lub w urzędzie mówić i porozumiewać się po rusku, dzieci ruskie uczą się w szkołach w swym ojczystym języku, a gdyby przyszli Niemcy, nastałby znowu ucisk.

Poseł Romańczuk i inni przywódzcy, chcą więc nowy ucisk na lud ruski sprowadzić. Wypolitykowali strejki i chłop odpokutował za nie w kryminałach, a teraz chcą poddać lud ruski Niemcom.

Czas doprawdy, aby ci opiekunowie nie opiekowali się tak ludem ruskim, bo ich polityka i opieka nie polepszy doli ludu — tylko szkodzi mu wielce.

DĄB ABRAHAMA.

Pielgrzym, który podczas wędrówki do Ziemi św. odwiedza Jerozolimę i Betleem, dochodzi zazwyczaj do Hebronu, na południe od tych dwóch miast położonego. W liczbie godnych uwagi i podziwu rzeczy nie omieszkują nigdy przewodnicy doprowadzić pielgrzyma do leżącej poza Hebronem wyżyny noszącej nazwę: Ramat El-Knabil: (Pagórek przyjaciela Bożego).

Tutaj to, wedle żydowskiego i muzułmańskiego podania, po rozstaniu się z Lotem, osiadł Abraham. Rozłożysty dąb ocieniał schronienie patryarchy. Tutaj też Pan Bóg ukazał mu się we śnie i zapowiedział mu, że ród jego jako gwiazdy na niebie się rozmnoży.

Tu wreszcie Abraham ujrzał trzech Aniołów, którzy mu zwiastowali, że podeszła wiekiem Sara powije mu

syna. I jeszcze tutaj Jakób, za powrotem swym z Mezopotanii, zastał jeszcze przy życiu starego ojca Izaaka, liczącego lat 105, który wkrótce potem umarł. Nic dziwnego też, że miejscowość Ramat El-Knabil stała się po wszystkie czasy przedmiotem czci dla późniejszych pokoleń.



Obwód tego sędziwego dębu jest olbrzymi; wysokość pnia nie sięga dwóch metrów. Najdłuższe gałęzie ciągną się na 27 metrów.

Czy jest to w istocie dąb Abrahama? Franciszkanin Lievin de Hamme, będący pod pewnym względem powagą w rzeczach dotyczących Ziemi św., wątpi o tem. Św. Hieronim wspomina istotnie, że dąb tan istniał jeszcze za czasów jego dziecinnych (na początku IV. wieku). Zdawałoby się zatem, że mówi o nim, jako o rzeczy minionej. Daniel, pielgrzym, który tu był w roku 1113, wierzy stanowczo, że to dąb Abrahama. „Jest wspaniały — powiada — choć bardzo niewysoki. Gałęzie, obsypane żołędźmi, chylą się wprawdzie ku ziemi, ale całość się trzyma jak najlepiej“.



UCZTA DZIECI. (Patrz artykuł „Zielone Świątki na Litwie“ str. 189).

WPŁYW CZYTANIA.

Jest w Drobinie, w Królestwie polskiem, wypożyczalnia książek, i jest pewien człeczyna, mąż poczciwej żony, który nad życie ukochał gorzałkę.

Kobiecisko nie mogło złemu poradzić, bo tłumaczenia żadne nie pomagały. Aż kiedy wziął pijaczyna do czytania jedną, drugą, trzecią książkę, te zachęciły go do dalszego czytania i widocznie tyle miały siły, tyle rozumnej, zdrowej myśli, że z pijaczyny, co każdy grosz wynosił do szynku, stał się człowiekiem trzeźwym, rozumnym i miłym tak dla siebie, jak i dla rodziny.

Więc nie bronić, ale zachęcać trzeba do czytania! I pewnoby to czyniły wszystkie nasze kobiety, gdyby same znały siłę płynącą z czytania, zwłaszcza dobrych pism i książek.

Co jeszcze piszą o strejkach?

O szkodliwości dla włościan strejków rolnych, tak znowu pisze kołomyjska *Russkaja Rada:*

„Ukraińskie, rewolucyjne gazetki, wychodzące we Lwowie, które rozrzucane bywają pomiędzy ludem na Podolu, osobliwie w powiatach: husiatyńskim, zaleszczyckim, i w kilku innych, chciałyby koniecznie sprowadzić na nasz biedny i łatwowierny lud jeszcze większą biedę, jak była roku zeszłego z powodu strejków chłopskich w czasie żniw.

I może im się uda znowu tu i tam namówić durnowatych ludzi do strejku, choć już nie w takiej liczbie, jak w roku zeszłym, bo dość ludzi nacierpiało się i cierpi jeszcze po kryminałach za głupią swą robotę.

Zważcie tylko, jak to wygląda! Czy Rusin, czy Mazur codziennie odmawia w pacierzu: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!“ — a skoro Pan Bóg dał chleb, bo ty Iwanie, czy Piotrze, czy Maćku nie chcesz go zbierać — więc jakiegoż ty chcesz chleba?

Możebyś ty chciał leżeć brzuchem do góry, z gębą na oścież otwartą, a Pan Bóg, żeby był tak łaskaw

i rzucał ci z nieba wprost mannę i ty nią żył? Takiego ty chleba chcesz?! — Ehe, nie ma już teraz manny — a ty nie żyd, ale chrześcijanin, a i żydom już manna nie spada z nieba.

Otóż skoro tak jest, skoro chcecie strejkować, to wyrzućcie z „Ojcze nasz“, tę modlitwę o chleb codzienny, a wstawcie w to miejsce: „Daj nam Panie strejków“, abyśmy się walali po kryminałach.

Czy tak panowie gazdy? My sądzimy, że nie tak, i każdy uczciwy człowiek powie, że nie strejkami, ale pracą człowiek może dojść do czegoś.

Zresztą dziś już i przywódzcy socyalistów i inni głoszą, żeby strejków nie wywoływać, dopóki ruscy robotnicy nie będą socyalistami, bo, powiadają, robotnicy przez strejki daremnie cierpią i tracą zaufanie do partyi socyalistycznej, która teraz składa się prawie ze samych zbankrutowanych studentów, pisarczyków, nierobów i rozlicznej drani, aby przewodzić podobnym sobie nierobom wiejskim.

Czy będą tego roku podczas żniw u nas strejki, czy nie, tego my nie wiemy — pisze w końcu *Russkaja Rada* — ale obowiązkiem naszym było tę sprawę rozjaśnić, aby łatwowierny lud nie był znowu narażony nastraty, areszty i kryminały“.

Przymusowe ubezpieczenie od ognia.

W ostatnich trzech miesiącach nie było prawie dnia bez pożaru, w naszym kraju.

Kilkanaście, a może kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców zostało bez dachu i w nędzy; tem dotkliwsza zaś ich bieda, tem większe straty, że w większej części wcale nie byli ubezpieczeni od ognia.

Smutne te wypadki zniewoliły p. Moysę, posła do Rady państwa, iz znów poruszył w Kole polskiem od dawna się już ciągnącą sprawę przymusowego ubezpieczenia od ognia.

W wymownych słowach przedstawił poseł Moysa potrzebę jak najrychlejszego załatwienia tej sprawy, i spowodował uchwałę Koła, wzywającą członków komisyi asekuracyjnej, aby zażądali od przewodniczącego tej ko-

misyi najszybszego jej zwołania i załatwienia projektu ustawy o przymusowem ubezpieczeniu.

Nie wątpimy, że polscy posłowie należący do tej komisyi skłonią komisyę, aby już raz projekt tej ustawy obmyślała, bo to rzecz bardzo ważna dla włościan i małomieszczan.

Rzeź żydów w Kiszyniewie.

W mieście rosyjskiem Kiszyniewie, stolicy Bessarabii, zdarzyły się podczas rosyjskich świąt wielkanocnych wypadki straszne.

Oto przez całe dwa dni, i to świąteczne, ludność prawosławna tego miasta mordowała żydów, znęcając się nad nimi okropnie; niszczyła wszystko, mordowała bez litości.

Ogółem zamordowano 150 żydów, a rannych jest blisko tysiąc!

A jakich tortur używali Moskale kiszyniewscy, nim swe ofiary zamordowali, temu nawet wierzyć się nie chce.

I tak np. z jednego domu wyrzucono z 3-go piętra kilkanaście osób na bruk uliczny. Pewnego rabina powieszono w synagodze na świeczniku, oblano naftą i podpalono. Młode żydówki przed zamordowanizm hańbiono, dzieci w oczach matek rozbijano o ściany lub kamienie uliczne.

Pewnej żydówce wbito do nosa duże gwoździe, które przebiły na wylot czaszkę: innemu żydowi wyrwano żywcem ręce i nogi; pewną ciężarną żydówkę posadzili prawosławni oprawcy na krześle i bili kijami; pewnemu żydowskiemu stolarzowi odpiłowano ręce jego własną piłą, a innej żydówce rozpruto brzuch, wyrzucono wnętrzości, a na miejsce ich wsadzono pierze.

Tak to przez dwa dni Kiszyniew widział straszną rzeź żydów, którzy — jak się zdaje — nic — albo bardzo mało zawinili, a właściwym powodem tej niesłychanej rzezi była nienawiść prawosławnej ludności do żydów i obojętność władz rosyjskich, to jest policyi i wojska, które nie bardzo starały się uspokoić rozjuszoną ludność , lecz owszem pozwalały przez dwa dni dopuszczać się zbrodni na żydach.

Powód do tych rozruchów miał dać następujący wy-

padek. W mieście Dobussarach, zamordowano krótko przed świętami dziecko chrześcijańskie. Śledztwo sądowe orzekło, że nieszczęśliwe dziecko zostało zabite przez swych krewnych, bo im zawadzało w wygraniu spadku. Mimo to jednak pismo antysemickie, to znaczy nienawidzące żydów, pod tytułem: „Bessarabiec“, puściło pogłoskę, że dziecko zamordowane zostało przez żydów na mace.

Pismo to podburzało ciągle w ten sposób ludność, aż ta targnęła się na życie setek ludności żydowskiej, którą w dodatku przed śmiercią w zwierzęcy sposób męczono i katowano.

Dopiero po dokonanej rzezi wojsko zaczęło przywracać porządek, a dziś już panuje tam zupełny spokój.

Prześladowanie Kościoła we Francyi.

Walka z zakonami we Francyi trwa dalej, przyczem przychodzi do groźnych zaburzeń. Katolicka ludność staje zawsze po stronie wypędzanych przez rząd zakonników, natomiast socyaliści pomagają siepaczom rządowym.

Gdy do miejscowości St. Laurent (św. Wawrzyniec) przybyły władze rządowe z wojskiem, aby wypędzić Kartuzów z klasztoru, zebrał się tłum przed klasztorem i nie chciał wpuścić wojska do klasztoru, wołając: „Niech żyją Kartuzi!“ Na wezwanie oficerów do rozejścia się, tłum zaczął rzucać kamieniami na wojsko, a bliżsi bili konie laskami. Jednego z oficerów raniono lekko w głowę kamieniem, a pewien szeregowiec otrzymał w czoło uderzenie kastetem.

Gdy wojsko rozprószyło tłum, prokurator chciał wejść do klasztoru. Zakonnicy nie chcieli otworzyć wrót, które pionierzy wyważyli. Prokurator, wszedłszy do klasztoru, wezwał Kartuzów, ażeby opuścili klasztór, ale zakonnicy nieporuszeni siedzieli dokoła ołtarza, za kratą, oddzielającą ołtarz od reszty kościoła. Przez kratę wysokości 5 metrów przedostał się kapral na drugą stronę, otworzył drzwi, a wtedy każdy Kartuz osobno został wyprowadzony z kościoła przez dwóch żandarmów. Zakonników było 23.

W Wersalu, obok Paryża tak znowu wypędzono Kapucynów. Gdy przybyli urzędnicy i żandarmerya, dzwon zwołał mieszkańców na świadków gwałtu. Żandarmi siłą opróżnili kaplicę z wiernych. Tłum wtłoczono w boczną

ulicę, pod kopyta szwadronu kawaleryi. Urzędnicy nie mogli jednak przyłożyć pieczęci na drzwi, gdyż okazało się, że drzwi niema. Sprowadzona kompania pionierów musiała sporządzić nowe i osadzić je w zawiasach.

Dwie godziny trwało wypędzanie zakonników, którzy nadto stanęli przed sądem karnym za rzekome naruszenie ustawy.

W Wersalu, jak w innych miastach zjawiły się przed klasztorem grupki socyalistów, aby drwić z wypędzanych zakonników. W Boulogne sur-Mer aresztowano przed klasztorem Redemptorystów 10 osób, które demonstrowały na cześć zakonu. — W La Roche-sous-Toilon otoczono klasztor Kapucynów dwiema kompaniami piechoty i szwadronem kawaleryi, aby prefekt i komisarz policyi mogli bez przeszkód nałożyć siedmiu zakonnikom kajdanki i odstawić ich do więzienia.

O podobnych zajściach donoszą też i z wielu innych miast. Wszędzie ludność stawia opór władzom rządowym, nie chcąc zezwolić na zamknięcie klasztorów, ale to nic nie pomaga, bo rząd ma na swe usługi wojsko i żandarmeryę. Chciano też zamknąć cudowną grotę w Lourd, lecz burmistrz tego miasta przestrzegł rząd, iż to może doprowadzić tamtejszą ludność do rewolucyi, więc nareszcie zaniechano tego zamiaru.

Rząd zakazał też wypędzonym zakonnikom miewać kazania w kościołach parafialnych, a gdzie taki zakonnik pojawi się na kazalnicy — tam wpadają socyaliści i wywołują w kościele awanturę.

W miejscowości Aubervilles pod Paryżem miał kazanie w kościele miejscowym Jezuita Ks. Coubé. W chwili gdy rozpoczął kazanie, wpadła do świątyni zgraja socyalistyczna i poczęła wrzeszczeć: Precz z Jezuitami! Milcz pan, bo nie masz prawa tu przemawiać. — Gdy zaś X. Coubé usiłował mówić dalej, zerwał się ogromny tumult. Kilku socyalistów usiłowało wejść na kazalnicę i zrzucić z niej kaznodzieję, inni rzucali na kazalnicę krzesełkami.

Publiczność katolicka stanęła w obronie księdza, mianowicie kobiety uderzyły na socyalistów z wielką furyą. Wkrótce wywiązała się ogólna a zacięta bójka, której położyło koniec dopiero zjawienie stę komisarza policyi z 40 agentami. Wówczas socyaliści opuścili kościół. Komisarz

pragnąc zapobiedz dalszym wybrykom, wezwał także Ks. Coubé, ażeby usunął się z kazalnicy, co X. Coubé uczynił, zaprotestowawszy poprzednio przeciwko temu rozkazowi.

Z powodu gwałtów rządowych, dokonywanych na zakonnikach, wzmaga się ruch przeciw rządowi w armii i między urzędnikami katolickimi. Już kilku rotmistrzów podało się do dymisyi, gdy im kazano zakonników wypędzać, ustępują też z urzędu sędziowie, aby nie sądzić zakonników.

Oburzenie katolików na rząd coraz większe, bo i jakże się tu nie oburzać na taki rząd, który wypędza z kraju prawych synów ojczyzny i nie pozwala im modlić się i spełniać dobre uczynki, a natomiast popiera żydów i socyalistów. Tak to rządzi we Francyi banda socyalistyczno-żydowska.

POŻARY.

Kwiecień i maj nazwać można „miesiącami pożarów“, gdyż prawie dnia nie było, aby gazety nie doniosły o pożarze, w jakiem miasteczku lub wsi.

Wymienimy tu główniejsze pożary.

W Bieczu spaliło się kilkadziesiąt domów, przyczem jeden człowiek udusił się w piwnicy. — W Stryju zginęło przy pożarze stajni dwóch parobków, którzy w niej spali.

We wsi Putiatyńce, w powiecie rohatyńskim, spaliło się 270 gospodarstw, w płomieniach zginęło troje dzieci i wiele bydła. — W Zbarażu spaliła się cerkiew. — W Rozdole spaliło się 70 budynków, przeważnie żydowskich. — W Lubiankach wyżnych w powiecie zbarazkim zniszczył pożar 26 zagród włościańskich. — W Nowosiółkach dydyńskich w powiecie dobromilskim zgorzało 9 domów wraz z zabudowaniami gospodarskiemi.

W Lubieniu wielkim zniszczył pożar 200 budynków, w płomieniach zginęło dziecko. — We wsi Mokrzysce w powiecie brzeskim, spaliło się w ciągu 2 godzin 30 domów wraz z zabudowaniami gospodarskiemi. — W Koniuszkowie pod Brodami zgorzało 70 zabudowań

gospodarskich. Spalił się również jeden nieboszczyk, który leżał na katafalku.

W Kukizowie w powiecie lwowskim, zniszczył ogień doszczętnie 200 zabudowań gospodarczych i 50 domów mieszkalnych. Blisko 400 osób jest bez dachu i chleba. — W Dziebułkach koło Żółkwi zgorzało 63 gospodarstw.

W Rożniatowie spaliło się 100 domów. — W gminie Wierzchni w powiecie kałuskim, spłonęło 46 zagród, a w Stankowej 24 gospodarstw. Spaliła się też większa część miasteczka Ujście biskupie. — Pod Starem Siołem, w przysiołku Zalesie, zniszczył pożar 7 budynków. Spaliły się tam 31-letnia żona szynkarza Koernera i 14-letnia jego córka, a w chacie Fugla zgorzała gotówka 1200 Koron, w stajni zaś spalił się 11-letni syn Jan.

Wielka więc klęska nawiedziła znowu nasz kraj, i to głównie ludność ubogą, to też nędza w owych wsiach i miasteczkach okropna. Potrzeba znacznej pomocy od rządu i od osób zamożniejszych, aby pogorzelcy mogli się z tej biedy wydobyć.

Co słychać w kraju i za granicą.

Zmiana namiestnika i marszałka krajowego.

Dotychczasowy namiestnik Galicyi hr. Piniński ustępuje na własne żądanie z tego stanowiska, w miejsce zaś jego namiestnikiem zostanie hr. Andrzej Potocki, który był dotąd marszałkiem krajowym. Urzędowanie obejmie hr. Potocki w połowie czerwca.

Kto będzie marszałkiem krajowym — na pewno jeszcze nie wiadomo, mówią, że napowrót zostanie nim hr. Stanisław Badeni.

Z Koła polskiego.

Nasi posłowie należący do Koła polskiego są niezadowoleni ze swego prezesa p. Jaworskiego, a to z tej przyczyny, że ten podobno zanadto ulega rządowi i nie broni energicznie interesów kraju.

Gazety domagają się, aby p. Jaworski zrzekł się prezesostwa.

Austrya i Węgry.

W Radzie państwa wloką się obrady ślimaczym krokiem; posiedzenia odbywają się rzadko, to też może połowa posłów wyjechała z Wiednia do domów. Poseł Dawid Abrahamowicz domagał się, aby wzięto się do pracy, aby posiedzenia odbywały się częściej — ale głos jego skutku nie odniósł.

W Kroacyi stan coraz groźniejszy, demonstracye przeciw Węgrom coraz częstsze; winni są temu Węgrzy, którzy ten kraj uciskają na swoją korzyść. W zaburzeniach ulicznych zabito już i poraniono wiele osób, zanosi się, jakby na rewolucyę.

Niemcy.

Komitetowi polskiemu, który zajmował się zbieraniem składek na rzecz dzieci we Wrześni, katowanych przez pruskich nauczycieli i na rzecz ich rodziców, wytoczyły władze pruskie proces. Wskutek tego Komitet ów się rozwiązał i przekazał resztę pieniędzy nowemu Komitetowi, który się utworzył w Krakowie.

— *Cesarz niemiecki* brał udział w uroczystości poświęcenia fasady kościoła katedralnego w Metzu, mieście zabranem Francuzom po wojnie francusko-pruskiej. Papieża zastępował w tej uroczystości X. Kardynał Kopp z Wrocławia.

Przypochlebia się cesarz niemiecki katolikom francuskim i niemieckim, a równocześnie każe prześladować katolików w zabranych ziemiach polskich, dlatego, że są Polakami.

Rosya.

Car, Mikołaj II. ma w jesieni przybyć do Warszawy.

— W Tomsku urządzili robotnicy demonstracyę. Szli przez ulice miasta, śpiewając pieśni rewolucyjne. Policya i żandarmerya rozprószyły zbiegowisko, aresztując kilkadziesiąt osób.

— Unitom na Podlasiu, to jest katolikom ruskiego obrządku, kazał rząd rosyjski pousuwać przydrożne krzyże, stawiane według formy krzyża katolickiego.

Biedni Unici dowiedziawszy się o niedawnym mani-

feście carskim, w którym była wzmianka o wolności religijnej, poczęli chodzić na nowo do kościołów katolickich, a omijać cerkwie prawosławne, a oto pokazuje się, że cały ten manifest nic nie wart, skoro nawet krzyżów katolickich stawiać nie wolno.

Z Macedonii.

Powstańcy macedońscy wysadzili w powietrze dynamitem w mieście Salonice gmach filii Banku ottomańskiego. Równocześnie nastąpiło w rozmaitych punktach miasta przeszło 50 eksplozyj. Kilku ludzi poniosło śmierć.

— Liczne okrucieństwa są w Macedonii na porządku dziennym, a dopuszczają się ich Turcy i Albańczycy na Macedończykach, i odwrotnie Macedończycy na Turkach.

Bułgarzy zniszczyli całą wieś turecką i wyrżnęli 165 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci.

Podobnie znowu zrobili Albańczycy w pewnej wsi macedońskiej.

Formalnego powstania niema wprawdzie — ale utarczki powstańców macedońskich z Turkami trwają ciągle.

Krwawe wybory w Hiszpanii.

Z końcem kwietnia odbywały się w Hiszpanii wybory do sejmu, czyli, jak tam mówią, do kortezów.

Republikanie, czyli przeciwnicy rządów królewskich, chcąc przeforsować swoich kandydatów, dopuszczali się różnych nadużyć.

W kilku miastach przyszło do krwawych bójek, podczas których padały liczne strzały rewolwerowe, rozbijano też urny wyborcze i znieważano komisye wyborcze. Wiele osób odniosło rany.

Z innych państw.

We Włoszech południowych przyszło w niedzielę przewodnią w mieście Galantinie do krwawych rozruchów.

Panuje tam głód i nędza, gdy więc w ową niedzielę rozdawano chleb, zebrało się około tysiąca ludu bez zajęcia i poczęło krzyczeć: „precz z rządem! Precz z komisarzem policyi! Nie chcemy jałmużny!“

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. *Cesarskie i królewskie odwiedziny.* Z końcem kwietnia przyjechał do Rzymu w odwiedziny do króla włoskiego, angielski król Edward VII. i przy tej sposobności złożył wizytę Ojcu św.

Rozmowa ich trwała 25 minut — o czem tam mówili, to nie wiadomo, ale król angielski opuszczając Watykan powiedział do swego otoczenia: „Jestem zachwycony Leonem XIII. — to nie 94-letni starzec, lecz cudowne zjawisko“. Trzeba zaś wiedzieć, że król angielski nie jest katolikiem, tylko wyznaje religię anglikańską, podobną całkiem do luterskiej, i że już od roku 1026 żaden król angielski nie był u Papieża, dopiero teraźniejszy Edward VII. — W kilka dni później składał Ojcu świętemu wizytę drugi niekatolicki monarcha, to jest cesarz niemiecki, Wilhelm.

Odznaczenie. *Najprzewielebniejszy X. Biskup Pelczar* z Przemyśla, otrzymał od Ojca św. Leona XIII. godność asystenta Tronu papieskiego i hrabiego rzymskiego, a od Cesarza order żelaznej korony II. klasy.

Ojciec św. Leon XIII. odznaczył X. Dra Władysława Bandurskiego, kanonika kapituły katedralnej i kanclerza konsystorza książęco-biskupiego w Krakowie, godnością prałata domowego. Szambelanami papieskimi mianowani zostali: X. Józef Bielenin, dyrektor seminaryum nauczycielskiego męskiego w Krakowie i X. Józef Hamerlak, były dziekan, proboszcz w Białej.

Pielgrzymi polscy z Poznańskiego pod wodzą Najprz. X. Biskupa Likowskiego przyjmowani byli przez Ojca świętego dnia 26 kwietnia. Ojciec św. przypuścił wszystkich do ucałowania ręki i z wieloma rozmawiał. Pielgrzymi złożyli Ojcu św. pismo, czyli adres z wyrazami hołdu, i życzenia z powodu jubileuszu papieskiego.

Dyamentowy jubileusz kapłaństwa obchodził tymi dniami X. Kardynał Gruscha, Arcybiskup wiedeński.

Zakonnicy wypędzeni z Francyi osiedlają się w wielkiej liczbie w Holandyi. Słychać też, że niektórzy z nich mają osiedlić się w Tyńcu pod Krakowem, w dawnem opa-

ctwie benedyktyńskiem, a Cystersi w Wiśniczu, czy koło Wiśnicza.

Socyaliści i radykali są bardzo z tego niekontenci, a poseł Braiter wystósował już w Radzie państwa interpelacyę do prezydenta ministrów, czy to prawda i czy rząd zezwoli na to.

Do Brazylii wyjechało w połowie maja z Krakowa trzech kapłanów ze Zgromadzenia XX. Misyonarzy, mianowicie: X. Bayer, X. Dylla i X. Chylaszek, oraz jeden braciszek. Młodzi ci i gorliwi kapłani zakładają dom misyjny w stanie Parana.

Kilka Sióstr Felicyanek wyjechało w tych dniach z Krakowa do Bośnii, aby tam między wychodźcami polskimi zakładać szkoły i ochronki. Szczęść im Boże w ciężkiej a szlachetnej pracy!

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Prosimy Sz. Czytelników o zachęcanie swych znajomych, aby ci zaprenumerowali sobie teraz *Nowy Dzwonek* od lipca, czyli na drugie półrocze.

Chcemy bowiem, jak to na początku numeru piszemy — wydawać od lipca *Nowy Dzwonek* **dwa razy** w miesięcu. Pociągnie to za sobą znaczne koszta, więc koniecznie potrzeba, aby się zwiększyła liczba prenumeratorów.

Z chłopa — hrabia! Przed kilkoma tygodniami zginął w Nizzy (we Francyi) przy wyścigach na samochodach hr. Zborowski. Otóż pokazało się, że zmarły był synem wieśniaka z Galicyi zachodniej, który swego czasu emigrował do Ameryki i założył w jednej kolonii gospodarstwo wiejskie.

Później kupił grunt na przedmieściu Nowego Jorku, a gdy w kilka lat potem wcielono przedmieście owo do miasta, zapłacono mu za grunt grubo.

W krótkim czasie doszedł do majątku 25 milionów franków — obecnie majątek ten zwiększył się o sześć razy. Tytuł hrabiowski kupił sobie we Włoszech. Majątek dziedziczą teraz wnuki i wnuczka, pobierające nauki w Anglii.

Wycieczki włościan do Krakowa. W połowie maja przybyło do Krakowa około 300 włościan z powiatu ja-

sielskiego, krościeńskiego i przemyślańskiego, aby zwiedzić dawne pamiątki polskie i wspaniałe świątynie krakowskie.

Wszyscy włościanie byli bardzo zadowoleni z tej wycieczki, a wielu postanowiło zwiedzić Kraków znowu w roku przyszłym.

Na Zielone Świątki ma przybyć do Krakowa wycieczka włościan polskich z powiatu buczackiego, a w drugiej połowie czerwca przybędą włościanie polscy z powiatu skałackiego.

Skrzywdzenie kobiety. W Baszni pod Lubaczowem miała Kuzykowa, wdowa, porządne domostwo i 8 morgów gruntu. Kobiecie przykrzyło się samej, więc wzięła na wychowanie siostrzenicę Motrunę. Z dziewczyną ożenił się Ilko Rysiewicz. Zięć i przybrana córka, tak schlebiali Kuzykowej, że ta przepisała cały swój majątek na Ilka Rysiewicza. Nieuczciwy człowiek sprzedał wtedy wyłudzony majątek, za niską kwotę 1600 koron i wyjechał do Kanady z rodziną, zabierając także teściową.

W Hamburgu wszakże pozostawił ją na lądzie, dając tylko trochę grosza na podróż i kazał wracać do domu. Nie pomogły łzy i narzekania kobiety; Ilko odjechał. Kuzykowa przybyła do Krakowa i zgłosiła się do miejscowego biura ubogich, gdzie otrzymała parę koron na dalszą drogę. Wróciwszy do domu, niedawna właścicielka 8-morgowego gospodarstwa, będzie żebraczką.

Piorun w kościele. W Magierowie uderzył piorun podczas burzy dnia 10 maja w kościół w czasie nabożeństwa i kilka osób ciężko zranił.

Zabita przez piorun. W Zebrzydowicach koło Kalwaryi, uderzył piorun w chatę włościanina Józefa Pająka i zabił na miejscu jego żonę Józefę.

Z żebraka — krociowy pan. Pod Krakowem aresztowano w tych dniach obdartego włóczęgę Franciszka Ćwikotę, słowaka, pochodzącego z Węgier.

Gdy siedział w areszcie, policya krakowska zwróciła się do do gminy, skąd Ćwikot pochodzi, aby się o nim czegoś dowiedzieć. I oto przyszła odpowiedź, że właśnie Franciszek Ćwikota jest poszukiwany, umarł bowiem brat jego i zostawił mu wspadku 200 tysięcy koron.

Gdy po 3 dniach wyszedł Ćwikota z aresztu, ubrał

się jako tako i pojechał z wesołą miną do domu. Żandarma, który go aresztował, przyobiecał sowicie wynagrodzić.

300-letni jubileusz istnienia miasta Żółkwi, obchodzono w temże mieście nader uroczyście dnia 24 maja.

I chce im się strejkować. Słychać, że robotnicy rolni w Jezupolu, własności hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, zamierzają strejkować z chwilą rozpoczęcia robót w polu. Zarobki zaś tam są wcale nie złe, gdyż robotnik dostaje dziennie 70 centów, a robotnica 40 centów. Mimo to wolą nic nie robić i potem biedę klepać, niż co zarobić. Widocznie głupota tego ludu wielka.

Parcelacya gruntów. We wsi Kupczyńcach, w powiecie tarnopolskim, parceluje ruski proboszcz X. Mikitka obszar dworski 500 morgów roli i lasu. Ziemia bardzo dobra, urodzajna. Morg pola z zasiewem kosztuje 230, 250 i 270 koron. Stacya kolei w miejscu, poczta Denysów.

Morderstwa. W gmini Kołodziejówce, w powiecie stanisławowskim, zabito w karczmie wieśniaka Krawczuka. W kilka godzin, uwięziony zabójca zeznał, że do czynu tego pchnął go nieboszczyk przeoraniem miedzy.

Jewdocha Kaczor zamordowała, w Husiatynie, kołem skrytobójczo przy pomocy swoich dwóch synów młodszych, najstarszego, 25-cio letniego, syna Stefana. Powodem morderstwa była sprzeczka o grunt. Okropną synobójczynię i bratobójców uwięziono.

Wścieklizna psów. W Samborze na Zamiejskiej wściekły pies pokąsał psy u gospodarza Jaroszczaka. Wścieklizna u psów pokazała się także w Biskupicach, Strzałkowicach, Pienianach, Maksymowicach i Wojutyczach.

Żywa pochodnia. Z Żołyni donoszą: Zdarzył się tu straszny wypadek. Franciszka Niemcówna, służąca u poczmistrza p. Kobierzyckiego, stłukła przez nieuwagę palącą się lampę. Nafta wybuchła, a nieszczęśliwą sługę w jednej chwili ogarnęły płomienie. Parę minut upłynęło, zanim zdołano ogień na Niemcównej przytłumić. Strasznie poparzona, biedna dziewczyna, zmarła po trzydniowej okropnej męczarni.

Straszna burza przeszła dnia 9 maja nad powiatem brodzkim. W Ponikowicach zniszczył huragan około

40 chat, w Sydonówce, Hołoskowicach, Wysocku, również zniszczył wiele zabudowań, z Kadłubiska przywieziono do Brodów strasznie pokaleczonego wieśniaka, którego orkan porwał z wozu i rzucił daleko; w lasach wyrwała burza drzewa z korzeniami.

Nad Uhnowem również przeciągnęła straszna nawalnica, trwająca 15 minut, towarzyszyły jej grzmoty i błyskawice, przyczem spadł grad wielkości drobnych orzeszków laskowych. Przy silnym zachodnio-południowym wietrze, wyrządził grad znaczne szkody w polu i sadach, ziemia w ogrodach owocowych bieliła się jak od śniegu, pokryta obitym z drzew kwiatem. Na pastwisku zabił grad kilkadziesiąt sztuk młodego drobiu.

W Kołomyi pozrywał wicher dachy z domów i poczynił szkody w sadach, wyrywając drzewa z korzeniami. W koszarach przy ulicy Franciszka Józefa burza zaskoczyła rezerwistów ustawionych na podwórzu. Mimo rozszalałej burzy nie zaprzestano „urzędowania". Rosnąca w powietrzu rozłożysta lipa całym ciężarem upadła na ludzi zebranych na podwórzu. Wicher wyrwał ją z korzeniem, jakby drzewko dwuletnie. Na szczęści tylko kilku ludzi odniosło mniejsze lub większe kontuzye. Jednego w stanie nieprzytomnym odwieziono natychmiast do szpitala.

Na tyfus plamisty chorowało w Galicyi w jednym tylko tygodniu, to jest od 29 kwietnia do 5 maja aż 236 osób. Najwięcej chorych było w powiecie jaworowskim, i śniatyńskim.

Po kilku chorych było we Lwowie, oraz w powiatach: jarosławskim, brzeżańskim, horodeńskim, stryjskim, złoczowskim, rawskim i trembowelskim. Obecnie mniej już jest wypadków, ale zupełnie choroba jeszcze nie wygasła.

Zginął pod mostem. We wsi Wierchomli Wielkiej pod Muszyną zdarzył się taki straszny wypadek: gospodarz gruntowy Matwij Hruść wracając z cerkwi do domu, przechodził przez mostek nad małym potokiem. Pośliznąwszy się wpadł do wody głową na dół, a zawadziwszy rzemyczek kierpcia o rozstrzepaną belkę w dolnem wiązaniu mostu, zawisł na niej. Nieszczęśliwy wisiał tak głową na dół, dotykając wody w potoku, przez trzy dni.

Nikt z przechodniów nie spostrzegł wiszącego pod mostem. Dopiero gdy w domu Hruśca zaczęto go poszukiwać, syn znalazł zwłoki ojca, wiszące pod mostem.

Jak się Rusini ośmieszają! Gdy gazety doniosły, że hr. Piniński ustępuje z urzędu namiestnika, Rusini zaraz poczęli pisać, że nie chcą namiestnika Polaka, ale wolą, aby namiestnikiem był który z arcyksiążąt, lub jaki generał.

Pismo *Hajdamaki* poszło jesze dalej, bo zażądało, aby Romańczuk był namiestnikiem Galicyi, lub Dr. Oleśnicki. Naturalnie, że rząd z tych śmiesznych żądań nic sobie nie robi, i zamianuje namiestnikiem Polaka, hr. Andrzeja Potockiego.

NOWE KSIĄŻKI.

Główny Zarząd Towarzystwa Kółek rolniczych wydał następujące pożyteczne książki:

Nr. 16. „**Wskazówki do uprawy marchwi pastewnej i końskiego zębu**“ — napisał Kazimierz Dulęba — cena **12** groszy.

Nr. 17. „**Drenowanie**“ — napisał dr. Jan Blauth — cena **16** groszy.

Nr. 18. „**O współudziale Kółek rolniczych w walce przeciw alkoholizmowi**“ — napisał X. Antoni Koleński — cena **10** groszy.

Broszurki nabywać można w Zarządzie głównym Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie ul. Kopernika L. 19.

„**Macierz polska**“ wydała:

Biblioteka Nr. 19. „**Królewskie pacholę**“, opowiadania historyczne Waleryi Szalayównej z 10 rycinami (20 arkuszy druku) w cenie **1** kor. **20** hal.

Książeczka Nr. 80 „**O Żółkwi i jej dziedzicach Żółkiewskich i Sobieskich**“, napisał Franciszek Jaworski na pamiątkę uroczystego obchodu 300 rocznicy założenia miasta, z 4 rycinami w cenie **10** halerzy.

Z fundacyi zaś im Tadeusza Kościuszki wydała „Macierz polska„ dziełko pod tytułem: „**Uniwersytet wileński i jego znaczenie**“, z 59 rycinami i z 2 tablicami kolorowanemi. Cena **1** korona.

O powyższe książeczki pisać należy do Administr. „Macierzy Polskiej“, Lwów, gmach sejmowy, przesyłając równocześnie pieniądze przekazem pocztowym.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Żarty i dowcipy.

Sam się zdradził. Sędzia (do stróża nocnego, który zaskarżył kilka osób o hałas nocny): Ale czy tylko naprawdę tak bardzo ci panowie hałasowali?

Nocny stróż: A jakże, przecież nawet się obudziłem.

Pocieszył go. — Wyobraź sobie, pogniewałem się z żoną i teraz z nią nie żyję.

— To nic... pociesz się, bo i ja także nie żyję z żoną.

— Jakto, czyś się rozwiódł?

— Nie, tylko się jeszcze... nie ożeniłem.

Spryt żebraka. Litościwa osoba: Znowu ubrany jesteś w łachmany! Co zrobiłeś z tem nowem ubraniem, które ci dałem?

Żebrak: Przecie nie mogę żebrać w porządnem ubraniu, bo się nikt nademną nie zlituje.

Wytresowany sługa. — Jest pan?

— Jaśnie pan nie przyjmuje.

— Czy zajęty?

— Nie, ale wczoraj był łaskaw zaziębić się, a teraz raczy mieć katar.

Nie zrozumiał. Szewcowa do męża. Pij, pij ciągle, ty pijaku. Pamiętaj, że każdy kieliszek wódki jest gwoździem do twojej trumny.

Majster do terminatora (nie słuchając gderania). Felek, bierz pantofle i przynieś: dratwy za 4, wosku za 2 i gwoździków za 10...

Terminator. Czy tych do trumny, panie majster?

CENY ZBOŻA

w Koronach za 50 kilogr.

W Krakowie. (26 maja). Pszenica biała od 7 kor. 30 hal. do 8 kor. 36 hal. — pszenica czerwona od 7 kor. 70 hal. do 8 kor. 20 hal. — żyto od 6 kor. 50 hal. do 7 kor. — hal. — jęczmień browarny od 6 kor. 25 hal. do 6 kor. 75 hal. — owies od 5 kor. 90 hal. do 6 kor. 30 hal. — rzepak od — kor. — hal. do — kor. — hal.

We Lwowie. (25 maja). Pszenica nowa od 7 kor. 80 hal. do 8 kor. — hal. — żyto od 6 kor. 20 hal. do 6 kor. 30 hal. — jęczmień browarny od 6 kor. — hal. do 6 kor. 25 hal. — konicz czerwony od 65 kor. — hal. do 75 kor. — owies od 5 kor. 90 hal. do 6 kor. 25 hal. — kukurudza nowa od 5 kor. 50 hal. do 6 kor. — hal.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.